

Allen Louise

Skandaliczni Ravenhurstowie (Klan Ravenhurstow) 05

Król sceny

Anglia, XIX wiek

Wbrew panującym w jej sferze obyczajom lady Maude Templeton zamierza wyjść za mąż z miłości. I oto pewnego dnia spotyka mężczyznę, w którym zakochuje się od pierwszego wejrzenia. Nie jest to nawet połowa sukcesu. Okazuje się bowiem, że niezwykle przystojny wybranek to nie utytułowany arystokrata ani zamożny bankier, lecz zarabiający na życie dyrektor teatru, Eden Hurst. W dodatku, jako amator krótkich romansów z mężatkami, cieszy się nie najlepszą reputacją. Słowem, zupełnie nie odpowiada wymogom rodziny, z którą Maude jednak się liczy. Pewna swojego uczucia, obmyśla plan, który pozwoli jej zbliżyć się do ukochanego i tym samym go poznać oraz sprawić, aby i on ją pokochał. Jeszcze nie wie, że odkryje głęboko skrywany sekret Edena...

Rozdział pierwszy

Luty, rok 1817

- I oto, moja fałszywa miłości, umieram! - Aktorka osunęła się na ziemię, z wbitym w pierś sztyletem i ramionami rozrzuconymi na boki.

Publiczność, która przybyła na ostatnie przedstawienie zatytułowane „Sycylijski uwodziciel, czyli zdradzona niewinność”, oszalała z zachwytu. Ludzie klaskali, gwizdali i tupali, a ci, którzy zdołali opanować łkanie, zerwali się na równe nogi, krzyząc: „Więcej! Więcej!”

Dla lady Maude Templeton punkt kulminacyjny wieczoru miał dopiero nastąpić i była gotowa zrobić wszystko, aby na zawsze odmienił jej życie.

- Musi mieć co najmniej czterdziestkę na karku, choć nigdy w życiu by się do tego nie przyznała - zauważyła lady Standon, opuszczając lornetkę, przez którą obserwowała, jak grający główną rolę aktor pomaga się podnieść oklaskiwanej divie.

- Każdy wie, że La Belle Marguerite nie zwykła rozprawiać na temat wieku, Jessico - odparł jej mąż, odrywając się na chwilę od rozmowy z lordem Pangbourneem.

Louise Allen

- Wspaniała kobieta - pochwalił starszy pan. - Nic dziwnego, że zrobiła furorę na kontynencie.
- Tyle na temat jej aktorskiego kunsztu - szepnęła Jessica do Maude, która skwitowała uśmiechem szelmowską uwagę Jessiki i natychmiast wróciła do obserwowania sceny. Przeczowała, że dzisiejszy wieczór będzie wyjątkowy. Nie mogła liczyć na lepszą okazję, żeby wślizgnąć się za kulisy. Gdy jej się to uda, postara się wykorzystać swoją szansę jak najlepiej. Nagle serce Maude zaczęło bić jak oszalałe, jak zawsze, kiedy w zasięgu jej wzroku pojawiał się ten mężczyzna: Eden Hurst, właściciel teatru Jednorożec.

Gestem dłoni poprosił publiczność o ciszę. Jakimś cudem - czy raczej dzięki wrodzonej charyzmie Edena - tumult przycichł na tyle, że jego donośny głos się przebił.

- Drodzy goście, panie i panowie. W imieniu madame Marguerite oraz wszystkich pracowników Jednorożca składam wam serdeczne podziękowania. Dziś wieczorem po raz ostatni prezentowaliśmy „Sycylijskiego uwodziciela”. - Zamilkł, a z widowni rozległy się wyolbrzymione jęki i okrzyki. - Nie możemy się jednak doczekać wystawienia „Jej nieskalanej czci” za sześć tygodni. Spieszę zapewnić wszystkich wielbicieli talentu madame Marguerite, że właśnie ona zagra główną rolę w tej dramatycznej opowieści o triumfie miłości nad przeciwnościami losu. Życzę państwu dobrej nocy i mam nadzieję, że spotkamy się w przyszłym tygodniu, kiedy to przekażemy naszą wersję ulubionej przez widzów sztuki, zatytułowanej „Jak zniewolić i zadowolić” z uzdolnioną panią Furlow w głównej roli.

- Piekielnie dobra komedia - orzekł hrabia Pangbourne, podnosząc się z miejsca. - Pamiętam, kiedy po raz pierwszy pojawiła się na deskach teatru. Był to chyba rok tysiąc osiemset dziewiąty? A może dziesiąty?

Król sceny

7

Maude nie słuchała ojca. W świetle gazowych lamp stał mężczyzna, którego przed rokiem ujrzała po raz pierwszy, i od tamtej chwili wiedziała, że może go pokochać. Podczas nielicznych przyjęć, na których go spotkała, trzymał się z dala od niezamężnych kobiet. Wolał wymykać się do pokojów gier karcianych, gdzie przy zielonych stolikach zasiadali dżentelmeni, młode wdowy lub zamężne damy w średnim wieku. Maude była bystra, a jednak nie udało jej się sprowokować sytuacji, w której zostałaby mu przedstawiona.

W zeszłym sezonie Hurst zamknął Jednorożca na czas remontu i wybrał się na kontynent z gwiazdą swojego teatru zaledwie w kilka miesięcy po tym, jak przyjechali do Anglii. Eden uwielbiał być w centrum uwagi. Był królem sceny. Wystarczała sama jego obecność - wysoki, barczysty i niezwykle elegancki w ciemnym płaszczu oraz obcisłych pantalonach, a jednocześnie wyzywająco pewny siebie. Maude dostrzegła błysk brylantów na jego szyi i ciężki pierścień na lewej dłoni.

- Maude. - Jessica wymierzyła jej lekkiego kuksańca. - Pewnego dnia twój ojciec zauważy, że przez całe przedstawienie śniesz na jawie i budzisz się tylko wtedy, gdy na scenę wchodzi pan Hurst.

- Wcale nie śnię - zaprzeczyła Maude, wstając z miejsca dopiero wtedy, gdy Hurst zniknął za kulisami. Nigdy nie udało jej się porozmawiać z Edenem. Jedyne słowa, jakie wypłynęły z jego ust w obecności Maude, były skierowane do sprzedawcy perfumerii pana Todmortona. Tymczasem ona - bystra i dowcipna - stała jak słup soli, oniemiała na widok urody Edena. Trzy dni temu z rozmowy podsłuchanej na nudnym jak flaki z olejem przyjęciu Maude dowiedziała się, że pan Hurst dyskretnie rozgląda się za potencjalnymi inwestora-

Louise Allen

mi. Zrozumiała, że oto właśnie pojawiła się jej długo wyczekiwana szansa.

Podążając za ojcem i Standonami do głównego holu teatru, Maude obmyślała plan. Wokół słynnego zegara zwisającego z szyi jednoróżnej bestii, która wyrastała ze ściany niczym galion na dziobie statku, zaczęły się gromadzić grupki. Jessica zatrzymała się przy jednej z nich, by zamienić słówko z przyjaciółką. Gareth, mąż Jessiki, czekał cierpliwie u jej boku. Maude skorzystała z okazji i przecisnęła się przez tłum do lorda Pangbourne'a.

- Ojciec, Jessica zaprosiła mnie, bym spędziła noc w jej domu - zakomunikowała. To, co powiedziała, nie mijalo się z prawdą. Jessica naprawdę ją zaprosiła, a Maude uprzejmie podziękowała, wyjaśniając, że ojciec spodziewa się powrotu córki na noc. To zresztą też było prawdą, dzięki czemu Maude udało się ani razu nie skłamać.

- Zgoda, moja droga. - Hrabia Pangbourne wyciągnął szyję, wypatrując w tłumie Standonów. - Zobaczymy się zatem na jutrzejszym obiedzie. W moim imieniu przekaz lady Standon wyrazy podziękowania za gościnę, dobrze? Nie potrafię już tak sprawnie torować sobie drogi przez tłum jak wy, młodzi.

- Oczywiście. - Maude odprowadziła ojca wzrokiem do wyjścia, po czym wślizgnęła się w jedne z bocznych drzwi. Była pewna, że trafi tam, gdzie pragnęła się znaleźć: za kulisy.

- Czy mogę w czymś pomóc, panienko?

Stała teraz w przejściu obskurnym w porównaniu z kipiącym od złota holem. Maude posłała promienny uśmiech chłopcu trzymającemu naręcze kwiatów.

- Wskaż mi gabinet pana Hursta, jeśli łaska.

- Gabinet szefa?

Król sceny

9

- Tak - potwierdziła stanowczo. - Szefa. Chciałabym mu złożyć pewną propozycję.

Eden Hurst rozluźnił fular, zapadł się w bogato rzeźbiony fotel i położył stopy na biurku. Postanowił podarować sobie dziesięć minut ciszy i spokoju, zanim pójdzie zasypać madame komplementami oraz zapewnieniami, że publiczność ją wielbi. Tak jakby kwiaty w jej garderobie, zdolne wypełnić oranżerię, nie stanowiły wystarczającego dowodu.

Bóg jeden wie, dlaczego madame potrzebowała komplementów po gorącym przyjęciu, które zgotowała jej publiczność. Eden wyczuwał, że powinien zadbać o jej dobre samopoczucie. Odkąd niechętnie zgodziła się wrócić do Anglii po latach spędzonych na kontynencie, stała się bardziej wymagająca i niepokorna, a wyjazd w czasie remontu teatru tylko pogorszył jej nastrój. Być może światło rzucane przez nowe lampy gazowe okazało się niedostatecznie łaskawe, gdy garderobiana zmyła wreszcie makijaż z twarzy madame.

Eden odchylił głowę i utkwiał wzrok w suficie, śledząc siateczkę fantazyjnych pęknięć znaczących jego szarą powierzchnię. Czy dobrze robił, pozwalając sobie wchodzić na głowę panu Corwinowi i jego prostackiej żonie, w nadziei na ich pomoc? Zamknął oczy, wściekły na siebie za powtórne zastanawianie się nad podjętą decyzją. Musiał znaleźć inwestora, jeśli chciał zmodernizować Jednorożca i utrzymać go w czołówce mniejszych londyńskich teatrów. Przede wszystkim jednak potrzebował o wiele więcej pieniędzy niż to, co wydał na zakup lamp gazowych, żeby wreszcie nakłonić właściciela Jednorożca do sprzedania mu teatru.

W ciągu ostatnich dwóch lat Eden kupił przez swoich agentów kilka niewielkich teatrów, rozrzuconych po kraju,

Louise Allen

traktując je jak inwestycję kapitału. Zostawił je w rękach zaufanych ludzi, podczas gdy sam podróżował z madame po Europie. Później dotarły do niego plotki o teatrze, jaki marzył mu się, odkąd po raz pierwszy stanął na scenie, sprzedał je więc wszystkie, żeby mieć pieniądze na odbudowę Jednorożca. Wiązało się to z powrotem do Anglii i zaryzykowaniem wszystkiego, co miał, dla budynku, który nawet nie należał do niego, lecz Eden Hurst nauczył się kierować w interesach instynktem i w razie konieczności był gotów nie patyczkować się ani ze sobą, ani nawet z madame. Mógłby znieść wdzięczenie się do Corwina, a nawet jego zdradzającej zamięłowanie do fioletu żony. Zaczynało się w nim gotować dopiero na myśl o ich mizdrzących się córkach: pannach Calliope, Calenthe i Coraline. Poprzysiągł sobie, że nie poślubi żadnej z nich, ale zachowa się taktownie. Nie miał czasu, aby się nad tym dłużej zastanawiać. Opuścił stopy na wytarty turecki dywan, doprowadził fular do porządku i przeczesał dłonią nieco zbyt długie włosy. Korytarz prowadzący do jego gabinetu okazał się pusty. Odgłosy dobiegały ze sceny, z której uprzątno dekoracje, oraz pomieszczenia, gdzie aktorzy przyjmowali przyjaciół i wielbicieli. Eden wciągnął głęboko powietrze i stanął jak wryty. W przejściu używanym wyłącznie przez obsługę zapach gardenii był czymś wyjątkowym. Równie rzadko dał się tu słyszeć szelest jedwabnych spódnic. Dopiero gdy to sobie uzmysłowił, dostrzegł ukrytą w cieniu kobiecą sylwetkę. Przeklęte dziewczyniska! Przez dzień czy dwa Edenowi wydawało się, że Corwinówny zostawiły go w spokoju. Tymczasem musiały obmyślać szczegóły planu, który miał udowodnić, że jedna z nich została przez niego zbałamucona. Nieważne, która siostra znajdowała się w przedsiionku. Jeśli

Król sceny

11

uda, że jej nie dostrzega, i pójdzie na spotkanie z aktorami, dziewczyna wślizgnie się do jego gabinetu, gotowa się rozebrać, aby go zaskoczyć, kiedy wróci do pokoju ze świadkiem lub bez. Eden uśmiechnął się przebiegle, zrobił krok do przodu i schwycił w ramiona mającą przed nim postać. Poddała się bez walki, z lekkim westchnieniem, niczym dziewczyna osuwająca się w ramiona kochanka. Z rozmysłem, aby ją przestraszyć, zawładnął gwałtownie jej ustami. To nie był pierwszy pocałunek w życiu Maude. W ciągu dwudziestu pięciu lat życia i wielu sezonów towarzyskich, podczas których energicznie opierała się przed zaręczynami, flirtowała z młodymi dżentelmenami i nawet zetknęła się z iście końskimi zalotami, od zuchwale skradzionych całusów po nieśmiałe pieszczoty.

Po raz pierwszy jednak całował ją mężczyzna, który bez skrupowania korzystał ze swoich umiejętności. Nie miała pojęcia, jak do tego doszło, że w jednej chwili stała w ciemnym przedsionku, z zamiarem zrobienia kilku kroków i przedstawienia się Hurstowi, a w drugiej pozwalała, aby ją namiętnie całował. Oto spełniło się jej marzenie, chociaż Eden nie wiedział, kogo trzyma w ramionach, lecz nie miało to znaczenia dla Maude.

Zorientowała się, że palce zaplątały się w jego czarnej czuprynie, która nadawała mu tak egzotyczny wygląd. Serce Maude dudniło jak oszalałe, ale zdawała się tego nie zauważać, skoncentrowana na pocałunku.

W pewnym momencie z gardła Edena wyrwał się przeciągły jęk. Zaraz potem dłońmi objął pośladki Maude i jeszcze bliżej przyciągnął ją do siebie, tak że poczuła, jak bardzo jej pożąda. Gdy była gotowa osunąć się na ziemię razem z nim

Louise Allen

i zgodzić się na wszystko, byle tylko nie odrywał warg od jej ust, nagle Eden wypuścił Maude z objęć i cofnął się o krok. Sięgnął za siebie i otworzył na oścież drzwi gabinetu, wypuszczając przez nie snop światła.

- Niech to będzie dla panienki nauczka... A niech mnie! -Hurst wypuścił z ręki nadgarstek Maude. - Pani nie jest jedną z córek Corwina.

- W rzeczy samej. - Dobrze, że nie straciłam mowy, pomyślała. Oparła się ręką o ścianę, nie wiedząc, czy nogi, w przeciwieństwie do głosu, nie odmówią jej posłuszeństwa. - Nazywam się lady Maude Templeton, panie Hurst.

- Dlaczego pozwoliła mi pani na pocałunek? - zapytał zakłopotany.

- Po pierwsze, wziął mnie pan z zaskoczenia. Po wtóre, jest pan ode mnie silniejszy. I wreszcie po trzecie, jest pan biegły w tej sztuce - odparła Maude, uznając, że to nie jest właściwy moment, aby paść mu w ramiona i wyznać miłość. Zakochała się w nim, lecz zachowała dumę.

- Dziękuję za uznanie - powiedział, wybuchając śmiechem. - Nie korci pani, żeby mnie spoliczkować?

- Nie, wcale. Może powinnam wyjaśnić, co mnie do pana sprowadza?

- Czyżbyś szukała pracy, miła pani? Potrzebuję krawcowej do szycia kostiumów i scenografa. Ach, tak, i jeszcze kilka po-sługaczek do farsy. - Powiedział to z tak kamiennym wyrazem twarzy, że nie była pewna, czy mówił serio, czy też cechowało go wyjątkowo złośliwe poczucie humoru.

- Wątpię, abym się sprawdziła - odparła. - Szyję kiepsko, maluję jeszcze gorzej i byłabym beznadziejna w roli posługaczki. Chciałam pogratulować madame Marguerite wspaniałego występu i omówić z panem pewną kwestię finansową.

Król sceny

13

- Finansową? - Eden obrzucił Maude uważnym spojrzeniem, lecz jego twarz nie zdradzała emocji. - Może zaczniemy od madame, a później ustalimy nieco bardziej dogodny czas na spotkanie, powiedzmy jutro?

Maude mogłaby przysiąc, że to, co między nimi zaszło, zupełnie nie wzruszyło Hursta, gdyby nie napięcie, którym zdawał się emanować, drażniąc jej zszarpane nerwy.

- Przyszła pani do mnie bez przyzwoitki, lady Maude?

- Tak - przyznała, zaglądając mu śmiało w oczy. - Może zatroszczy się pan o dorożkę dla mnie, panie Hurst?

- Wygląda na to, że jest pani rozważną kobietą, na dodatek obdarzoną silnymi nerwami i... - Przerwał w pół zdania. Maude odwróciła głowę, podążając za jego wzrokiem. Z kierunku, z którego sama przybyła, dobiegał stłumiony dźwięk kroków i nerwowy chichot. - A niech to! - Schwycił ją za rękę i wciągnął do gabinetu, zamykając za nimi drzwi.

- Śmiem twierdzić, że zaczyna pan przypominać tropioną zwierzynę, panie Hurst. - Wreszcie mogła się przyjrzeć jego skórze, która zawsze sprawiała wrażenie lekko opalonej, ciemnym brązowym oczom, niezwykle zmysłowym, ponętym ustom i prostemu nosowi, godnemu arystokraty. Miała rację - szpilka wpięta w fular była wysadzana brylantami, a w staroświeckim, ciężkim pierścieniu lśnił duży kamień. Kiedy Eden odwracał się w jej stronę, dostrzegła kolejny błysk przy płątku prawego ucha. U kogoś innego mógłby sugerować zniewie-ściałość, lecz Edenowi nadawał wygląd pirata. Podejrzewała, że właśnie na takim efekcie mu zależało.

- Trafne spostrzeżenie, lady Maude. Może zechce pani usiąść? Obawiam się, że lada chwila stanie się pani świadkiem prywatnej farsy. - Wskazał jej jedno ze stojących obok biurka krzesel, a sam zajął fotel przypominający monstrualnymi

Louise Allen

rozmiarami tron, którego oparcie zdobiła rzeźba orła, a pod-łokietniki wieńczyły głowy lwów.

Drzwi gabinetu uchylły się. Najpierw dobiegły zza nich stłumione chichoty, a później w szparze drzwi zamajaczyła postać.

- Och, Calenthe, jestem taka zdenerwowana! - powiedziała dziewczyna, najwyraźniej zwracając się do pozostawionej na zewnątrz osoby.

- Z jakiego powodu, panno Corwin? - zapytał uprzejmie Hurst. - Przecież znajduje się pani wśród przyjaciół.

Dziewczyna pisnęła i pociągnęła za klamkę, otwierając szerzej drzwi. Maude ze zdumieniem ujrzała dwie przesadnie wystrojone młode kobiety.

- Lady Maude, niech pani pozwoli, że przedstawię: panny Calliope i Calenthe Corwin. Drogie damy, oto lady Maude Templeton. Obawiam się, iż nie mogę zaproponować paniom poczęstunku, jako że jesteśmy w trakcie omawiania ważnych interesów.

- Zapewne mama czeka na was gdzieś w pobliżu? - zapytała Maude. Intencje dziewcząt były tak łatwe do odgadnięcia, że niemal się roześmiała, - Nie? Cóż, w takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak odwiedzić panie do domu. W żadnym wypadku nie wolno wam przebywać samym o tak późnej porze. Czy byłby pan łaskawy wezwać dla nas dorożkę, panie Hurst? Obawiam się, że będę zmuszona darować sobie spotkanie z madame. Dopilnowanie, aby te zagubione młode damy dotarły do domu bez szwanku, wydaje się w tej sytuacji sprawą najpilniejszą. Czy możemy dokończyć naszą rozmowę jutro, powiedzmy o jedenastej? - Maude wiedziała, że jej oficjalny ton wywarł na dziewczętach piorunujący efekt.

- Oczywiście, proszę pani - odparł z szacunkiem.

Król sceny

15

Hurst nie był profesjonalnym aktorem, lecz jak na dyrektora teatru przystało, potrafił udawać.

Maude opuściła gabinet, ze zdumieniem odkrywając, że nogi nie są już jak z waty. Nie miała pojęcia, kim są dziewczęta, wiedziała tylko, że ich maniery pozostawiają wiele do życzenia. Nie była pewna, czy nie rozpuszczą plotek na jej temat. Najważniejsze to trzymać je w szachu. Powinny czuć się na tyle zagrożone, aby nie przyszło im do głowy zastanawiać się, co córka hrabiego robiła w gabinecie pana Hursta o jedenastej wieczór.

Eden poprowadził damy przez labirynt korytarzy do wyjścia. Maude naciągnęła woalkę na twarz i nasunęła kaptur peleryny, aby nie zostać rozpoznana przez dżentelmenów kłębiących się wokół tylnego wyjścia. Odźwierny dmuchnął w gwizdek, wzywając dla nich dorożkę. Maude pozwoliła, aby Hurst pomógł jej zająć miejsce. Panny Corwin musiały same wgramolić się do środka.

- Dziękuję, sir.

- To ja dziękuję. Do zobaczenia o jedenastej.

Eden podał dorożkarzowi adres, po czym odsunął się od powozu, który z terkotem kół oddalił się w stronę gwarnego o tej porze Long Acre.

Maude czekała z niecierpliwością na to, jak zachowają się panny, kiedy już zostaną same. Skryte w panującym w dorożce półmroku, szeptały i wymieniały między sobą jakieś uwagi. Wreszcie jedna z nich wypaliła:

- Nic pani nie powie, prawda, lady Maude?

- Czego mam nie mówić? - Maude, nie wiedzieć czemu, poczuła się zirytowana.

-Tego, że starałyśmy się... nakłonić pana Hursta do oświadczeń - przyznała się niższa z sióstr.

Louise Allen

- O rękę której z was? - zapytała Maude, zaintrygowana. Eden wiedział o ich planie i po ciemku pomylił ją z jedną z tych głupiutkich dziewcząt.

- Którejkolwiek. Mama uważa, że pan Hurst złoży matrymonialną propozycję, ponieważ chce, aby nasz ojciec zainwestował w teatr, ale my nie jesteśmy tego pewne, bo nie zwraca na nas uwagi. Nie rozumiemy dlaczego - dodała naiwnie. - Jesteśmy przecież dobrze uposażone

- Być może pan Hurst zaciągnął zobowiązanie wobec innej damy? - Irytacja Maude zaczęła ustępować miejsca rozbawieniu. Jednak do czasu, gdy zdała sobie sprawę z tego, że mogła mieć rację.

- Jeśli nawet tak jest, nie może chodzić o nikogo z rodów kupieckich. Ojciec by o tym wiedział - oznajmiła starsza z panien Corwin. - Pan Hurst nie może poślubić damy z towarzystwa, ponieważ jest bękartem.

-Kim?

- Bękartem. Chociaż mama zabrania nam tak mówić i zamiast tego używać określenia „owoc miłości”. To zresztą i tak nie ma większego znaczenia, bo jego ojciec był włoskim księciem albo jakąś równie znakomitą figurą.

To by tłumaczyło, skąd ta ciemna karnacja, przemknęło Maude przez myśl. Czy to możliwe, by Eden Hurst pochodził z nieprawego łoża? Nigdy nie słyszała podobnych plotek, choć trzeba przyznać, że tego rodzaju tematów nie porusza się przy niezamężnych pannach. Gdyby to była prawda, oznaczałoby to kolejną przeszkodę. Zajęcie Hursta i pełen skandali świat teatru stanowiły wystarczający problem. Bycie nieślubnym synem włoskiego księcia tylko pogarszało sprawę. Ojciec dostanie palpacji, biedaczysko, kiedy Maude w końcu przedstawi mu Edena Hursta w charakterze zięcia.

Król sceny

17

Powóz się zatrzymał.

- Jesteśmy w domu.

- A jak zamierzacie się do niego dostać? - spytała Maude.

- Wejściem dla służby. - Wysiadając z powozu, siostry zawahały się, po czym jedna z nich powiedziała: - Dziękujemy, lady Maude.

- Na waszym miejscu nie rozgłaszałabym wszem wobec o tej małej przygodzie. Powiedzcie, proszę, dorożkarzowi, żeby zawiózł mnie na Berkeley Square.

Maude była głęboko pogrążona w myślach, kiedy dorożka ponownie się zatrzymała. Po obu stronach drzwi domu Standonów paliły się pochodnie, których płomienie kołysały się na wietrze. Omal się nie poślizgnęła przy wysiadaniu z pojazdu. Stała teraz, drżąc z zimna, i przetrząsała zawartość woreczka.

- W porządku, panienko, pan Hurst zapłacił - poinformował dorożkarz.

- To miło z jego strony.

Maude poczuła się bardzo zmęczona. Nie wiedziała, czego mogła się spodziewać po tym wieczorze, poza nawiązaniem znajomości z Edenem Hurstem, ale na pewno nie tego* że najpierw zostanie bezpardonowo wycelowana, a później wystąpi w roli przyzwoitki.

- Eskortował panienkę do samego domu - dodał dorożkarz, zanim pojazd ruszył.

Rzeczywiście, tuż za rogiem dostrzegła pojazd i wysoką postać obok jego otwartych drzwiczek.

Widząc, że się mu przygląda, Eden pozdrowił Maude gestem dłoni i wspiął się do środka. Okrywszy się szczelniej peleryną, pokonała schody domu Jessiki, nie czując ani śladu zmęczenia.

Rozdział drugi

- Przybyła lady Maude, jaśnie pani. - Jordan, kamerdyner Standonów, zdołał ukryć szok wywołany niezapowiedzianym pojawieniem się gościa tuż przed północą, bez choćby jednego bagażu.
- Maude, kochanie! Co za niespodzianka! Wspominałaś chyba, że nie uda ci się nas dzisiaj odwiedzić?
- Siedząca w fotelu przed kominkiem Jessica odłożyła książkę i posłała jej lekko zaskoczone spojrzenie.
- Staralam się nikomu nie skłamać - wyjaśniła Maude. -Dziękuję, Jordanie, z przyjemnością napiję się herbaty i poczęstuję pysznym korzennym herbatnikiem, jeśli Cook akurat je upiekła - dodała.
- Niezmiernie mnie zaintrygowałaś. - Jessica gestem dłoni zaprosiła Maude, aby usiadła naprzeciw niej. - Domyślam się, że byłaś na przeszpiegach w Jednorożcu?
- Jak udało ci się zgadnąć? - Maude zrzuciła pantofle i wygodnie ułożyła się w przepastnym fotelu.
- Gdzie indziej miałabyś się wymknąć? Opowiedz mi wszystko ze szczegółami - poleciała stanowczo, a Maude przypomniała sobie, że jej przyjaciółka w przeszłości pracowała jako guwernantka.

Król sceny

19

- Powiedziałam ojcu o twoim zaproszeniu i dałam mu do zrozumienia, że zaraz po spektaklu przyjedziemy tu razem. Ciebie zaś poinformowałam, że ojciec spodziewa się, iż spędzę tę noc w domu. Nie dodałam tylko, że mam inne plany.

- Jest słowo, które doskonale opisuje to, czego się dopuściłaś: krętactwo.

- Ja wolę o tym myśleć w kategoriach troski. Zadbaliśmy o to, aby nikt się nie martwił.

- Mów dalej... - Jessica przerwała na widok lokaja wnoszącego tacę z herbacianą zastawą, kanapeczkami, miniaturowymi babeczkami oraz korzennymi herbatnikami. - Dziękuję, Jordanie, to wszystko na dziś. Jaśnie pan sam otworzy sobie drzwi.

Maude zaczęła cierpliwie, aż przyjaciółka naleje dwie filiżanki herbaty i dopiero wtedy rzuciła się na ciasteczka. - Jestem głodna jak wilk. Planowałam odwiedzić madame Marguerite w jej garderobie i pogratulować występu, po drodze przypadkiem wpadając na pana Hursta i zaproponować mu omówienie wspólnych interesów.

- I... ? - Jessica podniosła filiżankę do ust.

- No cóż, rzeczywiście spotkałam Hursta.

- A on cię wyrzucił? Wyglądasz na podenerwowaną.

- Pocałował mnie mocno i bezwstydnie, tak że nogi niemal odmówiły mi posłuszeństwa. Ten mężczyzna to istny diabeł.

- Dobry Boże! To okropne, musisz być zdruzgotana... - Jessica odstawiła filiżankę. Jej twarz wyrażała głęboką troskę.

- To było cudowne! - oznajmiła wprost Maude.

- Czy tylko to zrobił? Pocałował cię?

- Tak, chociaż „tylko” nie wydaje się właściwym słowem. Sądził, że całuje kogoś innego. Po fakcie był niezwykle szarmancki i odesłał mnie do domu dorożką. Nawet za mną po-

Louise Allen

jechał, chcąc się upewnić, że dotarłam bezpiecznie - dodała, aby uspokoić przyjaciółkę.

Po minie Jessiki widać było, że nie wie, od którego z nękających ją pytań powinna zacząć.

- Z kim cię pomylił? - spytała w końcu.

- Najwyraźniej wziął mnie za jedną z panien Corwin. Wcześniej o nich nie słyszałam. Już wiem, że ich ojciec jest kupcem i planuje zainwestować w Jednorożca. Dwie z nich pojawiły się chwilę po tym, jak Hurst mnie puścił, najwyraźniej licząc na to, że skompromituje tę starszą i będzie musiał się ożenić.

Udało mi się przeszkodzić im w tej intrydze. Odwiozłam je do domu i przestrzegłam przed podobnym zachowaniem w przyszłości.

- Przyganiał kociół garnkowi - mruknęła Jessica.

- Wcale nie - odparła Maude. - Nie próbuję usidlić Edena Hursta - zapewniła przyjaciółkę i przy okazji również samą siebie. - Stwarzam mu tylko okazję, aby zakochał się we mnie po uszy.

- Jak mógłby się oprzeć? - zakpiła Jessica.

- Cóż, twojemu kochanemu Garethowi udało się to bez trudu - przypomniała Maude.

- Nie zamierzam prawić ci morałów, obiecuję. Nie po tym, czego sama dopuściłam się, żeby zwrócić na siebie uwagę Garetha.

- Zachowywałaś się jak rasowa uwodzicielka - przyznała Maude, uznając, że po wieczornych przygodach zasłużyła na trzeci korzenny herbatnik. - Podczas gdy ja nie planuję robić nic więcej, jak tylko stać się od tej pory ważną częścią życia Hursta. Wcześniej czy później przekona się, że beze mnie nie ma ono sensu.

- Przy waszym pierwszym spotkaniu jakoś go nie olśniło. Może i miałam na oczach woalkę, ale widziałam dość do-

Król sceny

21

brze, aby stwierdzić, że był niewzruszony jak skała. Pamiętam, co powiedziałam wówczas Garethowi, a mianowicie, że Hurst przypomina sople lodu, choć porównanie go z całym lodowcem byłoby bardziej trafne. Wasz pocałunek chyba też nie rzucił go na kolana, prosto do twoich stóp - dodała.

- Zapewne im dłużej o tym myśli, tym większe ogarnia go pożądanie - próbowała się bronić Maude. - Jeszcze herbaty?

Piły w milczeniu, a leżące przed nimi ciasteczka znikwały zadziwiająco szybko. Jessica odezwała się pierwsza:

- Jesteś pewna, że nie chodzi tylko o wygląd? Wiem, że porównałam go do sopla lodu, lecz jednocześnie u żadnego innego mężczyzny nie widziałam równie egzotycznej urody. Nie byłabym zdziwiona, gdybyś się na to złapała.

- Czyżbyś uważała mnie za osobę aż tak powierzchowną? - Maude strzepnęła okruszki z sukni i wstała, żeby dorzucić drewna do kominka. - Zapominasz, że dorastałam w otoczeniu mężczyzn z charakterem, chociażby papy czy Garetha. Nie potrafiłabym pokochać ani poślubić człowieka pozbawionego inteligencji, przedsiębiorczości, hartu ducha. Tak, zwróciłam uwagę na Edena Hursta ze względu na jego wygląd, lecz także osobowość i siłę. Im więcej się o nim dowiadywałam, tym większym podziwem go darzyłam. W kilka miesięcy udało mu się postawić na nogi Jednorożca i doprowadzić karierę madame Marguerite do rozkwitu. Mówi się, że kierował kilkoma spośród najprężniej działających teatrów na kontynencie, a to nie lada wyczyn, biorąc pod uwagę, jak trudno było ostatnimi czasy.

- Ile on ma lat? - zapytała Jessica. - Wygląda co najmniej na trzydziestkę.

- Tego nie wiem - odparła Maude, przysuwając twarz bliżej ognia płonącego w kominku. - Nie mogę natrafić na infor-

Louise Allen

macje, kim byli jego rodzice, gdzie i kiedy się urodził. - Postanowiła nie wspominać o plotce dotyczącej ojca Hursta.

- Sądziysz, że on i madame mogą być... jakoś ze sobą związani?

- Z pewnością nie! - Maude spojrzała na Jessicę, nie kryjąc oburzenia. Nigdy nie przeszło jej to przez myśl. - Ona musi być od niego starsza o całe lata.

- Cóż, sądząc po jej zachowaniu na scenie, drzemią w niej olbrzymie pokłady pasji, a on jest bardzo przystojnym mężczyzną. Zdradź mi... - Jessica pochyliła się do przodu - jak było?

Maude się zarumieniła.

- Fenomenalnie - wyznała

Eden gestem dłoni wyprosił zmęczoną służącą z garderoby i zamknął za sobą drzwi.

- Wezwałem już pani powóz, madame.

- Mów mi po imieniu, kochanie. Ile razy mam ci to powtarzać? - Aktorka poprawiała fryzurę, wyraźnie nadąsana.

- Wolę nie. Proszę pozwolić, że pomogę. - Okrył jej ramiona peleryną, kiedy wstała, roztaczając wokół siebie zapach różanych perfum, który zastąpił ledwie wyczuwalną woń gardenii w jego nozdrzach.

- Głuptas. - Obróciła się na pięcie, przechylając głowę na bok, z zalotnym uśmiechem. Ani na chwilę nie przestawała być kokietką i ćwiczyć na mężczyznach swoich sztuczek - Czy wszyscy już poszli? - spytała, mając na myśli licznych wielbicieli.

- Co do jednego. Wreszcie udało mi się ich pozbyć.

- Kochają mnie. - Chociaż było to stwierdzenie, pobrzmiwała w nim nutka niepewności, którą musiał rozwiązać. Madame Marguerite czuła nieustanną potrzebę bycia przekonywaną o swojej wielkości.

Król sceny

23

- Wielbią panią - zapewnił Eden.

Spojrzeniu jego ciemnych oczu nie umknęły ani zdradzieckie zmarszczki wokół oczu madame, ani lekko obwiśnięta skóra poniżej doskonałej linii szczęki czy surowa czerń farby do włosów. Wiedział, że musi zacząć ją przygotować do ról przeznaczonych dla dojrzałych aktorek. Nie miał jednak pojęcia, jak się do tego zabrać, nie wywołując wybuchu o sile zbliżonej do erupcji Etny. Widział ją na własne oczy w 1810 roku.

Był taki czas, na początku ich współpracy, zanim nauczył się okiełznywać emocje i porzucił naiwne fantazje na temat miłości, że szczerze nienawidził Marguerite. Teraz, wydawało mu się, że wreszcie ją zrozumiał i zaakceptował jej egotyzm i całkowity brak współczucia dla innych. Co więcej, stał się wielbicielem jej talentu i nadludzkiej determinacji. Jednak poprawianie samopoczucia Marguerite wymagało od Edena niemałego wysiłku, zwłaszcza gdy sam był zmęczony.

- Pewnie pada pani z nóg po dzisiejszym przedstawieniu - zasugerował, prowadząc ją w stronę drzwi.

- Tyle wrażeń na jeden wieczór.

Uniosła starannie wymanikiowaną dłoń i poklepała go po policzku.

- Kochanie, masz lodowatą skórę.

- Byłem na zewnątrz, miałem do załatwienia pewną sprawę. Gdyby Corwin dowiedział się o tym, że późną nocą córki

bez towarzystwa przyzwoitki odwiedziły gabinet Hursta, rozpętałoby się piekło, a teatr straciłby najbardziej obiecującego inwestora. Eden uśmiechnął się gorzko.

- Skąd ta kwaśna mina, kochanie? - Marguerite pozwoliła się prowadzić w kierunku pokoju spotkań aktorów z widzami, w którym często odbywały się przyjęcia po zakończonych spektaklach.

Louise Allen

Na jego wyposażenie składały się zielone aksamitne zasłony, turecki dywan oraz różnorodna zbieranina krzesel, kanap i niewielkich stolików, na których stały puste kieliszki i kubelki z lodem. Podłoga była usiana kwiatami. Większość teatralnej ekipy siedziała czy raczej pokładała się, na czym tylko mogła, odziana w niebanalną kombinację kostiumów scenicznych i zwykłych ubrań.

Na widok gwiazdy poderwali się na równe nogi lub jak w przypadku George'a Petersona, który miał już mocno w czubie, nieznacznie się dźwignęli.

- Dobry wieczór, kochani - zaszcebiotała Marguerite, posyłając całusa trzem grającym epizodyczne role dżentelmenom, którzy skłonili się.

Eden zauważył, że debiutująca aktorka, panna Harriet Golding, tuliła się do Willa Merricka, którego obsadzano w głównych rolach. To mogło zwiastować problemy - Merrick mieszkał z panną Susan Poole, żywiołową aktoreczką, która najwyraźniej udała się do domu. Eden nie potrzebował miłosnych trójkątów, szczególnie że w przyszłym tygodniu do zespołu miała dołączyć nowa aktorka. Madame potrafiła przetrwać każdą emocjonalną burzę, o ile w grę nie wchodziły jej własne uczucia, ale pani Furlow mogła się okazać mniej wyrozumiała. Eden wyciągnął notes i zapisał „Merrick/Golding/Poole”. Jeśli sprawa okaże się poważna, będzie musiał zwolnić pannę Golding. Debiutantkę bez trudu można zastąpić inną aktorką.

- Jestem wykończona - oznajmiła Marguerite, gdy znaleźli się w powozie. - Nie ruszę palcem chyba przez miesiąc.

- Najbliższe dwa tygodnie może pani poświęcić wyłącznie na odpoczynek i naukę nowej roli. Później zaczną się próby - przemówił łagodnie Eden. Nagle coś go podkusiło i dodał: - Mam pomysł na kolejną sztukę.

Król sceny

25

- A cóż to miałoby być? - zainteresowała się.

- „Lady Makbet”.

- „Lady Makbet”?! - Marguerite podniosła głos. - Ta szkocka jędrza? Wariatka? Czyś ty oszalał? - Na moment zamilkła. Eden wiedział, że to tylko cisza przed burzą. - Zresztą, I tak nie możemy tego zrobić. Teatry państwowe mają monopol na wystawianie dramatów - zauważyła z pogardą.

- Możemy, jeśli dodamy muzykę i wprowadzimy do niektórych scen tło w postaci baletu. Długo nad tym rozmyślałem i jestem pewien, że uda nam się obejść ograniczenia licencyjne.

- Dlaczego miałoby nam na tym zależeć? - zdziwiła się. - Naprawdę nie chciałaby pani tego zagrać? - zapytał

z udawanym zaskoczeniem Eden. - Jednej z najznakomitszych szekspirowskich ról? Kobiety, która jest na tyle uwodzicielska i potężna, żeby zmusić króla do popełnienia morderstwa? Proszę wyobrazić sobie scenę ze sztyletem. Każdy siedzący na widowni mężczyzna byłby gotów zrobić to samo, gdyby pani tylko go o to poprosiła. A co ze sceną chodzenia we śnie? Pani posągowa i jednocześnie kobieca postać... - Zamilkł, ponieważ madame przestała go słuchać. Przymknąwszy oczy, zatopiła się we własnych rozmyślaniach.

Eden podziękował bezgłośnie temu z pomniejszych bóstw, które opiekowało się dyrektorami teatrów, i oparł się o poduszki kanapy. Wreszcie mógł wrócić myślami do tych kilku szalonych chwil spędzonych z Maude Templeton w ramionach, co pociągnęło za sobą fizyczną reakcję. Skrzyżował nogi i zaczął się zastanawiać nad dręczącym go wrażeniem, że już gdzieś widział tę młodą kobietę. Zachodził w głowę, o jaką sprawę mogło jej chodzić? Była bystra i piękna, obdarzona poczuciem humoru, o czym świadczyła jej odpowiedź na pytanie, dlaczego pozwoliła mu się pocałować. Ani przez chwilę

Louise Allen

nie uwierzył w wymówkę o fizycznej przewadze, co pozostawiało tylko jeden, mile łechcący jego dumę, powód: pocałunek zwyczajnie jej się podobał.

Co nie zmieniało faktu, że po chwili mówiła już wyłącznie o interesach, jakby rzeczywiście istniały uzasadnione powody, dla których niezamężna dama miałaby wchodzić z nim w jakiegokolwiek układy.

Nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić.

Rzeczywistość upomniła się o Hursta, bo usłyszał:

- Potrzebuję nowego powozu.

- Ten ma zaledwie osiemnaście miesięcy. Kupiłem go w Paryżu, jak zapewne pani pamięta. Nie mogę sobie pozwolić na nowy.

- Dlaczego? Jesteś bogatym człowiekiem, Edenie.

- Niestety, niewiele z tych środków jest w tym momencie płynnych. Sporo zainwestowałem w oświecenie gazowe, nie wspominając o reszcie kosztów związanych z remontem, zakupem kostiumów i rekwizytów. Nasz zagraniczny wyjazd również pochłonął dużo pieniędzy.

Suknie i kapelusze Marguerite stanowiły poważne obciążenie teatralnego budżetu. Eden musiał zaczekać, aż jego inwestycje zdążą odpowiednio zaprocentować, i nie zamierzał stracić ciężko zdobytej fortuny przez zamiłowanie madame do nowinek

- Och, to drobnostka! Spienięż parę obligacji, czy jak je tam zwa, lub sprzedaj trochę jednostek funduszy. - Eden poznał po głosie, że Marguerite znowu się dąsa. - Mój publiczny wizerunek jest niezwykle istotny, kochanie. Muszę zadawać szyku.

- Zadawałaby pani szyku, nawet siedząc na wózku z węglem. Nie ruszę zainwestowanych pieniędzy dopóty, dopóki właściciel Jednorożca nie zgodzi się ze mną porozmawiać na temat sprzedaży teatru.

Król sceny

27

- Kochanie, byłam pewna, że dostaniesz pieniądze od tego prostaka.

- Corwina? Taką mam nadzieję. Muszę się tylko upewnić, że wsparcie finansowe nie będzie się wiązało z jego ingerencją w sprawy teatru. - Mniejsza o groźbę zostania jego zięciem, dodał w duchu Eden.

- Okropny z ciebie nudziarz.

Madame zamilkła obrażona, dzięki czemu Hurst mógł na nowo pogрузić się w rozmyślaniach o Maude. Niestety, utwierdziły go one w przekonaniu, że nie obejdzie się bez wizyty w gościnnym przybytku pani Cornwallis, jeśli marzy tej nocy o śnie. Zapach kobiecej skóry, żar rozchylnych ust i wprawne ręce profesjonalistki wystarczą, aby wymazać z jego pamięci wspomnienie Maude.

- Wejdiesz do środka? - Znaleźli się pod pięknym jak szkatułka z biżuterią domem przy Henrietta Street. Zawieszane pod oknami donice kipiały od białych kwiatów, a po obu stronach frontowych drzwi rosły starannie przystrzyżone tuje.

- Nie. - Nie czekając na lokaja, Eden pomógł madame wysiąść z powozu i odprowadził do samych drzwi, żegnając ją obowiązkowym całusem w policzek. - Życzę spokojnej nocy.

Po chwili siedział w powozie, podając woźnicy adres:

- Blackstone Mews.

Pani Cornwallis powinna mieć jakieś nowe dziewczyny. Minęło sześć tygodni, odkąd odwiedził ją po raz ostatni.

Dwie godziny później Eden z zamkniętymi oczami leżał pośród purpurowej jedwabnej pościeli. Miał nadzieję, że jeśli ich nie otworzy, dziewczyna nie będzie go próbowała wciągnąć w rozmowę. Zdążył już zapomnieć jej imię. Opuszek kobiecego palca błędził po jego klatce piersiowej, zakreślił okrąg

Louise Allen

wokół sutka i z nadzieją powędrował w dół. Wyobraził sobie, że należy on do lady Maude. Na reakcję nie trzeba było długo czekać.

- Och! - Z gardła dziewczyny wyrwał się okrzyk zachwyty, podyktowany czymś więcej niż tylko zawodowe zaangażowanie. - Może zostanie pan na noc?

- Nigdy tego nie robię.

Eden otworzył oczy, zsunął się z łóżka i sięgnął po bryczesy.

- Ach, tak. - Kolejna kobieta, w której głosie pobrzmiwał zawód. - Następnym razem poprosi pan o mnie?

- Nie proszę dwa razy o tę samą dziewczynę. - Nie miał ochoty spędzić z tą kobietą nocy, a rano obudzić się obok niej, odsłonięty i bezbronny.

- Wydawało mi się, że się panu spodobałam... Zalotny ton miała opanowany do perfekcji. Eden siedział

sztywno na łóżku, zapinając koszulę. Madame, przymilająca się do niego znad rachunku od modystki, aktorki usiłujące wyprosić rolę trzepotem rzęs, mizdrzące się panny Corwin w pogoni za mężem - czy wszystkie uciekały się do podobnych sztuczek? Jedno musiał lady Maude przyznać: była bardzo bezpośrednia. Żadnych umizgów, dąsów czy kokieterii. Wciąż jednak zachodził w głowę, czego mogła od niego chcieć.

Rozdział trzeci

Sprężysty krok Edena Hursta upodabniał go do jednego z lwów w londyńskiej Tower. Nie, poprawiła się w myślach Maude, tamte zwierzęta były uwięzione za kratami. Niezależnie od tego jak przerażająco wyglądały, z mięśniami prężącymi się pod lśniącą skórą i błyskającymi białymi kłami, w gruncie rzeczy były bezsilne.

Natomiast Hurst jest wolny oraz, zgodnie z jej przewidywaniami, potrafi nadać bieg wydarzeniom. Właśnie sprawdzał coś w podanej przez jednego z pracowników księdze. Maude szybko schowała się za fragment scenografii, aby jej nie zauważył. Uporawszy się z papierkową robotą, Hurst przeszedł na przód sceny i wdał się w dyskusję z osobą, której Maude nie mogła dostrzec, na temat włączenia muzyków do przedstawienia.

Eden zrzucił surdut i podwinął rękawy koszuli. Po przesadnie wyszukanej kreacji z ubiegłego wieczoru nie pozostał nawet ślad.

Maude utkwiała spojrzenie w dolnej części pleców Hursta. W tym miejscu na jego kamizelce znajdował się ozdobny haft, podkreślając harmonię między szerokimi barkami i wąską talią, szczupłymi biodrami i smukłymi nogami. Oparł dłonie

Louise Allen

na biodrach i odchylił się w tył, spoglądając w górę, skąd jego pomocnik wykrzykiwał jakieś pytanie. Linia jego szyi przypominała Maude te widziane u greckich posągów.

- Niewiarygodnie piękne stworzenie, czyż nie? - usłyszała beznamiętny męski głos tuż przy swoim uchu.

Poczuła, że się zarumieniła. Nie mogła się wyprzeć sposobu, w jaki patrzyła na Edena.

- Pan Hurst sprawia wrażenie bardzo sprawnego - odparła wymijająco, odwracając się w stronę stojącego obok niej aktora.

- Oczywiście nie jestem nim zainteresowany w ten sposób - kontynuował mężczyzna, nie spuszczać przymrużonych oczu ze swojego szefa. - Po prostu chciałbym umieć się poruszać tak jak on. Jesteś nowa, prawda? A tak w ogóle, masz ładną suknię. Nazywam się Tom Gates, jestem aktorem drugoplanowym, z nadzieją na awans, gdy durnemu Merrickowi powinie się noga.

Maude przyjrzała się mu z zainteresowaniem. Wyglądał na jakieś dwadzieścia jeden lat, ale z większej odległości i z makijażem mógłby uchodzić za siedemnastolatka.

- Dziękuję, to jedna z moich ulubionych sukni. Na pewno doskonale sprawdzisz się także na pierwszym planie. Czy pan Merrick łatwo wpada w tarapaty?

- Wpadnie w nie po uszy, jeśli nie przestanie zaglądać Gol-ding pod spódnicę - powiedział bez ogródek Tom. - Albo Susan Poole przebije go szpilą do kapelusza, albo szef zażąda jego głowy za robienie fermentu w obsadzie. A ty co będziesz grała? Masz za dużo klasy, żeby być zwykłą statystką.

- Nie jestem aktorką - wyjaśniła Maude, obserwując, jak aktor blednie, bo uzmysłowił sobie, że popełniłam pas. - Jestem umówiona na spotkanie biznesowe z panem Hurstem.

- O... mój... Boże! - Przyłożył rękę do czoła w dramatycz-

Król sceny

31

nym gościu. - Jak pani sądzi, czy powinienem od razu spakować swoje rzeczy? Niechże się upewnię, że wciąż pamiętam wszystkie niestosowne uwagi, na jakie poskarży się pani szefowi. ..

- Witam, lady Maude. Gates, bądź tak miły i wyjaśnij mi, na co jaśnie pani będzie się skarżyć.

Z wyrazem uprzejmego zainteresowania na twarzy Eden Hurst stanął za ich plecami. Maude uznała, że tak właśnie musi wyglądać rekin, zanim dobierze się do ofiary.

- Dzień dobry, panie Hurst. Nie ma najmniejszego powodu do obaw. Przybyłam na spotkanie trochę za wcześnie, a pan Gates był tak miły, że zabawił mnie rozmową. Poczuliście się zażenowani, ponieważ zapomniał się do mnie zwrócić należnym mi tytułem, za co wcale się nie gniewam - wyjaśniła Maude, posyłając słodki uśmiech obu mężczyznom.

Gates odwzajemnił się pełnym wdzięczności spojrzeniem, a Eden Hurst uniósł nieznacznie jedną brew.

- Pójdę po pański surdut, szefie. - Gates pognął przez scenę niczym pies myśliwski i w mgnieniu oka wrócił ze wspomnianą częścią garderoby, czule strzepując z niej niewidzialny pyłek. Jego twarz zdążyła już odzyskać dawny kolor.

- Dziękuję. Każ przysłać poczęstunek do mojego gabinetu. - Hurst ujął Maude pod ramię. - Znowu sama?

- Służąca czeka na mnie w pokoju artystów.

Maude zostawiła tam Annę, na wpół żywą z podekscytowania. Dziewczyna była pewna, że wreszcie zobaczy na własne oczy skandale, które musiały się rozgrywać w tak rozpustnym miejscu jak teatr.

Maude podejrzewała, że jej służąca zdążyła się już boleśnie rozczarować. Wprawdzie pracownicy teatru używali dosadnego języka, ale poza tym koncentrowali się na pracy. Hurst rządził nimi żelazną ręką.

Louise Allen

- Zostawię zatem otwarte drzwi. - Zaprosił ją do środka i wskazał to samo krzesło, na którym siedziała poprzedniego wieczoru.

- Dlaczego? Czyżby z obawy, że znowu nie będzie pan umiał powściągnąć zwierzęcych instynktów? - Maude usiadła i położyła teczkę z dokumentami na biurku.

Drzwi za jej plecami zamknęły się z ostrym trzaskiem. Musiała zacisnąć usta, żeby powstrzymać się od uśmiechu. Doprowadzenie Hursta do kresu wytrzymałości stanowiło element jej strategii. Jak na razie plan działał bez zarzutu.

- Potrafię się kontrolować, lady Maude, i wcale nie dałem się ponieść instynktom. Działalem z pełnym rozmysłem, jak zawsze zresztą.

- To tak jak ja. Zależy mi na tym, żeby nasza rozmowa pozostała poufna, a więc proszę pozostawić drzwi zamknięte.

Siedziała z rękami skromnie spoczywającymi na kolanach, czekając, aż Hurst obejdzie biurko i zajmie miejsce na swoim tronie czarnoksiężnika. Ułożył dłonie w kształt piramidy, oparł ramiona o rzeźbione podłokietniki i w milczeniu przyglądał się Maude. Płynące z okna światło znajdowało się za jego plecami, zapewne celowo.

- Zatem jak mogę pani pomóc, lady Maude?

Czuła, że zyskała w jego oczach, powstrzymując się od przerwania milczenia nerwową paplaniną.

- Przesuwając zajmowane przez mnie krzesło na bok biurka, panie Hurst. Nie lubię rozmawiać z osobą, której twarzy nie widzę.

Bez słowa okrążył biurko, poczekał, aż Maude wstanie i przestawił krzesło.

- Tutaj?

Ilu ludzi przed nią ośmieliło się wysuwać warunki na jego

Król sceny

33

własnym terenie? Zaimponuję mu tym czy tylko rozdrażnię? - zastanawiała się Maude.

- Świetnie, dziękuję. - Nieproszony zmienił tak miejsce swojego fotela, żeby być zwróconym twarzą w jej stronę. -Chciałabym zainwestować w Jednorożca - oznajmiła Maude.

- Rozumiem.

A niech go, mógłby się postarać sprawić wrażenie choć lekko zaskoczonego, pomyślała. Ile niezameżnych panien zdążyło mu zaoferować pieniądze?

- Dlaczego sądzi pani, że potrzebuję inwestorów?

- Dotarły do mnie plotki, które to właśnie sugerują. Wyobrażam sobie też, że wszystkie teatry wymagają funduszy. Poza tym panna Corwin wspominała o planowanej inwestycji swego ojca.

Na twarzy Hursta pojawił się grymas.

- A co pani ojciec myśli na ten temat, jeśli wolno mi zapytać?

- Nie omawiałam z nim tej sprawy. Nie było potrzeby. Mam dwadzieścia-pięć lat i od pewnego czasu swobodnie dysponuję własnymi pieniędzmi.

Była to gruba przesada. Dopiero w zeszłym roku hrabia Pangbourne zorientował się, że kontrolowanie funduszy córki nie zmusi jej do zawarcia małżeństwa z Garethem Morantem, lordem Standonem.

Maude była czasem sama zaskoczona tym, ile ma lat, oraz faktem, że większość ludzi uznawała ją niemal za starą pannę. Eden Hurst nie poczynił najmniejszej wzmianki na ten temat. Nie mogła się zdecydować, czy było to bardziej irytujące, czy pokrzepiające.

- Zawsze interesowałam się teatrem, więc ta inwestycja wydała mi się oczywista - kontynuowała. -

Nie zamierzam stawiać

Louise Allen

wszystkiego na jedną kartę, rozumiem, że to ryzykowne przedsięwzięcie, choćby nie wiem jak dobrze było zarządzane.

Ostatnim zdaniem zasłużyła sobie na lekkie skinienie głowy Hursta, lecz nie na uśmiech. Rekin zdawał się krążyć wokół ofiary, być może zaskoczony dziwnym kąskiem, który wpłynął na jego terytorium.

- Zapewne była pani gwiazdą niejednego amatorskiego teatrzyku, lady Maude?

Za każdym razem, gdy z ust Hursta padało jej imię, czuła gęsią skórkę. Być może chodziło o jego głęboki głos lub nutkę kpiny. A może powodem była jego bliskość i długo wyczekiwana możliwość rozmowy?

- Nie potrafiłabym zagrać nawet kija od szczotki - przyznała z uśmiechem. - Rodzina i przyjaciele powtarzają mi to od zawsze. Mam talent wyłącznie do pisania i produkowania sztuk

- Gwoli ścisłości: nie pisze pani ani nie produkuje niczego w moim teatrze - zastrzegł Hurst.

- Nie zamierzam. Doskonale rozumiem różnicę pomiędzy teatrem amatorskim a profesjonalnym. Proponuję panu wyłącznie pewną kwotę. Nasi doradcy finansowi mogą oszacować jej wysokość względem wartości pańskiego teatru, a ja w przyszłości będę uczestniczyć w zyskach.

- Lub stratach.

- Lub stratach - powtórzyła.

Eden opuścił ręce i położył dłonie na rzeźbionych pyskach lwów, wieńczących podłokietniki. Maude zauważyła, że miał duże dłonie, zakończone długimi palcami. Starannie utrzymane paznokcie kontrastowały z otarciami i skaleczeniami powstałymi zapewne podczas noszenia elementów dekoracji. Maude musiała odwrócić wzrok od dłoni Hursta, gdy tylko przypomniała sobie, z jaką łatwością ją przytrzymały.

Król sceny

35

- Pozwala pani, aby doradca finansowy działał w jej imieniu?

- Oczywiście. Nie waham się przed korzystaniem z fachowej pomocy. Czy jest pan zainteresowany moją ofertą?

Nie od razu udzielił odpowiedzi.

- Do jakiego stopnia chce się pani zaangażować w sprawy teatru?

- Chciałabym mieć wgląd do jego ksiąg, dostęp za kulisy, możliwość uczestnictwa w próbach oraz omawianiu polityki teatru i przedstawiania własnych pomysłów. Jak widać, nie ma to wiele wspólnego z rządem, to pan jest właścicielem Jednorożca.

W tym momencie rozległo się pukanie. Drzwi otworzyły się szeroko i stanęła w nich młoda kobieta, trzymając ogromną tacę z zastawą do herbaty.

- Ogołociłam madame z jej najlepszej herbaty, panie dyrektorze. Tom Gates prosił o podanie tego, co najlepsze.

- Dziękuję, Millie. Jestem pewien, że dołożyłaś wszelkich starań. Proszę się częstować, lady Maude. Zaczekał, aż Maude skończy nalewać herbatę, po czym odchylił się do tyłu, nie tknąwszy swojej filiżanki.

- Ile dokładnie planuje pani zainwestować? Zastanawiała się nad tym bardzo długo. Musiała wybrać kwotę na tyle wysoką, aby potraktował ją poważnie i dopuścił do podejmowania decyzji dotyczących teatru. Dostatecznie dużą, żeby oczekiwała regularnych spotkań, oczywiście na polu zawodowym. Nie mogła jednak zaoferować zbyt wiele, bo wtedy uznałby ją za naiwną i nieodpowiedzialną. Maude otworzyła teczkę i podsunęła Hurstowi skrawek papieru.

- Tyle.

Hurst podniósł karteczkę i niespiesznie odłożył ją z powrotem na biurko.

Louise Allen

- Niebagatelna kwota.

- Jestem zamożną kobietą. To najwyższa suma, jaką mogę zaproponować. Nie postrzegam tej inwestycji w kategoriach kaprysu. Mam nadzieję, że pan to rozumie.

- Oczywiście. Obliczyła pani jej wysokość w oparciu o szacowaną wartość teatru, którego jestem właścicielem.

- Zgadza się.

- Wobec tego mam złą wiadomość. Nie była pani wystarczająco dociekliwa. Właścicielem Jednorożca jest ktoś inny.

- Doprawdy?

Eden obserwował wyraz zaskoczenia malujący się na twarzy Maude. Delikatnie wygięte w łuk brwi uniosły się i pojawiła się między nimi ledwie widoczna zmarszczka. Po chwili zaczęła się nad czymś intensywnie zastanawiać, a jej bystre brązowe oczy zaśniły.

- Czyżby należał do madame Marguerite?

- Nie. Muszę przyznać, że nie mam pojęcia, kto jest właścicielem. Załatwiam wszystko przez pośredników, płacę czynsz, pilnuję przestrzegania umowy najmu i spotykam się z bardzo uprzejmą odmową, gdy proszę o spotkanie z prawnym właścicielem.

- A to ci zagadka.

Na twarzy Maude pojawił się wyraz żywego zainteresowania. Eden był przekonany, że poprzedniego wieczoru starała się ukryć prawdziwe uczucia. Zaczynał się nawet zastanawiać, czy teraz nie udawała otwartości, chcąc uśpić jego czujność, jednak olśniewający uśmiech kompletnie zbił go z pantafyku.

- Cóż, w takim razie musimy go kupić.

- Co? Jednorożca? My musimy?

- Chyba nie ma pan dość pieniędzy, żeby dokonać tej transakcji bez mojej pomocy, prawda?

Król sceny

37

Nie owijała w bawełnę. Eden rozważał, czy nie utrzyć jej nosa, mówiąc, że nie zamierza z nią dyskutować na temat swojej kondycji finansowej. Powstrzymał się jednak. Spotkanie sprawiało mu przyjemność. Nie miał nikogo, z kim mógłby porozmawiać o interesach, a przynajmniej nie po part-nersku. Madame interesowało jedynie to, czy wystarczy mu pieniędzy na jej zachcianki, zaś jego bankier i doradca czekali wyłącznie na polecenia i nie dawali mu rad nieproszeni.

Krąg mężczyzn, z którymi mógłby się zaprzyjaźnić, był niewielki. Część z nich, należąca do klasy kupieckiej, czyhała na jego majątek. Pozostali nie mieli głowy do interesów, jak na dżentelmenów przystało. Eden zdążył przywyknąć do samodzielnego podejmowania decyzji i rozstrzygania problemów.

Oto miał przed sobą młodą damę o przenikliwych oczach. Była pewna siebie, ciekawska i najwyraźniej niespeszona przebywaniem sam na sam z mężczyzną. Na dodatek potrafiła rozmawiać o sprawach, których rozumienia nie wymagano od damy. I wreszcie, cud nad cudami, nie mizdrzyła się, nie przymilała, a już na pewno nie próbowała go uwieść.

Eden uśmiechnął się, na co lady Maude niespodziewanie spłonęła rumieńcem. Natychmiast przywrócił swojej twarzy zwykły, kamienny wyraz. Podejrzenie o to, że z nią flirtuje, było ostatnim, czego potrzebował. W każdym razie nie po wczorajszym wieczorze.

- Nie - przyznał otwarcie. - Obecnie nie mogę sobie pozwolić na zakup teatru, chyba że zrobię coś, co kłóci się ze zdrowym rozsądkiem.

- Czy zawsze się pan nim kieruje, panie Hurst?

W oczach Maude czaiły się figlarne chochliki. Czyżby miała na myśli wydarzenia ubiegłego wieczoru? Liczył na to, że nie. Byłoby to zbyt krepujące.

Louise Allen

- Tak, jeśli w grę wchodzi pieniądze - odparł i spostrzegł, że uśmiech na dobre zagościł w jej oczach. A więc chodziło o tamten wieczór. Jak zatem wytłumaczyć wcześniejszy rumieniec?

Eden był przyzwyczajony do tego, że kobiety silnie reagują na jego widok. Większość z nich nie zbliżyła się do niego na tyle, aby dowiedzieć się, co kryje się za piękną twarzą i męską sylwetką. Nie uważał swojego wyglądu za powód do dumy. Zawdzięczał go ojcu, który nie chciał mieć z nim do czynienia. Poza tym dbał o ciało, dużo ćwiczył i wydawał na ubrania więcej, niż to było konieczne. Lady Maude nie flirtowała z nim. Żarliwie odpowiedziała na pocałunek, lecz później zachowywała się jak wyniosła młoda dama, a teraz... Nie miał pojęcia, co o niej myśleć, lecz zamiast się wściekać, czuł się coraz bardziej zaintrygowany. Zdał sobie sprawę z tego, że za długo milczy. Niezrażona tym lady Maude otworzyła notes i zaczęła w nim coś pisać. Kiedy zorientowała się, że Eden wrócił myślami na ziemię, posłała mu przyjacielski uśmiech.

- Będę musiała zaniżyć oferowaną kwotę. Jestem przekonana, że bankier odradzi mi tak wysoką inwestycję, skoro Jednorożec nie należy do pana. To bardzo niekorzystna sytuacja; musi pan uzyskać więcej informacji na temat właściciela.

- Usilnie próbowałem, jak wspominałem. Nie sądzę, żeby udało mi się cokolwiek wskórać.

Maude posłała mu spojrzenie sugerujące, że najwyraźniej niedostatecznie się starał. Była w błędzie. Eden marzył o własnym teatrze od czternastych urodzin. I to nie byle jakim teatrze. Pragnął zostać właścicielem znanej, liczącej się sceny, której prowadzenie będzie dla niego wyzwaniem i ukojeniem młodzieńczej tęsknoty zrodzonej wtedy, gdy po raz pierwszy stanął w takim miejscu i poczuł się jak w domu.

Król sceny

39

- Lady Maude, czy zastanawiała się pani nad tym, jak pani plany oceni hrabia Pangbourne?

- Oczywiście. Zdaniem ojca, jestem wystarczająco dorosła, aby się uczyć na własnych błędach. -

Zawahała się, uciekając wzrokiem w bok. - Jakiś czas temu chciał, abym poślubiła pewnego mężczyznę. Prawdę mówiąc, pragnął tego od lat. Ani ja, ani tamten dżentelmen nie byliśmy zainteresowani małżeństwem i... - Urwała. - Ojciec zawsze miał dość niekonwencjonalne poglądy na temat kobiecej edukacji i przywilejów - podjęła po dłuższej chwili. - Incydent z zaręczynami sprawił, że stał się bardziej pobłażliwy.

Jest nie tylko inteligentna, ale też wystarczająco silna, żeby nie ulec rodzicielskiej presji w kwestii małżeństwa, uznał Eden. Teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat, niebezpiecznie zbliża się do staropanieństwa. A może córce hrabiego, opływającej w majątek i przywileje, nigdy ono nie groziło? Niewykluczone, że właśnie stąd brała się pewność siebie lady Maude.

- Może i będzie pobłażliwy co do finansów, ale nie byłby chyba zachwycony, wiedząc, że siedzimy tutaj sam na sam?

Ta uwaga najwyraźniej ją rozbawiła.

- Czy wyobraża pan sobie mojego ojca wyzywającego pana na pojedynek?

- Wyobrażam sobie raczej, jak każe mnie wychłostać. Nie jestem przecież dżentelmenem godnym stanąć z nim do pojedynku.

- Owszem, jest pan dżentelmenem w faktycznym tego słowa znaczeniu. Inaczej by mnie tu nie było. Stanowczość, z jaką to powiedziała, odebrała Edenowi mowę. Do pewnego stopnia akceptowano go w towarzystwie, ceniono za inteligencję i egzotyczną urodę. Potrafił jednak prze-

Louise Allen

widzieć reakcję arystokratów, gdyby ośmielił się choć na flirt z jedną spośród młodych dam szukających męża.

- Porozmawiam jutro ze swym doradcą i skoryguję kwotę - ciągnęła Maude. - Czy odpowiada panu ponowne spotkanie za kilka dni?

- Nie powinienem... - Zamierzał powiedzieć, że nie powinien robić z nią interesów, lecz ostatecznie postanowił dokończyć zdanie inaczej. - Nie powinienem oczekiwać, że znowu będzie się pani tutaj fatygować. Może umówmy się w biurze pani doradcy? Tak na pewno będzie bezpieczniej.

- Dla kogo? - zdziwiła się. - Ja czuję się bardzo bezpiecznie. Czyżby pan się czegoś obawiał?

- Nie boję się nikogo i niczego, lady Maude. - Celowo wyostrzył ton głosu. Nie był zawodowym aktorem, lecz wychował się między nimi i nauczył od nich kilku sztuczek. Potrafił onieśmielać ludzi i nieraz wykorzystywał tę umiejętność.

Wydawało mu się, że wytrącił swojego gościa z równowagi. Tymczasem lady Maude orzekła:

- A zatem wszystko ustalone. - Zamknęła teczkę z dokumentami i posłała mu uśmiech, lecz powściągliwy uśmiech, gdy wstał, aby otworzyć drzwi. - Przyślę panu liścik i wrócę tu w przyszłym tygodniu w celu omówienia szczegółów.

- Czy pojawi się pani na wznowieniu naszej sztuki?

- W poniedziałek? Nie mogę się doczekać. Zakładam, że planuje pan tego wieczoru wystawić także balet i farsę?

- Tak. Nie jest to może sztuka wysokich lotów, ale lepsze to niż pusta widownia. - Eden postanowił przejąć kontrolę nad sytuacją, jakakolwiek by ona była. - Lady Maude, dopóki nie przedyskutuje pani swoich zamiarów z hrabią Pangbourne'em, dopóty nie będę omawiał z panią szczegółów inwestycji. Przez chwilę myślał, że jego potencjalna inwestorka się

Król sceny

41

podda, i nie wiedział, czy powinien z tego powodu czuć ulgę, czy rozczarowanie.

- Stawia pan warunki, panie Hurst? - zapytała Maude z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Tym właśnie zajmują się przedsiębiorcy.

Stała, opierając osłoniętą rękawiczką dłoń o framugę drzwi, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

- Panie Hurst, czy chce pan, żebym odeszła stąd razem z moimi pieniędzmi?

- Tak byłoby prościej i bezpieczniej dla pani reputacji - odparł szczerze.

- Nie o to pytałam - powiedziała, spoglądając na niego z wyższością, co było nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę wzrost Edena.

- Nie - bąknął, sam zaskoczony tym wyznaniem. - Nie chcę, żeby pani odeszła. Moje życie nie jest przesadnie ciężkie. Z pewnością doda pani łyżkę dziegciu do tej beczki miodu. - W odpowiedzi na tę złośliwość posłała mu złe spojrzenie. Ku swojemu przerażeniu, poczuł, że najchętniej scałowałby całą złość z jej twarzy. - Jednak mówiłem poważnie. Proszę powiedzieć o wszystkim hrabiemu Pangbourne'owi, zanim sprawy zabrną za daleko. Chciałbym, żeby dała mi pani na to słowo.

- Zależy panu na moim słowie, panie Hurst? - Uniosła dumnie brodę, zbierając dłonią połę sukni. - Jest pańskie.

Rozdział czwarty

Maude oparła podbródek na dłoni i utkwiała wzrok w swoim ojcu. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów udało im się wspólnie zasiąść do śniadania. On zdecydował, że nie pójdzie tego dnia na posiedzenie parlamentu, ona zaś postanowiła zrezygnować z porannej przejażdżki po Hyde Parku i porozmawiać z ojcem o Jednorozcu. Przez całą noc Maude zadrezczała się myślami. Gnębiła ją obawa, że skrupuły Edena już na samym początku mogą pokrzyżować jej plany.

- Papo? - Wydawało się, że jest w dobrym nastroju. Lektura „Morning Post” i „The Times” wywołała zaledwie pół tuzina niepoehlebnych uwag, a żaden z otrzymanych tego ranka listów nie wylądował w kominku.

- Tak, moja droga? - Hrabia Pangbourne odłożył na bok gazety. - Kiedy twoja matka zwracała się do mnie tym tonem, zawsze miała obmyślony jakiś plan.

- Tak samo jak ja. Czy pamiętasz, ojczy, że zgodziłeś się przekazać mi część kontroli nad moimi pieniędzmi pod warunkiem, iż nie zrobię niczego głupiego? Powiedziałeś też, że ufasz panu Bensonowi, który na pewno ostrzeże cię, gdy tylko zacznę się skłaniać ku błędnej decyzji.

- Rzeczywiście, chyba powiedziałem coś podobnego. Dzię-

Król sceny

43

kuje, Rainbow, to wszystko. Zadzwoń, jeśli będę czegoś potrzebował.

Kamerdyner skłonił się, dał znak służbie, żeby za nim poszła, po czym zostawił hrabiego i Maude samych.

- Mów. Jestem przygotowany na najgorsze - powiedział hrabia Pangbourne, splatając dłonie na brzuchu.

- Znasz teatr Jednorożec.

- Nie mam innego wyjścia. Zarezerwowałeś w nim przecież całą lożę i regularnie tam chadzamy od czasu ponownego otwarcia.

- Musiałeś więc zauważyć, że jest to jeden z najlepszych prywatnych teatrów, a jego dyrektor, pan Hurst, wprowadza w nim coraz to nowe udogodnienia.

- Tak, chociażby oświetlenie gazowe.

- Właśnie w to chciałabym zainwestować. - Maude starała się zachować spokój, jakby prosiła go o zgodę na zakup obligacji państwowych lub nieruchomości w dobrej dzielnicy.

- W oświetlenie gazowe? To może być bardzo przyszłościowa inwestycja - orzekł hrabia Peńgbourne, sięgając po gazetę. - Ogłaszają się tutaj firmy, które...

- W Jednorożca, papo. - Nadszedł czas na wyznanie prawdy, przynajmniej częściowej. - Chciałabym tam ulokować pewną kwotę i współuczestniczyć w zarządzaniu. Niezwykle mnie to pasjonuje.

- Ależ Maude, to nie środowisko, w którym powinnaś się obracać, a już na pewno nie od strony kulis. To dobre dla ludzi półświatka i mężczyzn, którzy przychodzą do teatru wcale nie z zamiłowania do sztuki. Bycie kojarzoną ze sceną oznacza dla damy wyłącznie kłopoty. Wykluczone.

- Ja nie chcę występować na scenie, ojciec - zaprotestowała Maude. - To rzeczywiście wywołałoby skandal, biorąc pod

Louise Allen

uwagę mój brak talentu aktorskiego. Nie zamierzam też przebywać za kulisami w obecności wspomnianych mężczyzn. Jestem świadoma związanego z tym ryzyka.

Hrabia uważnie przyglądał się córce, wyraźnie zmartwiony. Maude musiała przyznać, że starał się być tolerancyjnym rodzicem. Wiedziała, że pozwalał jej na więcej, niż uchodziło reszcie młodych kobiet z jej środowiska.

- A co z twoją działalnością charytatywną? - zagadnął hrabia Pangbourne. - Czyżby ranni żołnierze lady Belindy przestali cię zajmować?
- Oczywiście, że nie. Po południu wybieram się na zebranie komitetu. Oboje jednak wiemy, że nie jest to zbyt absorbujące zajęcie.
- Sezon towarzyski ruszy wkrótce pełną parą.
- Co nie zmienia faktu, że całe dnie i tak będę miała wolne. Lubię być w ciągłym ruchu i robić użytek z umysłu, papo.
- A może zatrzymasz się na chwilę i pozwolisz, aby złapał cię jakiś miły kawaler? Mam pewnie szepnąć słówko Bensonowi, żeby zadzwonił do tego dyrektora, zdaje się Hursta, i zasugerował mu możliwą do zainwestowania kwotę.
- Tak, ma na nazwisko Hurst. Już się z nim spotkałam i zaproponowałam pewną sumę. Hrabia zakrztusił się kawą i odstawił filiżankę tak mocno, że aż zabrzączał spodek.
- Spotkałaś się z nim?
- Zabrałam ze sobą służącą i odwiedziłam go w godzinach porannych, w teatrze, a nie w domu. - Maude wiedziała, że zdolności aktorskich nie ma w niej za grosz, a jednak była dość przekonująca w swoim udawanym, świętym oburzeniu.
- Mimo wszystko był to szczyt nierozwagi. Ten mężczyzna nie jest dżentelmenem. I jeszcze ten teatr!

Król sceny

45

- Cóż, zachowywał się jak stuprocentowy dżentelmen -zapewniła. - Dołożył wszelkich starań, bym czuła się komfortowo. Służąca podała nam herbatę. - Był to bardzo naciągany opis: dziewczyna w niczym nie przypominała profesjonalnej pomocy domowej. - Wszyscy okazywali należny mi szacunek. - Jeśli przymknie się oko na niestosowne uwagi pana Gatesa, dodała w duchu. - Czy nie zechciałbyś spotkać się z panem Hurstem, aby przekonać się, co sobą reprezentuje? Myślałam nad zaproszeniem go do naszej łoży podczas antraktu w poniedziałkowej sztuce. Chcesz przecież obejrzeć wznowienie farsy „Jak zniewolić i zadowolić”, prawda, papo?

Tym sposobem hrabia będzie mógł ocenić Edena podczas spotkania twarzą w twarz, a Hurst zyska pewność, że rozmawiała z ojcem na temat inwestycji. Wiedziała, że Eden nie byłby zadowolony, gdyby zaprosiła go do ich domu - weszłyby przesłuchanie - ale na własnym terenie powinien być łagodniejszy. Maude postanowiła zamówić szampana oraz przekąski i zastanowić się, kogo jeszcze zaprosi na poniedziałkowe przedstawienie.

Szeregi komitetu Organizacji Dobroczynej na rzecz Zatrudniania Żołnierzy Pokrzywdzonych przez Wojny stworzonej przez lady Belinę Dereham były tego popołudnia mocno przerzedzone. Kuzynka Bel, Elinor, bawiła na kontynencie w towarzystwie świeżo poślubionego męża, Thea Ravenhursta. Matka Elinor w dalszym ciągu studiowała architekturę kościołów romańskich, a arcyksiężna Eva Maubourg, która dołączyła do rodu Ravenhurstów przez małżeństwo, przebywała w swoim pałacu w Maubourgu i nie spodziewano się jej w Londynie aż do marca.

Jessica weszła do komitetu jako żona Garetha Moranta,

Louise Allen

hrabiego Standona, żartobliwie nazywającego te spotkania sabatem Ravenhurstów. Maude od dziecka znała większość członków tej rodziny.

Wielebny Makepeace, pełniący funkcję skarbnika, siedział już w jadalni, nerwowo układając papiery na długim mahoniowym stole. Tłumaczył właśnie lady Wallace, kobiecie w słusznym wieku i obdarzonej niespożyta energią, że pieniądze, które wycisnęła od swojego anielsko cierpliwego męża, leżą bezpieczne w banku. Pan Climpson, adwokat lady Wallace i radca prawny organizacji, skłonił się Maude uprzejmie i wysunął dla niej krzesło. Jessica, zajęta rozmową z Bel, pomachała do niej radośnie z drugiego końca pokoju.

Po odczytaniu protokołu spotkania i omówieniu bieżących spraw zebrane damy wysłuchały ciągnącego się w nieskończoność raportu pana Makepeace'a. Maude oderwała się na chwilę od snów na jawie, którego głównymi i jedynymi bohaterami byli ona, Hurst oraz teatralna loża, aby odkryć, że organizacja jest w świetnej kondycji finansowej.

- Obecnie jedynym naszym problemem jest znalezienie nowych propozycji zatrudnienia dla weteranów, którymi się opiekujemy - powiedziała Jessica. - Niedawno kupiliśmy trzy pensjonaty i w ten sposób daliśmy pracę niektórym spośród nich. - Przebiegła wzrokiem trzymane w ręku listy. - Szesnastu znalazło zatrudnienie w rzemiośle, a dwunastu w usługach i stajniach. Piętnastu pozostało nieobsadzonych, a jak wam doskonale wiadomo, co tydzień przychodzą do nas kolejni, mimo że wojna skończyła się blisko dwa lata temu.

- A co z teatrami? - wtrąciła Maude. - Pomocnicy techniczni, portierzy, malarze scenografii, stolarze... Na pewno istnieje wiele rodzajów zajęć odpowiednich dla tych naszych podopiecznych.

Król sceny

47

- Doskonale - pochwaliła lady Wallace, uciszając pana Makepeace'a, usiłującego wtrącić coś na temat moralnego zepsucia. - Cóż za wyborczy pomysł, lady Maude.

- Tylko skąd się dowiemy o istnieniu takiego zapotrzebowania? - zapytała z niewinną miną Jessica. - Kto mógłby nam w tym pomóc?

- Tak się składa - zaczęła Maude, usiłując dyskretnie wymierzyć przyjaciółce kopniaka, ale zamiast w nogę Jessiki trafiła w tę od stołu - że znam właściwą osobę.

- Chciałam na poniedziałek zaprosić ciebie i Garetha do mojej łoży- powiedziała Maude do Jessiki, gdy spotkanie dobiegło końca. - Mielibyście okazję poznać pana Hursta, który podczas antraktu wypije z moim ojcem szampana. - A przynajmniej taką miała nadzieję. - Jeśli jednak zamierzasz ze mnie kpić, zamiast ciebie zaproszę Bel i Ashe'a.

- Na co nas zaprosisz? - Wróciwszy do pokoju, Bel z ulgą zajęła krzesło. - Ale mnie bołą stopy! Cały ranek bawiłam się z Annabelle i teraz, szczególnie po naszym spotkaniu, jestem wykończona.

- Czy zabawa z dzieckiem naprawdę jest taka męcząca? -zdziwiła się Maude. - Wracając do sprawy: czy zechcecie wybrać się z nami na poniedziałkowe przedstawienie?

- Z miłą chęcią. Do waszej łoży w Jednorożcu? Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli przyprowadzimy ze sobą pewnego dżentelmena? Przyjechał do nas na kilka dni kolega Ashe a, służący w marynarce. - Spojrzała na Maude, kojarząc pewne fakty. - Czy właśnie o tym teatrze myślałaś, mówiąc o zatrudnieniu naszych podopiecznych?

- Być może. Zamierzam zainwestować w Jednorożca i ojciec chce się spotkać z jego dyrektorem, zanim wyrazi zgodę.

Louise Allen

- Wcale mu się nie dziwię - odparła Bel. - Coś ci chodzi po głowie, Maude Templeton.
- Już mówiłam: inwestycja. Chociaż zgadzam się, dość niecodzienna - przyznała beztrąsko Maude.
- Zgodzisz się również, że pan Hurst jest bardzo przystojny - dodała Jessica. - Gareth i ja przyjdziemy na pewno. Za nic bym tego nie przepuściła.

Belinda wyprostowała się, w jednej chwili zapominając o zmęczeniu.

- Hurst? Słyszałam już to nazwisko. Eden Hurst? Ciągnie się za nim zła sława. Ashe mnie przed nim ostrzegwał. Roztacza swój urok, a kobiety same pchają mu się w ręce, jakby był, nie przymierzając, Byronem. Maude, choćby nawet w wolnych chwilach zajmował się kaznodziejstwem, pamiętaj, że żadna z niego partia, ty szalona istoto. Towarzystwo go akceptuje, ale znajomość z nim może zrujnować twoją reputację.

- Interesuje mnie wyłącznie prowadzony przez niego teatr - zaprotestowała Maude, oburzona zbyt pospiesznie Wyciągniętymi przez Bel wnioskami. Co zaś się tyczy złej sławy Edena Hursta - cóż, wołała o niej na razie nie myśleć. - Jessica

i tak nie przestanie ze mnie kpić, póki się wszystkiego nie domyślisz. Zamierzam sprawić, by Eden Hurst zakochał się we mnie. Jest inteligentny, charyzmatyczny i przystojny. Z nikim innym tak przyjemnie mi się nie rozmawia. Już wcześniej przeczuwałam, że jesteśmy dla siebie stworzeni, i nie pomyliłam się. Kiedy z nim jestem, czuję, że żyję. Jest w nim tyle umiejętnie skrywanej pasji. Pasji do teatru, rzecz jasna - dodała, widząc minę Jessiki. - On jeszcze nie wie, że jestem jego drugą połową, i chcę stworzyć warunki, aby się o tym przekonał.

- Coś podobnego! - zawołała Bel. - A co potem?

Król sceny

49

- Jeśli się ze mną ożeni, skończą się jego romanse. Niby dlaczego nie mogę go poślubić? - zdziwiła się Maude. - Jest zamożny i dobrze wychowany, a jego ojciec, jeśli się nie mylę, był włoskim księciem.
- Czy był również mężem matki Hursta? - spytała cierpko Jessica. - Hurst nie brzmi jak włoskie nazwisko, prawda?
- No... nie. Nie musicie na mnie patrzeć takim wzrokiem. Wiem, na co się porywam. Chcę poślubić pół-Włocha, dyrektora teatru, na dodatek zrodzonego z nieprawego łoża. Trzeba jednak przyznać, że jest dość bogatą nieodpowiednią partią -dodała z nadzieją w głosie.
- Maude, nie chodzi o pieniądze, lecz pochodzenie - zauważyła Bel.
- Mam go wystarczająco dużo za nas dwoje, a on jest dżentelmenem, nawet jeśli towarzystwo myśli inaczej - oznajmiła Maude, która żywiła nadzieję, że Jessica i Bel staną po jej stronie.
- A co on myśli na ten temat?
- Jeszcze nic. Na razie uważa mnie za bardzo postępową kobietę. Sprawiałam wrażenie chłodnej i zdystansowanej. Będzie miał czas, żeby mnie polubić.
- Przyjaźnimy się, więc powiem ci to wprost: jesteś bardzo piękną kobietą - odezwała się Jessica. - Ten mężczyzna cię pocałował, i to namiętnie. A ty chcesz czekać, aż cię polubi?
- Co zrobił?! - Na twarzy Bel malowało się przerażenie.
- Pocałował mnie przypadkiem, biorąc za kogoś innego -wyjaśniła Maude. - To było cudowne, ale nie sądzę, żeby się powtórzyło. Hurst nie ma problemu z trzymaniem swojej męskości na wodzy, gdy jesteśmy sami. Możecie mi wierzyć.
- Och, to nie brzmi zachęcająco - wyrwało się Bel, ale natychmiast się poprawiła: - Chciałam powiedzieć, że to bardzo

Louise Allen

dobrze. Zresztą, z tego, co słyszałam, dziewice mogą się przy nim czuć bezpiecznie.

- Nie interesuje mnie to. Chcę, żeby stopniowo tracił dla mnie głowę, a nie z miejsca pożądał. Na to, rzecz jasna, również przyjdzie czas. Uważam jednak, że żądza odbiera mężczyznom rozum, a więc najpierw miłość, później namiętność.

- To tak nie działa - zauważyła Bel z uśmiechem, a Jessica przytaknęła. - Obawiam się, że te biedne istoty patrzą pożądliwym wzrokiem na każdą kobietę między szesnastym a sześćdziesiątym rokiem życia.

- Ach, tak. - Maude spojrzała na przyjaciółki, nie kryjąc lekkiego rozczarowania. - Miałam nadzieję, że kiedy go w sobie rozkocham, przestanie zwracać uwagę na dzielącą nas społeczną przepaść.

- Nie zrobi tego, jeśli rzeczywiście jest dżentelmenem, za jakiego go uważasz - zauważyła z bezwzględną logiką Jessica. - Gdyby cię kochał, odmówiłby dalszych spotkań. Tak jak powiedziała Bel, wydaje się ograniczać do zamężnych kobiet, a więc kieruje się pewnymi zasadami.

- A poza tym - wtrąciła Bel - nie chodzi o to, co on sądzi na temat różnic w waszym pochodzeniu, lecz jak to oceni towarzystwo.

Maude milczała, bijąc się z myślami. Jedyne rozwiązanie, jakie widziała, to zostać kochanką Hursta i liczyć na to, że w końcu ją pokocha, a kiedy już zorientuje się, jak bardzo ją skompromitował, weźmie z nią ślub. A jeśli nie zakocha się w niej, lecz i tak będzie czuł się w obowiązku ją poślubić?

- Mamy rok tysiąc osiemset siedemnasty - oznajmiła, unosząc dumnie podbródek, po czym posłała zatroskanym przyjaciółkom pełne determinacji spojrzenie. - Wiele rzeczy się

Król sceny

51

zmienia. Mężczyźni inteligentni i majątni coraz częściej pojawiają się w salonach.

- Opływający w bogactwa kupcy i bankierzy, być może tak. - W głosie Jessiki pobrzmiwała niepewność. - Teatr nie wzbudza szacunku. Nie jest to właściwe miejsce na poszukiwanie męża.

- W takim razie - zaczęła Maude, podnosząc się energicznie z krzesła - Jednorożec stanie się wkrótce pierwszym szanowanym teatrem w tym kraju.

- Wieczorna korespondencja, sir. - Kamerdyner trzymał wyłożoną listami tacę. - Obiad zostanie podany za trzydzieści minut, sir.

- Dziękuję - odparł Eden, przeglądając pocztę. Po raz pierwszy od wielu tygodni planował spokojnie zjeść w domu, a mimo to jego umysł nie przestawał pracować na najwyższych obrotach. Rozmyślał nad kilkoma kwestiami dotyczącymi przedstawienia „Jak zniewolić”, sposobem namówienia madame do przyjęcia roli lady Makbet i, jeśli ona to uczyni, udobruchaniem państwowych teatrów oraz lorda Chamberlaina oburzonego wystawianiem dramatów bez pozwolenia. Musiał też zastanowić się nad rozwiązaniem konfliktu Gol-ding, Merrick i Poole oraz podjąć decyzję w sprawie inwestycji.

Otóż to. Rzucił niecierpliwie wciąż nie otwarte koperty na biurko. Wcześniej kwestie finansowe nie stanowiły problemu. Wystarczyło, aby wydał księgowemu kilka właściwych instrukcji. Ćwieka zabiła mu dopiero lady Maude Templeton, proponując zainwestowanie własnych pieniędzy w teatr. Eden Hurst nie cierpiał takich sytuacji. Lubił wyzwania i zmagania z przeciwnościami losu, lecz nie wtedy, gdy jego przeciwnicz-

Louise Allen

ką była wyniosła, brązowooka dama ze spiczastym podbródkiem, nie wiedzieć czemu lekceważąca konwenanse. Chciał się z nią kochać. O tak, silnie jej pożądał. Jednocześnie pragnął lepiej ją poznać i zrozumieć, ponieważ go zaintrygowała. Eden otrząsnął się z zadumy i powrócił do przeglądania poczty. Rachunki, listy od początkujących aktorów, scenariusz sztuki napisany dziwnym zielonym atramentem... Naprawdę powinien zatrudnić sekretarza.

Nagle natrafił na coś ciekawego: list napisany na doskonałej jakości papierze, z pieczęcią w kształcie krzyża, wyciśniętą w granatowym wosku. Złamawszy pieczęć, rozłożył przed sobą pojedynczą kartkę. *Hrabia Pangbourne ma zaszczyt zaprosić pana Hursta na poczęstunek w trakcie drugiego antraktu poniedziałkowej sztuki w teatrze Jednorożec.*

Jednak mu powiedziała. Eden wpatrywał się w zaproszenie z mieszaniną podejrzliwości i uznania. Wyglądało na to, że hrabia jest równie postępowy, jak jego córka. A może tylko zamierzał go skonfrontować z towarzystwem, aby unaocznic Maude, jak nieodpowiedniego partnera do interesów wybrała?

Kiedy podniósł list, poczuł ledwie wyczuwalny zapach gardenii. Zatem tych prostych, czarnych liter nie skreśliła ani ręka hrabiego, ani sekretarki. Zrobiła to sama lady Maude. Czy jej ojciec wiedział, że podczas poniedziałkowego przedstawienia będzie miał gościa? - zadał sobie w duchu pytanie Hurst.

Rozdział piąty

- Jakie to szczęście, że prywatne łoże w Jednorożcu są przestronne, bo ta wydaje się dziś pełna ludzi wielkiego formatu. - Jessica zwróciła się tymi słowami do Maude, obserwując przybycie Derehamów i ich gościa. Ciężar ich powitania wzięli na siebie hrabia Pangbourne z Garethem, dzięki czemu przyjaciółki mogły się przyjrzeć koledze Ashea. - Czy nie lepiej, żebyś to w nim się zakochała? - dodała cicho. - Spójrz, jak się wyróżnia w mundurze marynarki. Jest bardzo przystojny i chyba nie ma więcej niż trzydzieści lat. Musi być młodszym synem, ale za to z doskonałymi koneksjami. Twój ojciec byłby zachwycony takim zięciem.

- Nie interesują mnie inni mężczyźni, o czym doskonale wiesz - szepnęła Maude.

Była zbyt spięta, by docenić żarty przyjaciółki. Rzeczywiście kapitan wyglądał imponująco w granatowym mundurze, z krótko przystrzyżonymi włosami i ogorzałą od słońca twarzą. Gdy się odwrócił, aby zostać przedstawiony obu damom, okazało się, że ma oczy o urzekająco błękitnej barwie.

-Lady Standon, Maude, przedstawiam wam kapitana Warnhama. Oto lady Standon i moja córka lady Maude.

Louise Allen

Wymieniwszy pozdrowienia, kapitan usadowił się między przyjaciółkami.

- Minęło dużo czasu od mojej ostatniej wizyty w angielskim teatrze - wyznał, rozglądając się z zaciekawieniem.

Z sąsiednich łoży błysnęły świetlne refleksy; to siedzące w nich towarzystwo uważnie obserwowało nowo przybyłych przez szkła lornetek. Wkrótce w salonach będzie się plotkować na temat pojawienia się w mieście przystojnego oficera marynarki.

- Spędził pan ten czas na morzu? - zagadnęła Maude.

- Przez trzy miesiące pływałem po południowym Atlantyku. Od kolejnej misji, tym razem na Jamajce, dzieli mnie zaledwie kilka tygodni.

- Indie Zachodnie? To fascynujące. Od dawna marzę o podróży w te strony. - Maude zapomniała na moment o czekającym ją spotkaniu z Edenem i przysunęła się bliżej do kapitana. - Są takie egzotyczne.

Kapitan Warnham uśmiechnął się.

- Na pewno są urokliwe, ale występują tam huragany i tropikalne choroby,

- A także bezkresny błękit wód, kolorowe papugi i kołyszące się na wietrze drzewa palmowe - dokończyła Maude, myśląc o paskudnej londyńskiej mżawce.

- Krewna mojego męża i lady Belindy mieszka na Jamajce, prawda, Bel? - odezwała się Jessica.

- Na Jamajce? Tak, nazywa się Clémence Ravenhurst. Spodziewamy się jej wizyty w lecie. Jej ojciec pragnie, żeby zadebiutowała w przyszłym sezonie. Zapewne wasze statki miną się gdzieś po drodze, kapitanie.

Wdali się w pogawędkę. Bel i Gareth zaczęli opowiadać

Król sceny

55

o swoim najmłodszym wujku, kupcu odnoszącym sukcesy w Indiach Zachodnich.

Clement Ravenhurst może zajmować się handlem, pomyślała rozgoryczona Maude, chociaż jest najmłodszym synem księcia.

- Jaka szkoda, że nie będzie go w domu podczas pańskiej bytności w Indiach Zachodnich, kapitanie Warnham - zakończyła Bel. - Byłoby cudownie, gdyby mogli się panowie poznać.

Tymczasem orkiestra zaczęła stroić instrumenty, światła przygasły, a kurtyna poszła w górę, prezentując pierwsze tego wieczoru przedstawienie: krótką farsę opowiadającą o surowym ojcu i krzyżujących wszelkie jego plany zalotnikach córki.

- W pełni sympatyzuję z tym nieborakiem - wtrącił hrabia Pangbourne, patrząc, jak rozwścieczony ojciec ugania się za młodym mężczyzną, podczas gdy drugi awanturnik kradnie całusa jego córce. Maude rozpoznała w nim Toma Gatesa, ambitnego aktora ról drugoplanowych, który niepostrzeżenie zniknął ze sceny, kryjąc się za zasłoną.

- Doskonała sztuka - zgodził się kapitan Warnham, rozbawiony perypetiami bohaterów.

Tymczasem na scenie służąca zamieniła się ubraniami ze swoją panią, podczas gdy dwóch przebranych za lokajów mężczyzn, w asyście odchodzącego od zmysłów ojca, szukało jego córki. W ciągu kolejnych kilku minut szczęśliwa para zdołała uciec po sznurowej drabince, a drugi z zalotników znalazł ukojenie w ramionach służącej. Gdy kurtyna opadła, z widowni rozległy się gromkie brawa.

Między przedstawieniem a baletem zaplanowano krótką przerwę. Poczęstunek Maude miał się odbyć dopiero podczas głównego antraktu. Upewniła się, że o niczym nie zapomnia-

Louise Allen

ła: kanapkach, szampanie, dwóch niewielkich stolikach, które trzeba było wstawić do łoży, i przesunięciu krzesel. Pytanie tylko, jak rozlokować gości? Chciała, żeby ojciec docenił zalety Edena i nie zwrócił uwagi na jego długie włosy, brylantowe kolczyki czy przesadnie strojny ubiór.

Bezpieczniej będzie nie sadzać Hursta zbyt blisko gładko wygolonego kapitana Warn-hama w jego nieskazitelnym mundurze. Zostało więc miejsce między Bel a Jessicą...

- Mówisz do siebie - zwróciła jej uwagę przyjaciółka.

- Zależy mi, żebyście zajęły z Bel miejsca obok Hursta -szepnęła Maude w odpowiedzi. - Nie chcę go lokować zbyt blisko kapitana Warnhama i podsuwać papie do rozmyślań tematu fryzur.

- Sądzę, że długość włosów pana Hursta to najmniejszy z twoich problemów.

Kelner przyniósł poczęstunek, a tuż za nim pojawiła się wysoka sylwetka, ciemna w kontraście z jasno oświetlonym wejściem do łoży.

- Standon, przyjacielu, czy zechciałbyś... - Hrabia Pang-bourne przerwał zaskoczony, gdy zdał sobie sprawę, że mężczyzna, do którego się zwracał, w dalszym ciągu siedzi po jego lewej stronie.

Przybysz przesunął się, a na jego twarz padł snop światła. To był Eden Hurst. Hrabia ociężale podniósł się ze swojego miejsca. Mimo doskonałych manier sprawiał wrażenie niezbyt zadowolonego.

- Pan Hurst?

- Milordzie. - Eden wszedł do środka i skłonił się gospodarzowi, podczas gdy kelner zostawił poczęstunek i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Król sceny

57

- Proszę pozwolić, że przedstawię: lady Dereham, lady Standon, moja córka lady Maude... Ojciec udaje, że się nie znamy, uzmysłowiła sobie Maude, odwzajemniając ukłon kurtuazyjnym skinieniem głowy. Gdy prezentacja została zakończona, hrabia zaprosił Edena, by usiadł obok niego. W tym momencie Maude zauważyła zmianę w wyglądzie Hursta. Nie miała przed sobą ani ekstrawaganckiego dyrektora teatru, ani robotnika w koszuli z zakasanyimi rękawami, lecz eleganckiego dżentelmena w doskonale skrojonym wieczorowym stroju. Jedyłą biżuterią, jaką nosił, był duży pierścień. Nawet wypomadowane włosy zostały ułożone w modną fryzurę, co odwracało uwagę od ich długości. Nie przyszło jej do głowy, że Eden Hurst mógłby zrezygnować z własnych przyzwyczajzeń, żeby zaimponować hrabiemu. Czy zrobił to dlatego, że potrzebował pieniędzy, czy raczej nie chciał jej stracić jako... no właśnie, kogo?

Hrabia Pangbourne nie był tak szalony, aby oznajmić gościom, w tym jednej całkowicie obcej osobie, że zaprosił pana Hursta, aby sprawdzić, czy nadaje się na współnika dla jego córki. Posłużył się sprytnym manewrem, sadzając mężczyzn po jednej stronie łoża, dzięki czemu Maude bezpiecznie tkwiła między damami.

Maude zdała sobie sprawę z tego, że Bel i Jessica miały rację, podkreślając niestosowność planowanego przez nią przedsięwzięcia. Gareth i Ashe patrzyli na Edena z uprzejmą obojętnością, lecz znała ich zbyt długo, aby dać się zwieść. W ich spojrzeniu kryła się czujność, podejrzliwość, a może nawet, czego najbardziej się obawiała, dezaprobata.

- Miło, że pan do nas dołączył - zagaił hrabia Pangbourne, nalewając szampana do kieliszka. - Jestem bardzo ciekaw tego nowego oświetlenia gazowego, które pan u siebie zamontował.

Louise Allen

Zastanawiam się, czy sam nie powinienem się na nie zdecydować. Co pan o tym sądzi?

- Powstrzymuję się od zamontowania go we własnym domu, przynajmniej na razie. - Eden sięgnął po kieliszek, ale się nie napił. - Wiąże się z nim nieprzyjemny zapach, a bez odpowiedniej wentylacji takie oświetlenie może być niebezpieczne. Sądzę jednak, że za rok czy dwa całkowicie zastąpi ono lampy naftowe.

Kapitan Warnham, który po raz pierwszy zetknął się z tym typem oświetlenia w zamkniętym pomieszczeniu, wtrącił do rozmowy uwagę na temat lamp gazowych zainstalowanych na Westminster Bridge w 1813 roku. Po chwili mężczyźni pograżyli się w dyskusji na tematy techniczne. Wyglądali na pochłoniętą rozmową grupkę dżentelmenów. Maude uświadomiła sobie, że Eden się kontroluje. Ustępował starszemu panu i zachowywał się jak reszta gości. Wydawało się jednak, że jego osobowość przygasła niczym lampa, której ktoś przykręcił knot. Spryciarz z niego, uznała w duchu Maude. Doskonale zaadaptował się do towarzystwa. Nagle ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Zaniedbujemy damy - napomknął, ściągając uwagę wszystkich gości na twarz Maude, od której sam nie mógł oderwać wzroku.

- Ależ ja też jestem zafascynowana oświetleniem gazowym - odparła uprzejmie. - Za parę chwil podniesie się kurtyna, może więc opowie nam pan o kolejnym przedstawieniu? Mój ojciec widział je kilka lat temu.

- Czyżby w roku tysiąc osiemset dziesiątym w Convent Garden? - domyślił się Hurst. - Rzecz jasna, musieliśmy dokonać adaptacji ze względu na ograniczenia licencyjne: dodaliśmy krótki balet i kilka piosenek. Stąd wybór pani

Król sceny

59

Furlow do roli głównej - ma świetny głos. Mimo wszystko będzie to ta sama komedia, którą pan wtedy oglądał.

Moduluje głos, jakby był zawodowym aktorem, zauważyła Maude, zresztą podobnie jak mimikę twarzy: zdradzał wyłącznie to, co pragnął pokazać. Hrabia wreszcie się odprężył. Rozmowa gładko toczyła się dalej, lecz Maude nie śledziła jej zbyt dokładnie. Gareth zadał kapitanowi Warn-hamowi pytanie dotyczące jego następnej wyprawy:

- Czy nie martwi pana kolejna misja sprawiająca, że będzie pan tak daleko od domu?

- Jestem zawodowym oficerem, płynę tam, gdzie jestem potrzebny. W tym przypadku i tak nie odmówiłbym sobie okazji, aby walczyć z piratami.

- A więc zostali jeszcze jacyś piraci? - zapytała Maude.

- Niewielu. Mamy nad nimi kontrolę na większości obszarów, lecz ci, którzy się ostali, stanowią najtrudniejszą do wytepienia grupę. Są jak szczury: tym złośliwsze, im bardziej deptają im się po piętach. Kiedyś zdarzało im się porywać ludzi dla okupu. Teraz wolą podrzynać im gardła i wyrzucać za burtę.

Wszyscy umilkli, zmrożeni nie tyle słowami kapitana, co wściekłością, która się za nimi kryła.

Najbardziej obyta towarzysko Bel najszybciej doszła do siebie i sprowadziła rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Uwielbiam czytać doniesienia prasowe na temat morskiej żeglugi - rzuciła lekkim tonem. - To fascynujące, ile mil muszą pokonać statki, aby zaopatrzyć nas w luksusowe dobra.

Luksusowe dobra, powtórzyła w duchu Maude, rozkładając chiński wachlarz. Zorientowała się, że Eden w dalszym ciągu jej się przygląda. Przez krótką chwilę mia-

Louise Allen

ła wrażenie, że potrafi czytać w jej myślach. Nagle Hurst wstał z krzesła.

- Wybaczcie mi, drogie panie i panowie. Kurtyna lada chwila pójdzie w górę. - Skłonił się i zniknął, nie tknąwszy szampana.

- Jaki miły człowiek - zauważyła Bel, celowo nie patrząc w stronę Maude. - Nie spodziewałabym się tego po dyrektorze teatru.

- Istotnie - zgodziła się Jessica. - Wygląda na to, że teatr w dzisiejszych czasach staje się coraz bardziej szanowanym miejscem.

-To bardzo powierzchowne wrażenie. Minęło zaledwie osiem lat od zamieszek w Covent Garden - zauważył Gareth. - Nikt mi też nie powie, że to zasługuje na szacunek. - Ruchem głowy wskazał na sąsiednią lożę, w której grupa mężczyzn głośno emablowała trzy młode kobiety. Ich ubiór i zachowanie wyraźnie wskazywały na to, że należały one do tak zwanego półświatka.

- Założę się, że na kontynencie panuje jeszcze większe rozluźnienie obyczajów - wtrącił Ashe, wlepiając wzrok w drzwi, jakby spodziewał się w nich zobaczyć Eclena.

- Och, spójrzcie! - wykrzyknęła Maude w akcie desperacji. - Na scenie pojawili się skrzypkowie. Siedzący naprzeciw niej hrabia Pangbourne zdawał się bez reszty pochłonięty myślami.

- Co o nim sądzisz, ojcze? - zapytała Maude, kiedy powóz sunął po mokrych kocich łbach na Mount Street.

- Doskonała produkcja. Moim zdaniem, dodanie piosenek bardzo pomogło temu przedstawieniu. Było o wiele żywsze, niż zapamiętałem.

Król sceny

61

- Nie pytam o przedstawienie, papo, choć cieszę się, że ci się ono podobało. Miałam na myśli pana Hursta.

- Zaskoczył mnie. Spodziewałem się, że będzie zupełnie inny - odrzekł hrabia Pangbourne i zamilkł.
-I...?

- I muszę się z tym problemem przespać. - Westchnął ciężko. - Wiem, że obiecałem ci więcej swobody, ale nie jestem pewien, co twoja matka by na to powiedziała, gdyby tu z nami była.

- Była postępową osobą, prawda, ojcze?

- Raczej narwaną - sprostował z uśmiechem. - Twoja mama była żywym srebrem, kochanie, a ty jesteś taka sama. Obiecałem jej, że nie pozwolę, byś kiedykolwiek czuła się tak jak ona za młodu: uwięziona w złotej klatce. Nie chcę jednak, żeby i ciebie ktoś skrzywdził.

- Skrzywdził? - Czyżby ojciec zauważył, że zaangażowała się uczuciowo?

- Jako córka arystokraty możesz sobie pozwolić na wiele, ale nie na wszystko. Hurst nie jest pierwszym lepszym mężczyzną. Przemyszę to - zakończył hrabia.

Maude wiedziała, że niczego więcej dziś nie wskóra.

Dopiero po godzinie, kiedy znalazła się w łóżku, dotarło do niej, co ojciec powiedział na temat jej matki. „Nie chcę jednak, żeby i ciebie ktoś skrzywdził”. Czyżby ktoś skrzywdził mamę? Ale jak? I kto?

Maude zdecydowała, że śniadanie nie jest najlepszą porą na zadawanie pytań dotyczących przeszłości. Nalała więc ojcu kawy, ćwicząc się w cierpliwości. Postanowiła poczekać, aż wypije, jak to miał w zwyczaju, co najmniej trzy filiżanki kawy i przynajmniej pobieżnie przejrzy „The Times.

Louise Allen

- A zatem - zagadnął hrabia, przeszywając córkę spojrzeniem. - Przyznaję, choć niechętnie, że zaimponował mi ten Hurst. Możesz zainwestować w jego teatr tyle, ile zasugeruje Benson, lecz ani pensa więcej. Nie wolno ci jednak zaglądać za kulisy po godzinie szesnastej ani przebywać tam bez przyzwoitki. Hurst może i potrafi udawać dżentelmena, ale jest młody, krnąbrny i zbyt postępowy. Czy wyraziłem się jasno, Maude? Nie widzę też powodu, aby rozpowiadać wszem wobec o twoim zainteresowaniu akurat tym teatrem.
- Tak, papo. Bardzo ci dziękuję. Uważam, że to będą dobrze zainwestowane pieniądze.
- Będą, o ile ta inwestycja sprawi ci przyjemność, kochanie. Proszę cię tylko o zdrowy rozsądek, nic więcej.

Rozdział szósty

Ojciec nie żartował, upierając się przy przyzwoitce, uznała Maude, nie wiedząc, czy czuje się rozbawiona, czy poirytowana. Anna, w swoim najlepszym kapeluszu na czubku zwichrzonej czupryny, siedziała w kącie gabinetu Edena Hursta. Wcześniej, kiedy wysiadały z powozu bez rodowego herbu na drzwiczkach, co nie umknęło uwagi Maude, pokojówka zapewniła, że nie odstąpi jej nawet na krok.

- Nawet na krok? - Lady Maude zatrzymała się na prowadzących do tylnych drzwi teatru schodach i utkwiała w dziewczynie zdumiony wzrok.

- Pan hrabia nakazał. Powiedział, że powinnam przez cały czas stać na straży przyzwoitości. - Na twarzy Anny malowała się duma z tego, że powierzono jej tak odpowiedzialne zadanie, i jednocześnie przerażenie z tego samego powodu.

- W rzeczy samej. - Maude weszła do środka i uśmiechnęła się do portiera. - Pan Hurst mnie oczekuje. Proszę się spodziewać przybycia jeszcze jednego dżentelmena.

Mężczyzna rzucił okiem na trzymaną w ręku listę.

- Nazwiskiem Benson? Przyjechał przed pięcioma minutami. Zaprowadzę panią, jeśli tylko zaczeka pani chwilę,

Louise Allen

aż przyprowadzę chłopca, żeby popilnował drzwi pod moją nieobecność.

Maude pokręciła przecząco głową.

-To nie będzie konieczne. Znam drogę, panie...?

- Doggett, panienko.

- Oto moja służąca, Anna. Myślę, że w najbliższym czasie obie będziemy tu częstymi gośćmi.

W odpowiedzi Doggett przystawił dłoń do czoła i uśmiechnął się, kiedy go mijaly.

- Portier stojący przy tylnych drzwiach jest ważną osobą za kulisami - tłumaczyła Maude, kiedy przemierzały korytarz prowadzący do pokoju spotkań aktorów z publicznością. Przejście pomalowane było do wysokości drewnianej listwy na zielono, a powyżej na kremowo. - To właśnie do pana Doggetta będziesz się zwracać z prośbą o wezwanie powozu lub otworzenie ci drzwi, kiedy będziesz dla mnie załatwiała sprawunki na mieście. Dzięki niemu po teatrze nie płacze się nikt niepożądany.

- Rozumiem, jaśnie pani.

Maude miała nadzieję, że służąca nie będzie robiła problemu z zostawiania jej od czasu do czasu bez opieki, i dodała:

- Będziesz mogła zapewnić pana hrabiego o tym, jak sumiennie i przywozicie prowadzony jest ten teatr.

- O tak, jaśnie pani. Na pewno nie omieszkać mu o tym powiedzieć.

Zatem ojciec naprawdę spodziewał się raportu! Maude musiała przyznać, że ojciec nie jest w ciemieniu bity, niezależnie od okazywanej córce pobłażliwości. Zajmowały ją teraz dwie kwestie: kwota, jaką pan Benson zaproponuje Hurstowi, oraz znalezienie sposobu na Annę.

Król sceny

65

Eden Hurst utkwiał wzrok w leżącej na biurku skórzanej podkładce ze złotą obwódką. Benson odłożył pióro i odchylił się na krześle. Doświadczenie podpowiadało mu, że rozmów takich jak ta nie należało niepotrzebnie przedłużać.

- Proszę zmniejszyć udział w zysku o jeden procent, a zastanowię się nad pańską ofertą - odezwał się wreszcie Eden, podnosząc wzrok i kierując go na twarz Maude, a nie jej doradcy.

- Zgadzą się na jedną czwartą procentu - szybko wtrąciła Maude.

Ciemne oczy Edena wydawały się zupełnie czarne.

- Trzy czwarte procentu.

- Pół. - Czuła się jak po długim biegu. Oddech uwiązał jej w gardle i z trudem udało jej się powstrzymać drżenie głosu. Podczas rozmowy Maude starała się nie używać żadnej z doskonale jej znanych kobiecych sztuczek. Kiedy zbierała dotacje dla organizacji charytatywnej, wykorzystywała je bez skrupułów: otwierała szeroko oczy w wyrazie podziwu, robiła smutną minkę, czasem nawet flirtowała. Wiedziała, że te sposoby nie podziałają na Hursta. Co więcej, czuła, że może przez nie stracić w jego oczach, a tego nie chciała.

- Przystaję na to - powiedziała w końcu.

- Doprawdy, lady Maude?

- Proszę jednak nie przeciągać struny.

Siedzący obok niej Benson zaczął się wiercić, wyraźnie zaniepokojony. Mimo to Maude nie oderwała oczu od twarzy Hursta. Nagle poczuła pełznącą po szyi falę ciepła i pojęła, że się zarumieniła.

Spojrzenie Edena złagodniało, a kąciki ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Anna zakaszłała, Benson poruszył piórem i czar prysł. Eden podniósł się zza biurka i wyciągnął w jej kierunku dłoń, mówiąc:

Louise Allen

- Niech tak będzie.

Do tej pory żaden mężczyzna nie podał jej ręki, aby przypieczętować umowę. To nie było w dobrym tonie. Wystarczyło, by dżentelmen zapewnił ją, co zamierza zrobić, a ona wierzyła mu na słowo. Kupcy umawiali się z nią na właściwą cenę i kończyli transakcję skinieniem głowy. Pod wpływem impulsu Maude zdjęła rękawiczkę, zanim chwyciła go za rękę. Była ciepła i sucha, nosiła też ślady ciężkiej fizycznej pracy.

Pan Benson odchrząknął, dłoń Maude została wyswobodzona z uścisku Hursta i oboje usiedli z powrotem, jakby nic się nie stało. Sfinalizowała właśnie umowę, dlatego więc czuła się tak wytracona z równowagi jak wtedy, gdy ją pocałował?

- Naniósł poprawki. - Prawnik wyciągnął przenośny kałamarz, sięgnął po pióro i zabrał się za wpisywanie zmian w leżących przed nim dokumentach. Maude siedziała w milczeniu, nie zwracając uwagi na odgłos drapiącej po papierze stalówki, zajęta zdejmowaniem drugiej rękawiczki i chowaniem obu do torebki. - Skończone. - Benson popchnął po jednym komplecie dokumentów w stronę Edena i Maude, po czym podał jej własne pióro. - Proszę się z tym zapoznać i podpisać, a następnie wymienić się kopiami.

„Maude Augusta Edith Templeton” - podpisała się zamasyście. Postawiła parafki na pozostałych stronach umowy, tak jak ją tego nauczone, i wręczyła ją Edenowi, przyjmując w zamian jego kopię. „Eden Francesco Tancredi Hurst” - widniało równie czarnymi i nieporównywalnie bardziej stanowczo skreślonymi literami. Maude podpisała się pod jego nazwiskiem, co wywołało w jej umyśle skojarzenie ze spisaniem aktu ślubu.

Król sceny

67

- Francesco Tancredi? - zdążyła zapytać, zanim przypomniała sobie plotkę na temat jego ojca.

Najwyraźniej była prawdziwa.

- Augusta Edith? - zrewanżował się Hurst.

- To imiona moich ciotecznych babek - odrzekła, nie doczekawszy się wyjaśnienia jego dwóch brzmiących z włoska imion.

- Skontaktuję się z bankiem i załatwię transfer funduszy. - Pan Benson wstał i zebrał dokumenty. - Czy mogę pani służyć podwiezieniem, lady Maude?

- Dziękuję, mam powóz.

Pochylił się nad jej dłonią, a następnie włożył na głowę kapelusz.

- Życzę państwu miłego dnia.

Eden wciąż stał, tymczasem Maude ponownie usiadła na krześle.

- Czy chciałaby pani rozejrzeć się trochę po teatrze?

- Tak, chętnie, ale najpierw... - Najpierw chciała z nim porozmawiać w cztery oczy, na przeszkodzie czemu stała pewna wścibska pokojówka, przyczajona w rogu pokoju niczym pies-stróż. - Z rozkoszą wypiłabym filiżankę herbaty. Anna może poszukać pańskiej służącej Millie, nie mylę się? Idź i zapytaj Doggetta, gdzie można ją znaleźć, Anno.

Wrodzone posłuszeństwo kazało służącej poderwać się z miejsca. Dopiero w połowie drogi do drzwi uzmysłowiła sobie konflikt w wydanych jej poleceniach.

- Ależ, jasnie pani, hrabia Pangbourne kazał...

- Doskonale sobie ze wszystkim radzisz, Anno - pochwaliła ją Maude. - Nie omieszkać mu tego powtórzyć.

- Tak, jasnie pani. - Rozpromieniona dziewczyna wybiegła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Louise Allen

- A więc ojciec postarał się o przyzwoitkę? Nie wygląda szczególnie groźnie. - Hurst obszedł biurko, oparł się o jego krawędź i spojrzał z góry na Maude.

- Nie jest groźna, lecz traktuje swoje obowiązki niezwykle poważnie. Chciałam panu podziękować za poniedziałkowy wieczór.

Nie próbował nawet udawać, że jej nie rozumie.

- Za fałszywego angielskiego dżentelmena?

- Za dżentelmena w każdym calu - poprawiła go.

- Doprawdy? Spodziewała się pani, że założę kolczyk albo coś jeszcze gorszego, mam rację?

- Tak - przyznała Maude. - Właściwie kolczyk nawet mi się podoba, ale inni mogliby na niego krzywo patrzeć.

- Muszę się pani do czegoś przyznać. Czuję ogromną pokusę, żeby odegrać przed panią rolę komicznie przerysowanego dyrektora teatru.

- Dlaczego pan tego nie zrobił? - spytała zaintrygowana.

- Po namyśle doszedłem do wniosku, że nie chcę zaszokować pani ojca tak bardzo, aby zabronił pani wszelkiego kontaktu z teatrem. Jest pani przecież moją łyżką dziegciu w beczce miodu. Nadmiar cukru mi nie służy.

Wyraźnie usiłował ją sprowokować. Kontakt z jego teatrem, dobre sobie! Nie połknęła haczyka, nie mówiąc już o reakcji na porównanie jej do gorzkiego dziegciu.

- Jak zamierzał pan skarykaturować samego siebie? - zapytała.

- Włożyłbym koszulę tak obficie zmarszczoną, żeby wyglądała jak suknia balowa, bardzo obcisłe wieczorowe spodnie i dopasowany surdut z przesadnie dużymi satynowymi klapami. - Opowiadając, żywo gestykułował. - Wykradłbym z garde-

Król sceny

69

roby madame największy brylantowy kolczyk i lokówkę. Do tego odrobina sadzy dla podkreślenia oczu i oczywiście oliwa.

- Oliwa?

- Tak, z oliwek. Natarłbym sobie włosy i skórę. Na mój widok pan hrabia przerzuciłby panią przez ramię i w te pędy uciekł z teatru, proszę mi wierzyć.

- Wierzę. Pewnego dnia chciałabym pana zobaczyć w takim wydaniu. Ale oliwa?

- Podaruję pani trochę. Importuję ją na własny użytek. W Anglii jest prawie nieużywana, choć powinna być zarówno do gotowania, jak i sałatek. Za to madame kąpie się w niej i stosuje do pielęgnacji włosów. Oliwa ma zbawienne działanie na suchą skórę, szczególnie zimą.

- A co z okropnym zapachem? - Maude zmarszczyła nos, przypominając sobie woń olejów do gotowania, z którymi miała do tej pory styczność.

- Proszę. - Sięgnął do drewnianej skrzynki, stojącej przy jego biurku, i wydobyl z niej butelkę wypełnioną zielonkawo-żółtym płynem. - Niedawno otrzymałem świeżą dostawę. - Wyciągnął korek. - Proszę podać mi rękę.

Widząc niezdecydowanie Maude, sam sięgnął po jej dłoń. Kropla chłodnego płynu spłynęła w jej zagłębienie.

- Niech pani powącha. - Odstawił na bok butelkę, ale przez cały czas przytrzymał dłoń Maude. Pochyliła głowę i mocno się zaciągnęła.

- Pachnie ziemią, owocami i... zielenią.

- Proszę spróbować.

- Nie. - Pokręciła przecząco głową, jakby był czarodziejem, zmuszającym ją do wypicia magicznej mikstury.

Słyszając odmowę, pochylił się i zlizął kroplę oliwy wprost

Louise Allen

z dłoni Maude. Lekki okrzyk wyrwał się jej z gardła. Próbowwała cofnąć dłoń, lecz Eden nie wypuścił jej z uścisku.

- Ostrożnie, pobrudzi pani suknię. - Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wytarł do czysta dłoń Maude. - Na pewno nie chce pani spróbować? - Jego usta, błyszczące od złocistej oliwy, znajdowały się bardzo blisko jej warg.

Miała wielką ochotę posmakować oliwy rozgrzanej ciepłem jego warg. Czerpiąc z pokładów silnej woli, o których istnieniu dotąd nie wiedziała, Maude odparła spokojnie:

- Dlatego właśnie ojciec nalegał na obecność przyzwoitki, panie Hurst.

Eden zajrzał jej głęboko w oczy.

- Rozsądny z niego człowiek, Maude.

Od dawna marzyła o tym, żeby zwrócił się do niej po imieniu. Rozwaga i duma kazały jej jednak spiorunować go spojrzeniem.

- Nie zezwoliłam na taką poufałość. - Popsuła nieco efekt swoich słów, usiłując wyszarpnąć dłoń z uścisku Edena. - Proszę mnie puścić!

Posłuchał jej i wrócił do biurka.

- Jesteśmy przecież partnerami.

- Wyłącznie w interesach - podkreśliła Maude. Drzwi otworzyły się i stanęły w nich służące. Millie niosła tacę. -Dziękuję, Anno. Może poprosisz Millie, aby przygotowała poczęstunek również dla ciebie?

Dziewczęta postawiły tacę i zaczęły, aż Maude rozleje herbatę do filiżanek.

- Pańska kucharka używa do potraw oliwy? - zagadnęła.

- Moja kucharka uważa ją za zagraniczną fanaberię nieporównywalną z dobrym angielskim smalcem.

- Hurst uniósł filiżankę razem ze spodeczkiem i pokręcił głową.

Król sceny

71

- Jeśli przyjdzie mi ochota na włoskie jedzenie, muszę je ugotować sam.

- Gotuje pan?

- Tylko lokalne potrawy. - Eden wzruszył ramionami, ale uśmiechnął się na wspomnienie związanej z tym zajęciem przyjemności.

- Włoskie potrawy? - Nie wiedziała, na ile może być dociekliwa bez zdradzenia się, że słyszała plotkę dotyczącą jego pochodzenia. - To niezwykle.

- Mieszkalem we włoskim pałacu do czternastego roku życia - wyjaśnił Eden. - A dokładnie mówiąc, w jego kuchniach i stajniach, bo tam właśnie najczęściej mnie odsyłano. Posługuję się więc dość niewyszukanym włoskim i taka też jest moja kuchnia.

Z tego, co powiedział Eden, wynikało, że wychował się w domu swojego ojca. Dlaczego jednak razem ze służbą? Maude wołała nie ryzykować dalszych dociekań.

- Czy mógłby mnie pan teraz oprowadzić po teatrze? Czy ma pan pilniejsze sprawy?

- Zawsze mam pilne sprawy. - Hurst przerzucił kilka kartek kalendarza i na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia. Było jasne, że praca w teatrze nie jest przykrym obowiązkiem, lecz całym jego życiem. - Część z nich mogę załatwić, pokazując pani teatr.

Maude odstawiła filiżankę i podniosła się z krzesła, świadoma, że Hurst przygląda się zamaszystemu ruchowi jej bładozielonej spódnicy. Szło jej o wiele lepiej, niż się spodziewała. Eden podzielił się z nią kilkoma szczegółami na temat swojej przeszłości i jednoznacznie zasugerował, że jest pod wrażeniem swojej partnerki w interesach. Chyba że był na tyle zepsuty, aby zlizywać oliwę z dłoni każdej napotkanej kobiety.

Louise Allen

- Sugerowałbym włożenie czegoś bardziej odpowiedniego przy kolejnej wizycie - powiedział Eden, przytrzymując drzwi. - Jasny kolor jest bardzo niepraktyczny.

To by było na tyle w kwestii zachwytu nad suknią, którą tak pieczołowicie wybierała! Spodziewała się jednak, że dotarcie do prawdziwego Edena Hursta, skrytego za maską scenicznego wizerunku, nie będzie rzeczą łatwą. Podążyła za nim labiryntem korytarzy i klatek schodowych, usiłując całkowicie nie stracić orientacji.

- Garderoba chóru. - Eden otworzył drzwi do pustego pomieszczenia, przez którego środek biegła długa ława. Po obu jej stronach ustawiono taborety i rzędy luster. Wszędzie było pełno damskich akcesoriów: puzderek, słoiczków, szczotek i więdnących kwiatów w popękanych wazonach. Z ram luster zwisały pończochy, bielizna oraz skrawki papieru. Obrazki i listy były przytwierdzone do ścian lub wsunięte pod wazon. W powietrzu unosiła się woń tanich perfum, gazu z oświetlenia, pudru scenicznego i potu. - Godzinę przed spektaklem panuje tu zorganizowany chaos - skomentował, zamykając drzwi. - Dalej znajdują się pozostałe garderoby. Ta należy do pani Furlow - dodał, zaglądając do kolejnego pomieszczenia. - Zajmują ją wszystkie wizytujące nasz teatr aktorki. Garderoba madame jest tuż za nią.

Maude zorientowała się, że coś jest nie w porządku, gdy tylko przestąpiła próg pokoju. Dzięki opuszczonym zasłonom w oknach panował w nim półmrok. Wzrok zaskoczonej Maude padł na stojące w odległym kącie prowizoryczne łóżko, na którym leżały dwa splecione ze sobą ciała. Komuś najwyraźniej działa się krzywda, uznała Maude. Szybko jednak zrozumiała, że patrzy na kochającą się parę: zduszone kobiece

Król sceny

73

krzyki były przejawem rozkoszy, a obły kształt okazał się nagimi męskimi pośladkami spoczywającymi między czyimiś szeroko rozłożonymi nogami.

- Proszę stąd wyjść! - Eden chwycił Maude w talii, podniósł i bezpardonowo odstawił na korytarz, nim sam wrócił do pokoju.

- Merrick! - Rozległ się kobiecy krzyk i odgłos uderzenia. Wstrząśnięta, ale też bezwstydnie ciekawa Maude zajrzała przez szczelinę w przymkniętych drzwiach i natychmiast zamknęła oczy. Młody mężczyzna wkładał właśnie bryczesy, mamrocząc coś, czego nie mogła zrozumieć. Ostrożnie uniosła powieki. - Cisza! - Głos należał do Edena. - Widzimy się w moim gabinecie za pół godziny. - Maude zauważyła, jak Eden odwraca się w stronę łóżka z bezwzględny wyrazem twarzy. - Panno Golding, proszę natychmiast spakować swoje rzeczy i się wynosić. Wynagrodzenie zostanie przesłane na adres wynajmowanego przez panią mieszkania. - W odpowiedzi rozległy się damskie okrzyki protestu. - Panno Golding, w przeciwieństwie do Merricka, nie będzie pani trudno kimś zastąpić. Na litość boską, niechże się pani przestanie chować pod prześcieradłem i włoży coś na siebie! Jestem całkowicie odporny na pani wdzięki, może być pani pewna.

Eden wyszedł na korytarz, zatrząskując za sobą drzwi.

- Przykro mi, że musiała być pani świadkiem tej sceny.

- Jeszcze bardziej jest mi przykro z powodu tego, co usłyszałam z pańskich ust - odparła Maude. - Co stanie się z tą biedną dziewczyną, którą tak bezlitośnie pozbawił pan posady?

Spojrzenie ciemnych oczu Edena porażało obojętnością.

- Znajdzie się dla niej miejsce w jakimś teatrze. A jeśli nie, to w innym przybytku.

- Innym przybytku... - Oburzenie odebrało Maude mo-

Louise Allen

wę. Za plecami Edena zaskrzypiały drzwi. Merrick wymknął się z garderoby i pośpiesznie oddalił. Ze środka dobiegało rozpaczliwe szlochanie. - Porozmawiam z nią. Merrick jest w równym stopniu winny temu, co się stało. Dlaczego to kobieta ma ponieść bardziej srogą karę?

- Nie zgadzam się. - Eden sięgnął do klamki i zatrzasnął drzwi, tłumiąc dochodzące zza nich dźwięki.

- Zapraszam z powrotem do gabinetu. Lepiej, żeby opuściła pani teatr, zanim pojawi się Merrick.

Maude podążyła we wskazanym kierunku. Eden Hurst będzie musiał z nią porozmawiać przed kolejną konfrontacją z młodziutką delikwentką.

Rozdział siódmy

- To było okrutne i niesprawiedliwe. - Maude stanęła przy biurku, zaciskając palce na jego krawędzi. - Ten młody człowiek prawdopodobnie ją do tego przymusił.

- Sprawiedliwość nie ma tu nic do rzeczy. Prowadzę teatr. Jeśli zwolnię Merricka, stracę również Susan Poole, jego kochankę, która gra w wielu wystawianych przez nas farsach. Nie mogę sobie na to pozwolić w środku sezonu. Z zastąpieniem debiutantki, takiej jak Harriet Golding, nie będę miał natomiast większego problemu.

- Panna Golding jest jeszcze dzieckiem i nie ma nikogo. Nie przejmuję się pan tym, że ta decyzja może ją popchnąć do prostytucji?

Podziwiała Edena i była przekonana, że go kocha. Przecież nie mógł być okrutny? Czyżby pomyliła się w ocenie?

- Merrick do niczego jej nie zmuszał ani nawet nie uwodził. Obserwowałem tych dwoje od kilku dni.

- W takim razie powinien pan coś z tym zrobić. To pańska podopieczna. - Eden stał bardzo blisko, ale Maude się nie cofnęła, tylko położyła dłoń na jego piersi i mocno popchnęła. - Niech pan nie myśli, że jeśli stanie dostatecznie blisko, to mnie onieśmieli, tyranie!

Louise Allen

Eden wyciągnął z kieszeni notes, otworzył go na właściwej stronie i pokazał Maude ostatni zapisek: „Merrick/Golding/Poole”.

- Tak czy owak, powinien pan szybciej zareagować. Niechże pan się przesunie!

- Gdybym chciał panią onieśmielić, stanąłbym o wiele bliżej. Eden odłożył notes na biurko, bez wysiłku zdjął jej dłoń ze

swojego torsu, a następnie zrobił krok w przód. Maude usiłowała się cofnąć, ale natrafiła na twardą krawędź biurka. Dwie męskie ręce chwyciły ją za biodra, a kolano wsunęło się między jej nogi. Eden pochylił się nad Maude i powiedział:

- To dopiero nazywam dostateczną bliskością.

- Proszę mnie puścić.

- Tylko wtedy, gdy pani przyzna, że przesadziła.

- Słucham?! - Maude była zaskoczona.

- Oskarżyła mnie pani o to, że próbuję ją onieśmielić i tyranizować, i słusznie. Wcześniej jednak nie miała pani racji, wytykając mi niesprawiedliwe postępowanie. Dzisiejszego ranka ponad godzinę upewniała się pani wraz ze swoim adwokatem, że teatr jest wzorowo prowadzony. Nie jestem dżentelmenem, z czym najwyraźniej nie potrafi się pani pogodzić. Ten teatr jest całym moim życiem i nie zamierzam pobłażać nikomu, kto będzie działał na jego szkodę. Harriet Golding nie jest niewiniątkiem, które postanowiłem wyrzucić na ulicę mimo trzaskającego mrozu. Doskonale wiedziała, co robi, rozkładając nogi przed Merrickiem - zakończył dosadnie Eden.

- Niech tak będzie. Być może podeszłam do tej sprawy odrobinę zbyt... emocjonalnie, przyznaję. Eden cofnął się o krok, a Maude strzepnęła spódnicę i odeszła na tyle dostojnie, na ile pozwalały drżące nogi. Wciąż nie

Król sceny

77

opuściło jej dojmujące pragnienie poddania się Edenowi po to, aby się z nim kochać. Sięgnęła po rękawiczki i torebkę. Miała mu jeszcze coś do powiedzenia, ale nie wiedziała, czy znajdzie w sobie dość odwagi, aby to zrobić - ryzykowała ujawnieniem własnych uczuć. Jednak musiała pomóc tej dziewczynie.

Podeszła do Hursta, który wciąż stał przy biurku i obserwował ją spod oka.

- Czy przyszło panu na myśl, że ta biedaczka mogła się w nim zakochać?

- Nie. Istnieje pożądanie, sentyment, potrzeba wyjścia z osamotnienia, wreszcie układy zawiązywane przez ludzi w bardzo różnych celach, ale nie miłość. To tylko romantyczna mrzonka.

- Jeśli nie wierzy pan w miłość między mężczyzną a kobietą, to musi pan uznawać miłość rodzinną. Rodzice kochają dzieci, i to z wzajemnością - powiedziała Maude, w głębi duszy przerażona wyznaniem Edena.

- Konwencja społeczna wymusza na ludziach tworzenie rodzinnych powiązań - zauważył. - Natura nakazuje matkom opiekować się bezradnym potomstwem i niektóre z nich nawet się temu poddają. Przywiązanie, podległość, pragnienie... może je pani nazywać miłością, jeśli chce.

- Och. - Maude poczuła łzy pod powiekami. Nie miała przed sobą skrzywdzonego, opuszczonego dziecka, tylko dorosłego mężczyznę, którego rany zdążyły się częściowo zabliznić, lecz nie przestały boleć. - Współczuję panu - szepnęła, po czym wyszła.

Wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, ujmie twarz Edena w dłonie i spróbuje scałować z niej wszystkie lata odrzucenia i samotności, których istnienie potwierdzały jego gorzkie słowa. Czy ten człowiek kiedykolwiek jej na to pozwoli?

Louise Allen

Eden wpatrywał się w drzwi, które łagodnie zamknęły się za Maude. Współczuła mu, bo nie wierzył w miłość? Cóż to znowu za babskie brednie? Miał niezależność, pracę, której poświęcił się bez reszty, pieniądze, sukcesy i dość zdrowego rozsądku, aby kontrolować emocje i nie podporządkować się kobiecie. Nauczyli go tego bezwzględna matka, która zostawiła go na długo i przypomniała sobie o nim dopiero wtedy, gdy było to jej na rękę, oraz wyzuty z ludzkich uczuć ojciec, przez którego spędził czternaście pierwszych lat życia w pomieszczeniach dla służby we włoskim pałacu.

Książę Tancredi nie znęcał się nad Edenem fizycznie, choć byłoby to pewnie łatwiejsze do zniesienia. Zamiast tego traktował syna jak starego schorowanego służącego, którego nie wypadało pozbyć się z domu. Skoro człowiek, który posiadał wszystko - majątek, tytuł, pozycję, urodę - skąpił dobrego słowa własnemu dziecku, to trudno się dziwić, że Eden wyciągnął z tego nauczki i przestał wierzyć w opowiadane przez ludzi bzdury na temat miłości.

Lady Maude Templeton miała czelność mu współczuć! I to nie dlatego, że towarzystwo go nie akceptowało lub z powodu braku pochodzenia, którym mógłby się szczyścić, ale z braku wiary w jakieś mydlące oczy, idiotyczne uczucie. W co się wpakował? To było równie frustrujące, jak wymykanie się zakusom sióstr Corwin, albo i gorsze! Pukanie do drzwi sprowadziło Edena na ziemię.

- Proszę! Ach, to pan, Merrick.

- Sir. - Młody aktor doprowadził do porządku strój i fryzurę i stał teraz przed Hurstem, doskonale odgrywając skrucę. - Bardzo mi przykro, sir. To się więcej nie powtórzy.

- Nie, ponieważ panna Golding nie będzie tu dłużej pracowała. Czy panna Poole jest świadoma tego, co zaszło?

Król sceny

79

- Nie, sir.

- Nadal mieszkanie razem?

- Tak, sir.

- W takim razie zacznij się zastanawiać nad wyjaśnieniem, dlaczego nie otrzymałeś tygodniówki, Merrick. - Młody człowiek rzucił mu gniewne spojrzenie, tracąc nieco ze swego chłopięcego uroku. - Dodam ją do pieniędzy, jakie należą się panie Golding. - Takie rozwiązanie powinno zadowolić Maude, uznał w duchu Eden, o ile w ogóle zjawi się jeszcze w teatrze. - Merrick, nie wyrzucam cię z powodu panny Poole, która jest o wiele lepszą aktorką niż ty i na dodatek mniej zarozumiała. Nie sądzę, aby zdecydowała się wystawić pośladki na widok publiczny, gdyby były tak pryszczate jak twoje. - Merrick oblał się rumieńcem, ale powstrzymał się od uwagi. - Nie masz mi nic więcej do powiedzenia? Nie muszę chyba dodawać, że jeśli po raz kolejny przyłapię cię na amorach z którąkolwiek z aktorek, o wszystkim powiem panie Poole, wręczając jej przy tym tępy rzeźnicki nóż. A teraz zejdź mi z oczu!

Eden otworzył notes, wykreślił z niego linijkę dotyczącą trójki aktorów, dopisał wzmiankę o wynagrodzeniu Merricka i Golding oraz konieczności zatrudnienia aktorki na miejsce tej ostatniej. Następnie podszedł do drzwi i je otworzył.

-Millie!

- Tak, panie dyrektorze? - Służąca wychyliła się zza rogu i wręczyła mu plik kopert. - Oto dzisiejsza poczta.

- Dziękuję. Idź i upewnij się, że garderoba pani Furlow znajduje się w należyтым porządku.

Kiedy służąca znikła z pola widzenia, Eden oparł się ciężko o drzwi, wlepiając niewidzący wzrok w korytarz. Czuł się nie najlepiej. Odgarnął włosy z twarzy i palcami potarł przymknięte

Louise Allen

powieki. Nie miał czasu ani na choroby, ani na doszukiwanie się ich symptomów. Wrócił do gabinetu i spojrzął na zegar: do popołudniowej próby pozostała godzina. Miał wystarczająco dużo czasu, żeby przejrzeć korespondencję, posłać Millie po coś do jedzenia i zastanowić się nad zastępstwem za Harriet Golding. W pierwszej kopercie znalazł zaproszenie na przyjęcie u Corwinów. Uczestniczył już w podobnej uroczystości i nie palił się, aby to powtórzyć. Czy nadal potrzebował pieniędzy Corwina? Na pewno nie tak dramatycznie jak przed podpisaniem umowy z lady Maude. Pamiętał jednak, że w przeciwieństwie do niej Corwin nie chciał ingerować w decyzje dotyczące teatru, a dodatkowy zastrzyk gotówki bardzo by się przydał.

Kolejne zaproszenie zaskoczyło Hursta. Lady Standon widziała Edena w roli gościa na przyjęciu urządzanym w tym samym terminie, co bal Corwina. Odkąd przyjechał do Londynu, zdarzało mu się otrzymywać zaproszenia od przedstawicieli arystokracji. Zawdzięczał je swojemu majątkowi i rosnącej popularności Jednorożca. Na podobnej zasadzie zapraszano zamożnych bankierów czy kupców, o ile ich maniery były dostatecznie wyrafinowane. Tacy goście świadczyli o postępowości i pewności siebie zapraszającej ich gospodyni.

Od czasu do czasu chadzał na przyjęcia, jeśli nalegał na to któryś z jego przyjaciół lub wiązało się ono z występem ciekawego artysty. Zawsze jednak był czujny, ponieważ zdarzało się, że zapraszające go damy zwyczajnie miały na niego chrapkę. Egzotyczna uroda sprawiała, iż wydawał im się atrakcyjnym dodatkiem w salonie i w sypialni. Nie miał nic przeciwko przelotnym romansom z uroczymi damami, których mężowie byli albo tolerancyjni, albo ślepi, lecz lubił dokonywać samodzielnego wyboru kochanki.

Lady Standon nie sprawiała jednak wrażenia damy, która

Król sceny

81

uważałyby zapraszanie mężczyzn spoza jej kręgu za zabawne. Podejrzał raczej, że jest tradycjonalistką do szpiku kości, zapatrzoną w męża, a ten z kolei byłby gotów zabić każdego, kto ośmieliłby się ją tknąć. Maude powiedziała by pewnie, że są zakochani w sobie po uszy. Wyglądało na to, że zaproszenie było konsekwencją ich spotkania w teatrze i nie należało się w nim dopatrywać ukrytych motywów.

Eden sięgnął po papeterię i napisał dwa listy: jeden z zapowiedzią przybycia na przyjęcie i drugi z odmową spowodowaną wcześniejszymi zobowiązaniami. Umieściwszy je w kopertach, uśmiechnął się na myśl o podjętej przez siebie decyzji. Millie zapukała i uchyliła drzwi gabinetu.

- Wysprzątałam pokój. Czy życzy pan sobie, żebym zabrała listy?

- Tak, poproś kogoś ze służby, by natychmiast dostarczył je adresatom.

Eden nie był zaskoczony widokiem Corwina w swoim gabinecie, do którego wrócił po próbie. Kupiec siedział - czy raczej, zdaniem Hursta, rozlewał się - przy biurku, popijając przyniesioną przez Millie herbatę.

- Witaj, chłopcze - odezwał się. - Skoro nie może pan przybyć na przyjęcie pani C. uznałem, że powinniśmy porozmawiać.

- Doprawdy? - Edena zajął miejsce za biurkiem.

- Pani C. jest piekielnie rozczarowana - wyjaśnił Corwin, słodząc herbatę kopiastrą łyżeczką cukru. - „Bessie, powiedziałem, najwyższy czas, żebym wyjaśnił sobie wszystko z panem Hurstem. Wtedy będziemy wiedzieli, na czym stoimy, a on nie będzie musiał się kłopotać, otrzymując od nas zaproszenia. Ba! Nie będzie ich potrzebował”.

Louise Allen

Eden uniósł pytająco brew.

- Przykro mi, że pani Corwin doznała zawodu. Odmowa wynikła z faktu, że wcześniej zostałem zaproszony na przyjęcie u Standonów, organizowane tego samego wieczoru, nie zaś zakłopotaniem.

- Lord Standon? To tylko potwierdza, że miałem rację. Jest pan tym, kogo potrzebujemy.

- Do czego? - zapytał Eden, przeczuwając, jaką odpowiedź usłyszy.

- Do małżeństwa z moimi córkami! - Corwin upił łyk herbaty

- Wszystkimi? Obawiam się, że w naszym kraju poligamia jest zabroniona.

- Ha! Widzę, że ma pan poczucie humoru. - Kupiec nie wyglądał na rozbawionego. - Wybór pozostawiam panu, chociaż Calliope jest najstarsza. Jedną z nich poślubi pan, pozostałe wkrótce znajdą odpowiednich kawalerów, skoro ma pan tylu wspaniałych przyjaciół, mój chłopcze.

Eden przez chwilę rozważał możliwe sposoby załatwienia sprawy. Wyrzucenie Corwina za drzwi wydało mu się spośród nich najbardziej kuszące. *Uno, due, tre*, policzył w myślach, po czym rzekł z uśmiechem:

- Jestem zaszczycony pana propozycją, niestety, muszę odmówić.

Spodziewał się gniewu, lecz zamiast niego na twarzy Corwina odmalowała się wyrozumiałość.

-Domyślam się nawet dlaczego, chłopcze, i doceniam pańską szlachetność, ale nie przeszkadzają nam okoliczności pańskich narodzin. Pani C. nie zna swojego ojca, lecz nie podejrzewam, żeby był to włoski książę.

- Zechce pan zaniechać dywagacji na temat mojego po-

Król sceny

83

chodzenia. Pańska opinia na ten temat mnie nie interesuje. Nie planuję ożenku się z żadną z pańskich córek. Tym razem kupiec nie krył wściekłości.

- Wobec tego może się pan pożegnać z pieniędzmi na ten przeklęty teatr.

Eden wzruszył obojętnie ramionami.

- To pańska decyzja.

- Nie zamierza pan zachować się honorowo po tym, jak skompromitował pan Calliope?! - wybuchnął Corwin.

- Zatem wiedział pan o tej nieroztropnej wizycie? - Eden wyprostował się w wysokim rzeźbionym fotelu. Wiedział, że w tej pozycji orzeł na szczycie zdaje się wyrastać z jego ramion, co robiło piorunujące wrażenie. - Może i jestem bękartem, ale nie pozwoliłbym sobie na skompromitowanie panny w towarzystwie dwóch przyzwoitek: siostry i szanowanej w środowisku damy, z którą przypadkiem odbywałem wówczas spotkanie w interesach. - Twarz kupca zapadła się, jakby uszło z niej całe powietrze. - Sugeruję panu powrót do domu, podarcie szkicu umowy, jeśli takowy pan sporządził, i poszukanie zięciów gdzie indziej, bo w Jednoroźcu na pewno ich pan nie znajdzie.

- On nie wierzy w miłość - oznajmiła Maude, siedząc na łóżku Jessiki i nie dbając o to, że pogniecie wieczorową suknię.

Przyjaciółka gwałtownie odwróciła się od toaletki. W ręku trzymała parę brylantowych kolczyków.

- Wyznałaś mu miłość? Maude, czyś ty...

- Oczywiście, że nie. Wyrzucił jedną z aktorek za to, że wdała się w romans z kolegą z teatru.

Zapytałam: „A jeśli są w sobie zakochani?”. Odparł, że miłość nie istnieje. On jest zgorzkniały i nic dziwnego, że przypomina ci górę lodową.

Louise Allen

Sądzę, że został głęboko zraniony w dzieciństwie. Zdaniem Hursta miłość macierzyńska została stworzona przez naturę tylko dlatego, żeby zapewnić przetrwanie gatunku. Wygląda na to, że ojciec również go nie rozpieszczał.

- To dorosły mężczyzna - zauważyła trzeźwo jej przyjaciółka, usiłując zapiąć kolczyk. - A niech to! Mogłabyś zadzwonić po Mary?

- Zaczekaj, sama ci pomogę. - Maude podeszła do Jessiki. - Kolczyk zaczepił się o pasmo włosów. Gotowe. Tak, wiem, że jest dorosły, jednak wychowanie ma ogromny wpływ na kształtowanie się osobowości, czyż nie?

- Tak, ale niektórzy wychodzą na ludzi mimo ciężkiego dzieciństwa, podczas gdy inni zbaczają na złą drogę, chociaż wychowali się w szczęśliwej rodzinie. Skoro ten mężczyzna jest zgorzkniały i odpychający, to czy naprawdę go kochasz?

Maude usiadła na łóżku, wygładzając fałdy spódnicy.

- Czasami zastanawiam się, czy nie chodzi wyłącznie o jego wygląd. Jednak nawet gdy wyprowadzi mnie z równowagi, nadal coś do niego czuję. Poza tym mam wrażenie, że łączy nas porozumienie dusz, które nie znika nawet wtedy, kiedy się ze sobą nie zgadzamy.

- Oby tylko cię nie skrzywdził - powiedziała Jessica, po czym wstała, sięgając po torebkę. - Długo zachodziłam w głowę, czy powinnam go zaprosić na dzisiejsze przyjęcie. Wiedziałam, że Gareth nie będzie zachwycony, ale w końcu uznałam, że Hurst i tak nie przyjdzie...

- A więc przyjął zaproszenie? - Maude zerwała się na równe nogi i sięgnęła po leżące na toalecie lusterko. - Powinnam była założyć perły! Wyglądam jak straszdyło!

- Wyglądasz prześlicznie. - Jessica zabrała przyjaciółce lusterko i położyła jej dłonie na ramionach. - Maude, uważam,

Król sceny

85

że wasz związek ma szansę, o ile pan Hurst zacznie częściej bywać pośród szanowanego towarzystwa. Wykorzystamy jego atuty w postaci sprawnie zarządzanego teatru i majątku... To, że stoisz u progu staropanieństwa, również powinno pomóc. - Roześmiała się, widząc urażoną minę Maude. - Tylko się z tobą drocę. Chociaż po tak długim okresie panieńskim ludzie będą bardziej skłonni zaakceptować nawet dość ekscentrycznego kawalera. Jak wiesz, twój ojciec jest bardzo tolerancyjny.

- On nie ma pojęcia, że czuję coś do Edena. Wydaje mu się, że interesuje mnie wyłącznie teatr - wyjaśniła Maude, składając pocałunek na policzku przyjaciółki. - Dziękuję ci za pomoc.

- Możesz liczyć także na Bel i Evę, gdy tylko zjawi się w Londynie. Eva potrafi sprawić, że każdy wyda się odpowiednim kandydatem na męża.

- Nawet nieślubny syn włoskiego księcia? - zapytała z powątpiewaniem Maude.

Jessica wzięła przyjaciółkę pod rękę.

- Na nas już czas. Muszę się nad tym wszystkim porządnie zastanowić. Ostrzegam cię. Jeśli Hurst wyrządzi ci krzywdę, będzie miał do czynienia z Garethem.

Rozdział ósmy

- Już nie przyjdzie - powiedziała z westchnieniem Maude do Jessiki, gdy po jakimś czasie ponownie spotkały się w salonie.

Pokoje zapełnili liczni goście. Debiutujące tego wieczoru dziewczęta chichotały i oblewały się rumieńcem za każdym razem, gdy odzywał się do nich jakiś młodzieniec, mężczyźni w średnim wieku rozprawiali na temat polityki lub sportu, damy przekazywały sobie ważne nowiny, przyzwoitki wychwalały swoje podopieczne. Miłośnicy kart zasiedli do zielonych stolików w osobnym pomieszczeniu.

- Nie spisuj go tak szybko na straty - odparła Jessica. - Jest jeszcze wczesnie.

Maude pokręciła przecząco głową i w tym momencie poczuła, że przebiegł ją dreszcz.

- Eden tu jest. - Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu dumnie wyprostowanej sylwetki i ciemnej czupryny. - Tam, przy drzwiach.

W stronę nowo przybyłego powędrowały spojrzenia wyrażające zaskoczenie z powodu jego pojawienia się w gronie londyńskiej socjety na niezwykle eleganckim przyjęciu.

- Trudno się dziwić plotkom dotyczącym jego ojca. Eden wygląda jak żywcem wyjęty z renesansowego obrazu - szep-

Król sceny

87

nęła Jessica, po czym zmieszana dodała: - A jednak ma w sobie coś znajomego.

Maude już jej nie słuchała. Z udawaną nonszalancją ruszyła przed siebie, wachlując się i rozsyłając uśmiechy. Zatrzymała się naprzeciw Edena pogrążonego w rozmowie z kilkoma dżentelmenami, których знаła z widzenia. Wszyscy oni byli po trzydziestce, należeli do znakomitych rodów, znani byli ze sportowych pasji i wrodzonej elegancji. Ze zdumieniem odkryła, że Eden bez trudu odnalazł się w ich towarzystwie.

- Musimy pomyśleć o organizacji kolejnego balu charytatywnego. - Lady Wallace stanęła obok Maude. Jej najeżona piórami fryzura stanowiła zagrożenie dla osób stojących w promieniu co najmniej jarda. - Nie sądzi pani?

- Aby zebrać fundusze dla żołnierzy? Tak, oczywiście. Zeszłoroczny bal i piknik przyniosły spory dochód. Zastanawiałam się, czy tym razem nie powinnyśmy pomyśleć o czymś w nieco odmiennym stylu. Jednak na razie nie wpadłam na żaden pomysł.

Lady Wallace nagle zmieniła temat.

- Oto i pan Hurst we własnej osobie. Cóż za niespodzianka! Wspaniale się prezentuje, nie sądzisz? Ta postawa, te nogi... - Zachichotała. - Nie powinnam sobie pozwalać na podobne uwagi, zważywszy na to, że mógłby być moim synem - ciągnęła. - No cóż, trudno go nazwać jednym z nas, poza tym ma fatalną reputację.

-Doprawdy? - rzuciła lekkim tonem Maude. Uznała, że oto nadarza się okazja, aby się dowiedzieć czegoś więcej o Edenie. - Co takiego ma na sumieniu?

- To notoryczny uwodziciel, na dodatek gustujący w mężatkach. - Lady Wallace pochyliła się do ucha Maude, omal nie wsadzając jej jednego z piór do oka.

Louise Allen

- Najwyraźniej chętnych nie brakuje - odparła z przekąsem Maude, rozglądając się po salonie, w którym zauważyła damy, niestety, cieszące się złą sławą. Z chwilą wydania na świat męskiego potomka zapominały o wszelkich skrupułach i oddawały się flirtom lub romansom z przystojnymi dżentelmenami.

- Powiadają, że to amator jednorazowych przygód - kontynuowała lady Wallace. - Rozkochuje w sobie kobiety i zostawia po pierwszej wspólnie spędzonej nocy, nie zważając na ich błagania, które nie dziwią przy jego łóżkowych talentach... Och! Przecież nie jesteś mężatką! Natychmiast zapomnij o tym, co powiedziałam na temat... - Urwała w pół zdania.

Maude odwróciła się i dostrzegła stojącego tuż za ich plecami Edena.

- Lady Maude.

- Sir. - Nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa więcej. Łóżkowe talenty? Pragnęła go, czuła rozkoszny dreszcz na myśl o pocałunku, ale nie zastanawiała się nad tym, jak by to było trafić do łóżka Edena. Wiedziała, jak to wszystko wygląda w teorii, lecz sam akt miłosny wydawał jej się dość niezrozumiały i - prawdę mówiąc - odpychający. Odkładała tę rozmowę z Jessicą na później. Teraz jednak, kiedy znajdowała się tak blisko smukłego, umięśnionego ciała...

Głos lady Wallace wyrwał ją z zadumy

- Duże wrażenie zrobiła na mnie pańska nowa sztuka „Jak zniewolić i zadowolić”.

- Bardzo zabawna - przyznała Maude. - Pozwoliła pani Furlow zaprezentować doskonały głos. Ojciec zaprosił pana Hursta do naszej łoży podczas antraktu - wyjaśniła, aby zaznaczyć, że spotkali się z Edenem wcześniej w towarzyskich okolicznościach.

Król sceny

89

- Zatem to miałaś na myśli, wspominając o teatrze podczas naszego ostatniego spotkania. - Lady Wallace uśmiechnęła się nerwowo do Edena, który sprawiał wrażenie lekko zaskoczonego. - Doskonale - dodała, z uznaniem poklepując go wachlarzem po ramieniu. - Możesz zrobić wiele dobrego, młody człowieku.

- Nie rozmawiałam jeszcze z panem Hurstem na ten temat, lady Wallace - wtrąciła pospiesznie Maude.

- Wygląda na to, że niepotrzebnie się wygadałam. Chyba lepiej będzie, jeśli teraz pozwolę ci się samej zająć panem Hurstem. - Uzmysłowiwszy sobie niefortunny dobór słów, lady Wallace cicho westchnęła i znikła w tłumie.

- Lady Maude, a więc ma pani do mnie prośbę. - Po twarzy Edena błąkał się tajemniczy uśmiech. - Czy gdy ją usłyszę, będę żałował, że przyjąłem zaproszenie na przyjęcie?

- Na razie chciałabym pana poprosić o coś do picia i znalezienie miejsca, gdzie mogłabym usiąść. Panuje okropny ścisk.

- To chyba świadczy o sukcesie przyjęcia?

Eden przeprowadził Maude przez tłum w stronę sofy. Udało im się ją sprzątnąć przed nosa innej parze: lordowi Wit-chellowi i jego ostatniej zdobyczy, pani Bailey. Przez chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem, po czym lord Witchell się wycofał. Maude zauważyła, że zanim pani Bailey odeszła, rzuciła Edenowi tęskne spojrzenie. Stanowiło ono dobitny dowód na to, że się znali, i to zapewne bardzo dobrze.

- Wracam za chwilę.

Maude wachlowała się i obserwowała gości, powoli wracając do równowagi. Postanowiła nie zadrećcać się myślami o tym, czy pani Bailey знаła blisko Edena. Bardziej martwiło ją, czy usłyszał, o czym rozmawiały z lady Wallace.

Louise Allen

- Lady Maude. - Wrócił, w jednej ręce niosąc butelkę szampana, a w drugiej kieliszki. -
Przeczuwałem, że mogę potrzebować czegoś na wzmocnienie.

Maude nie potrzebowała wina - mieszanina zażenowania, panującej w salonie duchoty i bliskiej obecności Edena podziałała na nią odurzająco.

- To niezbyt uprzejme, panie Hurst - odparła lekko, - Jakby sugerował pan, że nie zamierza mi pomóc.

- Kilkudniowa znajomość z panią, Maude, nauczyła mnie ostrożności - odrzekł, nalewając wino i podając jej kieliszek. Wzniósł toast: - Za naszą współpracę!

Z każdym innym mężczyzną Maude zaczęłaby niezobowiązująco flirtować. W przypadku Edena nie mogła sobie pozwolić na flirt bez ryzyka popsucia ich wzajemnych stosunków. Było na to o wiele za wcześnie. Poprzestała na lekkim uniesieniu kieliszka i posłaniu Hurstowi uśmiechu, nim upiła pierwszy łyk

- Lady Wallace, lady Standon i ja jesteśmy w komitecie fundacji założonej przez lady Dereham.

Pomagamy znaleźć zatrudnienie byłym żołnierzom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji.

Spojrzała na Hursta, spodziewając się przynajmniej zachęcającego skinienia głową. Tymczasem sprawiał wrażenie człowieka nieobecnego duchem.

- Kupiliśmy kilka zajazdów, które całkowicie obsadziliśmy weteranami, wielu z nich daliśmy pracę w usługach i handlu, lecz wciąż szukamy nowych miejsc zatrudnienia. Przyszło mi do głowy, że może znajdzie się kilka wakatów w Jednorożcu?

Eden popatrzył uważnie na Maude, najwyraźniej wracając myślami na ziemię.

- Nie spodziewam się, aby którykolwiek z nich mógł zastąpić na scenie pannę Golding.

- Proszę nie żartować, panie Hurst, sprawa jest poważna.

Król sceny

91

Na pewno potrzebuje pan stolarzy, malarzy dekoracji, portierów i tym podobnych osób w swoim teatrze.

- Biję się w piersi. Domyślam się, że nie wybaczyła mi pani tamtej decyzji?

- Nie, o ile nie zmienił pan zdania. - Wiedziała, że najrozsądniej byłoby zapomnieć o sprawie panny Golding. Damie nie wypadało się kłócić z mężczyzną, a poza tym żaden z punktów ich umowy nie pozwalał jej na ingerencję w kompetencje Edena. Nie potrafiła jednak przejść do porządku dziennego nad jego bezdusznym zachowaniem.

- Nie zmieniłem. Sądzę jednak, że mógłbym zatrudnić jednego czy dwóch mężczyzn, jeśli będą przykładać się do pracy. Nie prowadzę działalności charytatywnej.

Maude skinęła głową.

- Będą. Naszym celem jest przywrócenie weteranom niezależności poprzez ofiarowanie im uczciwej pracy, a nie jałmużny. Najtrudniejszym zadaniem jest właśnie znalezienie dla nich zatrudnienia.

- Doskonale, chętnie poprę taką ideę, ale pod jednym warunkiem. - Odebrał jej wachlarz, który wyglądał dziwacznie w męskiej dłoni, i zaczął nim wykonywać łagodne ruchy, chłodząc Maude.

- Jakim? - zapytała, w równym stopniu zaniepokojona szybką akceptacją jej pomysłu, co wymyślonym przez niego warunkiem.

- Że będzie się pani do mnie zwracała po imieniu.

- To niemożliwe. - Maude rozejrzała się w obawie, że ktoś mógłby ich podsłuchać.

- Nie przy świadkach, rzecz jasna, ale może przynajmniej podczas prowadzenia negocjacji? - Hurst złożył wachlarz i podał go Maude, po czym napełnił kieliszki szampanem.

Louise Allen

- Negocjacji? - powtórzyła Maude. Sposób, w jaki wypowiedział to słowo, był tak czuły, jakby dotyczyło ono spraw prywatnych.

Eden ponownie odebrał jej wachlarz, muskając palcami dłoń Maude, okrytą żółtą rękawiczką.

- Oczywiście. Przecież będziemy razem się zajmować sprawami teatru.

- Rzeczywiście. - Posłała mu promienny uśmiech, usiłując ukryć, jak bardzo obecność Hursta ją peszy. Nie mógł się chyba domyślić uczuć, jakie do niego żywiła? - Skoro już mowa o negocjacjach, proszę pozwolić, że przedstawię swoje warunki. Możemy zwracać się do siebie po imieniu, gdy będziemy sami, jeśli przyjmie pan do teatru kilku mężczyzn oraz dołączy do naszego komitetu.

- Zgoda. Nie prosi mnie już pani o przyjęcie z powrotem Harriet Golding?

- Przypuszczam, zdałoby się to na nic. - Maude zauważyła, że gwar w salonie nieznacznie ucichł; goście musieli się przemieścić w stronę bufetu.

- Niekoniecznie. Nie chcę tej pani widzieć u siebie, ale mógłbym jej załatwić angaż w innym teatrze. -

Eden zdawał się pochłonięty zabawą wachlarzem. Maude mogła się uważniej przyjrzeć rysom jego twarzy: gęstym, skrywającym oczy rzęsom, pięknie rzeźbionym kościom policzkowym pod oliwkową skórą, wyrazistej linii szczęki i wreszcie zmysłowym ustom.

- Czemu więc pan tego nie robi? Nie podniósł wzroku znad wachlarza.

- Oznaczałoby to poproszenie kogoś o przysługę i zaciągnięcie u tej osoby długu. Musiałoby mi na czymś bardzo zależeć, żebym się na to zdobył.

Król sceny

93

- Na przykład na czym? - zapytała Maude i Eden wreszcie spojrzął jej prosto w oczy.

- Czy wie pani, dlaczego postanowiłem odegrać angielskiego dżentelmena tamtego wieczoru w teatrze?

- Nie. - Maude wiele razy zastanawiała się, dlaczego przyjął jej pieniądze, zgodził się na ingerencję w sprawy teatru i zadał sobie trud przypodobania się jej ojcu.

- Bo nie boi się pani sięgać po to, czego pragnie. A jeśli tego pani nie dostaje, wymyśla logiczne argumenty i negocjuje, zamiast kokietować, dąsać się czy trzepotać rzesami. Nie ma pani pojęcia, jaka to dla mnie odmiana.

- Och. Dziękuję. - Wyglądało na to, że jej inteligencja spodobała mu się na tyle, aby przyjął ofertę. Musiała więc powstrzymać się od stosowania wobec Edena kobiecych sztuczek, jeśli chciała na stałe zagościć w jego życiu. -A zatem co musiałyby się stać, żeby udzielił pan pomocy panie Golding?

- Zjedźmy razem kolację po wtorkowym przedstawieniu.

Maude odebrała Edenowi wachlarz i zaczęła nim energicznie wymachiwać. Ile szampana zdążyła wypić? Dwa, trzy kieliszki? To pewnie im zawdzięczała omamy słuchowe.

- Co pan powiedział?

- Zjedźmy razem kolację.

- Wykluczone.

- Jest pani umówiona?

- Nie. - Jej kalendarz pękał w szwach od towarzyskich zobowiązań, dlatego specjalnie zostawiła sobie wtorkowy wieczór wolny. Ojca miało nie być w domu, dzięki czemu mogła spędzić ten czas samotnie.

- Jakże to ożywcze usłyszeć z ust młodej damy, że nie jest zajęta we wszystkie wieczory. Więc?

Louise Allen

- Obiecałam ojcu, że wieczorem nie będę zaglądać za kulisy. Mam nadzieję, że nie sugerował pan zjedzenia obiadu w swoim domu? - Maude zorientowała się, że jej głos nieznacznie się podniósł. Czyżby pomyliła się w ocenie Edena? Czy rzeczywiście jest uwodzicielem, któremu zależy wyłącznie na zaciągnięciu jej do łóżka?
- Oczywiście, że nie. Po prostu chciałbym panią lepiej poznać, a nie uwieść.
- Ile ma pan lat? - spytała.
- Dwadzieścia siedem.
- Myślałam, że więcej - przyznała Maude. Oczywiście to bez znaczenia. - Gdzie zatem mielibyśmy się umówić?
- W jakimś cichym miejscu, które nie będzie moim domem i nie wymusi na pani złamania danej ojcu obietnicy. - Eden otworzył się z nią droczył.
- Jeśli się zgodzę, to wyłącznie z chęci lepszego poznania partnera w interesach i pomocy pannie Golding. Nie powinien pan wyciągać z tego zbyt pochopnych wniosków.
- Myśli pani, że tak łatwo wyciągam wnioski?
- Słyszałam różne rzeczy na temat twojej reputacji, Edenie. - Wreszcie ośmieliła się zwrócić do niego po imieniu. - Na przykład o zażyłych relacjach z mężatkami.
- Nie jesteś mężatką, Maude - stwierdził, przechodząc na ty. - Zgódź się. Słowa wypłynęły z ust MaWe, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić:
- Dobrze, zjem z tobą kolację we wtorek. Musiałam wypić za dużo wina, inaczej nie przyjąłabym zaproszenia, pomyślała.
- Dziękuję. Czy zechcesz mi towarzyszyć przy kolacji rów-

Król sceny

95

niez teraz? - Hurst spojrział w stronę bufetu, a Maude podążyła za jego wzrokiem. - O ile coś jeszcze dla nas zostało.

Maude podniosła się z kieliszkiem w dłoni. Eden przełożył kieliszek i butelkę do jednej ręki, oferując jej drugie ramię. Przyjęła je, posyłając Hurstowi uśmiech.

- Widzę stolik dla dwojga, tam w rogu. Jeśli zaufasz mi w kwestii wyboru potraw, możesz go dla nas zająć.

- Zjem wszystko z wyjątkiem kraba. Proszę też dużo marcepana. Podaj mi butelkę i kieliszek.

Dopiero po dotarciu do właściwego stolika Maude uzmysłowiła sobie, że młoda dama powinna udawać, iż je jak ptaszek.

- Skąd ten wyraz zmartwienia na twojej twarzy? - zapytał Eden, stawiając na środku stołu tacę wypełnioną wszystkimi smakołykami, jakie znalazły się w bufecie. Za nim pojawiło się dwóch służących niosących dwa talerze, sztucce i paterę z marcepanowymi słodyczami. - Czy tyle wystarczy?

- To prawdziwa uczta! Dziękuję, ale nie dałabym rady zjeść nawet jednej dziesiątej tego.

- Pomogę ci. - Dolał jej wina do kieliszka. - A więc czym się martwisz?

- Myślałam... - Czy należało mu o tym powiedzieć? Zresztą, wyjawiał, że ceni w niej naturalność. -

Każda dama powie ci, że nie wypada nam okazywać apetytu. Powinnam co najwyżej skubnąć pasztecik, a później, po wielu twoich namowach, ewentualnie mogłabym skusić się na czekoladkę.

- Rozumiem. - Na twarzy Edena zagościł uśmiech. - Skoro rozmawiamy otwarcie, pewnie będziesz mogła mi odpowiedzieć. Czy wszystkie młode damy, z wyjątkiem ciebie, odznaczają się nieludzko silną wolą czy po prostu zaciskają gorsety tak mocno, że nie mają miejsca na jedzenie?

Rozdział dziewiąty

Maude wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. Kilka osób spojrzało w jej stronę, a nawet pokręciło głową, ale nikt nie wyglądał na szczególnie zaszokowanego. Wiele można było wybaczyć uroczej córce lorda Pangbourne'a, nawet kolację w towarzystwie dyrektora teatru.

Rozbawienie w oczach Edena Hursta ustąpiło miejsca czułości i serdeczności, których wcześniej w nich nie było. Maude sprawiała, że robiło mu się cieplej na duszy. Otrząsnął się, po raz kolejny zastanawiając się, czy nie dopadła go jakaś choroba. Jeśli tak, była ona wyjątkowo dziwna: jej ataki równie szybko pojawiały się, jak znikwały.

Maude wyjęła z torebki chusteczkę i osuszyła nią wilgotne od śmiechu oczu.

- Nie chodzi ani o gorset, ani o silną wolę. Po prostu zjadamy obfitą kolację przed przyjściem na przyjęcie. Nie wiedziałeś o tym?

- Niby skąd? Nie mam sióstr.

- Zakładam też, że rzadko przebywasz w towarzystwie panien. - Maude przyjrzała się uważnie wyborowi przekąsek i zdecydowała na tartinkę z łososiem.

Król sceny

97

- Czyżbyśmy wrócili do tematu zameężnych dam? - zapytał nieufnie Eden.
 - Nie. - Potrząsnęła głową, wprawiając w ruch kilka niesfornych loków, które wy dostały się spod grzebieni przytrzymujących fryzurę. - Odezwało się twoje nieczyste sumienie.
 - Wątpię, bym w ogóle je miał - przyznał Eden, w gryzając się w pikantną tartinkę. Wyobrażał sobie kaskadę włosów Maude spływających po jej łabędziej szyi i wyprostowanych plecach, gdyby powoli, jeden za drugim, wyciągnął z nich inkrustowane szlachetnymi kamieniami grzebyki.
 - Skąd zatem wiesz, co jest dobre, a co złe? - zdziwiła się.
 - Trzeźwa ocena, doświadczenie, rozważenie dostępnych możliwości muszą mi wystarczyć. Bycie kapryśnym czy nieuczciwym nie sprzyja robieniu interesów. Jeśli nie dotrzymuje się danego słowa, szybko traci się i szacunek, i klientów.
 - A w życiu prywatnym? - drażyła temat Maude, sięgając po serowy paluszek Eden wzruszył ramionami.
 - Kieruję się podobnymi zasadami. Nie zadaję się z ludźmi, którzy nie rozumieją zasad. W ten sposób nikomu nie dzieje się krzywda.
 - Twoich zasad?
 - Tak, moich, zarówno w pracy, jak i poza nią. - Miał w sobie dość siły, aby dyktować innym warunki, i nie podporządkowywał się staroświeckiemu poczuciu obowiązku. To była wolność. - Ty stanowisz wyjątek, Maude, bo ustanawiasz własne reguły.
- Spojrzała na niego, lekko zmieszana, i szybko odwróciła wzrok.
- A niech to, zirytował się Eden, znowu dopadł mnie ten szczególny rodzaj... niemocy. Nie były to zawroty głowy, choć czuł, że świat wokół zaczyna lekko wirować. Koniecznie powi-

Louise Allen

nien się wybrać do lekarza. Nie mógł sobie pozwolić na niedyspozycję.

- Czy chciałabyś zostać poinformowana o terminie przesłuchań aktorek do ról drugoplanowych? - zapytał. - Odbędą się w przyszłym tygodniu, zamieściłem już w prasie stosowne ogłoszenie.

- Tak, dziękuję. To musi być fascynujące. - Upiła łyk wina, po czym uważnie przyjrzała się słodyczom. - Wolno mi wybrać zaledwie trzy, żeby nie wyjść na łakomczucha, muszę więc dobrze się zastanowić. Czy masz przy sobie notes, Edenie? Domyślam się, że nie ruszasz się bez niego nawet na krok.

Maude włożyła do ust pralinę i utkwiała wzrok w twarzy Hursta.

- Tak, mam go przy sobie. - Czyżby moje zwyczaje były aż tak łatwe do rozszyfrowania? - zadał sobie w duchu pytanie. Sięgnął do kieszonki na piersi i wyjął z niej notatnik.

- Wobec tego zapisz, że obiecałeś pomoc pani Golding w znalezieniu nowej pracy.

- Lady Maude, nie brakuje pani tupetu. - Po sporządzeniu notatki przesunął notes w stronę Maude, aby mogła go sprawdzić.

- A pan, panie Hurst, nigdy nie robi tego, na co nie ma ochoty - odparła, oddając mu notes.

- Nie. - Ich palce musnęły się, gdy podawali sobie zeszyt. Zapach gardenii i kobiecej skóry uderzyły Edenowi do głowy. - Nie zawsze.

Zaskoczył go nagły przyływ pożądania. Ta kobieta nie miała męża i była całkowicie poza zasięgiem Edena, sądził więc, że nic mu nie grozi. Nauczył się nie pragnąć tego, na co i tak nie mógł liczyć ze względu na własne pochodzenie. Zamiast tego czerpał przyjemność z życia, unikając emocjonal-

Król sceny

99

nego zaangażowania i afrontów ze strony arystokratycznego towarzystwa. Przypomniął sobie ich pierwsze spotkanie. Wtedy nie uciekła. Wręcz przeciwnie, wyszła z opresji cało i z humorem. Nie czuła się w jego towarzystwie zagrożona, podobnie jak w obecności lekarza, adwokata, bankiera. W żadnym z nich nie spodziewała się przecież rozpaść żądy. Oby nie zorientowała się, że jest do tego zdolna.

- Zgodził się dołączyć do naszego komitetu! - Maude wpadła jak burza do salonu, rzuciła kapelusz i rękawiczki na stolik, po czym ucałowała Bel i Jessicę, które siedziały na kanapie, oglądając próbki jedwabiu.

- Kto? - zapytała Bel z błyskiem w oku. Maude zmarszczyła zabawnie nos.

- Eden. Poza tym przyjmie kilku mężczyzn do pracy.

- Doskonale. - Twarz Bel rozpromieniła się w uśmiechu. - Przyda nam się jeszcze jeden dżentelmen, poza Ashe'em i Ga-rethem. Możemy go wykorzystać do wyciągania pieniędzy od bogatych wdów.

- Eden? Czyżbyście byli po imieniu? - zdziwiła się Jessica.

- Zgodziłam się na to - oczywiście tylko wtedy, gdy będziemy sami - w zamian za jego działalność na rzecz naszego komitetu - wyjaśniła gładko Maude.

- A więc wasza znajomość przeniosła się na bardziej prywatny grunt?

- Zrobiliśmy zaledwie maleńki krok naprzód - odparła Maude. - Poza tym dowiedziałam się, dlaczego mnie lubi.

- Mów! - zażądały zaciekawione przyjaciółki.

- Podoba mu się to, że nie stosuję wobec niego kobiecych sztuczek Nie kokietuję, nie chichoczę i nie dąsam się, kiedy mi na czymś zależy.

Louise Allen

- Być może, skoro spędza całe dni wśród aktorów, po pracy marzy mu się mniej wylewne, a bardziej szczerze towarzystwo - zasugerowała Jessica. - To chyba dobrze rokuje waszemu związkowi, o ile wciąż ci na nim zależy. Co zamierzasz?

Maude biła się z myślami, czy wtajemniczyć przyjaciółki w plany spotkania z Hurstem. Tak byłoby najrozsądniej, wiedziała jednak, że za wszelką cenę będą ją chciały odwieść od tego pomysłu.

- Zostałam zaproszona na przesłuchania aktorek do jego teatru.

- To fascynujące - powiedziała Bel, celowo przeciągając sylaby. - Jestem pewna, że będziesz zachwycona. Kto przy zdrowych zmysłach wolałby pójść na zakupy, pojeździć konno czy odwiedzić znajomych, zamiast wdychać teatralny kurz i oglądać drugorzędne aktorki?

- Na pewno nie ja - oznajmiła Maude. Nie mogła się doczekać nie tyle spędzenia czasu w towarzystwie Edena, co zobaczenia go przy pracy. Czy weźmie pod uwagę jej opinie, czy jedynie będzie tolerował obecność? - Chociaż zakupy również sprawiają mi przyjemność - dodała szybko, aby przyjaciółki nie posądziły jej o całkowitą zmianę upodobań. - Co sądzicie o tym kapeluszu?

- Zachwycający - zapewniła Jessica, sięgając po czarne nakrycie głowy, ozdobione fantazyjnie udrapowaną zieloną wstążką. - Nie kupiłaś go chyba z myślą o wizytach za kulisami Jednorożca?

- Nie, tam jest pełno kurzu i ludzi biegających z wiaderkami farby lub wymachujących ubrudzonymi nią pędzlami. - Poza tym nie chciała za bardzo rzucać się w oczy. Eden natychmiast by zauważył, gdyby pojawiła się w jego teatrze

Król sceny

101

ubrana jak z żurnala. - Idąc do Jednorożca, zwykle wkładam sukienki z zeszłego sezonu.

- Ach, te starocia - droczyła się z nią Jessica. - Tak ubrana, nigdy nie złapiesz męża.

- Ty złapałaś swojego ubrana jak guwernantka - przypomniała Bel.

- Po naszym pierwszym spotkaniu przebrałam się w stroje bardziej odpowiednie dla kurtyzany.

Śmiem podejrzewać, że Gareth wołał mnie w późniejszym wydaniu.

- Nie jestem pewna, czy Eden w ogóle zwraca uwagę na to, co mam na sobie - wyznała ze smutkiem Maude. - Panny zdają się go nie interesować.

- Doprawdy? - Na twarzach Bel i Jessiki odmalował się wyraz ulgi.

- Tak, podobnie jak aktorki. Za to, zdaniem lady Wallace, mężatki lgną do niego niczym pszczoły do miodu. Wygląda na to, że miałyście rację.

Przyjaciółki patrzyły na nią z żywym zainteresowaniem.

- Wiedziałaś, że nie mylę się co do jego reputacji - powiedziała Bel. - Co jeszcze mówiła lady Wallace?

- Podobno spędza tylko jedną noc z każdą z dam, niezależnie od ich dalszych starań. Mówiła też, że ma wielki talent...

- Talent?

- W łóżku - wymamrotała Maude, zastanawiając się, o jakie umiejętności mogło dokładnie chodzić.

- Bogaty, przystojny i świetny w łóżku - niezłego masz nosa, Maude - zauważyła Bel.

- Jest też dyrektorem teatru pochodzącym z nieprawego łoża - wtrąciła sucho Jessica. - Nie chcemy przecież, żeby Maude została uwiedziona - niezależnie od tego jak byłoby to przyjemne - i porzucona po jednej nocy, prawda?

Louise Allen

- Oczywiście, że nie. Maude ma jednak wystarczająco dużo rozsądku, aby...

Jessica prychnęła znacząco.

- W relacji z tym mężczyzną Maude nie kieruje się rozsądkiem. Zapominasz, że byłam z nią, gdy zobaczyła Hursta po raz pierwszy. Robiliśmy zakupy w sklepie pana Todmortona, kiedy pojawił się on, wyglądem przypominając anioła ciemności, który wynurzył się na chwilę z piekielnych odmetów, a Maude wpatrywała się w niego jak zaczarowana.

- Ja tu jestem - wtrąciła poirytowana Maude - o czym najwyraźniej zapomniałaś. Anioł ciemności, dobre sobie! - W głębi duszy musiała przyznać, że ten opis doskonale pasował do Hursta, gdy nie był w najlepszym humorze. Wierzyła jednak, że jest to tylko maska, pod którą kryje się ciepły mężczyzna potrzebujący jej uczucia równie mocno, jak Maude pragnęła jego miłości.

- Wiesz, co się dzieje, gdy mężczyzna kocha się z kobietą, Maude? - Z głosu Bel znikła żartobliwa nuta. - Nie chcemy, aby twoja ignorancja wpędziła cię w kłopoty.

- Oczywiście, że wiem, z czym to się wiąże. Całowałam się i...

- Nie mówię o pocałunkach, lecz o tym, co dzieje się później, przed osiągnięciem punktu, od którego nie ma już odwrotu.

- Nie znam szczegółów. - Maude podejrzewała, że jeśli, a raczej kiedy Eden pocałuje ją po raz kolejny, szybko osiągną ten punkt, ale wolała się nie przyznawać do tego przyjaciółkom, bo wówczas nie zostawiłyby ich samych ani na moment.

- Porozmawiasz z nią czyja mam to zrobić? - Jessica zwróciła się z tym pytaniem do Bel. - Któraś z nas powinna, przecież Maude nie ma matki...

- Wychodzę - oznajmiła Maude, zrywając się z kanapy i się

Król sceny

103

gając po kapeluszu. - Znowu mówicie o mnie w trzeciej osobie, a ja nie zamierzam wysłuchiwać żenującego wykładu na temat uprawiania miłości. Nauczę się wszystkiego sama we właściwym czasie. Myślę o Edenie poważnie, jeśli jeszcze o tym nie wiecie - ciągnęła, w połowie drogi do drzwi.

- Kocham go. Zawsze wiedziałam, że gdzieś po świecie chodzi ktoś, kto jest dla mnie stworzony. Dlatego też nie poślubiłam Garetha, choć darzę go ogromną sympatią. Czułam, że nie takie uczucie winno łączyć męża i żonę. Jestem świadoma przeszkód i zdaję sobie sprawę z tego, że niekoniecznie znajdę szczęście przy boku Edena, ale się nie poddam, nawet nie próbując go zdobyć.

Przyjaciółki podbiegły do niej, przytuliły i zasypały słowami otuchy. Maude pozwoliła się zaprowadzić z powrotem na sofę i przeprosić, jednak dręczyły ją wątpliwości. A jeśli on nigdy nie nauczy się kochać? Jeśli mnie nie pokocha?

Wtedy gdy Maude zamartwiała się spotkaniem z Edenem, wtorek zdawał się zbliżać z prędkością światła. Kiedy pozbyła się wątpliwości i zaczęła się cieszyć na myśl o spotkaniu, czas zaczął się wlec jak ślimak. Nie potrafiła wymyślić usprawiedliwienia dla pojawienia się w Jednorożcu przed wtorkiem, a Hurst nie przysłał jej liścika z informacją, gdzie zjedzą kolację. W poniedziałek Maude przymierzyła po kolei wieczorowe suknie, oświadczając na koniec, że nie ma się w co ubrać.

- Jaka to okazja, jaśnie pani? - zapytała służąca.

- Proszona kolacja - odparła Maude znad stosu tiulu, koronek i falbanek. Pragnęła olśnić Edena, ale nie chciała, żeby się domyślił, jak wiele wysiłku włożyła w przygotowania. Wołała też nie rzucać się za bardzo w oczy.

- Może ta granatowa, z jedwabiu? - zasugerowała Anna, sięgając po jedną z sukien.

Louise Allen

Rozłożyły kreację na łóżku i przyjrzały się jej krytycznym okiem. Suknia miała wysoki stan, a spódnicę zdobiły falbany i kokardy z dopasowanego kolorystycznie tiulu. Dekolt został wykończony skromną kremową koronką. Jedynym mankamentem były jedwabne rękawki, sięgające aż do nadgarstka.

- Czy mogłabyś je obciąć? Czuję się w nich jak biskup. Bez nich suknia doskonale nadawała się na spotkanie

z Edenem. Podkreślała biust i alabastrową biel skóry Maude, a jednocześnie zanadto nie rzucała się w oczy.

- Będę jej potrzebowała na jutrzejszy wieczór - wyjaśniła Maude, mając nadzieję, że Eden nie wycofa zaproszenia.

Tego samego popołudnia otrzymała liścik.

Będę wdzięczny za Twoja opinię na temat dokonanych przez nas zmian w przedstawieniu. Mam nadzieję, że nie jest zbyt późno, byś znalazła dla siebie stosowne towarzystwo do obejrzenia występów jutro w moim teatrze. Z radością zorganizuję dla Twoich gości transport po skończonej sztuce, aby oszczędzić Ci kłopotu.

Maude zastanawiała się, kogo zaprosić. Nie mogła siedzieć w loży sama, a Jessica i Bel zamęczyłyby ją docinkami. W pewnym momencie ją olśniło. Panna Parish, jej dawna guwernantka! Spotykały się co miesiąc, a od dawna nie były razem w teatrze. To było idealne rozwiązanie. Musiała tylko znaleźć sposób, żeby dotrzeć ze swym gościem do Jednorożca i bezpiecznie odwieźć pannę Parish po przedstawieniu bez wzbudzenia podejrzeń Paula, ich woźnicy.

W dniu spektaklu wszystko poszło tak gładko, że Maude nieoczekiwanie zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia. Panna

Król sceny

105

Parish z radością przyjęła zaproszenie. Paul zgodził się odwiedzić guwernantkę do Somers Town i uwierzył w zapewnienia Maude, że przyjaciele zapewnią jej bezpieczny powrót do domu po wspólnie zjedzonej kolacji. Panna Parish, obecnie utrzymująca się z udzielania młodym damom lekcji francuskiego i włoskiego, nie zwykła odmawiać zaproszenia do luksusowej łoży i związanego z nim poczęstunku. Jej zachwyty nad obejrzanym przedstawieniem był tak entuzjastyczny, a podziękowania wylewne, że kiedy wreszcie Maude pożegnała starszą damę i wróciła do łoży, odetchnęła z ulgą. Dziwnie było obserwować, jak zmienia się teatr wraz ze zniknięciem publiczności. Łoże, boksy i galerie opustoszały, dźwięki stopniowo cichły, aż wreszcie Maude słyszała wyłącznie szmer głosów osób stojących na zewnątrz budynku. Skryta w cieniu, obserwowała wciąganie kurtyny i krzątanie obsługi teatru, przygotowującą scenę do jutrzejszego spektaklu. Wiedziała, że kiedy uporają się ze swoją pracą, będzie jedyną obecną na sali osobą. Gazowe lampy gasły jedna po drugiej, aż wreszcie tylko kilka z nich się świeciło. Gdzie się podziewał Eden? Na dźwięk pukania do drzwi, łoży zerwała się na równe nogi, niepewna, jak zareagować. Zanim zdążyła powiedzieć „proszę”, do łoży wszedł nieznany jej mężczyzna.

- Dobry wieczór pani. Uprzątnę meble, jeśli pani pozwoli. - Nie czekając na odpowiedź, zebrał i wyniósł z łoży wszystkie krzesła z wyjątkiem dwóch. Po chwili pojawiło się dwóch służących niosących stolik oraz trzeci trzymający w ręku kosz pełen porcelany, sztuców i kieliszków. Czyżby mieli się spotkać w łoży? Maude ledwie zdołała powstrzymać się od śmiechu. Eden wykazał się nie lada sprytem. Nie łamała w ten sposób złożonej ojcu obietnicy, ponieważ trzymała się z dala od kulis, a jednocześnie znajdowała

Louise Allen

się w miejscu wystarczająco dyskretnym, aby w spokoju zjeść kolację z Hurstem.

Mężczyźni wnosili do łóża kolejne przedmioty: wazon z kwiatami, wiaderko z lodem, butelki wina, świece... Zniknęli równie niespodziewanie, jak się pojawili. Co teraz? Nagle drzwi do łóża otworzyły się i stanął w nich Eden oświetlony łagodnym blaskiem świec i przyciemnionych lamp. Wciąż miał na sobie sceniczny kostium, a przy jego uszach i szyi lśniły brylanty. Maude zachichotała.

- Co cię tak bawi?

- Powinieneś zadbać o werble na wejście, wyglądasz niezwykle w tym stroju.

- Za to ty... - wszedł do łóża i zamknął za sobą drzwi - wyglądasz uroczo.

- Bardzo sprytnie zaaranżowałaś nasze spotkanie. Zastanawiam się tylko, skąd weźmiemy jedzenie.

- Jesteś głodna? Czyżbyś zapomniała o spożyciu obfitej kolacji, żebyś mogła ledwie skubnąć to, co dla nas przygotowałem? - zapytał pół żartem, pół serio.

- Nie drocz się ze mną, Edenie. Umieram z głodu. Nie masz nawet pojęcia, jak zdenerwowanie zaostreza mi apetyt.

Eden pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Jesteś zdenerwowana? - Nie wyglądał na zmartwionego tym faktem.

Maude odgadła, że Eden przyjął za pewnik, iż jej stan był typowo kobiecą reakcją na przebywanie z nim sam na sam. To dlatego emanował zadowoleniem i pewnością siebie.

- Oczywiście - odparła, skrywając prawdziwe emocje pod uśmiechem. - Zaaranżowanie wszystkiego tak, bym mogła się tu znaleźć, nie było łatwe.

- Na szczęście możesz się odprężyć i przygotować na ucztę.

Król sceny

107

Służący wiezie nam właśnie kolację z mojego domu. O ile powóz nie ulegnie wypadkowi, możemy się go spodziewać lada chwila.

- To niedorzeczne! Nie możesz spodziewać się, że ten biedaczysko ugotuje nam kolację i dostarczy ją ciepłą i w jednym kawałku - po przejechaniu połowy Londynu.

- Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

- To takie utarte wyrażenie - wyjaśniła pospiesznie. Oczywiście wiedziała doskonale, gdzie mieszka Eden, i od czasu do czasu tak układała trasę przejazdu powozu, aby minąć jego dom, ale za nic w świecie by się do tego nie przyznała.

Drzwi otworzyły się i do loży weszło dwóch mężczyzn z wazą i koszykiem pełnym bułeczek, które postawili na stole, skłonili się i wyszli.

Eden uniósł pokrywkę wazy.

- Zupa aż paruje. Mam na to swoje sposoby. Maude skosztowała potrawy i wykrzyknęła:

- Pyszności!

- Cieszę się, że trafiłem w twój gust. Czy mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście. - Odłożyła łyżkę i spojrzała Edenowi prosto w oczy, które, jak się okazało, badawczo studiowały jej twarz.

- Jesteś w stosunku do mnie bardzo otwarta. Wtajemniczyłaś mnie w sekrety braku apetytu młodych dam, dzielisz się ze mną uwagami na tematy, których w ogóle nie powinniśmy poruszać, z czego doskonale zdaję sobie sprawę. Powiedz mi, czy jesteś równie bezpośrednia w stosunku do innych mężczyzn?

Rozdział dziesiąty

- Nie jestem pewna, czy dobrze cię zrozumiałam. - Czyżby uważał ją za rozwiązłą? Odniosła wrażenie, że jej niekonwencjonalne zachowanie go bawiło, ale może uważał je za zbyt ekscentryczne?

- Słyszałem, że damy pozwalają sobie na podobne niedy skrecje w stosunku do swoich fryzjerów.

Naprawdę nie przejmujesz się regułami określającymi, co wypada, a co nie, czy tylko stawiasz mnie w jednym rzędzie ze swoim fryzjerem?

Uśmiecha się, a więc to tylko żarty, pomyślała z ulgą Maude

- Zapewniam cię, Edenie, że nie traktuję cię tak samo jak monsieur Mauricea. Zrozumiałbyś dlaczego, gdybyś miał okazję go poznać. Chyba że i ty nosisz tupecik? - zażartowała, wywołując śmiech Edena.

- W towarzystwie młodych mężczyzn na balach i przyjęciach zachowuję się tak, jak się tego ode mnie oczekuje. Umysły tych dżentelmenów nie są na tyle otwarte, aby zaakceptowali cokolwiek innego.

- W przeciwieństwie do mojego?

- Taką mam nadzieję. - Zmieniła ton na bardziej poważny. - Chyba wiesz, że nie zdecydowałam się na tę kolację, ponieważ lubię skandale, albo dlatego, że jestem rozwiązłą i przyjęłabym podobne zaproszenie od każdego innego. Zro-

Król sceny

109

biłam to, bo tylko przy tobie mogę być sobą. Lubię twoje towarzystwo i czuję się przy tobie bezpieczna - dodała.

- Mimo że rzuciłem się na ciebie podczas naszego pierwszego spotkania? - spytał wprost Eden.

- To było nieporozumienie. Gdybym była osobą, którą faktycznie chciałeś pocałować, domyślam się, że zrobiłbyś to w gabinecie, a nie na korytarzu.

Eden wziął do ręki dzwoneczek, którego Maude wcześniej nie zauważyła, i wezwał służącego, aby sprzątnął wazę i zastąpił ją kolejnymi naczyniami.

- Homar, potrawka z kurczaka, bukiet warzyw. Czy mogę cię obsłużyć? - Maude skinęła głową i zaczęła, aż talerze i kieliszki się zapełnią. - Zatem cenisz we mnie otwarty umysł, uwielbiasz mój teatr i jesteś gotowa przymknąć oko na moją nieciekawą reputację. Czy rzeczywiście tylko to cię do mnie sprowadziło?

- Czyżbyś był aż tak łasy na komplementy, Edenie? - żartowała Maude, kosztując rozplywającego się w ustach kurczaka. - Jak doskonale wiesz, kobiety uważają cię za niezwykle przystojnego. Może właśnie dlatego tutaj jestem?

- Rzeczywiście niektóre damy sądzą, że jestem atrakcyjny, lecz zawdzięczam to swojemu ojcu, nie sobie. Nie podejrzewam jednak, że jesteś tak powierzchowna lub szukasz trofeum, którym mogłabyś szokować przyjaciółki.

- Dlatego nic ci z mojej strony nie grozi. Nie musisz się obawiać, że rzucę się w twoje ramiona albo zedrę z siebie ubranie podczas omawiania ważnych dla nas obojga kwestii.

- Powinienem pewnie rzec, że przyjmuję to z ulgą - odparł Eden, zagłębiając widelec w homarze. - Musisz być jednak świadoma faktu, że każdy mężczyzna poniżej dziewięć-dziesiątki i przy zdrowych zmysłach pragnąłby wziąć cię naga

Louise Allen

w ramiona. Z tego powodu będziesz musiała mi wybaczyć powściągliwe zachowanie.

Nigdy wcześniej Eden nie flirtował z nią tak otwarcie. Maude utkwiła wzrok w kieliszku, usiłując powstrzymać się od szerokiego uśmiechu.

- Wybaczam - odparła po krótkiej chwili. - Wspomniałeś o swoim ojcu. Czy jesteś do niego podobny również, z charakteru?

- Mam nadzieję, że nie - odparł stanowczo po dłuższej chwili milczenia.

- Nie układało się między wami najlepiej?

- Nie miał zwyczaju ze mną rozmawiać. Jeśli czegoś ode mnie potrzebował, zwracał się w tej sprawie do służby, mówiąc o mnie w trzeciej osobie.

- Być może nie potrafił sobie radzić z dziećmi. Niektórym ludziom brakuje tej umiejętności. - Spojrzenie Edena był aż nadto wymowne. - Czy kiedykolwiek go odwiedziłeś jako dorosły mężczyzna?

- Zastanawiasz się, czy stworzyłem w swoim umyśle potwora, z którym - dla własnego dobra - powinienem się zmierzyć? Tak, pojechałem do niego jeden jedyny raz. Pomyślałem, że zabawnie będzie zobaczyć reakcję ojca na przemianę brzydkiego kaczątka w księcia. Stałem się przecież podobny do niego, miałem eleganckie ubrania i pieniądze w portfelu.

- I...? - zapytała niecierpliwie Maude.

- Nie zawiodłem się. Było zabawnie zobaczyć, jak będę wyglądał za trzydzieści lat, choć wątpię, żebym kiedykolwiek potrafił zachować taki spokój i dystans w rozmowie z aroganckim dwudziestolatkiem. Pewnie też nie umiałbym nikogo potraktować z taką pogardą jak on mnie. W każdym razie to spotkanie wyleczyło mnie z resztek sentymentalizmu. Mia-

Król sceny

111

łem nadzieję, że ojciec wreszcie będzie ze mnie dumny, tymczasem zrozumiałem, iż jedyną osobą, na której opinii powinno mi zależeć, jestem ja sam.

- Nie spotkałeś nikogo, na którego zdaniu by ci zależało?

- zapytała Maude. Nie potrafiłaby się ustosunkować do reszty jego wypowiedzi, nie roniąc łez.

- Jak do tej pory nie. A teraz wyjaśnię ci, jak przebiegają przesłuchania aktorów.

Słuchając Edena, Maude zdążyła zjeść danie główne i zabrała się za deser. Przez cały czas obserwowała żywo gestykulujące, smukłe dłonie Edena i oczy, błyszczące podnieceniem jak zawsze, „gdy mówił o czymś dla siebie ważnym. Nie ośmieliła się więcej poruszać tematów osobistych.

- Odzew na ogłoszenie był na tyle duży, że przesłuchania zabiorą pewnie cały dzień - zakończył.

- A o której się zaczną? Nie chcę niczego przegapić. - Maude zanurzyła łyżeczkę w krem tak lekki jak jedwabna przędza. - Mmmm... Niebo w gębie!

- Zanudzisz się. Zacznę około dziewiątej, ale pewnie nie zechcesz wpaść na dłużej niż pół godziny. - Sięgnął po migdałowe ciasteczko, zanurzył je w stojącym przed Maude pucharku, a następnie zlizął z niego krem, rozkoszując się jego smakiem.

- Powiedziałeś, że nie masz ochoty na deser! - Maude uniosła łyżeczkę w geście udawanego oburzenia. - Krem jest mój i zamierzam go bronić do ostatniej kropli krwi.

- To było, zanim spróbowałem. - Ponownie wyciągnął w jej stronę uzbrojoną w ciasteczko dłoń, a Maude uderzyła ją żartobliwie łyżeczką. Oboje wybuchnęli śmiechem. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, śmiech zamarł Maude na ustach.

- Chyba jestem mniej odporny na pokusy, niż mi się wyda-

Louise Allen

wało - powiedział Eden. Po dłuższej chwili oderwał wzrok od Maude i sięgnął po paterę serów. Maude powoli wracała do siebie.

- A zatem przyjdę na przesłuchania o dziewiątej - oznajmiła. - Chciałabym się z tobą podzielić swoją opinią, a nie będę mogła tego zrobić, jeśli nie obejrzę wszystkich aktorek.

- Decyzja będzie należała do mnie - podkreślił stanowczo Eden. - Umowa nie przewiduje twojej ingerencji w kwestię zatrudniania aktorów.

- Tak, oczywiście, nie zamierzam tego robić.

Jak nazwała go Jessica? „Anioł ciemności, który wynurzył się na chwilę z piekielnych odmętów”? Określenie pasowało do Edena wprost idealnie. Nie był wściekły, więc „piekło” było za mocnym słowem^ ale jego surowa, męska uroda i mroczny charakter faktycznie upodobały go do „anioła ciemności”.

Maude wzdrygnęła się, nieprzyjemnie zaskoczona błyskawiczną zmianą, jaka się w nim dokonała.

- Myślałam raczej o tym, aby się przyjrzeć kandydatkom z pozycji teatralnego widza. Będiesz mógł skorzystać z mojej opinii lub ją zignorować - zaproponowała. Nie chciała, aby myślał, że się tłumaczy, albo zauważył, jak bardzo spieszyła ją jego ostra reakcja.

- Niech tak będzie.

„Ręce precz od mojego teatru!” Maude uznała, że właśnie taki napis powinien widnieć na drzwiach gabinetu Edena.

- To może być nawet ciekawe - poznać twój punkt widzenia.

- A zatem jesteśmy umówieni. - Maude postanowiła zaryzykować kolejną prowokację. - Co tam u panny Golding? Jakież nowe wieści?

- Znalazła zatrudnienie w teatrze Sans Pareil, który specjalizuje się w burleskach. To dla niej wymarzone miejsce.

Król sceny

113

- Dziękuję. Jestem ogromnie zadowolona, że jej pomogłeś.
 - Na pewno bardziej niż pan Merrick, który stracił tygodniówkę na rzecz panny Golding.
 - Nie jesteś całkowicie pozbawiony serca. - Maude obserwowała ukradkiem twarz Edena, na której pojawił się grymas.
 - Ja na tym nie straciłem, a pan Merrick dostał cenną lekcję - skwitował, kładąc kres przypuszczeniom Maude, że zrobił to z dobrego serca.
 - Pozwoliłeś mi myśleć, że bezlitośnie wyrzuciłeś ją na bruk, a przecież tak się nie stało. - Pod wpływem impulsu wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Edena. - Okazywanie współczucia to nie zbrodnia.
- Przez chwilę przyglądał się jej dłoni, a następnie przekręcił własną i uniósł rękę Maude tak wysoko, że niemal dotykała jego ust. Czują na skórze jego gorący oddech. Eden przyglądał się jej spod ciemnych rzęs, a następnie opuścił dłoń na stół.
- Lepiej będzie, jeśli pozbędziesz się wszelkich złudzeń na temat mojego charakteru. Nie jestem dżentelmenem z twojego towarzystwa i nie bawią mnie salonowe pogaduszki o niczym. Zostałem wychowany inaczej niż ty i wiem, że słabościami nie należy się szczyścić, lecz ich unikać. - Nie czekając na odpowiedź Maude, ponownie sięgnął po nóż i posłał jej pytające spojrzenie. - Dasz się skusić na kawałek sera lub kieliszek porto?
 - Nie, dziękuję - odparła, zastanawiając się, jak zburzyć mur, którym tak szczelnie otoczył się Eden.
 - Czy mogę cię zatem odprowadzić do powozu? - Kiwnęła głową, w dalszym ciągu zatopiona w myślach. - Chętnie spędziłbym z tobą nieco więcej czasu, ale nie chcę się narażać na gniew hrabiego Pangbourne'a.
 - Mój ojciec spędza tę noc poza domem w towarzystwie

Louise Allen

przyjaciół - wyjaśniła. - Nie powinnam jednak pozwolić, aby służąca czekała na mój powrót zbyt długo.

Edén zbliżył się do Maude i odsunął jej krzesło. W podziękowaniu posłała mu przez ramię zwyczajowy uśmiech.

Wszystko zdarzyło się bardzo szybko - zabrakło nawet czasu na zebranie myśli. W jednej chwili zachowywali się bardzo oficjalnie: Maude wstawiała od stołu, Eden przesunął krzesło, aby nie zawadziło o jej suknię. W drugiej obcas francuskiego pantofla Maude zaczepił się o dywan, a ona sama potknęła się i wylądowała w męskich ramionach. Instynktownie oparła dłonie o klapy surduta, a Eden objął ją, chroniąc przed wypadnięciem z łoża. Maude poczuła jego zapach, na który składała się rześka woń męskiego ciała zmieszana z aromatem egzotycznych przypraw, nakrochmalonego płótna i oliwy z oliwek

- Natarłeś oliwą włosy - zauważyła. Była to idiotyczna uwaga w sytuacji, gdy ich ciała ściśle do siebie przylegały, a Eden spoglądał na nią wyglodniałym wzrokiem.

- Tak - przyznał nagle zmieszany. - Maude?

Nie wiedziała, czy było to pytanie, czy prośba? Nie potrafiła też wyjaśnić, dlaczego w dalszym ciągu tkwiła w jego objęciach.

Eden czuł ogarniające go silne pożądanie i bezskutecznie starał się odzyskać nad sobą kontrolę. Będzie musiał to przerwać, przejąć rolę silniejszej i bardziej odpowiedzialnej osoby. Maude była zbyt niewinna, aby się domyślić, co właśnie chodzi mu po głowie. Zapewne spodziewała się, że zamierza delikatnie pocałować ją na dobranoc. Tymczasem tak niewiele brakowało, żeby została przez niego rzucona na znajdującą się w łożu tapicerowaną ławę i niecznie wykorzystana. Starał

Król sceny

115

się panować nad sobą, mimo że ogarniało go coraz silniejsze podniecenie oraz pragnienie zerwania jedwabii i koronek z ciała Maude. Czuł miękkość jej skóry i emanujący z niej zniewalający zapach. Co takiego w sobie miała? Jeszcze nigdy nie zapędził się tak daleko we flircie z niezamężną damą, w dodatku dziewczyną.

Dopiero gdy poczuł, że Maude drży, zorientował się, jak boleśnie ściska jej ramiona. Z jej gardła nie wydobył się jednak żaden dźwięk obserwowała go tylko badawczo wielkimi, sarnimi oczami, z których nie potrafił nic wyczytać. Jak to wytłumaczyć? Po ich pierwszym spotkaniu wydawało mu się, że lubi jej towarzystwo, inteligentne, dowcipne komentarze, brak sztuczek, których miał serdecznie dość u innych kobiet, i bezzasadnych żądań. Maude była niczym powiew świeżego powietrza. Chciał się z nią zaprzyjaźnić, i tyle. Uważał się za silnego, opanowanego i posiadającego pełną kontrolę nad sobą mężczyzną. Okazało się, że wystarczyła jedna panna z dobrego domu, aby stracił głowę. I to bez cienia wysiłku z jej strony!

Co gorsza, jego żądzy nie mogła zaspokoić pierwsza lepsza kobieta. Nie, on pragnął lady Maude Templeton, równie nieosiągalnej, jak gwiazdka z nieba. Pokonywałeś większe przeszkody, powiedział sobie w duchu Eden, odrywając dłonie od Maude. Skąd się w nim wzięło tak silne pragnienie? Lubił towarzystwo kobiet i tego nie ukrywał, ale żeby pożądać niewinnej dziewczyny, którą ledwie znał? Nagle zaświtała mu w głowie myśl, że to nieprawda. Znał Maude o wiele lepiej niż jakąkolwiek kobietę w swoim życiu, z wyjątkiem madame Marguerite.

Wypuścił Maude z objęć, po czym schwycił jej łokieć, gdy ponownie straciła równowagę. Zastanawiał się, jak długo tak stał, trzymając ją w ramionach, zatopiony w jej cudownych oczach.

Louise Allen

- Przepraszam. Nie zrobiłaś sobie krzywdy?

- Nie, wszystko w porządku. To moja wina, czasem bywam niezdarna. - Cofnęła się o krok, stojąc już mocno na nogach. Szkoda, że nie mógł tego samego powiedzieć o sobie. Znowu dopadła go ta irytująca niemoc. - To oduczy mnie picia więcej niż dwóch kieliszków wina do kolacji - dodała żartobliwie.

Czy naprawdę nie była świadoma tego, co między nimi zaszło? Nie wyczuła niebezpieczeństwa, w jakim jeszcze przed chwilą się znajdowała? Najwyraźniej nie. On sam ryzykował bardzo dużo. Nie mógł przecież popaść w obsesję na punkcie córki członka Izby Lordów ani się narażać na cierpienie z powodu nieodwzajemnionego uczucia. Co gorsza, za uwiedzenie lordowskiej córki Eden mógł przypłacić głową, gdyby o wszystkim dowiedział się jej ojciec.

- Czas na ciebie - powiedział, starając się nie uzewnętrzniać emocji.

- Tak, oczywiście. Moja peleryna... - Maude wskazała leżące w cieniu ubranie i pozwoliła, by Eden okrył jej ramiona ciężkim aksamitem. - Dziękuję. Gdzie ja zostawiłam torebkę? Ach, tutaj.

Eden ze zdumieniem obserwował opanowanie Maude, świadczące o jej niewinności lub całkowitej niewrażliwości na jego męski urok. A może o jednym i drugim? Przytrzymał drzwi, a następnie prowadził Maude długim korytarzem. Zrezygnował z zaoferowania jej ramienia; wolał nie kusić losu. Przez całą drogę Maude była wyjątkowo cicha. Być może szósty zmysł podpowiadał jej, że coś jest nie w porządku. Eden szedł obok niej, bezskutecznie szukając tematu do rozmowy. Nie znalazł też żadnej rozsądnej wymówki, aby zerwać ich kontrakt i nigdy więcej nie spotkać się z Maude.

Król sceny

117

Eden wydaje się zdumiewająco cichy, pomyślała Maude, kiedy przemierzyli szeroki, opustoszały korytarz i zeszli po schodach do wyjścia. Kątem oka zauważyła wyrastającą ze ściany głowę jednorożca, z wysuniętym do przodu rogiem i rozszerzonymi nozdrzami. Z ciemności wynurzyła się jakaś postać, która otworzyła im drzwi i zagwizdała. Eden wyszedł z budynku razem z Maude, w dalszym ciągu nie podając jej ramienia. Usłyszała stukot kopyt o bruk, to przyjechał powóz.

Eden strzelił palcami na stajennego, który zeskoczył z kozła, rozłożył schodki i pomógł Maude wsiąść do środka.

- Edenie? - zwróciła się do niego pytająco.

- Pojadę na kozle. - Zatrzasnął drzwiczki i zostawił ją samą.

Wciąż lekko drżała, poprawiając pelerynę i ciaśniej zawiązując troki wokół szyi. W kieszeni znalazła parę rękawiczek, które pospiesznie włożyła, starając się zakryć jak najwięcej ciała, jakby wierzyła, że ciepło materiału zdoła powstrzymać drzenie.

Była sama i wreszcie mogła przeanalizować tych kilka zadziwiających chwil po tym, jak się potknęła i padła Edenowi w ramiona. Co takiego się wtedy wydarzyło? Nie była pewna. Nie wiedziała nawet, jak długo trzymał ją w silnym uścisku. Ona się potknęła, on uchronił ją przed upadkiem i w tym momencie jej świat się zatrzymał. A jego? Eden stał nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy i ciężko oddychał. Czy wyczuł zmysłowy dreszcz, jaki wstrząsnął ciałem Maude? A może był zaskoczony tym, że w jego ręce wpadła młoda kobieta, i potrzebował chwili, aby opanować naturalną-w tej sytuacji reakcję?

Maude nie chciała, żeby Eden czuł do niej wyłącznie pożądanie, choć bardzo jej ono pochlebiało.

Pragnęła, aby zaangażował się uczuciowo, nie tylko fizycznie. Gdy wreszcie pójda do łóżka - zamknęła oczy i zadrzała - zrobią to z miłości. Jes-

Louise Allen

sica i Bel ostrzegały ją jednak, że mężczyźni patrzą na te sprawy inaczej, i wszystko wskazywało na to, że miały rację.

W dalszym ciągu biła się z myślami, gdy powóz zaczął zwalniać i wreszcie się zatrzymał. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Eden z wyciągniętą w jej stronę ręką. Stajenny wspinał się już po schodach domu, żeby zapukać do wejścia.

Wytrzymała spojrzenie Edena przez długą chwilę, po czym naciągnęła na głowę kaptur i podała mu rękę.

- Dziękuję.

- To ja dziękuję, doskonale bawiłem się w twoim towarzystwie. - Eden mówił przyciszonym głosem, świadomy obecności woźnicy.

- Ja również. Jedzenie było pyszne, podziękuj w moim imieniu kucharzowi - odparła. - Nie mogę się doczekać przesłuchań.

Jeden z lokajów otworzył drzwi. Maude z uśmiechem skłoniła głowę i weszła do środka.

- Dziękuję, Jamesie. Możesz zaryglować drzwi. Jego lordowska mość wróci bardzo późno i ma klucz. Chociaż nikt na nią nie patrzył, Maude zachowała nienaganną postawę, kiedy wspinała się po schodach i przemierzała korytarz prowadzący do jej sypialni. Wezwała Annę, aby pomogła jej zdjąć suknię, biżuterię oraz rozpuścić i wyszczotkować włosy. Służąca przez cały czas radośnie szczebiotała, niezrażona milczeniem pani.

Po jej wyjściu Maude usiadła na łóżku, utkwiała wzrok w dogasającym ogniu i zaczęła się zastanawiać nad problemem, którego nie potrafiła rozwiązać.

Rozdział jedenasty

Już o wpół do dziewiątej Maude siedziała w łoży. Eden czuł jej obecność, jakby zapach gardenii spłynął na deski sceny, maskując woń gazu, scenicznego pudru i kurzu. Odebrał listę kandydatek od kierownika sceny i utkwiał w niej wzrok, choć znał treść na pamięć.

- Kto będzie im towarzyszył?

- Tom Gates. - Howard, kierownik sceny, przeczesał palcami zwichrzoną czuprynę i zmarszczył brwi.

- Jakie mam przygotować rekwizyty?

- Stół i krzesło. Przewieś szal przez oparcie i połóż na stole jakiś przedmiot; daj aktorom coś, czym będą mogli zająć ręce. - Myśli nie przestawały wędrować ku jednej kobiecie: Maude, jej gibkiemu ciału i zmysłowemu ustom. - Proszę. -Zaczął kartkować trzymany w ręku scenariusz. - Niech przygotowują tę scenę.

- Jak pan sobie życzy. - Howard sięgnął po kilka luźnych kartek. - Jaśnie pani już przyjechała - zniżył głos i wskazał głową w kierunku łoży znajdującej się po prawej stronie od sceny. - Siedzi to od wpół do dziewiątej. Kazała panu nie przeszkadzać. Posłałem do niej Millie z poczęstunkiem: kawą i słodkimi bułeczkami.

Louise Allen

- Dobrze zrobiłeś.

Eden usiadł na krześle tyłem do loży, całkowicie ignorując obecność Maude. Wiedział, że zachowuje się niegrzecznie. Odłożył papiery na stojący przed nim stolik, wyciągnął z kieszeni ołówki i spróbował skupić się na czekającym go przesłuchaniu aktorek. Bez skutku. Chodziło o sposób, w jaki Maude na niego patrzyła. Odniósł wrażenie, że spojrzeniem dociera aż do jego duszy, obnaża ją, aby poznać najgłębsze sekrety. Nie trać zdrowego rozsądku, nakazał sobie. Im bardziej unikasz myślenia na jej temat, tym większa ogarnia cię obsesja. Masz tylko dwa wyjścia, kontynuował wewnętrzny monolog: idź z nią do łóżka albo udawaj, że jest ci obojętna. Pierwsze nie wchodziło w grę, zostawało więc drugie.

Eden wstał z krzesła, zbliżył się do środka sceny, przyłożył dłoń do oczu i spojrzał w górę, w kierunku loży.

- Lady Maude?

- Panie Hurst. - Wypatrzył ją bez trudu. Zdjęła kapelusz i siedziała z łokciami opartymi o wyściełaną aksamitem krawędź loży, z filiżanką kawy w ręku. - Dziękuję za śniadanie. - Mimo że nie mówiła głośno, doskonale słyszał jej mocny, czysty głos.

Powinien jej wyjaśnić, że to Howard wpadł na pomysł poczęstunku, lecz zamiast tego odparł:

- Bardzo proszę. - Przez chwilę walczył z wyrzutami sumienia, którego, jak kiedyś przekonywał Maude, nie miał. - Musi pani podziękować za nie kierownikowi sceny

- Dziękuję panu! - zawołała.

Howard odwzajemnił się uśmiechem, który nieczęsto gościł na jego twarzy, i uniesieniem dłoni. Niedługo oczaruje całą ekipę, doszedł do wniosku Eden, spodziewając się w bliskiej przyszłości usłyszeć wiele pochwał pod adresem Maude.

Król sceny

121

- A zatem - rzucił okiem na kieszonkowy zegarek, po czym odłożył go na stolik, koło scenariusza - bierzmy się do roboty.

Pan Howard podał Maude listę uczestniczących w przesłuchaniu aktorek i przy każdej z nich zapisywała swoje uwagi. „Nie mówi wyraźnie”, „Dziwnie się porusza”, „Przesadnie dramatyczna”, „Za stara”, „Pięknie się porusza, ale zbyt cicho mówi”. Zanim Eden wstał i zarządził przerwę na obiad, Maude doszła do wniosku, że tylko trzy kandydatki były godne uwagi.

- Panie Hurst!

Eden odwrócił się, spojrział w górę, a Maude poczuła pokusę, aby zaaranżować scenę balkonową z „Romea i Julii”. Powstrzymała się jednak: jej wątpliwe zdolności aktorskie mogły wywołać wyłącznie salwy śmiechu.

- Czy zechce pan zjeść ze mną lunch tutaj, w łoży? Przez cały, a ściślej prawie cały dzień Maude udało się nie

myśleć o chwilach spędzonych w ramionach Edena. Teraz, widząc malujące się na jego twarzy wahanie, straciła odzyskany spokój ducha.

- Dziękuję, ale muszę odmówić, lady Maude. Może dołączy pani do nas tu, na dole? - Uznał chyba jej milczenie za przejaw niezdecydowania, bo niemal natychmiast dodał: - Oczywiście razem ze służącą.

- Dziękuję, już schodzimy. - Skoro Eden zapraszał ją na wspólny lunch z ekipą, to znaczyło, że zamierzał wysłuchać jej opinii, ucieszyła się w duchu Maude.

Kiedy znalazła się na scenie, razem ze swą nieodłączną towarzyszką Anną, służba właśnie dostawiała brakujące krzesła. Millie rozkładała na stole półmiski z wędlinami, mięsem zapiekany w cieście, chlebem i różnymi gatunkami serów.

Louise Allen

- Czy kiedykolwiek stała pani na scenie? - zapytał Eden, widząc, jak Maude zatrzymała się na środku i powiodła spojrzeniem po rzędach krzeseł na widowni.

- Tylko w małych, wiejskich teatrach. To, co widzę tutaj, zapiera dech w piersiach. Z łoży wszystko wydaje się o wiele mniejsze.

Spojrzała na Edena, który obserwował widownię z takim samym wyrazem twarzy, jaki miewał jej ojciec, patrząc na Knight's Fee, ich rodzinną posiadłość w Hampshire. Najwyraźniej teatr był dla niego czymś więcej niż źródłem dochodu. Maude zrozumiała, że dla Edena to sposób na życie, źródło satysfakcji i dumy.

- Ma pani znakomitą postawę i tembr głosu - zauważył, odwracając się z powrotem w stronę stołu i odbierając dzban piwa z rąk Millie. - Czy jest pani pewna, że nie chce spróbować swoich sił w aktorstwie? Proszę pomyśleć, jaki wpływ na sprzedaż biletów miałyby pojawienie się na scenie samej lady Maude Templeton.

- Tragiczny - odparła ze śmiechem, sadowiac się na odsuniętym przez Hursta krześle. Wyraźnie podenerwowana Anna została posadzona obok Toma Gatesa, a Howard zajął miejsce u szczytu stołu.

- Proszę się częstować. - Eden wskazał ręką na pełne jedzenia półmiski, po czym odłożył na bok sporządzone podczas przesłuchań notatki. - Napije się pani piwa, lady Maude?

- Oczywiście - odparła, tnąc mięso na porcje. - Oglądanie przesłuchań wzmaga pragnienie.

- Doskonale.

Dopiero po kilku minutach mężczyźni poczuli się swobodnie na tyle, aby Wymieniać uwagi, żywo przy tym gestykulując, a także bezceremonialnie dokładać plasterki wędlin i sera

Król sceny

123

na talerz Maude. Doszło nawet do tego, że Gates stuknął się z nią kubkiem piwa, mówiąc:

- Na zdrowie!

Anna siedziała jak mysz pod miotłą, skoncentrowana na jedzeniu, podczas gdy Maude uważnie przysłuchiwała się rozmowie. Jej pierwsze wrażenie dotyczące aktorek okazało się słuszne, choć uwagi mężczyzn były o wiele bardziej szczegółowe i profesjonalne.

- Numer dziesięć - powiedział Eden, przecinając jabłko na pół. - Ani głosu, ani prezencji.

Maude zajrzała do swoich notatek.

- Nie zgadzam się.

Mężczyźni przybrali taki wyraz twarzy, jakby Maude rzuciła w nich bochenkiem chleba, a nie wyraziła swoje zdanie.

- Proszę mi wybaczyć, lady Maude - odezwał się Howard -ale ta dziewczyna była kiepska pod względem technicznym.

- Wyglądała uroczo, miała klasę i właściwie reagowała na podrzucane przez pana Gatesa kwestie - wymieniła jednym tchem Maude. - Czy nie można nauczyć jej właściwej emisji głosu?

- Powinna już to umieć - wtrącił Eden.

- Przecież jest młoda, nie ma doświadczenia. Naprawdę nie zamierzacie dać jej szansy?

Gates spojrział na Howarda, Howard na Edena. Maude wiedziała, o czym myśleli. To teatr Hursta, jego firma i jego wybór.

- Dlaczego nie wyjawiała pani opinii o pozostałych aktorkach? - zapytał.

- Bo miałam o nich podobne zdanie jak wy, panowie.

- Niech będzie, lady Maude. W końcu jest pani naszą ekspertką ze strony publiczności. Howardzie, zaprosimy jednak dziesiątkę do drugiego etapu. Co z numerem jedenastym?

Louise Allen

Wczesnym popołudniem Anna pochrapywała cichutko na wyściełanej ławce, podczas gdy Maude w dalszym ciągu była tak samo rześka jak rano. Do jej listy dołączyły jeszcze trzy kandydatki. Po wysłuchaniu uwag ekipy w czasie obiadu podejmowanie decyzji wydało się Maude o wiele prostsze. Wreszcie o wpół do szóstej Eden zarządził koniec przesłuchań. Maude zeszła na scenę, zostawiając w łoży smacznie śpiącą Annę.

- Lady Maude, panowie, oddajcie mi, proszę, swoje listy. -Eden rozłożył je na stole, jedna obok drugiej. - Wygląda na to, że decyzja została podjęta jednogłośnie. Howardzie, będziesz musiał poinformować szóstkę pań o przejściu do kolejnego etapu.

- Czy to znaczy, że wytypowałam je poprawnie? - Uradowana Maude pochyliła się nad stołem i zaczęła wodzić palcem po notatkach.

- Jestem pod wrażeniem. - Eden stał teraz blisko niej. Z oddali dobiegał głos Howarda wyczytującego nazwiska zakwalifikowanych aktorek - Zmęczona?

- Nie - skłamała Maude, pozwalając sobie na nieeleganckie ziewnięcie. - Trochę boli mnie głowa.

- Z braku świeżego powietrza. Lampy gazowe działają bez zarzutu, ale niedobrze jest siedzieć cały dzień w oświetlanym przez nie pomieszczeniu.

- Możemy pójść na spacer - zaproponowała Maude.

- Zapewne na dworze jest ciemno, przecież to luty. - Eden wstał, pokręcił głową i ponownie usiadł, żeby uporządkować papiery.

- Zesztywniał ci kark? - zapytała Maude, obserwując, jak Eden porusza ramionami, skoncentrowany na trzymany w ręku notatkach.

- Kark? Tak, trochę. Rzadko spędzam tyle czasu w pozycji siedzącej.

Król sceny

125

- Pozwól. - Maude stanęła za plecami Edena, położyła mu dłonie na barkach i zaczęła masować zeszywniałe mięśnie. - Zwykle taki masaż pomaga mojemu ojcu, kiedy wraca po całym dniu spędzonym na posiedzeniu parlamentu. - Mięśnie Edena stężały pod jej dotykiem. - Czyżbym sprawiała ci ból?

-Nie.

Nie wiedziała, czy powinna mu wierzyć, powiedział to bowiem zduszonym głosem. Nie potrafiła sobie jednak odmówić przyjemności dotykania Edena, i to pod tak niewinnym pretekstem.

- Dziękuję, już mi lepiej. - Poruszył się niespokojnie. - Wezwę twój powóz.

- Uwielbiam Londyn wieczorem. Odprowadzisz mnie, Edenie?

Do tej pory siedział odwrócony do niej plecami. Teraz odwrócił się gwałtownie.

- To za daleko.

- Na Mount Street? Nie sądzę, by spacer zajął nam więcej niż pół godziny. Powozem pojedzie Anna, zmorzyło ją zmęczenie.

- Nie możesz spacerować w męskim towarzystwie bez przyzwoitki - zaproponował.

- Zakryję twarz woalką i będziemy szli wyłącznie uczęszczanymi ulicami. - Maude przyglądała się Edenowi uważnie, zastanawiając się, po którym argumentie jego opór osłabnie. - Mam migrenę, a świeże powietrze i ruch działają lepiej niż proszki.

- Czy woalka jest wystarczająco gruba?

- Oczywiście - zapewniła. - Poprosisz pana Howarda, by odesłał Annę powozem do domu, kiedy się obudzi?

- Tak. - Eden wydawał się raczej zrezygnowany niż ucieszony perspektywą wspólnego spaceru. - Chodźmy więc.

Louise Allen

- Spotkajmy się przed głównym wejściem. Już po czwartej, nie wolno mi zaglądać za kulisy, pamiętasz?

- Domyślam się, że gdy hrabia stawiał ten warunek, miał na względzie twoją reputację - stwierdził cierpko Eden. - Ciekawe, czy spodziewał się, że zechcesz spacerować ze mną bez przyzwoitki? Odszedł, nie czekając na odpowiedź Maude - najwyraźniej było to pytanie retoryczne.

Wieczór był zimny, lecz suchy, a powietrze rześkie, mimo że unosił się w nim zapach końskiego łajna i dymu. Maude wsunęła dłoń pod ramię Edena i odetchnęła głęboko, gdy ruszyli Long Acre w kierunku Leicester Square.

- Uwielbiam tę uliczną atmosferę - odezwała się Maude. - Spójrz, ile w niej życia.

- Istotnie. - Eden wydawał się mniej zachwycony widokiem włóczęgów, wystających na rogach ulic kobiet o wątpliwej reputacji i hałaśliwych robotników zmierzających do pobliskiego baru. - Kilka ulic stąd znajduje się St Giles, dzielnica biedoty, więc lepiej trzymaj się blisko mnie, jeśli nie chcesz zakosztować takiego życia, o jakim ci się nawet nie śniło.

- Nie miewam podobnych snów. Spójrz, pieczone kasztany! Czy mogę o nie prosić?

Eden kupił osmalone, pachnące kasztany wsypane w tubkę zrobioną ze starej gazety. Obieranie ich okazało się nieco utrudnione ze względu na wiszącą mu u ramienia Maude, choć pomagała Edenowi, niosąc jego rękawiczki. Roześmiała się, słysząc jego gniewne uwagi.

- Nie byłoby ci do śmiechu, gdyby chodziło o twoje poparzone palce. Pewnie jeszcze spodziewasz się, że oddam ci pierwszego kasztana?

Król sceny

127

- Tak właśnie postąpiłby dżentelmen - odparła Maude, rozbawiona widokiem zmagającego się z kasztanami, poirytowanego Edena. - Nie próbuj mnie przekonywać, że nim nie jesteś - dodała, widząc, jak otwiera usta, by coś powiedzieć. - Jako dama jestem zdania, że tobie należy się pierwszy owoc ciężkiej pracy.

- Dziękuję. - Wrzucił smakołyk do ust i natychmiast syknął: - Zzza gorący!

- Jak myślisz, dlaczego pozwoliłam ci go zjeść?

W odpowiedzi na drwiny Maude Eden uśmiechnął się i wziął się do obierania następnego kasztana.

- Otwórz usta, jeśli nie chcesz pobrudzić sobie rękawiczek Jedzenie na ulicy, nie wspominając już o byciu karmioną

przez mężczyznę, z pewnością nie powinno się przydarzyć damie, pomyślała Maude, unosząc rąbek woalki i pozwalając, aby Eden wsunął kasztana w jej rozchylone wargi. Na Cran-burn Street, którą właśnie szli, kierując się w stronę Leicester Square, nie spotykało się jednak dam i dżentelmenów, lecz ludzi, którzy po prostu cieszyli się życiem. Eden rzucił paczuszkę z pozostałymi kasztanami jakiemuś urwisowi.

- Łap!

- Spójrz, magazyn Stagg i Mantle jest jeszcze otwarty - zauważyła Maude, odbijając w lewo, gdy tylko weszli na Leicester Square.

Eden natychmiast do niej dołączył, nie odstępując Maude na krok.

- Za żadne skarby nie wejdę do sklepu z damskimi fatałasz-kami! - oznajmił stanowczo. - A jeśli zobaczę choćby jeden trzepot rzęs, wezwę powóz i natychmiast zakończymy spacer.

- W porządku - zgodziła się Maude, moszcząc wygodniej rękę w zgięciu jego ramienia. - Teraz twoja kolej.

Louise Allen

- Na co? Nie wpadnij na wózek z węglem!
- Na zaspokojenie zachcianki - odparła Maude, wpatrując się w twarz Edena, na której malował się wyraz nieufności. -Ja dostałam kasztany.
- Nie wiedziałem, że spacer wiąże się z zaspokajaniem zachcianek.
- To pomysł guwernantki, z którego moje przyjaciółki uczyniły tradycję. Wybieraj.
- Nie przychodzi mi do głowy żadna zachcianka. A przynajmniej taka, którą można by zaspokoić na zatłoczonej ulicy - dodał po chwili namysłu. Szli teraz Coventry Street i zbliżali się do gwarne go Piccadilly.
- Księgarnia Hatcharda? - rzuciła Maude. Jeśli uda jej się zwabić Edena do księgarni, będzie mogła dowiedzieć się, co lubi czytać, wciągnąć go w rozmowę o poezji...
- W domu czeka na mnie dość papierów, przez które będę musiał przebrnąć. Nie czujesz zmęczenia?
- Oczywiście, że nie. Wlecjemy się jak ślimaki. W Hampshire pokonuję całe mile. Och, spójrz na ten kapelusz!
- Kosztuje pewnie ze dwadzieścia gwinei. Macie tam rodzinną posiadłość?
- Tak, Knight's Fee. Kocham to miejsce całym sercem. Mój ojciec także. Kiedy spoglądałeś ze sceny na widownię, miałeś ten sam wyraz twarzy, co on, gdy patrzy na swoją ziemię.
- Mówisz, że kocha ją całym sercem? Tak, pewnie czuję to samo w stosunku do teatru. Wszedłem na scenę po raz pierwszy w wieku czternastu lat i nie uwolniłem się spod jej uroku. Wcześniej nie posiadałem niczego, co byłoby dziełem moich rąk. Teatr pozwalał mi tworzyć. Kupowałem teatry, jeden za drugim, wystawiałem w nich sztuki, lecz czułem, że żaden z nich nie jest stworzony dla mnie. Wiedziałem jednak,

Król sceny

129

iż pewnego dnia trafię na teatr, który będzie idealny. W końcu go znalazłem: to Jednorożec. Maude wstrzymała oddech, mając nadzieję, że będzie mówił dalej i tym samym pozwoli się lepiej poznać. Eden postanowił jednak zmienić temat.

- Przypuszczam, że nie potrafiłabyś żyć bez swoich posiadłości, balów i bankietów.

- Potrafiłabym, gdybym miała wokół siebie przyjaciół i gdybym mogła odwiedzać Knight's Fee.

Kobiety muszą się przyzwyczaić do myśli, że nie będą całe życie dziewczynkami. Oczywiście jeśli zależy im na znalezieniu męża. - Poczula się nieco skrepowana, wspominając o małżeństwie w rozmowie z Edenem.

- Wciąż się spodziewasz, że znajdziesz właściwego kandydata, mimo zaawansowanego wieku? - spytał żartobliwie.

- Zawsze twierdziłam, że gdzieś po świecie chodzi idealny dla mnie mężczyzna, który pewnego dnia stanie na mojej drodze. To tak jak z tobą i Jednorożcem. Wolę umrzeć jako stara panna, niż wyjść za mąż za niewłaściwego człowieka. Właśnie z tego przekonania czerpałam siłę, gdy przeciwstawiłam się ojcu, który nalegał na ślub z Garethem.

- Standonem? - zdziwił się Eden. - A więc to jego miałaś wtedy na myśli. Jesteście serdecznymi przyjaciółmi, o ile się nie mylę.

- Tak, i to od wielu lat. Jest mi bliski jak brat. Och, spójrz! -Maude wskazała w kierunku Dover Street.

- To tu zobaczyliśmy się po raz pierwszy.

- Ty i Standon?

- Nie. - Trudno, stało się, pomyślała niezadowolona, że nie potrafiła trzymać języka za zębami. - Ty i ja. W perfumerii Todmortona. Robiłam w niej zakupy z Jessicą, lady Standon, a ty przyszedłeś odebrać jakiś sprawunek.

Louise Allen

Eden zatrzymał się, lekceważąc pieszych, którzy najpierw wpadali na niego, by po chwili zacząć go zręcznie wymijać.

- Wydawało mi się, że gdzieś cię już widziałem. - Zmarszczył brwi, głęboko się nad czymś zastanawiając. - Gąbki. Dlaczego kołaczą mi się po głowie gąbki?

- Bo ja i Jessica rzuciłyśmy się nimi, gdy wszedłeś do sklepu. Nawet złapałeś jedną z nich. Zachowywałyśmy się jak dzieci, a ty wyglądałeś piekielnie poważnie.

- Miałaś na sobie zieloną suknię oraz kapelusz z wielką satynową kokardą i krezą.

A więc zapamiętał ją, chociaż Jessica upierała się, że nie zwrócił na nie uwagi.

- To prawda - odparła radośnie Maude, zanim uświadomiła sobie, że powinna udawać obojętność. - Kapelusz był nowy. Pamiętam, że rozmawiałyśmy o nim przed wejściem do sklepu.

- Sądziłem, że zapamiętałaś wszystkie te szczegóły, ponieważ był to dzień naszego pierwszego spotkania, a nie z powodu kapelusza.

Słowa Edena sprawiły, że Maude zakręciło się w głowie. Gdyby tylko wiedział!

- Cóż, z twojej pamięci zupełnie uleciały - odpłaciła mu pięknym za nadobne, gdy tylko odzyskała trzeźwość myślenia. - Musiałam ci o wszystkim przypomnieć.

- Nie mogłem przecież otwarcie przyglądać się pięknej kobiecie przypadkiem spotkanej w sklepie, prawda? - zauważył trzeźwo Eden, ruszając przed siebie. - Zauważyłem suknię, kapelusz, rysy twarzy.

Wiedziałem, że skądś cię znam, kiedy przyszedłaś do teatru.

Maude doskonale pamiętała, w co był ubrany Eden: wypolerowane na wysoki połysk buty, bufiaste pantalony, gra-

Król sceny

131

natowy płaszcz, kapelusz i rękawiczki. W dłoni trzymał laskę zakończoną srebrną gałką. Miała w pamięci żywy obraz jego twarzy, każde wypowiedziane do sklepikarza słowo i piorunujące wrażenie, jakie na niej zrobił.

- Jesteśmy prawie na miejscu - zauważył Eden, gdy skręcili w Berkeley Street i minęli dom arystokratycznego rodu z Devonshire. - Wygląda na to, że nasze kolejne spotkanie było istnym zrzędzeniem losu - powiedział cicho, jakby do siebie.

- Tak - zgodziła się z udawanym zaskoczeniem Maude.

- Niektórzy uznaliby fakt, że ponownie minęliśmy tamten sklep, za omen - dodał Eden. Szli teraz wąską alejką pomiędzy ogrodem otaczającym Devonshire House a Lansdown House. W odróżnieniu od dobrze oświetlonej Berkeley Street, panował tu półmrok. - Chyba już wiem, co będzie moją zachcianką. - Eden zatrzymał się w pół kroku.

- Doprawdy?

Wziął Maude w ramiona i schylił głowę tak, że ich usta niemal się stykały.

- Wychodząc wtedy ze sklepu, marzyłem o tym, aby cię pocałować.

- I zrobiłeś to w korytarzu teatru. - Nie była to może elegancka uwaga, lecz nie potrafiła wymyślić lepszej.

- Stać mnie na więcej. - Eden uniósł woalkę, po czym objął dłońmi twarz Maude.

- Jesteśmy na ulicy! - Nie potrafiła zapanować nad swoim oddechem, a jej dłonie dziwnym trafem znalazły się na piersi Edena.

-Trudno o bezpieczniejsze miejsce - szepnął, całując Maude w usta.

Rozdział dwunasty

Usta Edena nie żądały, a pieściły, drażniły jej wargi łagodnymi muśnięciami. Dopiero po dłuższej chwili pogłębił pocałunek. Delikatność i opanowanie Edena onieśmieliły Maude o wiele, bardziej niż jego siła. Stała prosto, mimo że pragnęła przylgnąć do niego. Eden wypuścił Maude z objęć, opuścił jej woalkę i jak gdyby nigdy nic wyprowadził na ulicę.

- Dziękuję - odezwał się poważnie. - To się więcej nie powtórzy, obiecuję.

- Nie? Dlaczego zatem w ogóle doszło do pocałunku? - zapytała Maude, zaskoczona i niepewna, czy powinna się na niego gniewać, czy też nie. Krótka pieszczota rozdrażniła jej zmysły, zamiast je zaspokoić, i sprawiła, że powróciły wątpliwości.

- Pocałowałem cię, aby pozbyć się obsesji na tym punkcie - wyjaśnił Eden. - Musiałem mieć pewność, że nie zrobię tego, kiedy będziemy w towarzystwie. Czy możemy uznać, że chciałem zaspokoić ciekawość?

- Możesz myśleć, co tylko chcesz - odparła Maude, teraz już pewna, że odczuwa gniew. - Dlaczego właśnie tutaj?

- To bezpieczne miejsce. Nawet ja nie mógłbym się tutaj dopuścić niczego więcej.

- Nawet ty? - podniosła głos, zatrzymując się w pół kro-

Król sceny

133

ku, gdy dochodzili do rogu ulicy. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Cieszę się wątpliwą reputacją - odrzekł Eden, spoglądając na Maude z góry.

W przyćmionym ulicznym świetle nie widziała go dokładnie, lecz odniosła wrażenie, że wyraz twarzy Edena był tak poważny jak na chwilę przed pocałunkiem.

- Amatora romansów z mężatkami. Nie słyszałam, byś kiedykolwiek okazał zainteresowanie pannie na wydaniu lub ją uwiódł.

-1 nie zamierzam.

Eden gwałtownie przyspieszył kroku. Zatrzymał się na rogu Curzon Street i utkwił spojrzenie w oczach Maude. Dźwięk, jaki wydobył się z jego gardła, przypominał zduszony wybuch śmiechu.

- Czy wybaczysz mi ten pocałunek?

- Oczywiście. Był bardzo przyjemny, choć krótki. Mogłam cię przecież powstrzymać, lecz tego nie zrobiłam, prawda? A poza tym nie postawiłam ci przecież ograniczeń w wyborze zachcianki.

- To prawda. - Uśmiech Edena był szczery, lecz ulotny. W ułamku sekundy mężczyzna spoważniał. Nalewając poranną kawę, Maude zadała sobie w duchu pytanie, jak duży postęp osiągnęła w relacji z Edenem. Prawie nie zwracała uwagi na przyciszone, lecz dobitne uwagi ojca na temat polityki podatkowej rządu. Gdyby nie podobała się Edenowi, rozmyślała, nie zdecydowałby się na pocałunek. Ponadto musiał czuć do niej coś więcej niż pożądanie, w przeciwnym wypadku nie byłby taki delikatny. Pamiętał też dokładnie, w co była ubrana w dniu ich pierwszego spotkania,

Louise Allen

a na przesłuchaniu stosował się do jej uwag. Maude liczyła na to, że szybciej zacieśni znajomość. Naiwnie sądziła, iż niewiele trzeba, aby Eden się w niej zakochał. Fakt, że ona zakochała się w Edenie od pierwszego wejrzenia, nie gwarantował wzajemności. Westchnęła, przypominając sobie, że ani na moment nie stracił nad sobą kontroli.

- Wcześniej dzisiaj wstałaś, moja droga. - Hrabia, odłożywszy „Morning Post”, przyglądał się z uwagą córce. - Kiepsko spałaś?

- Nie mogłam zasnąć - przyznała Maude.

Co ciekawe, delikatny pocałunek miał taki sam wpływ na jej organizm jak ten namiętny. Noc Maude pełna była urywanych, gorączkowych snów przeplatanych przewracaniem się z boku na bok i zastanawianiem się nad tym, jak sprawić, aby Eden wreszcie stracił dla niej głowę.

- Zatem powinnaś odpocząć w dzień. Wygląda na to, że wzięłaś sobie na głowę zbyt wiele obowiązków, dziecko. A co słychać w twoim teatrze?

- To jest teatr pana Hursta, ojcze, choć ktoś inny jest jego oficjalnym właścicielem. Pan Hurst przypomina mi wielkiego psa z soczystą kością, który nie pozwala jej nikomu skosztować bez pozwolenia.

- Czyżby był wobec ciebie bezczelny? - Hrabia Pang-bourne złożył gazetę i cisnął ją gniewnie na stół.

- Nie pozwolę na to.

- Nie, papo, w żadnym wypadku. Chodzi o to, że... - Zamilkła w poszukiwaniu właściwych słów. - To jak z tobą i Knight's Fee. Tolerujesz rady zarządcy, pana Lamberta, ale tylko ty podejmujesz ostateczne decyzje. Różnica polega na tym, że ty odziedziczyłeś posiadłość, a pan Hurst wszystko stworzył sam i chyba nie może się pozbyć lęku przed utratą własnego dzieła.

Król sceny

135

- A więc jest władczy? U właściciela teatru to pożądana cecha.
 - To silny i inteligentny mężczyzna, papo - odparła szczerze Maude, a widząc, że ojciec obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem, dodała: - Nie musisz się martwić o bezpieczeństwo zainwestowanych przeze mnie pieniędzy.
 - Hm... Miło mi to słyszeć. O, jest i poczta. Dziękuję, Rainbow. A cóż my tu mamy? - Hrabia postukał palcem w stertę kopert.
 - Zaproszenia dla milady, jaśnie panie.
- Maude sięgnęła po odłożone przez ojca listy i zabrała się do rozcinania kopert. Będzie musiała uważnie przestudiować wypełniony po brzegi kalendarz. Sęk w tym, że miała ochotę uczestniczyć w części wydarzeń, na które właśnie została zaproszona.
- Papo? - Hrabia przypatrywał się trzymanej w ręku kartce papieru z dziwnym wyrazem twarzy. - Czy coś się stało?
 - Pewna osoba, którą ja i twoja mama znaleźliśmy przed laty, jest bardzo chora.
 - Tak mi przykro. Odwiedzisz ją? - Maude przesiadła się na krzesło stojące bliżej ojca.
 - Nie, ona mieszka w Szkocji. Zanim bym tam dotarł... Zresztą ta kobieta i tak była bardziej przyjaciółką twojej matki niż moją. Omal nie została twoją matką chrzestną. - Jego myśli zdawały się szybować w stronę dawnych lat.
 - Naprawdę? I co się stało?
 - Mój ojciec uważał, że nie jest odpowiednia do tej roli. W tamtych czasach - dodał, spoglądając znacząco na córkę - dzieci liczyły się ze zdaniem rodziców.
 - Czy miałam okazję ją poznać?
 - Niestety nie. To przykre, że jest umierająca - dodał,

Louise Allen

wzdychając. - Wspaniała kobieta. Bardzo utalentowana. No cóż, muszę pędzić na posiedzenie parlamentu.

Widoczny gołym okiem smutek ojca na wieść o chorobie dawnej znajomej położył się cieniem na nastroju Maude. Gdy zasiadła w teatralnej łoży, Anna zdecydowała, że może zostawić swoją panią samą, zwłaszcza że przesłuchania wydawały jej się nieznośnie długie i nudne.

- Czy mogę zejść na dół i poszukać Millie, jaśnie pani? Obiecała pokazać mi kostiumy, a to takie ciekawe.

- Tak, oczywiście. - Odesławszy służącą, Maude na nowo pogрузzyła się w rozmyślaniach na temat miłości i ulotnej natury przyjemności oraz ludzkiego losu...

- „Lecz cicho! Co za blask...”

Płynący z dołu głos wyrwał Maude z rozmyślań. Wychyliła się z łoży i zobaczyła przyglądającego się jej Edena.

- Dzień dobry. Odplynęłam właśnie w rozkoszny stan melancholii. - Spotkanie z nim po wczorajszym pocałunku powinno być niezręczne, lecz Eden wydawał się niewzruszony, mimo rzuconego od niechcienia cytatu z „Romea i Julii”. -Przepraszam, będę uważała.

- W takim wypadku, lady Maude, będziemy zaczynać. -Zajął ustawione do niej plecami krzesło.

Czyżby się na nią gniewał? A może był zły na siebie lub tylko niecierpliwie pragnął zabrać się do pracy? Eden miał na sobie koszulę, kamizelkę i bryczesy - strój, w którym sprawiał wrażenie jeszcze silniejszego i bardziej męskiego niż zwykle.

- Panno Jones, proszę się popieszyc!

Na scenę wbiegła pierwsza z aktorek, a tuż za nią Tom Gates i natychmiast zaczęli odgrywać scenę. Maude dostrzegła krążącego po widowni pana Howarda, sprawdzającego sły-

Król sceny

137

szalność aktorów w różnych jej miejscach. Zaczęła pospiesznie robić notatki. Eden przywołał do siebie dziewczynę, aby wypytać ją o wcześniejsze doświadczenie sceniczne.

Z braku innego zajęcia, Maude zwróciła wzrok na Toma, który sięgnął po kilka małych, leżących na stole przedmiotów i zaczął nimi żonglować. Uznała, że jego aktorskie talenty nie przekładały się na umiejętności cyrkowe. Nagle przyszedł jej do głowy doskonały pomysł na charytatywne przyjęcie połączone ze zbiórką funduszy. Wyjęła czystą kartkę papieru i zaczęła na niej notować.

- Następna! - A niech to. Odnalazła na swojej liście nazwisko kolejnej kandydatki i ponownie skupiła się na pracy.

Zanim przesłuchali całą szóstkę, nadeszła pora lunchu. Millie, z pomocą Anny, zajęła się nakrywaniem do stołu. Maude zebrała notatki i zeszła na dół. Eden i Howard krążyli po scenie, zajadli się kłócąc, a Gates od czasu do czasu wtrącał jakieś słówko.

- Jones lub Thompson - oznajmił Howard..

- Z tej dwójki Thompson, co nie zmienia faktu, że panna Lewis była o wiele lepsza od nich obu - zauważył Eden.

- Panna Jones w lot chwyciła nasze uwagi - wtrącił Tom.

- Mnie również podobała się panna Jones - powiedziała Maude, ale żaden z przerzucających z furją papiery mężczyzn jej nie usłyszał. Podeszła więc do nich, prześlizgnęła się pod ramieniem kierownika sceny i stanęła między Howardem a Edenem. - Panowie - nieco podniosła głos. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zapadła cisza. - Najbardziej przypadła mi do gustu panna Jones.

- A więc jest nas troje - zauważył Howard. Eden spiorunował go spojrzeniem.

Louise Allen

- Czy kiedykolwiek powiedziałem lub zrobiłem coś, co sugerowałoby, że chcę, aby teatr był rządzony demokratycznie, panie Howard? - zapytał.

- Nie, sir.

- Lady Maude?

- Nie, panie Hurst. - Posłała mu najśłodszy ze swoich uśmiechów. - Powiedział pan jednak, że będziemy to mogli przedyskutować, a ja mam ochotę zjeść lunch.

Eden podsunął Maude krzesło.

- Jedźmy więc i diskutujmy.

Widząc jej uśmiech, ledwie udało mu się stłumić własny. Wczorajszy pocałunek w niczym nie pomógł, ponieważ nie przestał myśleć o Maude i jej pragnąć. Musiał sam przed sobą przyznać, że w obecności lady Templeton nie potrafi myśleć trzeźwo i w związku z tym nie powinien nawet próbować się do niej zbliżyć.

W milczeniu podawali sobie półmiski, uprzejmie czekając, aż Eden się odezwie. Tymczasem Maude nałożyła mu jedzenie na talerz.

- Dziękuję - mruknął, mając nadzieję, że Maude się spłoszy, lecz kiedy ich spojrzenia się spotkały, posłała mu promienny uśmiech. Najwyraźniej nie przejęła się tym, co wydarzyło się ubiegłego wieczoru. Pocałował ją przecież na samym środku ulicy, niczym pierwszą lepszą. Tego ranka powinna być na niego zła lub zawstydzona, ale niczego takiego nie zauważył. Lady Maude Templeton jak zwykle działała poza schematami. Wyglądało na to, że pocałunek zrobił na niej niewielkie wrażenie. Nie mógł tego samego powiedzieć o sobie. Czuł się jak siedemnastolatek, który po raz pierwszy zadurzył się w kobiecie.

Wziął kawałek sera i spojrzał na siedzącą przy stole trójkę.

Król sceny

139

Na ich twarzach malował się wyraz powagi. Przypominali dzieci oczekujące na zmówienie modlitwy przed posiłkiem. Poczuł, jak jego uśpione poczucie humoru budzi się do życia.

- Milady - zwrócił się uprzejmie do Maude, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy. - Może zechciałaby pani podzielić się z nami swoimi wrażeniami na temat panny Jones?

- Ja? - Tak jak się tego spodziewał, Maude była zaskoczona, że wywołał ją do odpowiedzi jako pierwszą.

- Panie mają pierwszeństwo.

Maude rzuciła Edenowi spojrzenie sugerujące, że przejrzała jego plan, i zaczęła wertować notatki.

- Dobra emisja głosu, elegancki ruch sceniczny, właściwa reakcja na kwestie pana Gatesa, wycucie czasu. Poza tym jest młodsza od panny Lewis, więc dłużej będzie mogła grać drugoplanowe role młodych dziewcząt. I jeszcze jedna rzecz: jako jedyna nie straciła zimnej krwi, kiedy pan na nią nakrzyczał.

- A więc pani pozytywna ocena opiera się na tym, że aktorka się mnie nie boi?

- Cóż, domyślałam się, że i to jest ważne. Okazywanie posłuszeństwa i respektu jest co prawda istotne, ale lęk przed dyrektorem teatru to już problem, a panna Lewis drżała jak osika, słysząc pańskie uwagi. Eden omiół wzrokiem twarze kolegów, gotów ich zwolnić, jeśli pozwolą sobie choćby na cień uśmiechu. Howard miał usta pełne groszku, a Gates skorzystał ze swoich umiejętności aktorskich i skrętnie ukrył rozbawienie pod maską uprzejmego zainteresowania. Posłuszeństwo i respekt, dobre sobie!

- Czy któryś z was ma coś do powiedzenia na temat dreszczy panny Lewis? - zapytał groźnie Eden. Odpowiedziały mu tylko przeczące ruchy męskich głów. - A zatem przyjmę je obie, Jones i Lewis, na miesięczny okres próbny. Zadowoleni?

Louise Allen

Wszyscy troje skinęli głowami, a Maude dołączyła do tego gestu uśmiech. Eden zauważył, że nie było w nim śladu kobiecego triumfu, tylko aprobata.

- Doskonały pomysł.

Reszta posiłku upłynęła już w przyjemniejszej atmosferze. Howard i Gates odprężyli się na tyle, że zaczęli wymieniać plotki o znajomych aktorach, jednak Maude - co nie umknęło uwagi Edena - ponownie zamilkła. W pewnym momencie spostrzegł, że przygląda mu się z wyrazem niepewności w oczach.

- Panie Hurst, czy możemy zamienić słówko w pańskim gabinecie?

Zatem czeka go reprimenda za wczorajszy wieczór, pomyślał. Nie mając żadnej wymówki, Eden ruszył korytarzem za Maude. Nagle pojął, że nie chce, by zerwała z nim współpracę. Miał wrażenie, iż wraz z odejściem Maude jego życie stałoby się puste. Cóż za nedorzeczność! Był przecież silnym, spełnionym człowiekiem, któremu niczego do szczęścia nie brakowało.

Eden zaczekał, aż Maude usiądzie, po czym okrążył biurko i zajął fotel.

- Myślałam o przyjęciu charytatywnym, które zgodziłam się zorganizować dla naszego komitetu zabiegającego o fundusze dla byłych żołnierzy - powiedziała, wyciągając kilka kartek z utrzymanego w dłoniach pliku. - Edenie?

- Przepraszam, zamyśliłem się. - Czyżby chciała rozmawiać o przyjęciu, a nie zmyć mu głowę? - zadał sobie w duchu pytanie.

- Wcześniej odbyły się bal i przyjęcie w ogrodzie, ale w tym roku marzy mi się coś innego.

Pomyślałam, że imprezę dobroczynną moglibyśmy urządzić w teatrze.

Król sceny

141

- Masz na myśli przedstawienie charytatywne? - Sięgnął po papier oraz coś do pisania.
- Niezupełnie. Chciałabym przesunąć stojące na widowni krzesła i rozstawić stoły, przy których będzie można zjeść kolację. Przez ten jeden wieczór aktorami byłiby amatorzy. Namówiłabym gości, aby przebrali się za swoje ulubione postaci. Potrzebowalibyśmy orkiestry smyczkowej i pianisty, żeby akompaniowali tym, którzy zdecydują się na występ. Musielibyśmy też zadbać o muzykę do posiłku...
- Ilu gości chciałabyś zaprosić? - zapytał Eden, powstrzymując się od zwyczajowej odmowy. Maude najwyraźniej chciała zamienić Jednorożca w skrzyżowanie wiejskiego teatrzyku z cyrkiem i salą balową.
- Około dwustu? - zastanawiała się głośno Maude. - Przyjęcie powinno być ekskluzywne.
- Planujesz zdemontować widownię? - Wiedział, że powinien zaprotestować, ale jedyne, czego w tym momencie pragnął, to sprawić przyjemność Maude.
- Tylko ją inaczej zaaranżować. Są pośród podopiecznych komitetu stolarze, którzy chętnie pomogą twojej ekipie. Teatr będzie trzeba zamknąć dla publiczności tylko na jeden wieczór, nie więcej. Gdybym miał odrobinę oleju w głowie, natychmiast bym odmówił, uznał Eden. Nie wspierał organizacji dobroczynnych, jednak Maude udało się wciągnąć go do komitetu. A teraz, zamiast zastanawiać się, jak pomnożyć zyski Jednorożca, myślał o przedsięwzięciu, na które będzie trzeba wydać pieniądze. Chociaż miał reputację uwodziciela bez serca, pragnął kobiety, która nawet nie próbowała mu się przypodobać.
- Dobrze, niech będzie - powiedział, niejako wbrew sobie. - Kiedy?

Louise Allen

Maude zerwała się na równe nogi i Eden zadał sobie w duchu pytanie, czy rzuci mu się z wdzięczności na szyję.

- Och, dziękuję! - wykrzyknęła jedynie, siadając ponownie. Eden nazwał się w myślach głupcem, tymczasem Maude wyciągnęła kalendarz. - Czy będzie to możliwe za trzy tygodnie?

Eden otworzył notes. Przyjęcie oznaczałoby przerwę w wystawianiu sztuki zatytułowanej „Nieskalana cześć”, lecz było mu to na rękę. Uznał, że aktorom przyda się odpoczynek.

- Mnie tak, a tobie?

- Wprawianie rzeczy w ruch to moja specjalność. - Twarz Maude rozjaśnił dwuznaczny, w odczuciu Edena, uśmiech. - Prawie zawsze osiągam to, co zaplanuję.

- Prawie?

- Cóż... - Urwała w pół słowa, a przez jej twarz przebiegł cień, ten sam, który widział rano.

Pod wpływem impulsu Eden wyciągnął dłoń w jej stronę. Maude odwzajemniła się tym samym. Ich palce splotły się nad stertą papieru, leżącą na biurku.

- Kochanie! - Drzwi otworzyły się z hukiem i stanęła w nich madame Marguerite, jak zawsze elegancka i olśniewająca. - Edenie, musisz natychmiast... Och, a któż to? - Przywołała na twarz uśmiech zarezerwowany dla pięknych młodych dam, które równie dobrze mogły być jej rywalkami, jak wielbicielkami.

- Lady Maude, przedstawiam madame Marguerite. Madame, oto lady Maude Templeton, o której ci opowiadałem.

- Lady Maude, jakże miło mi panią poznać.

Na szczęście zdecydowała się na jedno ze swoich łaskawych powitań, pomyślał z ulgą Eden. Wysunął dla niej krzesło, po czym sam usiadł za biurkiem.

Król sceny

143

- O ile pani pamięta, lady Maude zaprosiła mnie do komitetu swojej organizacji charytatywnej.
 - Oczywiście. Godna pochwały działalność, proszę mnie koniecznie dołączyć do listy darczyńców - zaszczebiotała Marguerite.
 - Bardzo dziękuję. - Maude sięgnęła po notes i ołówek. - Ile mam zapisać?
- Ku rozbawieniu Edena, czekała na podanie kwoty przez madame, która, o czym był przekonany, zapomni o całej sprawie, gdy tylko zamkną się za nią drzwi. Korciło go, aby zobaczyć reakcję madame, ale przez wzgląd na dobro ich długoletniej współpracy, zasugerował:
- Dwadzieścia gwinei? Ja się tym zajmę.
 - Dziękuję, kochanie. - Uśmiechnęła się do Edena, posyłając mu pełne wdzięczności spojrzenie wielkich błękitnych oczu. - Zawsze mogę liczyć na drogiego Edena - rzuciła w stronę Maude.
 - Jestem tego pewna. Chciałabym dodać, że razem z moim ojcem, hrabią Pangbourne'em, jesteśmy zachwyceni pani talentem.
 - Cudownie to słyszeć. Muszę już iść. Edenie? Wstał i otworzyć drzwi.
 - Przyszła pani, żeby mi o czymś przypomnieć. Cóż to było?
 - Och, naprawdę? - zdziwiła się. - Nie zaprzataj sobie tym głowy, kochanie. Jestem pewna, że wkrótce sobie przypomnę.
- Opuściła pokój w chmurze różanych perfum i szeleście jedwabiu. Eden wrócił na swoje miejsce za biurkiem.
- Cała Marguerite - rzucił lekko.
 - Cieszę się, że mogłam ją poznać - powiedziała Maude. - To twoja matka, prawda?

Rozdział trzynasty

- Moja matka? - Nie było sensu kłamać. Eden nie wstydził się, że madame Marguerite jest jego matką. Wprawdzie łatwiej mu było nie myśleć o niej w ten sposób, ponieważ uwalniało go to od oczekiwań, których nie mogła spełnić. - Tak.

- Chyba niewiele osób o tym wie? - Maude nie sprawiała wrażenia zaszokowanej.

- Prawie nikt. Jak się domyśliłaś?

- Dostrzegłam między wami podobieństwo. Rzecz jasna, reprezentujecie odmienny typ urody. Może to raczej kwestia prezencji? Oboje kogoś mi przypominacie, nie potrafię sobie tylko skojarzyć kogo.

- Madame nie chce, aby ludzie wiedzieli, że syn jest dorosły. Natychmiast by się doliczyli, ile naprawdę ma lat.

- Ale kiedy jesteście sami...

- Poza teatrem prowadzimy oddzielne życie.

- Och, tak mi przykro.

Po raz drugi Maude okazała mu współczucie, którego duma Edena nie pozwalała przyjmować od nikogo. Nieoczekiwanie zapragnął opowiedzieć jej o swoim dzieciństwie, które nadal kładło się cieniem na jego odczuciach. Ograniczył się jednak do stwierdzenia:

Król sceny

145

- Wystarcza mi jej towarzystwo w teatrze.
- Tak, ale... - Maude musiała chyba dostrzec cień na twarzy Edena, bo urwała w pół zdania. - Czy twoi rodzice pobrali się we Włoszech?
- La Belle Marguerite - wycedził z ironią - nie spotkała mężczyzny godnego zostać jej mężem.
- A więc twój ojciec... Wspominałeś o tym, że się do ciebie nie odzywał, ale czy on w ogóle...
- Ojciec nie przyjmował mojego istnienia do wiadomości - odrzekł Eden, uważając, że Maude powinna poznać całą prawdę o tym, kim jest jej współnik.
- Drań - skomentowała. - Czy to prawda, że jest księciem?
- Dotarli do ciebie plotki? Był. Zmarł przed rokiem. Kiedy skończyłem czternaście lat, madame uznała, że wreszcie mogę się jej na coś przydać. Przyjechała do pałacu i zabrała mnie stamtąd, nie słysząc nikąd protestów. Żona mojego ojca była wręcz zadowolona, że przynajmniej jedno z jego nieślubnych dzieci zniknie jej z oczu. Wtedy właśnie zaczęła się moja przygoda z teatrem.
- Matka zostawiła cię samego z tym człowiekiem?
- Była przekonana, że w pałacu będę miał lepszą opiekę, niż włączając się razem z nią po Europie. W tamtym czasie kariera madame dopiero rozkwitała. Poza tym nauczyłem się płynnie mówić po włosku, a to bardzo przydatna umiejętność.
- Domyślam się, że dziecko przeszkadzałoby twojej matce w robieniu kariery i cieszeniu się życiem u boku kolejnych kochanków. - Eden był zaskoczony dosadną uwagą Maude. - Jak ona mogła! - Przez chwilę siedziała w milczeniu, ze wzrokiem utkwionym w ciasno splecione palce. - Wybacz mi, nie powinnam wyrażać się w ten sposób o twojej matce.

Louise Allen

- Nie musisz przeproszać. Nie kocham jej ani ona mnie. Troszczę się o jej interesy, a ona jest gwiazdą mojego teatru. Spełniam jej zachcianki, a ona stara się nie wchodzić mi w drogę. - Maude przyglądała się Edenowi bez słowa. -Co?! - wybuchnął. - Jesteś zdumiona? Myślisz, że powinienem ją kochać i spokojnie czekać, aż złamie mi serce?

- Ona już to zrobiła. Nie wmówisz mi, że nie wierzysz w miłość, bo czasami za bardzo boli. Boli, ponieważ jest w naszym życiu ważna, a może nawet najważniejsza. Nie udawaj, że nie potrafisz kochać!

Eden przyglądał się Maude, targany sprzecznymi emocjami, od wściekłości, przez zdumienie, aż po bezradność. Powiedział jej gorzką prawdę na temat dzieciństwa i jeszcze został zbesztany za to, że zdołał otrząsnąć się z traumy? Gdy spojrzał Maude w oczy i dostrzegł wzbierające w nich łzy, poczuł coś na kształt wzruszenia. Maude wydawała się rozumieć, co przeżywał, dlaczego więc nie potrafiła pojąć, że zbudował wokół siebie mur i nie zamierzał wpuścić jej do środka? Nie mógł jej dać niczego oprócz bólu, przemknęło mu przez myśl, gdy podchodził do Maude.

- Nie płacz. - Przykucnął obok krzesła i położył jej rękę na ramieniu. Wydawała mu się taka zdeterminowana i silna, a w rzeczywistości okazała się delikatna i krucha. - Jeśli się rozpłaczesz, nie będę wiedział, jak zareagować.

Łzy wściekłości, gniewu, odrzucenia - z tymi potrafiłyby sobie poradzić. Co innego łzy Maude, które usiłowała powstrzymać; wobec nich Eden był bezradny.

- Mógłbyś podać mi chusteczkę - zasugerowała drżącym głosem. - Dziękuję. - Otarła oczy. - Przeproszam, ale wcale nie płakałam.

- Oczywiście, że nie. - Eden nie wiedział, czy powinien

Król sceny

147

wyjść i pozwolić jej się opanować, czy zostać. Klęczał więc obok zajmowanego przez Maude krzesła.

- Po prostu się zdenerwowałam - wyjaśniła, patrząc mu wreszcie w oczy. - Nienawidzę sytuacji, gdy ludzie krzywdzą tych, którzy są bezbronni: dzieci, zwierzęta.

- Nie jestem bezbronny - zaprotestował Eden.

- Już nie. Żołnierze, którym pomagamy, mają blizny, brakuje im kończyn, oczu. Gdzie są twoje blizny, Edenie?

- Nie jestem jednym z twoich podopiecznych - odparł stanowczo.

- To prawda - przyznała Maude. - Do wszystkiego w życiu doszedłeś sam. Nie potrzebujesz niczyjej pomocy. Nie zabronisz mi jednak współczuć dziecku, którym byłeś, ani gniewu na rodziców, którzy się od ciebie odwrócili. Nie przestanę cię przekonywać, że miłość istnieje.

- Czy zamierzasz wyjąć Biblię i mnie nauczać? Muszę cię uprzedzić, że ksiądz już tego próbował.

- Nie. - Maude złożyła chusteczkę i oddała ją Edenowi. - Od ciebie zależy, jak spożytkujesz miłość drzemiącą w twoim sercu. Jeśli chcesz, możesz jej część ofiarować Bogu. Ja tylko zamierzam cię przekonać do jej istnienia.

- Dlaczego? - Eden podniósł się z klęczek i spojrzał z góry na Maude. To było niebezpieczne.

- Bo współnika i przyjaciela nie mogę zostawić samego z problemem - oświadczyła Maude, po czym wstała i zaczęła porządkować dokumenty.

- Tak po prostu?

- Tak. - Skinęła energicznie głową, układając notatki w schludny plik. - Kiedy mogę komuś pomóc, zawsze to robię.

- Nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia? - Eden ze zdumieniem zauważył, że się uśmiecha.

Louise Allen

- Oczywiście, że masz. Sam zdecydujesz, jak rozdysponować swoją miłość, gdy już przypomnisz sobie, gdzie ją zapodziałeś. - Maude sięgnęła po swój kalendarz. - Wybierasz się na bal do lady Hethersett za trzy dni?

Rozmowa z Maude przypominała trening szermierki - nigdy nie było wiadomo, gdzie spodziewać się kolejnego ataku. -Nie.

- A zostałeś zaproszony? -Tak.

- Doskonale. Jutro po południu odbędzie się spotkanie komitetu, mówiłam ci o nim, pamiętasz? Musimy przedyskutować plany dotyczące przyjęcia w naszym teatrze połączonego z efektywną, miejmy nadzieję, zbiórką pieniędzy. Świetnie się składa, że dołączył do nas kolejny przystojny mężczyzna. Twój urok przemówi do bogatych wdów lepiej niż argumenty Bel, Jessiki czy moje.

- Naszym teatrze?

- Zapewniam cię, Edenie, wszyscy będą zachwyceni tym pomysłem. Nie zapomnij, że spotykamy się w domu Stando-nów o wpół do trzeciej. Do zobaczenia.

Eden nie zdążył jeszcze wyjść ze zdumienia, gdy dopiero co zatrzaśnięte drzwi ponownie się uchyliły i ujrzał w nich głowę Maude. .

- Nie zapomnij też zaakceptować zaproszenia lady Hethersett, bardzo cię proszę.

- Pan Hurst zaszczyca nas dzisiaj swoją obecnością - oznajmiła Maude, stojąc w holu domu Jessiki, która doglądała właśnie wieszania obrazu.

- Doskonale - odparła jej przyjaciółka, skoncentrowana na pracy służących. - Ostrożnie! Nie pozwólcie, aby sukno

Król sceny

149

zsunęło się z obrazu, zanim go powiesicie. Nie chcę ryzykować uszkodzenia. To portret ojca Garetha - zwróciła się do Maude. - Za twoimi plecami wisi obraz przedstawiający jego matkę. Wcześniej oba znajdowały się w letnim domu. Kazałam je wyczyścić i powiesić tutaj, gdzie, moim zdaniem, będą wyglądać o niebo lepiej.

Maude odwróciła się, aby spojrzeć na portret zmarłej hrabiny zachwycającej w wysokiej białej peruce i sukni z błękitnej satyny.

- Była przepiękną kobietą - orzekła.

Gdy znowu stanęła przodem do drugiego obrazu, służący właśnie ściągał z niego płótno. Z ust Maude wyrwał się głośny okrzyk:

- Dobry Boże!

- Co się stało? - Jessica przyglądała się przyjaciółce w zdumieniu. - Uważam, że to bardzo udany portret.

- Niewątpliwie - zgodziła się Maude. - Nie dostrzegasz podobieństwa?

- Do Garetha? Cóż, na pierwszy rzut oka wydaje się bardziej podobny do matki, ale jeśli przyjrzeć się uważniej...

- Czy masz „Księgę brytyjskiej arystokracji”? - przerwała jej niecierpliwie Maude. Jak mogła tego wcześniej nie zauważyć?

- Oczywiście, chodź za mną, pokażę ci. - Nadal lekko zdziwiona zachowaniem przyjaciółki, Jessica zaprowadziła ją do gabinetu Garetha. - Proszę, nawet w kilku wydaniach.

Maude wybrała księgę, która wyglądała na najstarszą, i zaczęła ją kartkować.

- Ravenhurstowie, książęta Allington... O, tutaj: małżeństwo księcia Francisa z Francescą. Syn Franciszek urodzony w roku tysiąc siedemset pięćdziesiątym, czyli ojciec Bel i Se-

Louise Allen

bastiańa, później duża przerwa i wreszcie Sophia, urodzona w tysiąc siedemset sześćdziesiątym pierwszym.

- To matka Garetha - wtrąciła Jessica. - Najwyraźniej Francesca długo odchorowywała narodziny pierworodnego syna.

- Później mamy Augustusa, czyli ojca Thea, biskupa, a następnie... Aha! Margery, urodzona w tysiąc siedemset sześćdziesiątym siódmym.

-Nigdy o niej nie słyszałam.

- Właśnie. Sprawdźmy, co się z nią stało. - Maude zaczęła przeglądać kolejne woluminy w poszukiwaniu informacji. Kiedy wreszcie zamknęła ostatni z nich, oznajmiła triumfalnie: - Margery nic się nie przydarzyło; nie wyszła za mąż ani nie umarła, a więc gdzie się podziewa?

- Nie mam pojęcia. - Jessica przysiadła na brzegu biurka i utkwiała spojrzenie w twarzy przyjaciółki.

- To madame Marguerite, matka Edena.

- Co takiego?!

- Wyznał mi wczoraj, że madame jest jego matką. Plotki nie kłamią: ojciec Edena faktycznie był włoskim księciem. Marguerite, wcześniej znana jako Margery, zostawiła dziecko z ojcem, a ten z kolei oddał je na wychowanie służbie. Upomniała się o Edena dopiero po latach.

- Cóż za okropna historia! Biedne dziecko! - wykrzyknęła Jessica ze współczuciem. - Skąd przypuszczenie, że madame Marguerite to Margery?

- Po pierwsze, nazwała Edena Hurst, dając mu połowę nazwiska Ravenhurst. - Maude odgięła serdeczny palec. - Po drugie, Eden od dawna mi kogoś przypominał, ale nie potrafiłam sobie skojarzyć kogo. Po trzecie, kiedy wszedł do naszej łoży podczas przedstawienia, ojciec, ujrawszy w drzwiach sylwetkę Edena, pomylił go z Garethem. Wreszcie po czwar-

Król sceny

151

te, przyjrzyj się dobrze wiszącemu w holu portretowi lorda Standona.

- Rzeczywiście, w rodzinie jest ciotka, której imienia nikt nie wspomina - przypomniała sobie Jessica.

- Gareth nie był szczególnie ciekaw tej historii, ale nawet Sebastianowi nie udało się poznać jej szczegółów. Starsze pokolenie nabrało wody w usta. Myślisz, że Eden wie?

- Jeśli tak, nie daje tego po sobie poznać w kontaktach z Bel i Garethem, swoim ciotecznym rodzeństwem. Potrafi zachować zimną krew prawie zawsze, może poza sytuacjami, gdy ktoś podważa jego autorytet. Zapytam go.

- Nie wolno ci tego zrobić! Nie w ten sposób! Jeśli Eden wie, ale nie mówi o tym, to znaczy, że zależy mu na zachowaniu sekretu. A jeśli nie, taka wiadomość będzie dla niego szokiem.

- Owszem, wolno. Jessico, czy nie widzisz, że tym sposobem wytrączę ojcu z dłoni oręż w postaci niewłaściwego pochodzenia Edena? Włoski i brytyjski książę, chyba trudno o godniejszych przodków?

- Zapominasz jednak, że rodzice Edena nie byli małżeństwem - zauważyła cierpko Jessica.

- To prawda - odparła zrezygnowana Maude. Poczula się tak, jakby dostała obuchem w głowę. - To, co przydarzyło się Margery, przez lata utrzymywano w wielkiej tajemnicy. Rodzice Bel i Garetha, tak jak wszyscy członkowie tego pokolenia, wpadną w furję, gdy sekret ujrzy światło dzienne. - Od-kłóżyła książki na półkę. - Muszę znaleźć jakiś sposób, aby ojciec zaakceptował Edena.

- Najpierw spraw, by Eden cię pokochał - doradziła trzeźwo myśląca Jessica.

Maude zastanawiała się, czy nie zwierzyć się przyjaciółce.

Louise Allen

Może zrozumiałaby, jakie znaczenie miał ten delikatny pocałunek w ciemnym ulicznym zaułku.

- Słyszę kołatanie do drzwi, nadciąga nasz komitet. - Jessica zeskoczyła z biurka, zamieniając się w poważną gospodynię. Chwila szczerości minęła.

- Idź przywitać gości. Ja stanę pod portretem i postaram się zwabić tam Edena. Wtedy na pewno dostrzeżesz podobieństwo.

Eden zjawił się punktualnie. Część gości, lepiej znająca gospodarzy, a gorzej zasady etykiety, przybyła o wiele za wcześnie, zgromadziła się w salonie i zajęła plotkowaniem.

- Lady Standon, proszę wybaczyć, jeśli musiała pani na mnie czekać. - Eden spojrzał znacząco na otwarte drzwi.

-Nie, nie, to tamci przybyli za wcześnie, panie Hurst. A oto i Maude, która wskaże panu drogę. -

Jessica posłała mu promienny uśmiech, wskazując na przyczajoną pod portretem przyjaciółkę.

Maude wyciągnęła dłoń w stronę Edena w taki sposób, aby odwrócił się profilem do Jessiki, dokładnie tak jak namalowany hrabia. Maude dostrzegła świadcząca o zaskoczeniu minę Jessiki. Tymczasem dołączył do nich Gareth.

- Dzień dobry, Maude. Hurst. - Gareth uścisnął Edenowi dłoń, a Maude wykorzystała ten moment, aby prześlizgnąć się bliżej przyjaciółki i razem z nią przyjrzeć się dwóm stojącym pod portretem mężczyznom.

- Myślę, że masz rację - szepnęła Jessica. - Podobieństwo jest wyraźne. Zamierzasz o tym powiedzieć pozostałym krewnym?

- Jakże bym mogła? - odparła przyciszonym głosem Maude. - O tym, czy im powiedzieć, musi zdecydować Eden, a ja nie mam pojęcia, czy on sam o wszystkim wie.

Król sceny

153

Podczas zebrania komitetu Maude ukradkiem przyglądała się Edenowi. Zauważyła, że udało mu się opanować zdziwienie, gdy Bel zajęła miejsce przewodniczącej, ale w trakcie przydługiego i nużącego raportu wielebnego Makepeace'a nie ukrywał zniecierpliwienia.

- A teraz przejdziemy do taktyki pozyskiwania funduszy podczas balu lady Hethersett - oznajmiła Bel.

- Na przyjęciu będzie obecnych kilka dam figurujących na liście naszych potencjalnych sponsorów, które do tej pory nie udzieliły nam finansowego wsparcia.

- Zarówno ja, jak i Dereham będziemy nieobecni - wtrącił Gareth. - Z wielką przyjemnością ogłaszam więc, że zadanie oczarowania wspomnianych dam przypadnie panu, Hurst. - Kpina w jego głosie była ledwie wyczuwalna.

- Pachnie mi to ryzykiem - zauważył z przekąsem Eden. - Nie muszę chyba panu przypominać, Standon, że podczas gdy obaj z Derehamem jesteście bezpiecznie żonaci, ja wciąż trwam w groźnym kawalerskim stanie.

- Nie oczekujemy, że oświadczy się pan którejkolwiek z dam, panie Hurst - odezwała się Jessica. - Chodzi jedynie o niewinny flirt. Czyba pan to potrafi?

Eden przyglądał się Jessice w milczeniu. Maude spodziewała się wybuchu, lecz jakimś cudem "wyraz jego zimnych brązowych oczu nieco złagodniał, podobnie jak linia zaciśniętych gniewnie ust.

- Nigdy z nikim nie flirtuję, lady Standon - oznajmił.

Siedząca u boku męża Jessica splonęła ciemnym rumieńcem, a Maude odniosła wrażenie, że członkowie komitetu wstrzymali oddech, gdy Jessica niespodziewanie się roześmiała.

- Panie Hurst, to było wyborne - powiedziała. - Skoro

Louise Allen

umie pan sprawić, aby szczęśliwej mężatce zabrakło w piersiach tchu, nie potrafię nawet przewidzieć, jak wielkie wrażenie zrobi pan na gościach lady Hethersett.

- Słucham? - Na twarzy Edena malował się autentyczny wyraz zaskoczenia.

- To była doskonała demonstracja tego, czego potrzebuje nasz komitet - skomentował Gareth. - Nie muszę chyba dodawać, że jeśli po raz kolejny mojej żonie zabraknie przez pana tchu, będzie pan miał ze mną do czynienia.

Eden pochylił głowę bez słowa, pan Makepeace wyglądał na zaszokowanego, a lady Wallace dopadł niespodziewany atak kaszlu. Bel ponownie spojrzała na listę.

- Jest też kilku dżentelmenów, których podzielę pomiędzy członkinie komitetu, a taktykę postępowania z nimi omówimy nad filiżanką herbaty. Kolejnym punktem naszego zebrania jest coroczna zbiórka funduszy. Maude?

- Pan Hurst i ja chcielibyśmy coś zaproponować. - Zignorowała spojrzenie, jakim spiorunował ją Eden.

- Pan Hurst uprzejmie zgodził się użyć nam teatru do zorganizowania gali połączonej z tańcami i poczęstunkiem, Atrakcją wieczoru będą występy przygotowane przez samych gości.

Kiedy przeszła do omawiania szczegółów, jej uwagi nie umknął fakt, że Eden siedział w milczeniu i tylko od czasu do czasu zapisywał coś w notesie. Zdawała sobie sprawę, że dzieli się z komitetem pomysłami, których nie omówiła z Edenem, gdy przedstawiała mu zarys gali. Czyżbym posunęła się o krok za daleko? - zadała sobie w duchu pytanie, czekając, aż Eden zaprotestuje.

Tymczasem nie miał zastrzeżeń. Spokojnie wysłuchał płynących ze wszystkich stron okrzyków entuzjazmu i sugestii

Król sceny

155

dotyczących osób, które koniecznie powinny zostać zaproszone do udziału w projekcie.

Kiedy wreszcie skończyli zebranie i służba podała herbatę, Gareth podszedł do pogrążonych w rozmowie Maude i Edena.

- Kilku naszych podopiecznych jest świetnymi stolarzami, zatrudniłem ich nawet przy remontach swoich domów -zagaił. Maude zrozumiała, że Gareth daje do zrozumienia, iż akceptuje Hursta. - Mogę ich panu podesłać do pomocy, a nawet doglądać ich pracy, uwalniając pana od tak nużącego obowiązku.

-Dziękuję - odparł uprzejmym tonem Eden. - Będę wdzięczny za każdą dodatkową parę rąk do pracy, ale nadzorowaniem wszystkiego, co dzieje się w teatrze, tylko ja się zajmuję.

-Tym bardziej zastanawia mnie - Gareth zerknął na Maude - dlaczego toleruje pan, gdy to lady Templeton wtrąca się w sprawy teatru.

- Nie muszę tego robić. - Ku uciesze zaniepokojonej Maude, Eden wydawał się rozbawiony tą wymianą zdań. - Po pierwsze, lady Maude do niczego się nie wtrąca, a tylko dzieli się ze mną swoimi interesującymi i konstruktywnymi uwagami. Po drugie, ustaliliśmy bardzo sztywne zasady współpracy.

- Zdziwiałe - rzekł Gareth, sięgając po makaronik. - Jest pan chyba pierwszym mężczyzną, nie wykluczając jej ojca, któremu udało się nakłonić Maude do przestrzegania jakichkolwiek zasad - powiedział, po czym podszedł do lady Wallace.

Maude dostrzegła gniewną minę Edena.

- Ten człowiek na wiele sobie pozwala przez wzgląd na waszą wieloletnią znajomość, prawda? - zapytał, nie spuszczając wzroku z Garetha.

- Nie, on tylko się ze mną droczy. Mówiłam ci, że znamy

Louise Allen

się od dziecka. Sama często pozwalałam sobie na podobne żarty. - Eden nie mógł odczuwać zazdrości, pomyślała, ale fakt, że stanął w jej obronie, bardzo ją ucieszył. - Odwiesz mnie do domu?

- Samą, bez przyzwoitki?

- Domyślam się, że przyjechałeś odkrytym powozem - odparła. - Czyżby kariolką¹?

- A skąd to przypuszczenie?

- Kiedy wszedłeś do domu, wyglądałeś na zziębniętego. Nie zmarzłbyś, gdybyś jechał krytym powozem. W holu stałam blisko ciebie, pamiętasz? Poza tym byłeś ubrany w ciepłą pelerynę z kapturem, bardziej odpowiednią dla kierującego powozem niż pasażera.

- Cóż za godna podziwu dedukcja. Rzeczywiście, powoziłem nowym faetonem².

- Nie mogłabym sobie odmówić takiej przejażdżki.

- Zmarzniesz. - Maude dostrzegła na twarzy Edena cień uśmiechu.

- Pożyczę od Jessiki futro. Zaczekaj tu na mnie.

- O co chodzi, Maude?

Spojrzała na niego zaskoczona z siedzenia powozu, na którym dopiero co pomógł jej się ulokować.

- O co chciałaś mnie zapytać na osobności? - Eden obszedł faeton, wspiął się na kozła, odebrał lejce od służącego i popędził konie. - Trudno mi uwierzyć, że miałaś ochotę na przejażdżkę w zimne lutowe popołudnie.

¹Kariolka - rodzaj małego spacerowego odkrytego powozu, dwu- lub czterokołowego (przyp. tłum.).

²Faeton - lekki pojazd spacerowy (przyp. tłum.).

Król sceny

157

- Istotnie, chciałam cię o coś zapytać bez świadków - przyznała.
- Pytaj. Nie mogę jednak obiecać, że ci odpowiem.
- Czy znasz prawdziwe imię swojej matki? - Owijanie w bawełnę nie miało sensu. Wcześniej czy później i tak będą musieli poruszyć temat jego rodziny.
- Tak - Jeden z koni przestraszył się bezdomnego psa, który przeciął im drogę. Eden błyskawicznie odzyskał nad nim kontrolę. - Zastanawiasz się pewnie, czy wiem, że niedawno siedziałem obok kuzynów, oraz czy oni zdają sobie sprawę z tego, kim jestem?
- Tylko Jessica. Była obok mnie, kiedy zobaczyłam portret jej teścia i wreszcie skojarzyłam, do kogo jesteś podobny. Później zajrzałam do „Księgi brytyjskiej arystokracji” i odnalazłam twoją matkę - dodała.
- Zamierzasz im powiedzieć? - Eden nie wydawał się zbyt zainteresowany, jakby nie rozmawiali o ważnej sprawie.
- Nie, chyba że mnie o to poprosisz. Jessica również potrafi dochować sekretu. - Maude zawahała się, nim zadała kolejne pytanie. Eden nie był przesadnie wylewny, ale też nie ofuknął jej za wtykanie nosa w cudze sprawy. - Jak dowiedziałeś się o swoim pochodzeniu?
- Kiedy pakowaliśmy się przed powrotem do Anglii, natknąłem się na pewne dokumenty, które wzbudziły moje podejrzenia. Nie zapytałem o to madame wprost, bo i tak nie miałyoby to sensu: ona unika rozmów o przeszłości jak ognia. Nie wydaje mi się, aby podobieństwo do Ravenhurstów było widoczne na pierwszy rzut oka.
- Nie, chodzi raczej o twój sposób poruszania się, postawę. Znam tę rodzinę bardzo dobrze, może dlatego je zauważy-

Louise Allen

łam. - Maude czuła, że stąpa po cienkim lodzie. - Naprawdę nie zależy ci na rodzinie?

- Myślisz, że by mnie zaakceptowali? Wątpię. Zresztą, to i tak bez znaczenia. To madame powinna podjąć decyzję o ujawnieniu własnej tożsamości. Nie wolno mi zdradzić jej sekretu.

- O tym nie pomyślałam. - Maude zamilkła, zastanawiając się nad słowami Edena. Byli już prawie na Mount Street. - Tańczysz?

Eden zatrzymał powóz przed frontowymi drzwiami domu Maude.

- Czasami nie potrafię za tobą nadążyć. Jaki jest związek między moim pochodzeniem a tańcem?

- Żaden. Nie ma sensu ciągnąć przykrego dla ciebie tematu, a jestem ciekawa, czy zatańczysz ze mną na balu lady Hethersett.

- Dwa razy tak: tańczę i z wielką przyjemnością zaproszę cię na parkiet podczas balu, Maude. - W otwartych drzwiach stanął lokaj. Eden dodał przyciszonym głosem: - Nie próbuj włączać mojego pojednania z rodziną do kampanii, która ma przekonać mnie o istnieniu miłości. Ravenhurstowie nie będą ci wdzięczni za zaproszenie aktorskiego bękarta do ogrzania się przy ich domowym ognisku.

- Oni już cię cenią za to, kim jesteś, a nie za pochodzenie -zaoponowała Maude. - Ravenhurstowie, przynajmniej ci, z którymi się przyjaźnię, mają bardziej otwarte umysły, niż byłbyś skłonny przypuszczać. Dziękuję za przejażdżkę, Edenie.

Rozdział czternasty

Gniadosze gwałtownie wyrwały się do przodu, jakby udzieliło im się napięcie Edena. Pokierował je w stronę Hyde Parku, licząc na to, że o tej porze nie będzie w nim tłumów.

Po powrocie i zadomowieniu się w Anglii Eden czuł się bezpieczny. Uznał, że prawdopodobieństwo, że ktokolwiek z rodziny rozpozna Margery Ravenhurst, było znikome, skoro opuściła dom rodzinny, mając dziewiętnaście lat

Dyskretna obserwacja klanu Ravenhurstów upewniła Edena, że dzięki jego włoskiemu typowi urody nikt nie domyślił się prawdy. Oczywiście nie musiał się ich obawiać, lecz jego duma zostałaby poważnie urażona, gdyby ktokolwiek oskarżył go o próbę wykorzystania rodzinnych koligacji, aby dołączyć do grona arystokratycznego towarzystwa.

Minąwszy bramę Hyde Parku, Eden pozwolił koniom przyspieszyć i puścić się kłusem po nierównej nawierzchni. Pomyśleć, że Maude udało się dostrzec jego podobieństwo do Ravenhurstów, z którego sam Eden nie zdawał sobie sprawy! No cóż, Maude udało się także zajrzeć w głąb jego duszy. W swej naiwności była przekonana, że nauczy go kochać.

Eden pozwolił się omamić jej przyjaźni, trosce i jednocześnie ani przez moment nie przestał pragnąć Maude. Widziała

Louise Allen

w nim emocjonalnego kalekę, którego można ocalić, nauczyć miłości i zwrócić światu niczym wyleczonego ptaka ze złamanym skrzydłem. Maude założyła, że Eden potrzebuje miłości i jest zdolny do jej odczuwania, a przecież człowiek rodzi się z miłością w sercu, wzrasta w niej. Skoro w jego przypadku było inaczej, czy wciąż miał szansę nauczyć się kochać?

Gniady zaczął cwałować i i den natychmiast przywołał go do porządku. Przynajmniej konie go słuchały. Jakie to uczucie należeć do rodziny takiej jak Ravenhurstowie? Było ich wielu, a jednocześnie trzymali się razem. Do klanu można było dołączyć wyłącznie przez przyjaźń lub małżeństwo i, zdaniem Bdena, musiało się to wiązać z mnóstwem wyrzeczeń. Ciepło domowego ogniska wydawało się jednak takie kuszące...

Bden miał świadomość, że nie zasługuje na kobietę pokroju Maude. Byli od siebie tak różni, a on nosił w sercu tyle blizn, że mógł ją wyłącznie zranić. Zdrowy rozsądek podpowiadał Edenowi, że powinien odesłać Maude jej pieniądze i zerwać umowę. Pragnienie ogrzania się w ciepłe jej uśmiechu, szczerości i troski było jednak zbyt silne, aby dobrowolnie z tego zrezygnował. Jeszcze nie teraz.

- Papo, jesteś gotowy? - Maude zajrzała do gabinetu. Była zaskoczona, że nie zastała ojca w korytarzu, niecierpliwie tupiącego nogą i popatrującego znacząco na zegar.

Hrabia siedział przy biurku z listem w dłoni i wzrokiem utkwionym w płonący w kominku ogień.

Dopiero gdy Maude weszła do pokoju, odwrócił głowę.

- Przepraszam, moja droga. Czyżbyś coś mówiła?

- Pytałam, czy jesteś gotowy, aby pojechać na przyjęcie u lady Hethersett, papo. - Maude zbliżyła się do biurka. - Jesteś chory? - spytała zaniepokojona.

Król sceny

161

- Nie, kochanie, raczej smutny. Pamiętasz, jak mówiłem ci, że jedna z przyjaciółek twojej matki jest chora? Właśnie dostałem wiadomość o jej śmierci. - Westchnął i zmiął trzymaną w dłoni kartkę papieru.

Maude spojrzała na dłonie ojca i po raz pierwszy zauważyła odznaczające się na nich plamy starcze i nabrzmiałe żyły.

- Tak mi przykro, papo. Pozwól, że przebiorę się i spędzę ten wieczór w twoim towarzystwie.

- Nonsens, nie pozwalam. Nie widziałem jej od bardzo długiego czasu, a nasz kontakt ograniczał się ostatnio do wymiany bożonarodzeniowych życzeń. Po prostu dopadła mnie melancholia i wspomnienia, nic Więcej.

Wspomnienia o mamie, domyśliła się Maude, mocniej ściskając dłoń ojca.

- Tak, ale...

- Nie ma mowy. Idź na przyjęcie i baw się dobrze. Zostanę w domu, nie byłbym dzisiaj najlepszym towarzystwem. Nie martw się, nic mi nie dolega. - Spojrzał na córkę spod krzaczastych brwi. - Nie chcę, żebyś siedziała w domu, zamiast szukać najodpowiedniejszego zięcia dla mnie. Przekaż Hetherietcie Hethersett moje przeprosiny.

- Jak chcesz, papo. - Maude serdecznie pocałowała ojca w policzek. - Nie mogę jednak obiecać, że mój wybranek wyda ci się najodpowiedniejszy.

- Dobrze z ciebie dziecko. Znajdź sobie dobrego człowieka; dla mnie liczy się wyłącznie twoje szczęście.

Maude wiedziała, że ojciec mówi szczerze. Wątpiła jednak, aby przypuszczał, że Eden Hurst uszczęśliwi jego córkę.

- Przyszłaś sama, dziecko? - zaszczębiotała lady Hethersett na widok Maude.

Louise Allen

- Niestety, ojciec jest lekko niedysponowany. Prosił, abym panią przeprosiła w jego imieniu. Postaram się jak najszybciej odszukać lady Dereham lub lady Standon - dodała potulnie.

Kiedy jednak weszła do przestronnego salonu, z którego przechodziło się do sali balowej, uznała, że obietnica złożona lady Hethersett będzie musiała poczekać. Obok donicy z palmą dostrzegła bowiem pana Worthingtona, starszego dżentelmena znajdującego się na liście potencjalnych darczyńców. Jeśli zdoła go pozyskać, przez resztę wieczoru będzie mogła się bawić bez wyrzutów sumienia.

Po dziesięciu minutach Maude straciła nadzieję nie tylko na zdobycie pieniędzy, ale i na uwolnienie się od przykrego towarzystwa.

- To oburzające, ilu silnych i zdrowych oszustów korzysta z pomocy społecznej za pieniądze uczciwych właścicieli ziemskich! - zaciętrzewił się pan Worthington.

- Właśnie - wtrąciła Maude. - Wielu z tych mężczyzn to weterani wojenni. Myślę, że skromny datek w wysokości stu gwinei na rzecz naszej organizacji będzie doskonałą inwestycją odciążającą właścicieli ziemskich.

- Hm. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Inwestycją, powiada pani?

- Absolutnie - potwierdziła Maude. - Oczywiście tylko doświadczony i przewidujący dżentelmen jak pan jest w stanie docenić płynące z niej korzyści... - Maude poczuła w głowie pustkę, gdy po przeciwnej stronie sali dostrzegła szerokie męskie ramiona, a w uszach zadźwięczał jej wytrenowany głos Edena:

- Oczywiście jestem w stanie wymienić wiele powodów, dla których warto wspomóc naszą organizację, lady Lucas, lecz przygotowałem dla pani również zachętę innego rodzaju.

Król sceny

163

- Zachęte? Coraz bardziej pan mnie intryguje! - Lady Lucas, żona wyjątkowo zaniedbującego ją męża, była żywiołową blondynką ze skłonnością do flirtów. Przesunawszy się nieco, Maude zobaczyła najpierw gorące spojrzenia lady Lucas posyłane Edenowi, a następnie jej dłoń wędrującą na jego ramię. - Poproszę o więcej szczegółów. Może powinniśmy się przenieść w bardziej ustronne miejsce? - Nie ma takiej potrzeby, zapewniam panią. - Eden sięgnął po dłoń lady Lucas i uniósł ją do ust. - Czy potrafi pani dochować sekretu?

- O tak, panie Hurst. Jestem bardzo, bardzo dyskretna.

A to flądra, pomyślała Maude rozdarta między podziwem dla umiejętności Edena a oburzeniem na lady Lucas.

- Jeśli przyrzeknie pani, że nie piśnie nikomu słowa... -Maude ledwie słyszała przyciszony głos Edena.

- Niebawem w Jednorozcu będzie miało miejsce niezwykle ciekawe wydarzenie, a ja mogę postarać się o prywatną lożę dla pani.

- Prywatną lożę? - W ustach lady Lucas słowa te nabrały nieoczekiwanej dwuznaczności.

- O tak. Niezwykle prywatną.

- Dwieście gwinei. - Podarowanie panu Worthingtonowi chwili czasu na zastanowienie okazało się właściwym posunięciem. - Proszę, moja droga, oto czek. - Wsunął w dłoń Maude kawałek papieru. - Niech mi pani nie dziękuje. A teraz muszę znaleźć lady Smythe. Obiecałem jej partyjkę wista.

Maude schowała czek do torebki i postanowiła sprawdzić, jak rozwija się sytuacja między Edenem a lady Lucas, jednak oboje zniknęli.

- Co się stało? - spytała Bel, wyrastając jak spod ziemi. - Wyglądasz, jakbyś coś zgubiła.

- Edena. Jeszcze przed chwilą mydlił oczy lady Lucas wizją

Louise Allen

prywatnej łoży podczas przyjęcia w teatrze i nagle oboje roz- płynęli się w powietrzu.

- A ty zastanawiasz się, czy nie prezentuje jej właśnie swoich hm... referencji? Nie musisz się martwić. Stoi tam i czaruje panią Hampton-Wilde. Jest w tym naprawdę dobry. Spójrz' na nią, biedaczka aż cała drży. Pan Hurst wykonuje swoje zadanie z dużo większym entuzjazmem niż biedny Ashe.

- Eden ma do tego wrodzony talent - zauważyła ze smutkiem Maude.

- Czyżbyś była zazdrosna? - Bel posłała przyjaciółce szelmowski uśmiech. - Nie musisz się obawiać konkurencji. Jestem pewna, że kiedy Eden cię zobaczy, nie będzie zwracał uwagi na nikogo innego, ta suknia jest olśniewająca.

- Prawda? - Maude oderwała się od przykrych myśli. Wysoko odcinana pod biustem toaleta śmiało podkreślała jego walory głębokim dekoltem. Podszewka z miękkiej białej satyny nie była zbyt ozdobna, za to wierzchnia warstwa kreacji uszyta z niemal przezroczystego tiulu zapierała dech w piersiach wykończeniem w postaci podwójnego rzędu różyczek.

- Bardzo podobają mi się te krótkie rękawy. Są takie wyrafinowane. - Bel przypatrzyła im się uważnie.

- Nigdy nie widziałam niczego podobnego. Zachodzę tylko w głowę, jak zamierzasz zachować w tej sukni choć pozory przyzwoitości, gdy przyjdzie ci zatańczyć coś żywszego?

- Suknia jest bardzo obcisła, nie zamierzam obrazić niczyjej skromności - szepnęła Maude. - A ty jesteś ostatnią osobą, która mogłaby mnie krytykować.

Bel miała na sobie toaletę barwy soczystej zieleni z głębokim dekoltem na plecach i równie nieskromnymi rozporkami po bokach.

- Ashe ją uwielbia - oznajmiła rozpromieniona. - Mu-

Król sceny

165

siałam go siłą wyciągać z domu, gdy zobaczył mnie w niej. Ipójrz, pan Hurst wywołał rumieniec na twarzy tej biedaczki. Etmierzasz się tamtędy'przejsć i sprawdzić, czy zdołasz odwrócić od niej jego uwagę?

- Skądże znowu - zaprotestowała Maude. - Sprawdzę, czy uda mi się wywołać w Edenie zazdrość. A oto człowiek, który mi w tym pomoże. - Gdy tylko Maude napotkała spojrzenie majora Fredericka Stainesa, otworzyła szeroko oczy, a następnie szybko opuściła powieki, udając zmieszanie.

- Bądź ostrożna - ostrzegła ją przyjaciółka. - Ma opinię uwodziciela.

- Wiem, i jest mi to bardzo na rękę - odparła Maude i zwróciła się do majora: - Dobry wieczór, sir Fredericku.

- Prześlicznie pani wygląda dzisiaj wieczoru. Czy zrobi mi pani ten honor i zatańczy ze mną pierwszego walca? I może jeszcze kilka tańców w dalszej części wieczoru?

- Z rozkoszą. - Maude zajrzała do balowego karnecika. - A zatem pierwszy walc i czwarta seria tańców dworskich. - Sir Frederick nie ruszył się z miejsca, tak jak się zresztą spodziewała, i wpatrywał się w dekolt sukni. - Proszę posłuchać! Orkiestra zaczęła grać.

Major natychmiast zaoferował jej ramię i zaprowadził Maude do sali balowej. W pewnej chwili Maude podniosła wzrok na sir Fredericka, który odpowiedział jej intensywnym spojrzeniem.

- Och, sir Fredericku - rzuciła lekko. - Sprawił pan, że się zarumieniłam, niegodziwcze.

Kątem oka zarejestrowała ruch głowy Edena, który rozmawiał z panią Hampton-Wilde. Major pochylił się do jej ucha i zaczął do niego coś szeptać. Maude zareagowała wybuchem śmiechu połączonym z energicznym ruchem trzymanego w dłoni wachlarza - gestem udawanej dezaprobaty.

Louise Allen

- Lady Maude.

- Pan Hurst! Dobry Boże, ależ mnie pan przestraszył. Dobry wieczór, pani Hampton-Wilde. -

Towarzyszka Edena ukłoniła się, lecz jej usta zacisnęły się w gniewną kreskę.

- Czy uczyni mi pani ten honor i ze mną zatańczy? - zapytał Eden. - Pierwszego walca?

- Niestety, obiecałam go już sir Frederickowi. Może któryś z tańców dworskich?

- Czy mogę spojrzeć? - Eden sięgnął po karnecik, zanim zdążyła mu go podać. Stojący u jej boku major znieruchomiał, - Tańce przed kolacją i ten pożegnalny? - Eden ostentacyjnie wpisał do karnetu swoje inicjały.

Doskonale uznała Maude. Szczególnie podobało jej się wyzywające spojrzenie rzucone przez Edena sir Frederickowi. Było jasne, że Eden nie potrafi znieść widoku Maude u boku innego mężczyzny, choćby nawet nie wiedział, co to oznacza. Z drugiej strony, rozważała Maude, przyjmując zaproszenie lorda Nashe'a do kadryla, reakcja Edena mogła mieć inne wytłumaczenie. Jeśli wiedział o nieciekawej reputacji sir Fredericka, w podobny sposób broniłby przed nim każdej ze swoich znajomych. Tak czy inaczej, nawet jeśli Eden nie był trawiony zazdrością, to i tak wieczór zaczął się niezwykle obiecująco. Eden oparł się ramieniem o filar i obserwował wirujące pary. Maude tańczyła z tym uwodzicielem Stainesem. Powinna się trzymać jak najdalej od tego człowieka, regularnego bywalca Jednorożca i amatora wdzięków aktorek, którym nieraz składał niedwuznaczne propozycje. Czy Maude znała reputację Fredericka? I co robiła na przyjęciu sama, bez ojca lub przyzwoitki? Problem w tym, że, jego zdaniem, miała o wiele za dużo swobody...

Król sceny

167

Eden uśmiechnął się gorzko do własnych myśli, nie zwracając uwagi na alarmującą reakcję młodej damy, która właśnie mu się przyglądała. A niech to, zachowywał się tak, jakby był opiekunem albo starszym bratem Maude, co zakrawało na hipokryzję. Przecież sam zachęcał ją do niekonwencjonalnego zachowania, zapraszając na kolację w łoży, odprowadzając do domu i wreszcie... całując w ciemnym zaułku.

Tylko że z nim była bezpieczna, nawet jeśli się z nim całowała. Przez znajomość z Maude Templeton powoli zamieniał się w mnicha - może nie myślą, ale z pewnością czynem. Było to dla Edena czymś niespotykanym. Zawsze uważał się za mężczyznę o zdrowym seksualnym apetycie, domagającym się regularnego zaspokojenia. Dlaczego więc od pewnego czasu unikał miejsc, w których mógł dyskretnie uciszyć żądze?

Maude, wirująca pośród innych par, odwróciła głowę i roześmiała się w odpowiedzi na słowa partnera. Eden pojął, że wcale nie stracił zainteresowania seksem, tylko kobietami -wszystkimi poza jedną. Sprawa była poważniejsza, niż przypuszczał. Maude poddała się jego pocałunkom, ale nie wydawała się zaślepiona pożądaniem. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że zrobiła to z ciekawości. Panienska z dobrego domu nie miała wielu okazji do zaznania namiętności, może więc postanowiła z nim poeksperymentować?

Eden rozejrzał się bacznie i zauważył, że stoi za krzesłami okupowanymi przez grupę młodych kobiet, spoglądających ze źle skrywaną zazdrością na wirujące w tańcu damy, którym dopisało więcej szczęścia niż im. Zrobił krok naprzód, wybrał najmniej wyróżniającą się spośród dziewcząt i zwrócił się do niej słowami:

- Z żalem stwierdzam, że nie zostaliśmy sobie jeszcze przedstawieni. Czy mimo to zgodzi się pani ze mną zatańczyć?

Louise Allen

- Z przyjemnością, sir.

Gdy dotarli na parkiet, Eden stwierdził z ulgą, że jego partnerka nie ma dwóch lewych nóg. Prawdę powiedziawszy, mimo ponadprzeciętnego wzrostu i tego, że jeszcze przed chwilą podpierała ścianę, tańczyła z dużym wdziękiem.

- Nazywam się Eden Hurst - powiedział po chwili.

- Angela Hunter. Moja guwernantka nie zezwoliła mi na tańczenie walca - wyznała.

- Proszę się nie martwić. Najwyżej powie pani, że porwałem ją na parkiet, a pani, jako zbyt dobrze wychowana, nie mogła odmówić. Cała wina spadnie na mnie, cieszę się bowiem złą, sławą.

- Doprawdy? - Uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Wybornie!

Wreszcie Edenowi udało się wypatrzeć Maude. Teraz musiał tylko odpowiednio pokierować trzymaną w ramionach damą. Po chwili znaleźli się obok lady Templeton i Stainesa. Eden był co prawda zbyt daleko, aby usłyszeć, co Frederick do niej mówi, ale dostatecznie blisko, żeby interweniować, jeśli zaniepokoi go wyraz twarzy Maude.

Wtedy właśnie Maude dostrzegła Edena. Wyglądała na rozkojarzoną, co ucieszyło Edena: przynajmniej na chwilę odciągnął uwagę Maude od tego blond Lotharia³. Sprawiali wrażenie doskonale zgranych. To cud, że ten wieprz jest w stanie skoncentrować się na krokach, pomyślał gniewnie Eden, skoro ani na moment nie może oderwać oczu od jej piersi. I jeszcze ta przekłeta suknia, podkreślająca każdą cudowną linię

³Lothario - dumny, elegancki, beztroski uwodziciel i hulaka, pierwotnie postać uwodziciela z tragedii białym wierszem „The Fair Penitent” pisarza angielskiego Nicholasa Rowe’a, (1674-1718) (przyp. tłum.).

Król sceny

169

ciała Maude i smukłość jej pięknych nóg. Na szczęście pannie Hunter do szczęścia wystarczył taniec i nie zameczała Edena rozmową. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, a na jej twarzy zakwitł uśmiech, Eden uznał, że dziewczyna jest niczego sobie. Nie zasługiwała na to, żeby podpierać ściany. Taniec powoli dobiegał końca. Maude flirtowała w najlepsze ze Stainesem. Nagle Eden poczuł, jak ciało panny Hunter sztywnieje.

- Co się stało?

- Mama - odparła z grobową miną, wskazując ruchem głowy na wysoką matronę z przystrojoną piórami fryzurą.

- Proszę się nie martwić. - Eden wypatrzył w tłumie Jessi-cę rozmawiającą z lordem Derehamem. - Chodźmy, przedstawię panią kilku znajomym. - Dziewczyna wyglądała na lekko onieśmiałą, lecz pozwoliła się zaprowadzić w ich stronę. - Lady Standon, chciałbym pani przedstawić pannę Hunter. Korzystając z faktu, że Angela stała do niego odwrócona plecami, poprosił Jessicę bezgłośnie:

- Znajdź jej partnerów do tańca. Jessica odparła z uśmiechem:

- Proszę do nas dołączyć, panno Hunter. - Odeszły, a już po chwili lady Standon przedstawiała pannę Hunter grupie młodych dżentelmenów. Dwóch z nich natychmiast poprosiło Angelę do tańca.

- Z kim pan tańczył? - Eden odwrócił się i zobaczył rozkosznie zarumienioną od wysiłku Maude.

- Z panną Hunter - odparł. - Sympatyczną, choć bardzo nieśmiałą młodą damą.

- To uprzejme z pańskiej strony - zauważyła z uśmiechem.

- Uprzejmość nie ma tu nic do rzeczy. - Eden postanowił zdobyć się na szczerość. - Chciałem mieć panią i Stainesa na

Louise Allen

oku, potrzebowałem więc partnerki. To nie jest odpowiedni towarzysz dla pani.

- Doprawdy? Lubię go. Jest dobrze wychowany, przystojny i świetnie tańczy.

- To uwodziciel i libertyn.

- Bez przesady. Jest niepoprawnym flirciarzem, nic więcej. Potrafię się o siebie zatroszczyć, nie potrzebuję niczyjej pomocy.

- Składa nieprzystojne propozycje chórzystkom i sprowadza do łoża kobiety lekkich obyczajów.

- To okropne! - wykrzyknęła z udawanym oburzeniem Maude. - Pan nie zamienił słowa z żadną spośród tych kobiet, prawda, panie Hurst?

- Ja... Cholera, Maude, ja tylko...

- Wtrąca się pan w nie swoje sprawy? - dokończyła słodko. - Doprawdy, każdy na moim miejscu posądziłby pana o zazdrość. A oto i mój partner do kolejnego tańca. Proszę wybaczyć, że pana opuszczę, i nie przerywać misji zabawiania nieśmiałych panien. Na pewno będą panu za to wdzięczne. Zazdrość? Eden przyglądał się odchodzącej w stronę młodego mężczyzny Maude. Zachował się zaborczo i czuł się teraz jak głupiec, ale jeśli faktycznie był o nią zazdrosny, to oznaczałoby, że jego i Maude łączy coś więcej niż pożądanie czy przyjaźń.

Odwrócił się i wyszedł z sali balowej na zimny, opustoszały taras. Czy to możliwe, że zakochał się w Maude? Nie, nawet on nie był aż tak głupi. Równie dobrze mógłby zażyczyć sobie gwiazdki z nieba.

Rozdział piętnasty

To był albo ogromny krok naprzód, albo kompletna klęska, pomyślała Maude, krzyżując ręce i wykonała kolejną taneczną figurę. Jeśli mierzyć sukces poziomem odczuwanego przez Edena gniewu i zażenowania, to mogła być z siebie zadowolona. Wciąż jednak nie miała pojęcia, czy był zazdrosny, a jeśli tak, to co zamierzał z tym zrobić?

Przez pewien czas w sali balowej nie było śladu po Edenie. Z karnetu Maude wynikało, że następny taniec mieli zatańczyć razem.

- Lady Maude? - Zanim się odwróciła, zaczerpnęła głęboko powietrza. Eden miał poważną minę, ale dobrze, że w ogóle się zjawił. - To chyba nasz taniec? - Skłonił się.

- Sir. - Maude dygnęła uprzejmie i podała mu dłoń. - Ma pan lodowato zimną skórę! - Czują to nawet przez elegancką białą rękawiczkę.

- Przepraszam. - Drugą rękę położył na talii Maude delikatnie, jakby nie chciał zbyt mocno przyciskać zimnej dłoni do jej ciała. Przypomniała sobie, że będą tańczyć walca. - Byłem na tarasie.

- Dlaczego? Wieczór jest zimny i mglisty.

Louise Allen

- Musiałem ostudzić emocje.

- Doprawdy? - Nie chciała się sprzeczać z Edenem. Pragnęła w milczeniu rozkoszować się tańcem w jego ramionach.

- Nigdy wcześniej nie oskarżono mnie o zazdrość - dodał, obracając ją w taki sposób, że ich uda stykały się przez moment, a warstwy sukni Maude musnęły nogi Edena niczym wody przyływu.

- Nie? - Uniosła wzrok i natrafiła na usta Edena, zmysłowe i kuszące. - Przepraszam - dodała przyciszonym głosem. - Najwyraźniej się pomyliłam. Dlaczego miałbyś być zazdrosny? Chciałam ci utrząść nosa, bo mnie krytykowałeś.

- Nie myliłaś się, Maude. - Nie?

- Nie. Jestem zazdrosny, choć oczywiście nie powinienem.

- Ja... Ja nie mam nic przeciwko twojej zazdrości - szepnęła Maude.

Eden spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem. Wciąż tańczyli, a nawet udało im się nie zgubić kroku. Serce Maude biło tak mocno, jakby próbowało wyrwać się z piersi. Wstrzymała oddech. Eden ścisnął ją mocniej i poprowadził między tancerzami, przez salę balową, aż za drzwi.

- Edenie?

Znajdowali się teraz w opustoszałym korytarzu. Ignorując pytanie, Eden sięgnął po świecznik, chwycił Maude za rękę i wyprowadził ją na chłodne nocne powietrze. Gdy wypuścił jej dłoń i osłonił kołyszający się na wietrze płomień świecy, Maude zadrżała z zimna.

- Tu będzie nam ciepło.

Eden otworzył jedno ze szklanych drzwi wychodzących na taras. Maude podążyła za nim i znalazła się w niewielkiej bawialni. Eden zamknął balkonowe drzwi na zasuwkę, zasunął

Król sceny

173

kotary, a później podszedł do drzwi wejściowych i przekręcił klucz w zamku.

- Edenie? - Krążył teraz po pokoju, zapalając rozstawione na meblach świece, jedna po drugiej.

- Musimy porozmawiać. - Zatrzymał się przed Maude.

- To prawda - zgodziła się.

Eden, który zazwyczaj rzadko się uśmiechał, wyglądał tego wieczoru jeszcze bardziej poważnie.

-Moje uczucia do ciebie przybrały... niewłaściwą formę.

- Jaka? - spytała zaniepokojona Maude.

- Pragnę cię. - Powiedział to takim tonem, jakby przyznawał się do winy.

- A ja ciebie - wyznała. - Nie widzę w tym niczego niewłaściwego.

- Jak to nie, lady Maude? - zdziwił się, celowo akcentując jej tytuł.

- Oboje jesteśmy dorośli i sami decydujemy o własnym życiu.

Wyjawiał, iż mnie pragnie, a nie, że kocha, uprzytomniła sobie Maude.

- A niech to. - Eden odwrócił się gwałtownie i stał teraz twarzą do kominka. - Dobrze wiesz, że to nie będzie dobra decyzja.

- Ponieważ po wszystkim zostawisz mnie, nim wstanie słońce? - zapytała łagodnie.

- Bo nie potrafiłbym cię zostawić - odparł wpatrzony w wygasłe palenisko. - Stale sobie powtarzam, że choć bardzo cię pragnę, nie mogę cię tknąć.

- Ze względu na moje dziewictwo czy pochodzenie? - Gdyby tylko się odwrócił i mogła mu spojrzeć pro-

Louise Allen

sto w twarz! Musiała się pilnować, aby nie zdradzić się ze swoją miłością i nie spłoszyć Edena.

- Pierwszy powód wydaje mi się absolutnie wystarczający - odparł.

Maude przygryzła wargę, zastanawiając się, co powinna powiedzieć i jak się zachować, aby się przebić przez otaczający Edena mur.

- Ostatnio odkryłam, że nie jestem już tak przywiązana do twojego dziewictwa jak kiedyś. - Mówiąc to, sprawiła, to Eden odwrócił się i na nią spojrzał.

- A jeśli zajdziesz w ciążę? Czyżbyś chciała wydać na świat kolejnego bękarta?

- Gdybyśmy wykazali się taką nieostrożnością, pewnie wyszłabym za ciebie. Dziecko zasługuje na miłość obojga rodziców - odparła spokojnie, nie spuszczać wzroku z twarzy Edena.

Pobladł i cofnął się o krok. A więc o to chodziło: na samą wzmiankę o małżeństwie Eden próbował wziąć nogi za pas.

- Czyżbyś miała tak bardzo dość swojej rodziny i przyjaciół, że chciałabyś się wyrwać z kręgu elity?

- To nie były oświadczenia - odparła Maude, prostując się z godnością. - Moja uwaga dotyczyła hipotetycznej sytuacji. - Zdobyła się na uśmiech. - Dlaczego mnie tutaj przyprowadziłeś, skoro nie chcesz, abym cię kusiała?

- Dlatego, że kiedy przebywam w twoim towarzystwie, umysł zasnuwa mi mgła równie gęsta, jak ta, która spowija ten dom. - Ponownie odwrócił się do niej plecami. - Stanowię niebezpieczeństwo dla ciebie i spokoju własnego umysłu.

Gorycz słów Edena głęboko dotknęła Maude. Wie-

Król sceny

175

działa, że nie powinna robić pierwszego kroku, lecz poczekać, by sam do niej podszedł. Nie potrafiła jednak się powstrzymać.

- Jakie niebezpieczeństwo? - Wystarczyły dwa kroki i Maude znalazła się na tyle blisko Edena, że mogła go dotknąć. - Jesteś moim przyjacielem, nie potrafiłbyś mnie skrzywdzić. - Podniosła dłoń i delikatnie położyła ją na plecach Edena. Momentalnie poczuła, jak mięśnie pod jego skórą napinają się, i usłyszała świst wciąganej spazmatycznie powietrza.

Odwrócił się gwałtownie i nie zdążyła się cofnąć. Stali tak blisko siebie, że Maude musiała odchylić głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

- Jeśli będziemy się kochać, czeka cię ból.

- Nie jestem na tyle niewinna, żeby nie wiedzieć, co się stanie.

- Nie o taki ból mi chodziło. Myślałem o cierpieniu.

- Życie wiąże się z cierpieniem. - Maude chwyciła dłoń Edena i położyła ją na swojej piersi. Choć mógł ją bez trudu wyrwać, nie zrobił tego. - A najbardziej cierpi się wtedy, gdy nie wykorzystuje się swojego życia w pełni. Mama zwierzyła mi się, że najbardziej żałowała czynów, których nie udało jej się dokonać, niż tego, co zrobiła.

Nagle ich usta złączyły się w pocałunku, który w niczym nie przypominał dwóch poprzednich. Tym razem nie była to ani gniewna napaść, ani czuła pieszczota. Eden z rozmysłem wiódł Maude na pokuszenie i wyczuła, że nie przestanie, póki mu się to nie uda. Był całkowicie skupiony na pocałunku i zaspokojeniu wzbierającej w nim żądzy.

To, co działo się między nią a Edenem, odarło ją ze złudzeń. Nie kontrolowała ani siebie, ani jego.

Śmiało wdarł

Louise Allen

się do ust Maude, wypełniając je wilgotnym żarem. Była zdumiona, że Eden potrafił ją zdominować i dyktować reakcje jej ciała. Czowała rosnące pożądanie.

Jessica i Bel próbowały ostrzec Maude, ale ich nie słuchała. Na ten pocałunek reagowało całe jej ciało: piersi nabrzmiały i stały się bardziej wrażliwe na dotyk, podobnie jak sterczące, ocierające się o sztywną koronkę sutki. Kiedy z gardła Maude wyrwał się kolejny nieartykułowany dźwięk, Eden przerwał pocałunek i spojrzał jej w oczy.

W blasku świecy jego źrenice były niemal czarne, a wyraziste rysy wydawały się jeszcze bardziej regularne niż zwykle. Na jego twarzy malował się wyraz głębokiej koncentracji.

- Maude - szepnął. - Maude.

Drażnił wrażliwą skórę jej szyi zębami i językiem, kreśląc jego koniuszkiem wilgotną linię aż do obojczyka.

- Edenie - szepnęła. Pochylił się, odnalazł nabrzmiąłą pierś, przeciągnął językiem po sterczącym sutku. - Edenie, błagam...

Maude wczepiła się w jego ramiona. Gdy osunęła się na stojący za nią stół, jej nogi smagnęła fala chłodnego powietrza. Dłoń Edena wsunęła się pod suknię, pieszcząc uda Maude i docierając do źródła rozkoszy. Nie czuła wstydu, tylko pragnienie, by wyjść naprzeciw ruchom dłoni Edena.

Tymczasem ponownie zagarnął usta Maude w namiętym pocałunku, a intymna pieszczota sprawiła, że w pewnej chwili Maude poczuła, jak odpływa na fali niewyobrażalnej rozkoszy.

- Maude?

Król sceny

177

Spróbowała się poruszyć, lecz jej ciało było dziwnie ciężkie i bezwładne.

- Edenie?

- Jestem tuż obok. - Siedział na jednej z kanap i trzymał Maude na kolanach, kołysząc ją łagodnie w ramionach. Czowała pod policzkiem miękkie płótno jego koszuli i rytmicznie pod nią bijące serce. - Czy wszystko w porządku?

- Tak. - Mocniej przytuliła się do Edena. W powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny aromat. Maude zrozumiała, że to zapach ich żądz, którą ona zaspokoila, podczas gdy Eden nie. - Co z tobą? Powiedz mi, co mam zrobić.

- Nie. Bez tego mamy dość problemów. Będziemy tu siedzieć, póki nie dojdiesz do siebie, potem ja się uspokoję i dopiero wtedy wrócimy na salę balową.

Maude kocim ruchem potarła policzkiem o pierś Edena.

- Nie miałam pojęcia o tym, co wydarzyło się przed chwilą.

- Domyślam się.

Maude czuła, że ciało Edena w dalszym ciągu było napięte, a w jego głosie brakowało wcześniejszej czułości. Wstał niemal bez wysiłku. Cóż, jemu wszystko przychodziło bez trudu. Zostawił ją na kanapie samą i usiadł naprzeciwko. Nawet w mdłym blasku świec spostrzegła, jak bardzo jest podniecony. Ku zawstydzeniu Maude, Eden zauważył, czemu się przygląda. Założył nogę na nogę.

- Chyba będzie lepiej, jeśli przez chwilę porozmawiamy o czymś mniej miłym - powiedział.

Obezwładniająca przyjemność zdążyła już niemal ulecieć z ciała Maude, przywracając ją do rzeczywistości.

- Na pewno potrafisz wymyślić wiele takich tematów.

Louise Allen

Za szybko, pomyślała. Wszystko dzieje się za szybko. Eden kierował się pożądaniem, a nie miłością. Maude nie była pewna, czy było w jego działaniu jakiegokolwiek uczucie. Tymczasem ona rozpływała się pod jego dotykiem, przekreślając jednym ruchem swoją naiwną, choć starannie przemyślaną strategię. Przyjaciółki ostrzegały ją, lecz Maude była zbyt niewinna, aby je zrozumieć. Eden ani na moment nie stracił kontroli nad sytuacją. Poznał targające Maude żądze i zaspokoił je, nie wypowiadając przy tym choć jednego czułego słowa. Co gorsza, miał rację: jutro rano, gdy odzyska jasność umysłu, na pewno będzie cierpiała.

Maude mocno zacisnęła dłonie. Co takiego powiedziała kiedyś? Że jest wystarczająco dobrze urodzona za siebie i Edena? Rzeczywiście, przecież jest lady Maude Templeton, córką hrabiego Pangbourne'a, która nie miała w zwyczaju uciekać przed nikim i niczym.

Eden wziął kilka głębokich oddechów jak przed wyjściem na scenę lub rozpoczęciem trudnych negocjacji.

Następnie wyobraził sobie wyraz twarzy hrabiego Pangbourne'a na wieść o tym, że jego córka kochała się z Hurstem. To powinno go ostudzić. Gdyby obie metody okazały się nieskuteczne, zawsze mógł pomyśleć o własnym niechlubnym pochodzeniu oraz o tym, że nie miał Maude niczego wartościowego do zaoferowania, a na pewno nie to, na co zasługiwała.

Sęk w tym, że z każdym spojrzeniem na Maude i haustem przesyconego jej zapachem powietrza, pożądanie ponownie ogarniało Edena. Wciąż nie znalazł sposobu, by się jej oprzeć, a przecież z innymi kobietami nie miał podobnych problemów. Usiłował sobie wmówić, że chodziło

Król sceny

179

o biologiczną potrzebę, którą potrafił kontrolować niczym głód lub pragnienie.

- To się nie powtórzy, obiecuję. - Zdenerwowany Eden celowo użył ostrzejszego tonu, którym chciał do siebie zniechęcić Maude.

- Domyślam się, że to, co zaszło, nie sprawiło ci przyjemności - odparła Maude. - Dziękuję za okazaną przez ciebie delikatność.

- Nie nazwałbym tego doświadczenia nieprzyjemnym.

Zaskoczony słowami Maude, Eden zdobył się na szczerłość. Spodziewał się innej reakcji: płaczu, gniewu, rzucania w niego porcelaną, a nie słodyczy i wyrozumiałości, choć były one w jej stylu.

- Było cudownie trzymać cię w ramionach i patrzeć, jak przeżywasz rozkosz. Czuję się uprzywilejowany, mogąc ci w niej towarzyszyć. Powinniśmy teraz wrócić na salę, zanim ktoś zauważy naszą nieobecność.

Maude skinęła głową, lecz kiedy próbowała wstać, musiała się chwycić oparcia krzesła.

- Nogi mam jak z waty.

Eden rzucił się jej na pomoc, ale w porę się wycofał. Dotyknięcie Maude było zbyt ryzykowne dopóty, dopóki przebywali sami w ciemnym pokoju. Z jej twarzy wyczytał, że pomyślała o tym samym, i poczuł ukłucie smutku. Powinien być silny za nich dwoje, lecz jeśli miał być szczerzy, nie czuł żalu z powodu tego, co się stało.

- Wyjdź tędy - powiedział, otwierając kolejno obie pary drzwi - i skręć w korytarzu w prawo, a ja skorzystam z tego samego wyjścia, którym się tutaj dostaliśmy. - Gdy spełniła jego polecenie, Eden zdmuchnął świece. - Zaczekaj na mnie przy drzwiach do jadalni.

180

Louise Allen

Kiedy został sam, spróbował uwolnić umysł z natrętnych myśli. Nagle zorientował się, że przyciska prawą dłoń do piersi, jakby chciał uśmierzyć promieniujący z niej ból. Nie znał jego źródła. Nie wiedział też, dlaczego czuł się tak, jakby właśnie coś stracił.

Rozdział szesnasty

- Maude, co się stało? - Jessica wyrosła tuż za jej plecami. - Gdzieś ty była?
- O co ci chodzi? - odparła Maude, zbyt zmieszana, by wymyślić lepszą odpowiedź. - Jestem głodna, to wszystko.
- Ty i pan Hurst zniknęliście z sali balowej na ponad półgodziny. Poza tym wyglądasz jakoś... inaczej. Czyżbyście. ..? Nie, nawet ten człowiek nie zrobiłby czegoś podobnego podczas balu!
- Co masz na myśli, mówiąc „nawet ten człowiek”? -Maude była tak oburzona, że ledwie zdołała powstrzymać się od krzyku.
- Ten mężczyzna to notoryczny uwodziciel. Mimo to nie sądzę, by uwiódł dziewczynę. Powinnaś była już dawno porozmawiać z twoim ojcem. Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdyby pan Hurst dopuścił się...
- Och, nie zrobił tego, niestety. - Maude była bliska płaczu. - Zamierzałam porozmawiać o tym z tobą, poprosić cię o radę, ale w tej sytuacji nie poruszajmy tego tematu.
- Ależ ze mnie naiwna idiotka. - Jessica pokręciła z niedowierzaniem głową. - Jak zatem...
- Czy wszystko w porządku, Maude? - rozległ się głos

Louise Allen

Edena. Znalazł się przy niej akurat wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała.

- Nie - odparła Maude, biorąc go pod ramię. - Chciałabym się napić szampana i usiąść jak najdalej od swoich przyjaciół - oznajmiła, po czym szepnęła do Jessiki: - Byłam przy tobie, gdy wróciłeś do domu o ósmej rano po nocy spędzonej z Garethem, zapomniałeś? - Okręciła się na pięcie i poszła do jadalni.

- Siadaj. - Eden znalazł dla nich stolik. - Zaczekaj tu na mnie i nie wdawaj się w kolejne sprzeczki.

Maude usiadła posłusznie, zaskoczona zachowaniem Edena. Po chwili postawił przed nią pełen talerz i zajął miejsce obok.

- Proszę. Jedz.

- Nie mogę. Chcę się napić szampana.

-Jedz - powtórzył, nalewając sobie wina. Kieliszek Maude pozostawił pusty.

Maude podniosła do ust tartinkę i zaczęła przeżuwać, wciąż gotując się ze złości.

- Pokłóciłam się z Jessicą - oznajmiła gniewnie.

- Pogodźcie się. Proszę, zjedz jeszcze trochę, zbladłeś, i to mnie martwi.

Maude poczuła, jak wraca jej chęć do żartów. Najwyraźniej jej ukochany był przyzwyczajony do spektakularnych wybuchów madame Marguerite, lecz nie wiedział, jak zareagować na nagłą błądź wywołaną rozczarowaniem.

- Domyślam się, że nie do takich reakcji przywykłeś?

- Nie - przyznał. - Wszystko, co ma związek z tobą, Maude, jest wyjątkowe.

Roześmiała się, widząc malującą się na twarzy Edena powagę.

Król sceny

183

- Co z tym zrobimy? - zapytał.

Maude odniosła wrażenie, że kierował to pytanie zarówno do niej, jak i do siebie.

- Nic? - zaryzykowała. - Zaczekamy na rozwój sytuacji? Eden nachylił się bliżej pod pretekstem nalewania wina do kieliszka Maude.

- Oboje mamy problem z utrzymaniem rąk przy sobie. Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, aby przewidzieć, w jaki sposób rozwinię się sytuacja między nami.

- A zatem od tej pory będziemy się spotykać wyłącznie w towarzystwie przyzwoitki - oznajmiła Maude. - Zresztą, czeka nas tyle pracy przy organizacji gali w teatrze, że nie starczy nam czasu na myślenie o czymkolwiek innym.

Eden potrząsnął z niedowierzaniem głową, ale powstrzymał się od komentarza. W milczeniu jedli oraz pili wino.

- Lady Maude? - Spojrzała w górę, ze zdumieniem uświadamiając sobie, że wciąż znajduje się na balu, i zobaczyła pana Hethersetta, starszego syna gospodyni przyjęcia. - Zaczął się nasz taniec, ale jeśli jest pani zajęta...

- Nie, właśnie skończyłam. Dziękuję za towarzystwo, panie Hurst.

Eden zerwał się na równe nogi, pomógł Maude odsunąć krzesło i dał jej kilka cennych sekund, aby mogła dojść do siebie.

- Dziękuję - powtórzyła tym razem szeptem. Wciąż czekał ich wspólny taniec, ostatni tego wieczoru. Pan Hethersett, nieco ociężały młodzieniec, nie był najlepszym partnerem do skoczego tańca. Maude tak bardzo skoncentrowała się na krokach, że zauważyła obecność Jessiki na parkiecie dopiero wtedy, gdy stanęły oko w oko, zmuszone do wspólnego wykonania jednej z figur.

Louise Allen

Przyjaciółka wyglądała na urażoną i zmieszaną. Maude omal nie nadepnęła partnerowi na stopę, którą na szczęście zdążył cofnąć. Było jej przykro, bo spodziewała się, że * Jessica będzie po jej stronie niezależnie od okoliczności. Czy naprawdę zamierzała powiedzieć o wszystkim ojcu? Z jakiegoś powodu konsekwencje tej rozmowy wydały jej się mniej poważne niż reperkusje kłótni z najlepszą przyjaciółką.

Kiedy taniec dobiegł końca, Maude pospiesznie dygnęła i rozejrzała się w poszukiwaniu Jessiki. Chciała do niej natychmiast podejść, lecz, niestety, dostrzegła przyjaciółkę w drugim końcu sali dopiero wtedy, gdy wychodziła z niej w towarzystwie Garetha.

Maude także miała ochotę uciec, lecz urażona duma czy raczej potrzeba ponownego znalezienia się w ramionach Edena ją od tego powstrzymała. Została więc i spędziła czas na tańcu, rozmowach i rozdawaniu uśmiechów. Padała z nóg, kiedy podszedł do niej Eden i upomniał się o ostatni taniec.

- Na pewno masz ochotę tańczyć? - zapytał, zatrzymując się na skraju parkietu. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Dżentelmen nie powinien sobie pozwalać na podobne uwagi względem damy - zauważyła. - My zawsze wyglądamy kwitnąco.

- Ani ja nie jestem dżentelmenem, ani ty nie wyglądasz kwitnąco. - Eden wycofał się z parkietu i poprowadził Maude w kierunku ustawionej w ustronnym kącie salonu sofy. - Tutaj nikt nie będzie na nas zwracał uwagi. Poza tym i tak chciałem ci coś dać.

- Naprawdę? - Maude przyglądała się w napięciu, jak Eden wyciąga z kieszeni wykonaną z ciemnego drewna

Król sceny

185

szkatułkę na biżuterię. Serce podskoczyło jej do gardła. -Edenie...

- Schowałem go tutaj, bo inaczej usiadłbym na nim i zniszczył - wyjaśnił, podając Maude pudełeczko, wewnątrz którego umieszczony na czerwonym aksamicie leżał kawałek marcepanu. - Nie zdążyłaś zjeść deseru - wyjaśnił Eden. -Miałem przy sobie pustą szkatułkę, ponieważ przed przyjęciem odniosłem do czyszczenia parę kolczyków madame.

Maude z niedowierzaniem popatrzyła najpierw na marcepan, a później na twarz Edena. Przez krótką chwilę myślała, że zamierza jej podarować biżuterię, a on dał jej kawałek marcepana.

- Cukier pomaga ukoić skołatane nerwy - dodał, a jego oczy nie przestawały się do niej śmiać. -

Pilnujemy, aby cierpiące na tremę aktorki piły przed występem wyłącznie słodką herbatę.

- Dziękuję - powiedziała Maude. Zapamiętał, co lubi. Kątem oka zarejestrowała jakieś poruszenie. -

Och, nie, ludzie się nam przyglądają.

- Myślą pewnie, że lada chwila ci się oświadczę i przygotowują się, aby zemdleć albo biec ci na ratunek - stwierdził zgryźliwie. - Proponuję, żebyś natychmiast zjadła marcepan i utarła im nosa.

Maude podniosła smakołyk do ust, wytrząsnęła resztki cukru ze szkatułki i oddała ją Edenowi.

Ciekawscy gapie odwrócili wzrok. Część z nich uśmiechnęła się przy tym znacząco.

- A teraz chodźmy na parkiet - zaproponowała nabierając energii i podając Edenowi dłoń. - Z walcem radzę sobie całkiem nieźle.

Louise Allen

- Wszystko w porządku, jaśnie pani? - Anna postawiła tacę ze śniadaniem na kolanach Maude i przyjrzała się jej badawczo. - Wygląda pani na lekko niedomagającą.

- Nie spałam najlepiej. - To było grube niedopowiedzenie. Tej nocy Maude nie zmrużyła oka.

- Wiedziałam, że nie powinnam pozwolić na tak wczesną pobudkę, niezależnie od pani protestów. - Służąca zasłoniła okna. - Ósma rano to nie pora na wstawanie z łóżka po nocy spędzonej na balu. Ma pani cienie pod oczami.

- Natychmiast po śniadaniu muszę zobaczyć się z lady Standon - oznajmiła Maude, zaciskając palce na uszku wypełnionej gorącą czekoladą, rozkosznie ciepłej filiżanki. Jak najszybciej chciała pogodzić się z Jessicą.

Nagle zza drzwi dobiegł jakiś hałas. Brzmiało to jak kłótnia kamerdynera z niezapowiedzianym gościem, co przecież było nie do pomyślenia.

- Anno, zobacz, co tam się dzieje... - zaczęła Maude, ale jej służąca zdążyła już okrążyć parawan oddzielający łóżko od reszty sypialni.

- Lady Standon! Moja pani zamierzała umówić się z panią na spotkanie zaraz po śniadaniu...

- Byłam pewna, że lady Maude już nie śpi. Anno, chcę zamienić z twoją panią słówko na osobności. Maude odstawiała filiżankę i zsunęła się z łóżka.

- Jessico?

- Dobry Boże! - Przyjaciółka zamknęła Maude w serdecznym uścisku. - Całą noc odchodziłam od zmysłów! Jak się czujesz?

- Podobnie jak ty. Wybacz mi, Jessico, nie miałam prawa przypominać tamtego ranka ani się z tobą sprzeczać. Wiem, że się o mnie martwisz.

Król sceny

187

- Oczywiście, że tak! - Jessica usiadła na brzegu łóżka, obejmując Maude ramieniem. - Nie zamierzam jednak mówić o niczym twojemu ojcu, przyrzekam.

- Wiem. Powinnam słuchać ciebie i Bel. To jak ujeżdżanie tygrysa, prawda? Nie sposób wyjść bez szwanku.

- O czym mówisz? - Jessica wyglądała na zaskoczoną.

- O seksie. Myślałam, że najpierw jest całowanie, potem idzie się do łóżka i mężczyzna... no wiesz. Nie miałam jednak pojęcia o tym, że między jednym a drugim aż tyle się dzieje! Jakim cudem kobieta ma zachować w tej sytuacji trzeźwość umysłu?

- Wcale nie musi.

- Powinnam wszystko sobie przemyśleć, zaplanować i kontrolować nie tylko swoje odczucia, lecz także Edena. A kiedy on... my...

- Maude, w sypialni nie możesz wszystkiego zaplanować, jakby to było przyjęcie. Nie przewidzisz nawet połowy tego, co się w niej wydarzy. Albo ten mężczyzna się w tobie zakocha - a wtedy będę się modlić, by niebiosa miały cię w swojej opiece - albo nie. A teraz powiedz mi, co konkretnie się wydarzyło?

Zakłopotana Maude streściła przyjaciółce wydarzenia minionej nocy.

- A niech mnie - powiedziała Jessica. - Ten mężczyzna posiada godną pozazdrosczenia kontrolę nad sobą. A teraz posłuchaj. Zamierzam być z tobą bardzo szczerą, żebyś więcej nie pozwoliła mu się zaskoczyć. Co nie oznacza, że zachęcam cię do intymnych kontaktów z kimś, kto nie jest twoim mężem - dodała szybko.

- A jednak sama dopuściłaś do podobnego kontaktu - zauważyła Maude.

- Poślubiłam później tego mężczyznę. Nie mówiąc

Louise Allen

o tym, że od początku był doskonałym kandydatem na męża - broniła się Jessica. - A teraz słuchaj i pytaj, gdybyś czegoś nie zrozumiała. - Rozejrzała się po pokoju. - Najpierw zadzwoń po kubek gorącej czekolady dla mnie, bo będę jej bardzo potrzebować.

- Jaśnie pani wróciła, panie dyrektorze. - Howard zajrzał do gabinetu. - A niech mnie, fatalnie pan dziś wygląda.

Eden wydał z siebie gniewny pomruk i odłożył pióro.

- Przyślij kogoś z miską gorącej wody. - Jest tutaj? Nazajutrz po balu i po tym, co się na nim wydarzyło? - A co takiego robi? - krzyknął za kierownikiem sceny.

- Chodzi po widowni z miarką, notesem i tą *swoją* służącą, Anną. Zaraz przyniosą wodę.

Eden rozebrał się do pasa i wyjął z szafki przybory do golenia. Twarz, która spoglądała na niego z lustra, nie wyglądała najlepiej: była porośnięta gęstym zarostem i miała cienie pod oczami. Może tak właśnie powinien pokazać się Maude. Wtedy poznałaby jego prawdziwe, schowane pod maską uprzejmości oblicze.

Rozległo się pukanie i do gabinetu weszła Millie z miednicą pełną gorącej wody, którą szybko odstawiła na stolik

i uciekła. Eden postanowił odzyskać wizerunek, na który tak ciężko pracował: mężczyzny opanowanego, zadbanego, pewnego siebie i nie do zdobycia. Sprawnie zbierał brzytwą mydlaną pianę z twarzy, odsłaniając czystą, gładką skórę. Gdyby tylko mógł z równą łatwością pozbyć się wspomnień poprzedniego wieczoru. Kiedy dokończył golenie, uczesał się, zawiązał pod szyją fular i wyszedł z gabinetu, nie dając sobie zbyt wiele czasu na myślenie.

Maude stała na scenie, pochylona nad stołem, rysując

Król sceny

189

coś na dużej kartce papieru. Podeszedł po cichu i zajrzał jej przez ramię. Był to plan teatru.

- Dzień dobry, panie Hurst - powiedziała, rysując linię przy linijce. Eden byłby gotów przysiąc, że zbliżył się bezszelestnie.

- Dzień dobry, lady Maude. - Odwróciła głowę, cały czas oparta o stół, i uśmiechnęła się do niego. Była blada, lecz w jej wielkich orzechowych oczach nie czaił się nawet cień smutku.

- A więc udało się już pani wyjaśnić nieporozumienie z lady Standon?

- Tak. Skąd pan wie?

- Nie wygląda pani na zmartwioną. Przyjaciele są dla pani ważni, mam rację?

- O tak, bardzo. - Eden nie potrafił sobie wyobrazić, żeby kłótnia z jakimkolwiek przyjacielem mogła go tak mocno zasmucić. Jedyna osoba, która wywierała silny wpływ na emocje Edena, właśnie przed nim stała. Jak ona potrafiła nawiązywać tego rodzaju więzi? Myśli Edena powędrowały w stronę klanu Ravenhurstów: licznej kochającej się rodziny. Ogarnęła go nagła chęć przynależenia do niej. Dziecięca słabość, skarcił się w duchu.

Maude wyprostowała się i przeciągnęła.

- Otrzymałam liścik od Bel, lady Dereham. Pisze, że wzięła pannę Hunter pod swoje skrzydła. Jej zdaniem, ta dziewczyna nie zasługuje na to, żeby podpierać ściany, i dlatego zamierza ją wypromować w towarzystwie. Bel prosiła również, abym pogratulowała panu dobrego oka.

- Panna Hunter? Ach, ta nieśmiała dziewczyna z balu.

- Ta, którą wykorzystał pan, aby wejść na parkiet i podpatrywać, jak tańczę z sir Frederickiem - przypomniała

Louise Allen

bezlitośnie Maude. - Oczywiście nie zamierzam o tym mówić Bel, by nie niszczyć jej złudzeń.

Odwróciła się do naszkicowanego planu, ssąc koniuszek ołówka, nim Eden wyjął jej go z ust.

- Pobrudzi pani sobie język. Co to jest?

- Plan ustawienia stolików podczas gali. Będziemy musieli pomyśleć o tym, jak ją nazwać. Które rzędy krzeseł mogłabym usunąć z widowni?

- Niech spojrzę. - Eden pochylił się nad stołem tak, że zetknęli się z Maude ramionami. - Widzę, że ma już pani pewną wizję. Moglibyśmy usunąć te krzesła, tutaj rozstawić bufet, a tam orkiestrę smyczkową...

Skupienie się na pracy zdołało rozładować napięcie panujące między Maude a Edenem. Zajęci szkicowaniem i rozwiązywaniem potencjalnych problemów technicznych, z rzadka schodzili ze sceny, aby coś zmierzyć lub spojrzeć na teatr z innej perspektywy.

Maude czuła się przyjemnie zrelaksowana, Eden zaś przestał unikać kontaktu z nią i nie wydawał się spięty. Nie wiedziała, czy oznacza to, że przeszedł do porządku dziennego nad wydarzeniami poprzedniego wieczoru, czy też był lepszym aktorem, niż podejrzewała.

- Będziemy potrzebowali sceny za jakieś dziesięć minut, panie kierowniku - odezwał się jeden z pomocników, spoglądając na Maude i Edena z miejsca dla orkiestry, u podnóża sceny. - Musimy ją przygotować do wieczornego przedstawienia.

- To już ta godzina?

Eden przysiadł na brzegu stołu. Wcześniej Maude nie widziała go tak rozluźnionego. Poczowała przyływ miło-

Król sceny

191

ści i tęsknoty. Eden musiał chyba usłyszeć, jak cicho westchnęła, bo odwrócił głowę i przyglądał się Maude zdumiony. Od jego przenikliwego spojrzenia puls gwałtownie jej przyspieszył.

- Edenie...

- Wieczorna korespondencja, panie dyrektorze. - Millie weszła na scenę z plikiem listów.

- Zanieś ją do biura - rozkazał gniewnie. - Pracuję teraz z lady Maude.

- Nic się nie stało - odezwała się Maude. - I tak już skończyliśmy. Proszę sprawdzić, czy nie dostał pan żadnego ważnego listu.

Eden rzucił korespondencję na stół i zaczął ją energicznie przeglądać. Na samym dnie dostrzegł duży list, pokryty pieczęciami, które zdawały się chronić cenną zawartość. Wsunął kciuk pod wosk, rozpryskując jego kawałki na wszystkie strony i rozprostował papier. W milczeniu prześledził jego treść nie jeden czy dwa, ale aż trzy razy. Zaniepokojona Maude przyglądała się Edenowi.

- Czyżby stało się coś złego? - zapytała.

- Złego? Nie, wręcz przeciwnie. To list od agentów Jednorożca. Właściciel właśnie umarł i pytają, czy chcę wystąpić do spadkobiercy z propozycją kupna.

- A kto nim jest? - Maude podeszła do Edena i położyła mu dłoń na ramieniu. Pod materiałem rękawa poczuła nerwowe pulsowanie, które natychmiast jej się udzieliło.

- Jeszcze nie wiedzą. Wciąż oczekują na wiadomość od prawnika zajmującego się testamentem.

Spodziewają się jej za tydzień lub dwa. - Eden nie potrafił ukryć podekscytowania. - Spadkobierca na pewno zdecyduje się na sprzedaż. Po co komu teatr? Co innego, jeśli jest on dla kogoś

Louise Allen

całym życiem. Nikt nie będzie chciał prowadzić teatru tylko dlatego, że go odziedziczył.

- Masz rację, większość ludzi wolałaby go spieniężyć, szczególnie że od spadku trzeba opłacić podatek. Och, Edenie, tak się cieszę. Wreszcie staniesz się prawowitym właścicielem Jednorożca!

- Nie powinienem dzielić skóry na niedźwiedziu - odparł trzeźwo, lecz gdy dostrzegł błysk w oku Maude, uśmiechnął się od ucha do ucha. - Pal licha ostrożność. Teatr będzie mój, wiem o tym. - Nim zdążyła się zorientować, co planuje Eden, chwycił ją w talii, uniósł do góry i zaczął się z nią szaleńczo kręcić po całej scenie, śmiejąc się w głos. - Tak, tak, tak!

Maude również się śmiała, bezpieczna w jego silnych ramionach i pijana ze szczęścia.

- A cóż ty wyprawiasz, kochany?

Dźwięk modulowanego głosu sprowadził ich oboje na ziemię. Eden zatrzymał się, a uśmiech zamarł mu na ustach. Ostrożnie postawił Maude na scenie i odsunął się od niej.

- Czyżbyś prowadził przesłuchania baletnic? - zapytała cierpko madame Marguerite, wkraczając na scenę. Pióra z jej kapelusza zwisały aż na osłonięte strojną, fioletową suknią ramię, brylanty błyszcząły przy uszach i szyi, a szeleszczące spódnice zamiatały po teatralnych deskach.

- Świętuję.

- Aż boję się zapytać, co takiego, kochany. - Madame zmierzyła Maude od stóp do głów. - Lady Maude, jeśli się nie mylę?

- Madame. - Maude przywitała się uprzejmie, tłumiąc chęć wytarmoszenia jej sukni i misternie ułożonej fryzury.

- Kiedy zamierzałeś przekazać mi tę radosną nowinę?

Król sceny

193

kontynuowała madame Marguerite. - Jestem przekonana, drogi Edenie, że tego rodzaju deklaracje winny mieć bardziej intymną oprawę. Czy doprawdy musiałeś robić przedstawienie przed całą ekipą? Ona sądzi, że się zaręczyliśmy, pomyślała Maude, nie wiedząc, gdzie podziąć spojrzenie. Co za krępujące nieporozumienie.

- Nie widziałem potrzeby mówienia ci o tym, zanim teatr zostanie wystawiony na sprzedaż - wyjaśnił Eden.

Jeśli nawet zrozumiał, jakie wnioski wysnuła z podpatrzonej sceny jego matka, nie dał tego po sobie poznać. Maude była pod wrażeniem trzeźwości umysłu Edena. Aktorka zareagowała z przesadnym zdziwieniem.

- A więc chodziło o teatr? - zapytała, rozciągając sylaby niemal w nieskończoność.

- Tak - odparł, zbierając ze stołu korespondencję. - Właściciel Jednorożca zmarł, a agenci usiłują dowiedzieć się, czy spadkobierca zgodzi się na sprzedaż teatru.

Madame wyglądała, jakby odebrało jej mowę, co - jak domyślała się Maude - nie zdarzało się często. Szybko jednak doszła do siebie.

- Pozwól na słówko, Edenie - powiedziała, obrzucając Maude niepocholebny spojrzeniem. - Lady Maude - rzuciła chłodno, nim opuściła scenę.

- Muszę iść. - Maude przygładziła włosy dłonią. - Anno!

- Jestem, jaśnie pani. - Służąca podbiegła do niej z mufką i kapeluszem. - Powóz wezwany, jaśnie pani.

- Dziękuję. - Maude spojrzała na Edena, którego wyraz twarzy był, jak zwykle zresztą, chłodny i nieprzenikniony. - Przygotuję zaproszenia, co pewnie zajmie mi dzień lub dwa. Czy możemy nazwać galę „Musicałem w Jednorożcu”?

Louise Allen

Eden skinął głową bez cienia uśmiechu. Rozmyślał pewnie o błędnym wniosku wysnutym przez madame, a dotyczącym zaręczyn, i czuł się jeszcze bardziej skrepowany niż Maude. Wiedział przecież, jak bardzo go pragnie.

Maude dręczyło nieprzyjemne uczucie, coś więcej niż wstyd. Zrozumiała, że boli ją nagła przemiana, jaka dokonała się w Edenie. Za każdym razem, gdy zbliżali się do siebie, stawał między nimi mur, za którym natychmiast się chował. Czy rzeczywiście nie potrafił kochać i otworzyć się przed drugą osobą z obawy przed zranieniem? Maude potrzebowała miłości i była gotowa poświęcić dla niej wszystko. Lepiej będzie, jeśli przez jakiś czas zachowają bezpieczny dystans, uznała.

- Niewykluczone, że przez parę dni nie będę odwiedzać teatru. Przede mną dużo pracy. Będę przysyłać panu liściki, liczę też na informacje o postępach w sprawie Jednorożca.

- Oczywiście.

Tak łatwo się zgodził. Musi czuć ulgę, że się mnie stąd pozbywa, doszła do wniosku Maude.

- Zobaczymy się na specjalnym zebraniu komitetu w sprawie organizacji gali?

- W przyszłym tygodniu? Naturalnie. Do widzenia, Edenie, - Maude zamilkła na chwilę, wiążąc wstążki od kapelusza. - Będę trzymała kciuki za pomyślne rozwiązanie sprawy Jednorożca.

Rozdział siedemnasty

- Madame?

Eden zamknął za sobą drzwi gabinetu i usiadł w wysokim, rzeźbionym fotelu. Nie czuł się na siłach, by rozmawiać z matką, która najwyraźniej była dziś w kiepskim nastroju. Wciąż czuł podniecenie wywołane bliskością Maude oraz myślą o możliwości zakupu Jednorożca. Nie dość, że nie potrafił skupić się na niczym innym, to jeszcze gwiazda jego teatru coś sobie ubzdurała.

- Jakie są twoje zamiary wobec lady Maude Temple-ton? - zapytała bez ogródek.

- Zamiary? Kontynuować z nią współpracę. Uważam, że jej uwagi są bardzo celne, poza tym wciągnęła mnie w działalność charytatywną, w którą sama się angażuje - odparł Eden, starając się nie zdradzić prawdziwych uczuć.

- Nawet ślepiec zauważyłby, że macie się ku sobie - odparła Marguerite. - Sypiasz z nią?

- Nie. - Eden ledwie powściągnął gniew. - Mówisz o niezameężnej damie z dobrego domu. - Nie była to może zbyt taktowna uwaga w stosunku do kobiety, która sama pochodziła z dobrego domu i uciekając z niego, na własne życze-

Louise Allen

nie pozbawiła się szansy na małżeństwo z odpowiednim mężczyzną.

Matka przyglądała mu się szeroko otwartymi oczami. Była dobrą aktorką, lecz czy wyraz bólu na jej twarzy mógł być udawany? Czyżby skandaliczne rozstanie z rodziną nie było jej wyborem?

- Jestem tego świadoma. To doskonała partia. Edenie, ożeń się z nią. Pomyśl o jej wianie i koneksjach!

- A ty pomyśl o reakcji hrabiego Pangbournea, gdy dyrektor teatru z nieprawego łoża poprosi go o rękę córki. Chłosta byłaby pewnie najłagodniejszą karą.

Marguerite wzruszyła ramionami.

- W takim razie zrób jej dziecko; wtedy nie będzie mógł odmówić.

„Gdybyśmy wykazali się taką nieostrożnością, pewnie wyszłabym za ciebie. Dziecko zasługuje na miłość obojga rodziców” - powiedziała kiedyś Maude.

- Mam ją uwieść, a następnie poślubić dla pieniędzy?

- Bardzo rozsądny pomysł.

- Raczej podły! - wykrzyknął Eden. Poczł, jak twarde kanty biurka boleśnie wbijają się w skórę zaciśniętych pięści, odciągając jego uwagę od wściekłości wywołanej ostatnią uwagą. - Lady Maude jest moją przyjaciółką.

- Zakochaną w tobie po uszy. Nie będzie się opierać.

- Nie przeczę, że istnieje między nami pewna chemia - wycedził przez zaciśnięte zęby - ale lady Maude nie jest we mnie zakochana. Ani ja w niej - dodał szybko, nim matka zdążyła cokolwiek powiedzieć. Eden kłamał. Rozpoznał uczucie, które go opętało. Pokochał Maude. Nie wiedział tylko, kiedy i jak do tego doszło. Co sprawiło, że kompletnie stracił dla niej głowę?

Król sceny

197

Maude kierowała się przyjaźnią i dobrocią, pragnęła włączyć go do kręgu osób, którym pomagała. Na pewno nie pokocha kogoś takiego jak on, a jeśli nawet, to sama będzie potrzebowała pomocy.

- Sentymentalny głupiec - skwitowała madame, podnosząc się z miejsca. - Przyszłam, bo zaczynałam tracić nadzieję, że kiedykolwiek mnie odwiedzisz. Teraz rozumiem, dlaczego poświęcasz mi ostatnio tak mało uwagi. Domyślam się, że lada dzień będziesz chciał rozpocząć próby?

- Tak. Wpadnę wieczorem. Czy odprowadzić cię do powozu, madame?

- Dziękuję, ale nie. Zostaniesz na kolacji?

- Oczywiście. - Otworzył przed madame drzwi, po czym znowu usiadł za biurkiem. Po chwili ciężko oparł o nie łokcie, ujął głowę w obie dłonie i spróbował przez chwilę nie czuć, nie cierpieć, tylko myśleć.

To oczywiste, że Maude go nie kocha. Jak mogłaby pokochać zimnego, nieustępliwego mężczyznę z innego świata, kogoś spoza jej środowiska? Niewątpliwie pożądała go tak samo mocno jak on jej.

Maude była niewinna, lecz nie była dzieckiem. Wiedziała, czego chce, a pragnęła jego w charakterze przyjaciela i kochanka. Najwyraźniej dostrzegła w Edenie coś, co zasługiwało na przyjaźń i wysiłek włożony w to, aby odzyskał wiarę w miłość.

To ostatnie faktycznie jej się udało. Eden zrozumiał, że miłość między kobietą a mężczyzną jest możliwa. Jednym zdaniem na temat prawa dziecka do bycia kochanym przez oboje rodziców przekonała go również o istnieniu miłości macierzyńskiej. Bez trudu wyobraził sobie Maude z niemowlęciem w ramionach. Widział, jakim przywiązaniem

Louise Allen

darzy przyjaciół i jak bardzo cierpi, gdy dochodzi do nieporozumień.

Maude była spełnieniem tłumionych przez długie lata marzeń Edena. Najlepsze, co mógł dla niej zrobić, to wyrzec się uczucia, jakie w nim wzbudziła. Tylko w ten sposób mógł ją chronić. Takie rozwiązanie podpowiadały mu honor i duma.

Eden wyobraził sobie, jak rozmawia z hrabią Pang-bourne'em: wyznaje, że kocha jego córkę, i roztacza przed nim perspektywy świetlanej przyszłości swojej i Maude. Na pewno nie zdołałyby one zrekompensować utraty statusu, przyjaciół, widoków na małżeństwo z odpowiednim mężczyzną, które niewątpliwie ją czekało. Nie miał najmniejszych szans na miłość i rękę Maude. Czas najwyższy, aby nauczył się z tym żyć.

Na kolejny tydzień Maude zaplanowała wystarczająco dużo zajęć, żeby nie myśleć o Edenie, cudownych chwilach spędzonych w jego ramionach, a także jego reakcji na przypuszczenie madame, że się z nią zaręczył.

Było wiele balów, przyjęć oraz wieczorków tanecznych, w których musiała uczestniczyć. Równie dużo spotkań do umówienia, sukien do kupienia i zaproszeń na galę do wysłania, nie mówiąc już o stałych obowiązkach związanych z działalnością charytatywną.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, Maude powinna być skoncentrowana wyłącznie na pracy, a każdego wieczoru padać z nóg. Tymczasem zamiast mocno spać, dawała się ponieść tęsknocie za bliskością Edena lub martwiła się o przyszłość Jednorożca.

Prawie codziennie wymieniali listy, które jednak doty-

Król sceny

199

czyły praktycznych, przyziemnych kwestii, takich jak jedzenie, muzycy, służba, oświecenie czy jadłospis. Mimo to cała korespondencja z Edenem wylądowała na dnie pudła po kapeluszu, przewiązana czerwoną wstążką.

W dniu specjalnego zebrania komitetu, służącego omówieniu szczegółów organizacji gali, Maude kręciło się w głowie z powodu niewyspania i natłoku myśli. Kiedy na godzinę przed spotkaniem weszła do buduaru Bel i z westchnieniem zapadła się w ulubiony fotel, okrzyk przyjaciółki natychmiast postawił ją do pionu.

- Maude? Co się z tobą dzieje, u diaska?

- Jestem zmęczona, to wszystko. - Maude usiadła z powrotem, przymykając oczy.

- Jesteś blada jak płótno i mogłabym przysiąc, że schudłaś. Podejrzywałam to już przed dwoma dniami na przyjęciu u Petriech, ale oświecenie było tak słabe, że uznałam to za przywidzenie. - Maude poczuła, jak Bel siada obok niej i chwyta ją za dłoń. - Nie chodzi tylko o zmęczenie, prawda? Co się stało?

- Nic, a zarazem wszystko. - Maude otworzyła oczy i wyprostowała się, przywołując na twarz słaby uśmiech. - Mam dużo zajęć, lecz nie w tym problem. Nie widziałam Edena od tygodnia, a nasze pożegnanie było dziwne. Świątowaliśmy dobrą nowinę: Eden dowiedział się, że prawdopodobnie będzie mógł wykupić Jednorożca. Wtedy zobaczyła nas madame i uznała, że jesteśmy tacy szczęśliwi, bo Eden mi się oświadczył. W tym momencie on zmienił się nie do poznania, Bel. W jednej chwili śmiał się, był taki ciepły i zadowolony z mojego towarzystwa, a w następnej - zimny i obojętny. Najwyraźniej oburzyło go to podejrze-

Louise Allen

nie. Powiedziałam, że przez jakiś czas nie będę odwiedzać teatru, bo czeka mnie dużo pracy, a Eden przyjął to ze spokojem. A przecież raptem dzień wcześniej byliśmy... on był... A niech to! Nie zamierzam płakać.

- Zostaliście kochankami? - zapytała Bel, zacieśniając uścisk na dłoni Maude.

- Nie do końca, chociaż Eden żałuje pewnie i tego.

- Czy wybiera się na dzisiejsze spotkanie?

- Powiedział, że tak. - Maude wydmuchała nos. - Czy wyglądam tak okropnie, jak się czuję?

- Wyglądasz nie najlepiej - przyznała Bel. - Chcesz, żebyśmy coś na to zaradziły?

- Nie. - Maude pokręciła głową. - Nie lubię mieć na sobie tony pudru. Będę się dużo uśmiechać, nikt nie zauważy mojej słabszej dyspozycji.

- Nie jestem tego taka pewna - odparła Bel, po czym odwróciła głowę i dostrzegła w drzwiach buduaru Jessicę w towarzystwie młodej kobiety.

Maude z początku nie poznała rudowłosej, eleganckiej nieznajomej, lecz po chwili jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Elinor! - Bel i Maude pobiegły wyciągać i uściskać świeżo upieczoną panią Ravenhurst.

- Wyglądasz kwitnąco! - Maude pociągnęła Elinor, którą wciąż pamiętała jako niepozorną dziewczynę u progu staropanieństwa, na sofę. - Nie spodziewałam się ciebie tak prędko. Gdzie podział się Theo?

- Rozmawia z Asheem i Garethem na dole. Przybiliśmy do brzegów Anglii dopiero przed dwoma dniami.

Elinor poślubiła dalekiego kuzyna, Thea Ravenhursta, w zeszłym roku, we Francji, po czym udali się w przedłużoną podróż poślubną po Europie, połączoną z zakupem

Król sceny

201

dzieł sztuki i antyków, którymi sprzedają zajmował się Theo.

- Zdradźcie mi najświeższe ploteczki - zażądała Elinor, zbywając machnięciem dłoni pytania Bel i Jessiki o paryską modę i miejsce zakupu nowego kapelusza. - O fatałaszki możecie rozmawiać z Theem. Zmusza mnie, bym ciągle kupowała nowe stroje, i zagroził, że spali wszystkie stare! Skoro przyjaciółki pograżyły się w rozmowie, Maude nie musiała się obawiać dalszych uwag na temat swojego kiepskiego wyglądu. Niepostrzeżenie wymknęła się z pokoju i zwinęła w kłębek na osłoniętej okiennymi zasłonami ławie, skąd mogła obserwować przybywających na zebranie gości. Czowała skrępowanie na myśl o spotkaniu z Edenem. W pokoju pełnym ludzi na pewno poczuje się bezpiecznie.

Kiedy tak rozmyślała, zobaczyła Edena wchodzącego do jadalni z teczką, rulonem papieru, w towarzystwie lady Wallace. Zapał, z jakim zaangażował się w działalność charytatywną komitetu, rozwiał wszelkie wątpliwości Maude co do szczerości jego intencji. Przyglądała mu się, ciesząc się z tego, że może obserwować Edena, nie będąc przez niego zauważoną. Rozwinął właśnie coś, co, jak sądziła po zadawanych przez lady Wallace pytaniach, było planem widowni teatru. Maude, ukryta w odległym końcu pokoju, słyszała głosy ich obojga. Ten należący do Edena był niski, aksamitny i wywoływał na jej plecach dreszcz, zaś głos starszej kobiety - dźwięczny i szczebiotliwy. Eden przycisnął rogi planu ciężkimi stertami papieru i spojrzał w górę, z głową przechyloną na jedną stronę, jakby starał się usłyszeć jakiś odległy dźwięk. Kiedy lady Wallace zostawiła go na moment, Eden obrócił się na pięcie, prze-

Louise Allen

czesując wzrokiem pokój, i zaczął iść prosto w kierunku Maude. Wstrzymała oddech, wypuszczając z dłoni rąbek zasłony, przez którą podglądała Edena. Czowała się okropnie zażenowana.

- Witaj. - Eden stał przed Maude, rozbawiony jej widokiem; przypominała zwiniętego w kłębek kota.

- Przesuniesz się?

Maude posłusznie zrobiła mu miejsce. Usiadł tak blisko, że czuła promieniujące z jego ciała ciepło i znajomy zapach.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Potrafię wyczuć twoją obecność, kiedy jesteś w pobliżu. Czy ty się dobrze czujesz? Wyglądasz bardzo blado.

- Jestem trochę zmęczona - przyznała. - Elinor Raven-hurst i jej mąż Theo wrócili z Francji, więc zeszłam na dół w poszukiwaniu odrobiny ciszy i spokoju przed zebraniem.

- A ja ci w tym przeszkodziłem - powiedział, gładząc jej policzek opuszką kciuka. - Schudłaś.

- Zdaje się, że masz rację. Chyba wzięłam sobie na głowę za dużo obowiązków. - Eden ujął twarz Maude w obie dłonie i patrzył na nią ciemnymi, nieodgadzionymi oczami. - Wcale... wcale mi nie przeszkodziłaś.

- Doprawdy? - Eden pochylił się i łagodnie przycisnął wargi do jej ust. - Jestem prawie pewien, że twoje przyjaciółki ucieszyłyby ta odpowiedź.

- Chciałam powiedzieć, że mi przeszkodziłaś, ale nie mam nic przeciwko temu - wymamrotała.

Grube fałdy zielonego jedwabiu chroniły ich przed wzrokiem znajdujących się w pokoju osób.

Widoczny z okna ogród również był wyludniony. Mogli zostać w tej kryjówce przez długie godziny, ledwie się dotykając, i prowadzić

Król sceny

203

niemą rozmowę przy pomocy spojrzeń. Może w końcu dowiedziałaaby się, co wyrażają oczy Edena?

- Gdzie jest Maude? - To był głos Jessiki.

- Nie widziałam jej od naszego spotkania w buduarze -odparła Bel.

- Pan Hurst również gdzieś zniknął - dodała lady Wallace. - Jeszcze przed chwilą był tutaj.

- Zostaw to mnie - szepnął Eden, po czym wyszedł z za zasłony. - Jesteśmy tutaj. Lady Maude poczuła się trochę słabo. Na szczęście płynący od okna chłód dobrze jej zrobił.

Maude wsparła się na wyciągniętej dłoni Edena i wstała. Nie doszła jeszcze do siebie po pocałunku, dzięki czemu wytłumaczenie Edena wydawało się bardziej wiarygodne.

Przyjaciółki uznały, że nie warto ściągać na Maude jeszcze więcej uwagi, i natychmiast rozpoczęto zebranie.

Z minuty na minutę Maude czuła się lepiej. Nie wiedziała, co było tego powodem. Deszcz pochwał, jaki spłynął na nią i Edena za wykonaną do tej pory pracę, czy może delikatna pieśszczota?

- Ponad sto osób potwierdziło przybycie - powiedziała Maude, gdy przyszła jej kolej na zabranie głosu. - Co najmniej tuzin zgłosiło chęć wystąpienia tego wieczoru. Sądzę, że członkowie komitetu również powinni pojawić się na scenie. - Chociaż powiedziała to pół żartem, pół serio, ku zdumieniu Maude, zebrani wyrazili aprobatę dla jej pomysłu. Wszyscy z wyjątkiem Edena.

- Ja będę reżyserował - oświadczył zdecydowanie. - Nigdy nie występuję.

Nie przemawiały do niego żadne argumenty. Przyglądając mu się spod opuszczonych rzęs, Maude odniosła wrażenie, że myśl o wystąpieniu przed publicznością wprawiała

Louise Allen

go w zdenerwowanie. Wziąwszy pod uwagę pewność siebie, z jaką Eden poruszał się po teatrze, i jego silny charakter, taka reakcja była wręcz ujmująca.

Niewiele już zostało do zrobienia. Zadania, które Maude planowała rozdzielić pośród członków komitetu, zostały już dawno załatwione przez Edena. Ekipa stolarzy, złożona z ludzi Edena i Ashe'a oraz kilku weteranów mających smykałkę do tego typu prac w kilka godzin odpowiednio przebudowała widownię, orkiestra zabrała się za ćwiczenie wybranych na wieczór utworów muzycznych, a pianista był dobrze przygotowany do akompaniowania amatorom, którzy zdecydują się na występ.

Wyglądało na to, że Maude zostanie mnóstwo czasu na przeanalizowanie tego, do czego doszło między nią a Edenem, i podjęcie decyzji co dalej. Kiedy zebranie przekształciło się w podwieczorek, Maude była już mocno zaniepokojona. Przestraszyła się, że niewłaściwie zinterpretuje intencje i zachowanie Edena, i spłoszy go, ujawniając swoje uczucia zbyt szybko albo zwlekając z tym za długo.

- Przyjdź jutro do Jednorożca - odezwał się Eden, kiedy stali obok siebie, popijając herbatę. -

Stęskniłem się za tobą.

- A ja za tobą - odparła, nie podnosząc wzroku. Bliskość Edena cieszyła ją tak bardzo, że nie miała ochoty wszystkiego psuć próbą odczytania emocji malujących się na jego twarzy.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać - dodał bardziej do siebie niż do niej.

Miał rację. Maude wzięła głęboki oddech. Nadszedł czas prawdy, odwagi, powiedziała sobie w duchu.

- Przyjdę jutro - obiecała.

Król sceny

205

- Chciałbym z tobą zamienić parę słów w swoim gabinecie, jeśli już skończyłaś śniadanie.

Hrabia Pangbourne złożył gazetę i zmierzył córkę takim wzrokiem, że Maude natychmiast poczuła niejasne wyrzuty sumienia. Czy to możliwe, że jej ojciec jakimś cudem domyślił się, co zamierzała tego dnia zrobić?

- Oczywiście, papo.

Kolejna bezcenna noc zaowocowała brzemienną w skutki decyzją. Maude postanowiła wyznać Edenowi miłość i poczekać na jego reakcję. Obawiała się, że nie będzie ona entuzjastyczna. Eden na pewno dostrzeże dzielące ich bariery jeszcze wyraźniej niż Maude, oczywiście przy założeniu, że w ogóle zastanawiał się nad poproszeniem jej o rękę.

Jak należało oświadczyć się mężczyźnie, nie tracąc przy tym zimnej krwi? Zatopiona w myślach, wyszła z jadalni i podążyła za ojcem do gabinetu. Uwielbiała ten ciemny i wypełniony książkami pokój, przesiąknięty zapachem rumu, brandy i skóry.

- Usiądź, moja droga. - Hrabia zajął miejsce za biurkiem i otworzył jedną z szuflad. - Pamiętasz, jak powiedziałem ci o śmierci starej przyjaciółki?

- Tak - przytaknęła Maude, zastanawiając się, o co może chodzić.

- Jak również o tym, że mało brakowało, a ta pani, Sarah Millington, została by twoją matką chrzestną?

- Maude skinęła głową. - Cóż, wygląda na to, że zapisała ci coś w spadku. Sądzę, że kiedy dowiesz się, co to jest, będziesz zdumiona nie mniej niż ja. - Hrabia Pangbourne wyjął z szuflady plik papierów i sięgnął po leżący na samej górze. - Proszę, przeczytaj sama.

Była to dość niewyraźna kopia testamentu. Maude uło-

Louise Allen

żyła papier w taki sposób, aby padało na niego padające z okna światło, i zaczęła czytać.

Maude Auguście Tetnpleton, jedynej córce mojej drogiej przyjaciółki Marietty Templeton, hrabinie Pangbourne, z domu Masters, przekazuję akt własności gruntu i budynku wraz z wyposażeniem oraz zyski płynące z wynajmu nieruchomości zwanej Teatrem Jednorożec, przy LongAcre, w Londynie...

Maude przeczytała tekst raz jeszcze przekonana, że coś jej się przywidziało, ale nie - naprawdę była właścicielką Jednorożca, teatru Edena. Kiedy składała dokument drżącymi z podniecenia dłońmi, zastanawiała się, co to dla niej oznacza.

Rozdział osiemnasty

- Ale jakim sposobem ta kobieta weszła w posiadanie Jednorozca? - zapytała Maude, starając się opanować gonitwę myśli.

- Sarah Millington, jeszcze jako młoda kobieta, opuściła zacny dom dla kariery scenicznej.

Oczywiście był to potworny skandal, ale podejrzewam, że kryła się za nim jakaś smutna historia, być może uwiedzenie. - Hrabia Pangbourne zamikł i pogrążył się w zadumie. - Twoja matka, zanim zacząłem zabiegać o jej względy, była pod ogromnym wrażeniem teatru - podjął po chwili. - Nawet chciała zostać aktorką, co, rzecz jasna, nie było możliwe. Mimo to znalazła sposób, aby poznać wielu aktorów i aktorek, w tym również Sarah, z którą szybko się zaprzyjaźniły. Sarah nigdy nie wybaczyła sobie, że przedstawiła Mariettę pewnemu młodemu aktorowi, w którym ta natychmiast się zakochała. Naturalnie to uczucie nie miało żadnych szans. Usiłowali nawet uciec, ale zostali schwytani w Hartfield. Twój dziadek odesłał Mariettę do mieszkającej w Walii ciotki, żeby uniknąć skandalu. Młody aktor zginął rok później w wypadku, przygnieciony fragmentem scenografii, i wtedy twojej matce zezwolono na powrót do

Louise Allen

Londynu, gdzie poznała mnie. Zabiegałem o jej względy tak długo, aż zgodziła się mnie poślubić.

-Wydawało mi się... Zawsze sprawialiście wrażenie bardzo w sobie zakochanych - wtrąciła Maude. Biedna mama! Jak bym się czuła, gdyby oderwano mnie od Edena, i to w momencie, gdy wreszcie mam wrażenie, że nic nie zagraża naszej miłości? Jak zniosła myśl o śmierci ukochanego, i to tak daleko od niej?

- Myślę, że pokochaliśmy się z czasem, chociaż nigdy nie robiłem sobie nadziei, że jestem miłością jej życia -odparł ojciec, uśmiechając się bezradnie. - Byliśmy bardzo szczęśliwi, szczególnie kiedy przyszedł na świat. Twoja matka podtrzymywała kontakt z Sarah, chociaż zachowywały wielką dyskrecję nawet po naszym ślubie. W przeciwieństwie do wielu aktorek Sarah nie szastała pieniędzmi. U szczytu kariery zeszła ze sceny i zainwestowała w nieruchomości. Jednorożec był jedną z nich.

- Czy nie tam zginął młody aktor? - zapytała Maude. Jeśli stałam na tej samej scenie, na której zginęła miłość życia mamy...

- Nie. Gdyby tak było, pewnie nie czułbym się w tym teatrze komfortowo. Ten aktor był wówczas na gościnnych występach w Norwich, zdaje się, chociaż często występował na deskach Jednorożca. To właśnie tam twoja matka zobaczyła go po raz pierwszy. Rozumiesz już, dlaczego nie byłem zaskoczony twoim zainteresowaniem teatrem i nie próbowałem cię od niego odwieść?

- Wielu rodziców uznałoby to za najlepszy powód, aby zabronić dziecku wszelkich kontaktów ze sceną - zauważyła Maude,, myśląc o tym, jak bardzo jej się poszczęściło.

- Nie podejrzewam, byś mogła zakochać się w akto-

Król sceny

209

rze - odparł z uśmiechem hrabia Pangbourne. - W przeciwieństwie do twojej matki nie jesteś chowana pod kloszem i miałaś okazję poznać dużo więcej dżentelmenów niż ona. Poza tym jestem przekonany, że dorosłaś na tyle, by nie wierzyć w bajki.

W rzeczy samej - sytuacji, w jakiej się znalazła, daleko było do bajki! Maude spojrzała na zegar. Miała jeszcze godzinę, zanim mogła się udać do Jednorożca, a więc dość czasu, by zastanowić się nad tym wszystkim.

- Sprzedasz teatr Hurstowi - oznajmił hrabia. - Będzie zachwycony. Porozmawiaj jednak z Bensonem, upewnij się, że cena jest odpowiednio wysoka. W interesach nie ma miejsca na sentymenty.

- Dobrze, ojczy, być może tak właśnie zrobię. Chociaż wynajem mógłby się okazać równie opłacalny.

- Zdziwiająca, pomyślała. Potrafię przedstawić racjonalne argumenty, będąc na emocjonalnej huśtawce.

Jeśli poślubi Edena, zgodnie z prawem Jednorożec automatycznie stanie się jego własnością, podobnie jak reszta jej majątku. Maude ogarnął niepokój; teatr może się okazać poważną zachętą do ożenku. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że przejęcie teatru mogłoby wpłynąć na decyzję Edena, jednak wiedziała, że ma do czynienia z mężczyzną gardzącym miłością i skoncentrowanym na własnych ambicjach. Nie może mu zatem powiedzieć o testamencie dopóty, dopóki nie wyzna Edenowi miłości. Z drugiej strony, nie może go oszukiwać, zatajając przed nim tak ważną informację. Może najpierw sprzedać Edenowi teatr, a dopiero później wyznać mu miłość?

Tyle że Maude nie chciała sprzedawać Jednorożca; stał się dla niej zbyt ważny, aby mogła wypuścić go z rąk. Po-

Louise Allen

za tym matka Maude była z nim równie mocno związana i na pewno nie życzyłaby sobie sprzedaży teatru. Na pewno zależałoby jej też na szczęściu Maude, które mogła przeżyć z ukochanym mężczyzną.

Jednak to Eden był w tym wszystkim najważniejszy. Maude darzyła go miłością - czy nie powinna zatem dać mu tego, czego pragnął, niezależnie od okoliczności? Targana? niepewnością, ponownie otworzyła kopię testamentu i wie? piła wzrok w czarne litery, jakby mogły jej pomóc w podjęciu właściwej decyzji. Nie doczekała się pomocy. Jedno wiedziała na pewno: nie może się dzisiaj spotkać z Edenem.

- Chcę pojechać do Knighfs Fee, ojciec - odezwała się, nagle przekonana o konieczności zmiany otoczenia. - Za dużo wzięłam sobie na głowę, czuję się zmęczona. Pojadę tam jeszcze dziś po południu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, moja droga. - Hrabia uśmiechnął się ze zrozumieniem, pochylił w stronę córki i poklepał ją po ręku. - Domyślam się, że historia, którą ci opowiedziałem, wytrąciła cię z równowagi. Jak długo zamierzasz tam zostać?

- Tylko kilka dni, może do wtorku. - Tyle czasu powinno jej wystarczyć na podjęcie decyzji. Nie mogła sobie pozwolić na dłuższy wyjazd, skoro od imprezy dobroczynnej w Jednorożcu dzieliło ją raptem osiem dni. - Wyślę list do komitetu z informacją, dokąd się wybieram.

Postanowiła też napisać liścik do Edena, usprawiedliwiając swoją nieobecność, choć było jasne, że chciał z nią o czymś poważnie porozmawiać. Wymówka związana z kiepskim stanem zdrowia powinna przekonać Edena, choć Maude nie miała najmniejszej ochoty go oszukiwać.

Król sceny

211

...Dlatego wydaje mi się, że powinnam wyjechać na kilka dni na wieś, odpocząć i poodychać świeżym powietrzem. Wrócę w przyszły wtorek, nie myśl więc, że zostawiłam Ciebie i galę na pastwę losu.

Maude

Eden patrzył na liścik, walcząc z ogarniającym go rozczarowaniem. Chciał się spotkać z Maude, ponieważ zamierzał postąpić rozsądnie i honorowo: powiedzieć jej, że jego uczucie przekroczyło granice przyzwoitości i dlatego po dobroczynnej imprezie powinni się trzymać od siebie z dala. Tymczasem Maude się od niego odseparowała. Eden usiłował sobie wmówić, że dobrze się stało. Powinien zrobić to, co będzie najlepsze dla Maude, lecz tak naprawdę chciał być blisko niej, nie bacząc na związane z tym ryzyko. A jednak list wydał mu się nieszczerzy. Jeśli jednak dopadła ją jakaś choroba, to na pewno nie z powodu zmęczenia. Maude Templeton była w stanie tańczyć aż po błąd świt przez siedem dni w tygodniu. Jeśli rzeczywiście coś jej dolegało, to niewątpliwie miało związek z nim. Eden przyjrzał się skreślonemu pośpiesznie podpisowi. Na papierze dostrzegł kilka maleńkich kleksów, jakby kilkakrotnie chciała zakończyć list, lecz za każdym razem coś ją od tego powstrzymywało. Co takiego nieomal napisała? Czyżby zamierzała wyznać mu miłość? Eden zacisnął dłoń na liściku i zmiął go, wyśmiewając w duchu własną naiwność. Prawdopodobnie Maude chciała zasugerować, żeby zachowali większy dystans, nie wymyśliła nic odpowiedniego i wreszcie skapitulowała, kreśląc podpis.

Lubiła go, a on nie uwierzył fałszywej opinii, jakoby młode niezamężne damy nie odczuwały cienia pasji czy

Louise Allen

pożądania, dlaczego więc miałyby nie chcieć go za kochanka? Co innego miłość. Wiedział już, że nie potrafi zatroszczyć się o Maude w sposób, na jaki zasługuje. Jej serce było tak pełne miłości, że nie powinna oddawać się we władzę komuś, kto mógł od niej tylko brać, nie dając w zamian autentycznego uczucia.

Eden spojrzął na naznaczone bliznami dłonie ściskające skrawek papieru - dłonie człowieka, który przez całe życie ciężko pracował na swoje utrzymanie. Maude jest damą; on nie jest dżentelmenem. Nie mogła go pokochać, to pewne. Eden ostrożnie wygładził liścik, położył na nim bibularz, a następnie podniósł się i wyszedł, z zamiarem zamienienia czyjegoś życia w piekło. Dzisiejszego wieczoru zamierzał postarać się o niewymagające, nieskomplikowane towarzystwo profesjonalistki i wyrzucić Maude Templeton z umysłu, serca i duszy.

- Ach! - Maude powoli wypuściła powietrze z płuc i poczuła, jak jej ciało się rozluźnia.

Przyjazd do Knight's Fee działał tak na nią za każdym razem. Spomiędzy drzew porastających zbocze wzgórza wyłoniły się ruiny wieży dawno opuszczonego zamku, poniżej którego rozciągał się stary dom otoczony zachwycającym wiejskim krajobrazem. Hrabia żartował, że każde dorastające pokolenie Templetonów uważnie studiowało osiągnięcia współczesnej architektury tylko po to, aby dobudować do posiadłości nowe skrzydło lub dokonać w niej innej zmiany w najmniej wytwornym spośród stylów charakterystycznych dla danej epoki. Mimo że dom został wzniesiony nieco chaotycznie, niespójnie i bez finezji, całość prezentowała się bezpretensjonalnie i uroczo.

Król sceny

213

Dym i mgły prześladowujące Londyn ustępowały tu miejsca czystemu niebu, a powietrze było tak świeże, że Maude nie mogła się doczekać, aż znajdzie parę wygodnych butów i wybierze się na długi spacer. Czy Edenowi spodobałoby się to miejsce? Maude nie miała pojęcia, co sądził na temat angielskiej wsi, tak różnej od kraju jego dzieciństwa. Czy kiedykolwiek będzie miała okazję pokazać mu Knight's Fee, zabrać go na przechadzkę do lasów, które już wkrótce zaroją się od pierwiosnków i dzwonek, wypełnią kwiatowym zapachem i brzęczeniem opitych nektarem pszczoł?

- Dzień dobry, pani Williams. - Gospodyni natychmiast pojawiła się w holu, z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. - Postanowiłam złożyć wam niezapowiedzianą wizytę. Proszę mi powiedzieć, co nowego słysząc.

Pogawędka z gospodynią zaprzętnęła uwagę Maude na dobrą godzinę, podczas której popijały herbatę, a pani Williams usiłowała namówić ją na skosztowanie maślanych bułeczek i powideł.

- Powinna pani nabrać trochę ciała, wygląda pani zbyt blado. Jutro przyniosę do śniadania tłusciutkie mleko prosto od krowy i poproszę kucharkę o przygotowanie pożywnych dań. To londyńskie życie nie służy młodym damom; świeże powietrze i zdrowa, wartościowa dieta przywróci pani policzkom rumieńce. - Przechyliła głowę na bok niczym ciekawski kos. - Podejrzewam jednak, że młodzi dżentelmeni będą usychać z tęsknoty, jeśli zostawi ich pani na zbyt długo. - Maude poczuła, że się rumieni. Gospodyni, która znała ją od małego, wybuchnęła szczerym śmiechem. - A może tylko jeden dżentelmen?

Louise Allen

- Nic się nie stało, kochanie. To zdarza się nawet najlepszym. Połóż się, skarbie, a niedługo twoja magiczna różdżka znowu zacznie działać jak należy.

Ostatni nabytek domu uciech panny Cornwallis, dorodna blondynka z wielkimi błękitnymi oczami, wyciągnęła dłoń i ze znanstwem powiodła nią w górę uda Edena, który usiadł na brzegu łóżka i posepnie spoglądał w przyszłość, której częścią najwyraźniej miał być przymusowy celibat.

Wybrał tę dziewczynę z rozmysłem, bo całkowicie różniła się od istoty, która stała się obsesją Edena. Daleko mu było do impotencji, lecz stan pobudzenia okazał się wyjątkowo kapryśny i zniknął dokładnie w chwili, gdy Eden ściągnął z siebie ubranie i stanął twarzą w twarz z kobietą leżącą na szerokim łożu.

Wyglądało na to, że sumienie, które do tej pory nie dawało o sobie znać, powstrzymywało go od kochania się z kimś innym niż Maude. Gdyby brakowało mi dowodów, ten zdecydowanie potwierdza, że jestem w niej zakochany, uznał Eden. Nikt go nie uprzedził, że miłość wiąże się z tego rodzaju niedogodnościami. Chwycił Sally za wykonującą wprawne ruchy dłoń i odłożył ją na pościel.

- Nie kłopotz się, właśnie doszedłem do wniosku, że potrzeba mi brunetki - powiedział z drwiącym uśmiechem. - Nie martw się, zapłacę.

Poczuł, jak łóżko przesuwają się pod ciężarem imponującego ciała Sally, gdy zbliżyła się do niego na kolanach i zaczęła składać zmysłowym szeptem pewną kuszącą propozycję.

- Nie wydaje mi się, żeby dołączenie do nas twojej brązowowłosej przyjaciółki Jeanie załatwiło sprawę.

Mogę mieć tylko nadzieję, myślał Eden, wciągając koszulę, że po szczerzej rozmowie z Maude i położeniu kresu

Król sceny

215

ich dziwnej relacji uda mu się wrócić do normalności. Zaprzeczanie własnej naturze nie leżało w jego charakterze, zdecydował, rzucając monety na stół. Kątem oka zarejestrował pełen otuchy uśmiech wciąż nadąsanej Sally. Chodzenie z głową w chmurach z powodu kobiety, która znajdowała się poza jego zasięgiem, również nie leżało w jego charakterze przynajmniej od czasu, gdy beznadziejnie zakochał się w Guilii, siedemnastoletniej córce kucharki. Eden miał wówczas zaledwie trzynaście lat.

- A niech cię, Maude - wymamrotał pod nosem, zbiegając po schodach do wyjścia.

Zapowiada się doskonały dzień na spacer, pomyślała Maude, odbierając niewielki kosz piknikowy od kucharki. Kobieta narzekała, że zależało jej na ugotowaniu dla pani trzech pysznych posiłków, a nie przygotowaniu zestawu zimnych przekąsek, choćby nawet zawierał on drobiowe paszteciki i duży kawałek ciasta z owocami. Następnie Maude musiała odeprzeć ataki pani Williams, upierającej się, że powinien jej towarzyszyć służący po to, aby nieść koszyk i bronić Maude przed bliżej nieokreślonymi niebezpieczeństwami.

Z parą porządnych trzewików na nogach, laską jesionową w jednej i koszem piknikowym w drugiej, mogła wreszcie wyruszyć w stronę ruin zamku. Z lekką zadyszką pokonała kilka ostatnich jardów i dotarła do jednej z kamiennych płyt, rozrzuconych wokół pozostałości niewielkiego zamku wybudowanego przez pierwszego Templetona. Było to ulubione miejsce Maude: dość płaskie, aby wygodnie usiąść, odpowiednio nasłonecznione i z zachwycającym widokiem na pobliską rzekę.

Louise Allen

Czy potrafiłaby zrezygnować z tego wszystkiego dla Edena? Jeśli ją kocha, będzie musiała to zrobić. Rodzina potępi Maude, a przecież nie sprowadzi Edena do Knights Fee cichaczem, jakby wstydziła się ukochanego. Radość z odkrycia, że Eden jest Ravenhurstem, szybko ustąpiła miejscu pewności, iż to jedynie pogarsza sprawę. Z początku Maude chciała natychmiast biec do przyjaciół i opowiedzieć o ich nowym, kuzynie. Teraz była gotowa zrobić wszystko, byle tylko utrzymać w sekrecie fakt jego istnienia. Ojciec nigdy się jej nie wyrzeknie, tego była pewna, lecz i on musiał dbać o reputację oraz dobre stosunki z wysoko postawionymi przyjaciółmi. Na forum publicznym będzie więc zmuszony potępić decyzję córki.

Pytanie tylko, czy Eden ją kocha. Maude zdecydowała już, że wyzna mu miłość. Wyzna, że zakochała się w nim po pierwszym spotkaniu i związała z Jednorożcem tylko po to, aby być bliżej. Będzie go błagała, żeby wyjawiał jej prawdę na temat swoich uczuć. Jeśli Eden wyjawia, że nie odwzajemnia jej miłości, sprzeda mu teatr, zachowując anonimowość, a później... A później co? Maude usiadła na nagim kamieniu, podciągnęła kolana i oparła na nich podbródek Wróci do Knights Fee i stanie się wioskową starą panną? Wyjdzie za mąż z rozsądku?

Maude spędziła na wzgórzu cały dzień. Od czasu do czasu szła na krótką przechadzkę do lasu, aby rozprostować kości, lecz zawsze wracała do swojej świątyni dumania. Zjadła lunch z apetytem, jakiego nie miała od wielu tygodni, a później zabawiła się rzucaniem okruszków drozdowi, który okazał się oddanym kompanem: przekrzywił łepkę, przysłuchując się jej, odlatywał z trzepotem skrzydeł, by po chwili wrócić po następny kawałek sera.

Król sceny

217

- Nie mogę powiedzieć Edenowi o Jednorożcu, póki nie przekonam się, co do mnie czuje - wyjaśniła drozdowi, który przysiadł na kabłąku kosza, przypatrując się Maude bystrymi ciemnymi oczkami. - W przeciwnym razie nie zyskam pewności, czy jego miłość jest szczera. Eden kocha teatr i potrafi być bezwzględny. - Trudno było mówić coś takiego o ukochanym mężczyźnie, lecz Maude nie chciała się oszukiwać: wiedziała przecież o spowijającym jego duszę mroku, z którym tak zaciekle walczyła. - Pasja i bezwzględność mogą stanowić wystarczający powód, żeby się ze mną ożenił, wiedziony pragnieniem zdobycia Jednorożca.

Drozd był dobrym powiernikiem, ale nie bardzo nadawał się do dawania rad.

- Powinam z tym chyba poczekać do imprezy charytatywnej, nie sądzisz? - Świergotanie przycupniętego pośród głogu drozda nie było zbyt pomocne. - Zrobię to, gdy już będzie po wszystkim - zdecydowała. - Och, droździe, jeśli nawet Eden mnie nie zechce, czy sądzisz, że znajdę kogoś tak miłego jak mój ojciec, tak jak udało się to mamie?

Maude nie wiedziała, dlaczego z jej oczu popłynęły łzy, lecz nie była w stanie ich powstrzymać. Pozwoliła, by leciały po policzkach, zamazując widok na dolinę.

Rozdział dziewiętnasty

- Wyglądasz o niebo lepiej! - Jessica mocno uścisnęła Maude. - To pewnie zasługa wiejskiego powietrza.

- Ręcej wiejskiej kuchni, jeśli mam być szczerą. To cud, że wciąż mieszczę się w swoje suknie. Co się działo tutaj? Czy wszystko w porządku?

- Wszystko w porządku, jeśli pytasz o imprezę w teatrze. My również czujemy się dobrze. Jediną osobą, która niedomaga, jest pan Hurst.

- Jest chory? Czyżby miał jakiś wypadek? - Maude nie próbowała nawet ukryć zdenerwowania.

- Wręcz przeciwnie. O ile dobrze wiem, jak zdrow jak ryba. Chodziło mi o jego stan ducha.

Przysięgam ci, że ten człowiek nie uśmiechnął się ani razu od twojego wyjazdu, a najmniejszy błąd czy zaniedbanie któregoś z pracowników natychmiast wywołuje karę. Co zaś się tyczy dam, to podczas składanych panu Hurstowi krótkich wizyt traktował nas bardzo oziębło. Dziwię się, że jego teatr jeszcze nie pokrył się szronem. Nie sposób wyrazić słowami, jak bardzo się wszyscy cieszymy, że wróciłaś do domu, aby ujarzmić tę bestię.

- Ach! - Maude nie mogła powstrzymać się od uśmie-

Król sceny

219

chu. - Myślisz, że i on za mną tęsknił? A może był wściekły, że zrzuciłam wszystkie obowiązki na jego barki?

- Podejrzewam raczej to pierwsze. - Na twarzy Jessiki pojawił się szeroki uśmiech. - Myślę, że umierał z tęsknoty, co w przypadku Edena Hursta oznacza zatrucie życia wszystkim naokoło. - Przysunęła się bliżej Maude. - Powiedział ci coś?

- Nie wprost, ale obchodzi się ze mną delikatnie i czule i sprawia wrażenie szczęśliwego, kiedy przebywa w moim towarzystwie, a nawet nie boi się tego okazywać. Nagle jednak przypomina sobie o tym, kim oboje jesteśmy, i cały nastrój pryska. Postanowiłam wyznać mu prawdę, Jessico, ale dopiero po przyjęciu. Czy mogę powiedzieć ojcu, że wybieram się wtedy do ciebie?

Przyjaciółka kiwnęła głową, nie spuszczając wzroku z twarzy Maude.

- Sama nie wiem, czego ci życzyć.

- Życz mi szczęścia - odparła bez wahania Maude. - Mnie i Edenowi.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, ramię w ramię, dopóki do pokoju nie wparowała Bel, oddając futro lokajowi.

- Mam ostateczny listę chętnych do występu gości - oznajmiła. - Są wśród nich trzy bardzo poważane w towarzystwie damy: lady Cowper, księżniczka Esterhazy oraz lady Jersey, dacie wiarę? Prośbą ni groźbą nie potrafię ich zmusić, aby wyznały, czy wyjdą na scenę z osobna, czy razem, ani co dokładnie zaprezentują, ale kto by pomyślał... Maude, kochanie, nie zauważyłam cię. - Bel pochyliła się, by ucałować przyjaciółkę. - Wspaniale wyglądasz. Powiedz nam, w jakim charakterze ty wystąpisz. Jessica, Elinor i ja planujemy zaśpiewać jako trio, Ashe nauczy Garetha skocz-

Louise Allen

nej wojskowej piosenki, którą wykonają z towarzyszeniem chóru złożonego z żołnierzy.

- Prawdę powiedziawszy, jeszcze się nad tym nie zastanawiałam - przyznała Maude. - Chyba coś wyrecytuję. - Wypowiadając te słowa, przypomniała sobie, jak Eden stał na scenie pod jej lożą i cytował zdanie z „Romea i Julii”. Czy znajdzie w sobie dość odwagi, by wystąpić z czymś podobnym? Czy uda jej się znaleźć fragment, który wyrazi to, co czuje do Edena, i jednocześnie będzie się nadawał do zaprezentowania przed szerszą publicznością? - Może coś z Szekspira - dodała niepewnie.
- To takie poważne. - Bel wydeła wargi. - Wydaje mi się jednak, że wystarczy nam piosenek i utworów komicznych. Jutro wybieramy się do teatru, żeby przeanalizować z panem Hurstem wykaz wszystkich występów. Pójdiesz z nami?
- Tak. - Maude skinęła głową. Nie ufała sobie na tyle, by przebywać z Edenem sam na sam. Bała się, że wyzna mu prawdę na temat swoich uczuć i powiadomi o spadku. Przyjaciółki doskonale się sprawdzą w roli przyzwoitek.
- Sęk w tym, że nie możemy urządzić próby. - Bel stała na środku sceny, z listą w ręce, i zwracała się do Edena, spoglądającego na nią z dołu. - To znaczy możemy, ale nie wyobrażam sobie pytania co znakomitszych gości o to, jak długo potrwa ich występ.
- To bez znaczenia - odparł Eden. - Proszę mi dać tę listę, a ja przygotuję możliwie najlepszy plan. Co prawda, będziemy musieli częściowo improwizować, ale orkiestra może w razie czego zrezygnować z części własnych utworów albo coś dodać, jeśli zostanie nam za dużo czasu.

Król sceny

221

- Panie Hurst, jest pan cudowny - powiedziała Bel, posyłając mu promienny uśmiech.
- A pani, lady Dereham, jest jedyną, u której zasłużyłem na dobre słowo.
- Ależ nie, panie Hurst. Wszystkie myślimy, że jest pan cudowny - zapewniła Jessica.
- Wszystkie? - Eden uniósł brew,.
- Nie wyłączając lady Maude - dodała złośliwie Bel, spoglądając na boczne skrzydło sceny, gdzie stała Maude. Wślizgnęła się tam niezauważenie.
- A więc i ona tu jest? - Kiedy Maude wyszła z cienia, odniosła wrażenie, że twarz Edena lekko się rozjaśniła, a kąciki ust uniosły do góry, formując coś na kształt uśmiechu. Mimo to z powagą skinął głową w jej kierunku. - Widzę, że udało się pani wypocząć.
- Dziękuję, tak. Wystarczyła odrobina zdrowego wiejskiego powietrza i kuchni, bym wróciła do siebie.

Eden obserwował, jak sunie przez scenę. Gdy stanęła u boku Bel, spojrzenia Maude i Edena się skrzyżowały.

- Może filiżankę herbaty?
- Z miłą chęcią, panie Hurst - odparła Jessica.
- A zatem zapraszam do gabinetu. Lady Maude wskaże paniom drogę. Za chwilę do pań dołączę. Maude poprowadziła przyjaciółki korytarzami, rozbawiona najpierw reakcją dam na zdobiące ściany rysunki i afisze teatralne, a później na przepych ogromnego, rzeźbionego fotela Edena. Wymieniały uwagi na temat gabinetu, rzucając zaciekawione spojrzenia w stronę obrazów, zastawionych książkami półek i ciężkiej czarnej peleryny ze szkarłatną podszewką rozwieszanej na popiersiu Szekspira.

Przyglądała się im, stojąc za fotelem i gładząc rzeźbę or-

Louise Allen

ła zdobiącą jego oparcie. Eden wszedł cicho do pomieszczenia i dołączył do Maude, podczas gdy Bel i Jessica pomagały Millie rozstawić serwis herbaciany.

- Wróciłaś - rzekł, kładąc lewą dłoń, tę z brylantowym pierścieniem, na szponie orła.

- Tak, od początku planowałam krótki wyjazd.

- Tyle mam ci do powiedzenia. - Jego ciemne oczy zdawały się ją pochłaniać. Była w nich czułość i dojmujący smutek. - Tęskniłem za tobą, Maude.

- A ja za tobą. - Ich palce splotły się w uścisku. Dłoń Edena była ciepła i sucha. Maude czuła zgrubienia na jego skórze oraz twardość metalu, z którego wykonano pierścień. - Edenie...

Za ich plecami Bel odkaszlnęła i Eden odwrócił się w jej stronę z uśmiechem.

- Należy nam pani herbaty, lady Dereham?

Siedzieli wokół stołu i omawiali ostatnie szczegóły organizacyjne, gdy nagle światło zamigotało i zbladło.

- Co się dzieje? - zapytała lękliwie Elinor.

Po chwili gazowe lampy zaświeciły pełnym blaskiem, jak gdyby nigdy nic. Eden wstał i poszedł się im przyjrzeć.

- Dziwne, wcześniej nic podobnego się nie zdarzyło. Mogę tylko przypuszczać, że ciśnienie gazu spadło na moment. Pozwólcie, że przeproszę was, miłe panie. Muszę sprawdzić, czy w pozostałych częściach teatru lampy nie zgasły na dobre.

- Osobiście za nimi nie przepadam - wyznała Jessica, gdy za Edenem zamknęły się drzwi. - Wiem, że dają silniejsze światło, lecz ich zapach przyprawia mnie o ból głowy.

- A jednak są bezpieczniejsze od nafty i świec - zauważyła Bel. - Nie można ich przewrócić tak jak lampy naftowej, a ich płomień jest zabezpieczony.

Król sceny

223

- To prawda, ale co z niewygodami i kosztem rozmieszczenia rur w całym budynku? - zapytała Jessica.

Po powrocie do gabinetu Eden stwierdził:

- Niewiarygodne. Jeśli coś takiego się powtórzy, będę musiał porozmawiać z kompanią gazową. Nie możemy ryzykować, że teatr pograży się w ciemności podczas przedstawienia. - Przyjrzał się czterem damom, które właśnie skończyły pić herbatę i zbierały się do wyjścia. - Czy mógłbym wam jeszcze w czymś pomóc, miłe panie?

- Nie, dziękujemy. Myślę, że wszystko zostało dopięte na ostatni guzik - odparła Jessica, sięgając po parasolkę. - A zatem do zobaczenia w dniu imprezy.

- Lady Maude?

Zatrzymała się, przygryzając wargę, po czym odwróciła się do Edena z uśmiechem.

- Tak, panie Hurst?

- Czy zechce mi pani poświęcić chwilkę? Jest pewna kwestia, którą chciałbym z paną przedyskutować.

Eden sprawiał wrażenie niemal bezradnego, gdy tak stał, czekając na jej odpowiedź, lecz Maude nie mogła ryzykować zostania z nim sam na sam. Jeszcze nie teraz.

- Przykro mi, ale muszę już iść, przyjaciółki na mnie czekają. - Wskazała w stronę korytarza, z którego dobiegały milknące z wolna głosy. - Porozmawiamy po gali, Edenie.

- Niech tak będzie - odparł ze smutkiem, jakby przekazała mu złe wieści. - Lepiej się pośpiesz, nie pozwól na siebie czekać.

Eden stał na scenie i spoglądał na uwijających się jak w ukropie mężczyzn w strojach roboczych. Lordowie Dereham i Standon, najwyraźniej doskonale się bawiąc, spo-

Louise Allen

ceni i brudni doglądali pracy robotników oraz pilnowali jej zgodności z wytycznymi Edena. Za jego plecami malarze i pomocnicy - pod kierunkiem Thea - tworzyli scenografię, a w łóżach ponad dwudziestu służących, wypożyczonych od różnych członków komitetu, nakrywało do stołu. Nadzorował ich lokaj Edena.

Pomieszczenie za sceną zostało zamienione w centrum dowodzenia dostawami żywności. Kucharka Edena dyrygowała kelnerami, podczas gdy Millie, ogromnie przejęta pokładanym w niej zaufaniem, była odpowiedzialna za pojemniki z lodem wraz z ich ceną zawartością.

Maude, w towarzystwie przyjaciółek, układała kwiaty i zajmowała się dekoracją sali. Przez cały czas starała się unikać Edena. Jej uśmiech, gdy znaleźli się blisko siebie, sprawiał wrażenie wymuszonego. Eden, wdzięczny choć za to, po raz kolejny zastanawiał się nad Maude. Co do niego czuła? Czy to w ogóle możliwe, by odwzajemniała uczucia, które odbierały mu sen, napępiały ciało niezaspokojoną żądzą i usiłowały znieczulić go na ból, jakiego zapewne musi wkrótce doświadczyć? Czy byłoby lepiej, gdyby go nie kochała? Usiłował sobie wmówić, że na pewno tak. W takiej sytuacji tylko on by cierpiał.

Tempo pracy powoli malało, mężczyźni kończyli to, co mieli zrobić, cofali się o krok, by lepiej ocenić owoce swojego trudu i poklepać się po plecach. Nawet panie wydawały się usatysfakcjonowane: odkładały nożyczki i kawałki drutu, dokonywały ostatnich poprawek w wyglądzie kipiących kwiatami wazonów. Należało tylko posprzątać narzędzia, zamieść podłogi i oddać salę w ręce kelnerów. Eden przemówił gromkim głosem:

- Dziękuję wam! Proponuję, aby osoby niezaangażowane

Król sceny

225

w prace kuchenne i porządkowe, wyszły. Początkujących... chciałem powiedzieć, członków komitetu zapraszam ponownie na godzinę szóstą.

Mieli trzy godziny na kąpiel, przebranie się i przygotowanie do balu. Po tym czasie Eden zamierzał udowodnić Maude ponad wszelką wątpliwość, że notoryczny uwodziciel, pan Hurst, nie jest dla niej odpowiednim towarzyszem.

- Co ty wyprawiasz, moja droga? - zapytał hrabia Pang-bourne ze śmiechem na widok uczeplonej balustrady schodów i mamroczącej coś pod nosem Maude.

- Ćwiczę tekst - odparła. - Dobry Boże, dlaczego nie przyłączyłam się do jakiegoś zbiorowego występu? - To wcale nie trema sprawiała, że Maude ogarnęło silne zdenerwowanie, lecz myśl o reakcji Edena na to, co zamierzała mu powiedzieć.

- Poradzisz sobie - orzekł z przekonaniem hrabia. - Co nam przedstawiś?

- Krótki fragment z Szekspira - odrzekła ogólnikowo, podobnie jak wcześniej, gdy opowiadała o swoim wyborze Edenowi. - Występuję prawie na samym końcu, przed ostatnim utworem smyczkowym w wykonaniu orkiestry.

- Jestem pewien, że to doskonały moment. Wyglądasz zachwycająco - dodał hrabia Pangbourne. - Do twarzy ci z tą łagodną zielenią.

- Dziękuję, ojcze.

Suknię na ten wieczór dobierała z wielką starannością, decydując się ostatecznie na tę z zielonego jedwabiu, z halką z jasnokremowej krepy. Anna wysoko upięła jej włosy i przybrała je perłami pasującymi do tych, które zdobiły uszy oraz szyję Maude. Wydekoltowany gorset podkreślał

Louise Allen

piersi, a rękawy zostały tak zaprojektowane, że zdawały się; znajdować na granicy zsunięcia się z ramion. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, opadną z nich pod dotykiem dłoni Edena; A jeśli nie, wówczas Anna ostrożnie zdejmie ją ze swej pani i ponownie zapakuje suknię w srebrny papier przekładany płatkami lawendy, Maude bowiem nie włoży jej nigdy więcej.

Dwie godziny później oklaskiwała przyjaciół śpiewających z towarzyszeniem żołnierskiego chóru, a Jednorożec aż trząśł się od okrzyków i braw.

- Odnieśliśmy nie lada sukces! - Jessica wstała z miejsca i również klaskała.

Tego wieczoru korzystali z łoża Templetonów, żeby mieć dobry widok na cały teatr. Niektórzy goście tańczyli,, inni siedzieli i jedli. Łoże pękały w szwach, a wino lało się strumieniem.

Eden doskonale radził sobie z kierowaniem kolejnością występów. Do samego końca odgrywał rolę gospodarza wieczoru. Maude z uśmiechem patrzyła, jak wchodzi na scenę, by zapowiedzieć kolejny występ.

- Drogie panie i mili panowie! Przedstawiam wam trio złożone z cudownych, niepowtarzalnych i utalentowanych dam!

Kobiety wyszły na scenę, ustawiły się na niej z elegancją godną greckich bogiń i ukłoniły się publiczności. Uwaga Maude była całkowicie skoncentrowana na Edenie dającym znaki orkiestrze. Skóra Edena lśniła złociście w świetle gazowych lamp. Nigdy jeszcze jego włoskie pochodzenie nie było tak widoczne jak tego wieczoru. Falbaniasta koszula i czarny jak węgiel surdut sprawiały, że wyglądał niezwy-

Król sceny

227

kle męsko, przynajmniej w oczach Maude. Brylanty lśniły w obu uszach Edena.

Publiczność wyglądała na oczarowaną. Eden doskonale wpasował się w charakter wieczoru: był oryginalny, egzotyczny i roztaczał wokół siebie aurę skandalu, a kontrola, jaką sprawował nad sceną, koła nerwy nawet najbardziej stremowanych artystów.

Ashe, Theo i Gareth wrócili do łoży, pękając z dumy. Upojeni sukcesem i roześmiani od ucha do ucha, domagali się kolejnych pochwał za swój występ.

- Mamy też dla was niespodziankę - dodał Ashe, otwierając drzwi na oścież. - Oto jej wysokość, arcyksiężna Eva oraz lord Sebastian Ravenhurstowie!

Maude dała się ponieść emocjom związanym z pojawieniem się nowych gości, znalezieniem dodatkowych krzeseł, usadzeniem przyjaciół w łoży, wyjaśnianiem, co u niej, i wysłuchaniem najnowszych wieści. Pół godziny, które planowała spędzić w ciszy na przygotowaniu się do występu, odeszło w zapomnienie.

Eva, zachwycająca w jedwabnej sukni koloru rubinu, machała do zgromadzonych w teatrze przyjaciół, wyjaśniając jednocześnie przyczyny ich nagłego przyjazdu.

- Wiatr był dokładnie taki jak trzeba: można powiedzieć, że przefrunęliśmy, a nie przepłynęliśmy kanał La Manche. Dzieci zachowywały się jak anioły, zatem od wyjazdu z Dover jeszcze przyspieszyliśmy i w ten sposób dotarliśmy do domu o piątej po południu. Dowiedzieliśmy się o gali z waszych listów, więc niewiele myśląc, położyliśmy dzieci do łóżek, przebraliśmy się i oto jesteśmy.

- Nie jesteście zmęczeni? - zapytała Bel, przekrzykując hałas wywołany pokazem szkockiego tańca z miecza-

Louise Allen

mi, prezentowanym na scenie przez trzech oficerów z re4 gimentu Highland.

- Ani trochę - zaprzeczyła Eva. - Co nas ominęło?

- Występy nas wszystkich, z wyjątkiem Maude, która zaprezentuje się w ostatnim akcie.

Oficerowie zeszli ze sceny żegnani burzą oklasków, a ich miejsce zajął Eden. Eva zbliżyła do oczu szkło powiększające.

- Cóż za pełen dramatyzmu młody człowiek. - Maude zauważyła, jak Jessica ostrzegawczo kopie Evę w kostkę. -Czyżbyśmy mieli udawać, że go tam nie ma? - zapytała prowokująco, rzucając Maude ukradkowe spojrzenie.

- Co takiego te dwie ci naopowiadały? - zapytała Maude z rezygnacją, przekonana, że Jessica i Bel wtajemniczyły Evę listownie w każdy szczegół historii jej zauroczenia Edenem.

Eva pochyliła się w stronę Maude i czule dotknęła jej policzka.

- Że straciłaś dla tego mężczyzny głowę, a twoje przyjaciółki nie mogą znieść myśli, że zostaniesz ze złamanym sercem. - Księżna potrafiła być autokratyczna i przytłaczająca. Odbijające się w jej oczach zrozumienie spowodowało, że Maude była bliska łez. - Niektórzy ludzie twierdzili, że popełniłam megalians, ja i mój mąż także zdawaliśmy sobie z tego sprawę - szepnęła. -Miłość dodaje odwagi.

Maude zachowała te słowa w pamięci przez resztę wieczoru. Występy zbliżały się końcowi.

- Lepiej się zbieraj - szepnęła Bel.

- Nie muszę, zostaję w loży - odparła Maude, podno-

Król sceny

229

sząc się z krzesła. - Czy możecie wszyscy lekko się cofnąć i przygasić lampy po tamtej stronie? Przyjaciele, choć zdumieni, usłuchali. Maude stała w cieniu, czekając na swoją kolej. Lady Calthorpe i jej córka skończyły udany występ i Eden ponownie pojawił się na scenie.

Maude zauważyła, że i on jest zaskoczony. Wyraźnie zastanawiał się, gdzie zniknęła, lecz w końcu, rozglądając się po scenie, zapowiedział uroczystym głosem:

- Lady Maude Templeton!

Na sali zaległa cisza. Maude postąpiła krok w przód, stając w świetle jedynej palącej się w loży lampy i przemówiła słowami Julii, głosem czystym i wyraźnym:

Pędźcie, ognistokopyte rumaki, Ku państwowi Feba⁵...

⁵ Fragmenty „Romea i Julii” w tłumaczeniu Józefa Paszkowskiego (przyp. tłum.).

Rozdział dwudziesty

Przyjdź, ciemna nocy! Przyjdź, mój dniu w ciemności! To twój blask, o mój luby, jaśnieć będzie Na skrzydłach nocy, jak pióro łabędzie Na grzbiecie kruka. Wstąp, o, wstąp w te progi! Daj mi Romea...

Publiczność milczała, wsłuchana w słowa Julii - błaganie kobiety, której okrutne zrządzenie losu odebrało ukochanego, choć aż za dobrze zdawała sobie sprawę z dzielącej ich przepaści.

Słowa płynęły prosto z serca Maude. Jej oczy utkwione były w pobladłej twarzy Edena, który stał na scenie, niezdolny odwrócić wzroku od recytującej kobiety.

...a po jego zgonie

Rozsyp go w gwiazdki! A niebo zapłonie Tak, że się cały świat w tobie zakocha I czci odmówi słońcu...

Występ Maude prawie dobiegł końca, a Eden nie ruszył się z miejsca, spijając każde słowo z jej ust.

Król sceny

231

Cóż tam, moja nianiu? Co to masz?

Maude cofnęła się o krok, prosto w ramiona Evy. Przez chwilę panowała cisza, lecz w końcu rozległa się burza okła-ików, rozładowując napięcie.

- To było zachwycające! - Bel otwarcie ocierała łzy, pozostali goście klaskali.

Hrabia Pangbourne jaśniał z dumy. Sebastian podsunął krzesło, na które opadła Maude, czując, jak jej nogi drżą. Rozległy się ostatnie tego wieczoru dźwięki muzyki. Publiczność pomалу zbierała się do wyjścia, wymieniając między sobą ostatnie uwagi. Mimo że wieczór dobiegał końca, dla Maude tak naprawdę dopiero się rozpoczynał.

- Hrabio, Maude i ja chcielibyśmy zostać jeszcze na chwilę i podziękować wszystkim, którzy włożyli dużo pracy w to, aby gala tak doskonale się udała - powiedziała Jessiea. - Możemy?

- Oczywiście - odparł z uśmiechem. - Uważasz, że nie potrafisz grać, Maude. Oświadczam ci, że to był najlepszy występ, jaki w życiu widziałem.

- Tak, ale ty przecież nie grałaś, prawda? - szepnęła jej Eva do ucha.

- Zejdę tylko na dół i podziękuję panu Hurstowi za to, że tak sprawnie sobie ze wszystkim poradził - rzekła Maude, wycofując się w kierunku drzwi łoży. Zbiegła po schodach, zatrzymywana co parę kroków przez ludzi gratulujących jej sukcesu przyjęcia lub udanego występu. W końcu udało się jej wydostać z korytarza i dotrzeć na tyły sceny.

Eden tam był; energicznie wydawał polecenia podwładnym i pomocnikom.

Louise Allen

- Pomóżcie dostawcom żywności - powiedział. - Reszta zajęć może poczekać do jutra. Lord Standon jest odpowiedzialny za zbiórkę funduszy, niech ktoś go poszuka i zanieś kasę pancerną do jego powozu.

Maude czekała cierpliwie, rozkoszując się widokiem Edena przy pracy, któremu jak zwykle wszystko pomyślnie się układało. Wreszcie robotnicy rozeszli się do swoich obowiązków, a Eden odwrócił się i stanął z nią oko w oko.

- Maude. - Na jego twarzy malowała się nadzieja i rozpacz, z którymi Maude zmagala się od dawna. - To było...

- Hurst, mój drogi przyjacielu, cóż za sukces! - odezwał się hrabia Pangbourne, maszerując przez scenę z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Na widok córki odwrócił się i lekko skinął głową. - Czyżbyś przekazywała panu Hurstowi dobre wieści na temat teatru, moja droga? Trudno wymarzyć sobie lepsze zakończenie tego wieczoru! - Ucałował policzek Maude. - Czy ty i lady Dereham nie powinnyście się już zbierać? Potrzebujecie snu.

- Co z teatrem? - zapytał Eden złowieszczo przyciszonym głosem, gdy tylko hrabia zniknął z ich pola widzenia.

- Wiem, kto jest jego prawnym właścicielem. - i przyszłaś, aby mi o tym powiedzieć?

Demon prawdomówności sprawił, że Maude potrzęsnęła przecząco głową.

- Nie... To znaczy tak, zamierzałam cię powiadomić, ale jeszcze nie teraz. Podobno chciałeś ze mną o czymś porozmawiać.

- Od jak dawna wiesz, do kogo należy teatr? - Eden nie zbliżył się do niej nawet o krok.

- Od tygodnia. Może trochę dłużej. Edenie...

- Czy byłabyś tak miła i poczekała na mnie w gabinecie, la-

Król sceny

233

dy Maude? - zapytał oficjalnym tonem. - Nie chcemy chyba wtajemniczać robotników w szczegóły tej rozmowy.

- Tak, oczywiście. - Maude minęła go sztywnym krokiem. Eden był wściekły. Rozumiała nawet dlaczego, lecz wiedziała, że jego gniew nie potrwa długo. Tylko do momentu, aż wszystko zrozumie... Eden stał pod gabinetem, trzymając dłoń na klamce. Został za kulisami i pokierował pracą do momentu, aż jego obowiązki mógł przejąć kierownik sceny, i dopiero wtedy przyszedł tu, wciąż nie pozwalając sobie na snucie domysłów na temat właściciela Jednorożca. Zaciskając zęby, wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku. Maude siedziała na krześle, z dłońmi na kolanach.

- Wiesz, kto jest właścicielem Jednorożca? - zapytał.

- Tak. Ja.

- Co takiego?!

Maude odważnie spojrzała Edenowi w oczy.

- Kupiłaś go? - Poczucie bycia zdradzonym okazało się silne niczym cios. ,

- Nie, odziedziczyłam po śmierci przyjaciółki mojej matki. Była aktorką. Nie wiedziałam, że to ona jest właścicielką teatru aż do zeszłego tygodnia.

- Dlaczego mnie nie poinformowałaś? Wiesz przecież, że pragnę go kupić. Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to dla mnie ważne.

- Nie byłam pewna, czy chcę go sprzedać - wyjaśniła. - Myślałam o tym, aby zatrzymać teatr. Taka sytuacja byłaby dogodna również dla ciebie.

- Możesz zainwestować zarobione na sprzedaży pieniądze - odparł gniewnym tonem Eden. - Jeśli zatrzymasz teatr, to

Louise Allen

po ślubie trafi on w ręce twojego męża. Zdajesz sobie sprawę że zgodnie z prawem tak właśnie się stanie. Bóg jeden wie, on zrobi z Jednorożcem.

- Nigdy w życiu - zachnęła się. - Nie poślubiłabym nikogo, kto działałby na szkodę teatru.
- Doprawdy? - Sceptyczny ton miał zamaskować ból Edena na myśl o tym, że Maude mogłaby wybrać innego mężczyznę. - Może umieścisz stosowny punkt w intercyzie?
- Nie! - wybuchnęła, zrywając się na równe nogi. - Jedynym mężczyzną, jakiego pragnę poślubić, jesteś ty!

Eden przyglądał się jej szeroko otwartymi ze zdumienia: oczami.

- Chcesz mnie poślubić? To niemożliwe. - Nie mogła nr tego zrobić, nie po tym, czego dowiedział się dzisiejszego wie ' czoru.
- Dlaczego niemożliwe? Czyżbyś był żonaty?
- Oczywiście, że nie. Doskonale wiesz, dlaczego nie możesz zostać moją żoną. Spójrz na mnie. - Postąpił krok w przód i chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie tak, żeby oboje odbijali się w wysokim lustrze. - A teraz spójrz na siebie. - Kontrast pomiędzy jej prostym, pięknym sznurem pereł, skromną suknią i jego krzykliwym, nieco tandetnym wyglądem był aż nadto widoczny. - Jesteś damą z dobrego towarzystwa. Ja jestem bękartem, dyrektorem teatru, uwodzicielem ze zszarganą reputacją. Tylko dlatego, że mnie pożądasz....
- Ja cię kocham - powiedziała spokojnie Maude. - Kocham cię, Edenie. To właśnie zamierzałam ci powiedzieć dzisiejszego wieczoru. Adresatem słów, które wypowiedziałam z łóżka, byłeś ty. Nie mogłam wyznać ci miłości w bardziej bezpośredni sposób na oczach całego, przeklętego towarzystwa.

Kocha go? Eden miał wrażenie, że serce wyrywa mu się

Król sceny

235

w piersi. W jego głowie kołatało się jednak pytanie, na które musiał poznać odpowiedź.

- A kiedy dokładnie planowałaś powiedzieć mi o teatrze? Maude trwała nieruchomo w jego ramionach. Jej twarz była

blada i bardzo piękna, gdy uniosła ją, aby spojrzeć na Edena.

- Gdy będziesz wiedział, że darzę cię miłością. Powiedz mi, co czujesz do mnie. Nie potrafię dłużej znieść niepewności. Kocham cię od tak dawna, od naszego pierwszego spotkania. Mój ukochany..

Eden nie potrafił dostrzec w jej słowach sensu.

- Dlaczego chciałaś zaczekać z przekazaniem mi informacji, że to ty jesteś właścicielką teatru?

- Ponieważ... chciałam, byś myślał wyłącznie o nas, żeby Jednorożec nie wpłynął na twoją decyzję.

- Słucham?! Nie byłaś pewna, czy wyznam ci prawdę na temat swoich uczuć, jeśli będę wiedział o teatrze? Myślałaś, że jestem zdolny do udawania miłości, by przejąć Jednorożca?

- Jesteś mu oddany całym sercem.

- A co by się stało, gdybym oświadczył, że cię nie kocham? Czy wówczas ukarałabyś mnie, zatajając prawdę?

- Nie! - Maude odepchnęła go lekko, jakby usiłowała odsunąć od siebie tę myśl. - Kazałabym agentom sprzedać ci go bez ujawniania personaliów właściciela.

- Rozumiem. - Eden nie był pewien, czy powinien wierzyć Maude. Urażona kobieta musiałaby być święta, żeby zdobyć się na podobny gest, dysponując tak potężną bronią przeciwko niemu. - A zatem kochasz mnie, ale mi nie ufasz.

- Edenie, kocham cię od roku, lecz znam dopiero od kilku tygodni. Oczywiście, że ci ufam, ale ten teatr jest całym twoim życiem.

- Gdybym cię kochał, Maude - wycedził Eden - a spalenie

Louise Allen

Jednorożca byłoby jedynym sposobem, aby cię zdobyć, bez wahania sięgnąłbym po zapalki. Jeśli tego nie wiesz, to znaczy, że wcale mnie nie znasz.

W oczach Maude zalśniły łzy, lecz była zbyt dumna, aby je ; uronić. Była wszystkim, czego Eden pragnął. Wyznał prawdę: zrównałby Jednorożca z ziemią, gdyby to był jedyny sposób, żeby z nią być. Jeśli jednak nie potrafiła mu zaufać... Zresztą miała do tego pełne prawo. Dostrzegła mrok spowijający jego duszę. Poza tym nie pomyliła się podczas tej rozmowy dała mu do ręki bardzo niebezpieczną broń. Próbował sobie wmówić, że się z tego cieszy. Oto miał wymówkę, żeby zerwać z Maude, powód, który przetnie ich relację raz na zawsze.

- Zdaję sobie sprawę - powiedział szorstkim tonem - że dla damy takiej jak ty przyznanie się do pożądania mężczyzny takiego jak ja jest na tyle wstydlive, iż trzeba je ubrać w piórka miłości.

- Nie - szepnęła Maude. - To nie tak.

Czując jej dłoni na piersi, Eden z trudem powstrzymał się od obsypania Maude pocałunkami.

- Chętnie widziałbym cię w roli kochanki, lecz jeśli sądzisz, że jestem dość szalony, aby komplikować sobie życie związkiem z dziewczyną z wyższych sfer, to się grubo mylisz. Nie mam ochoty narażać się na ataki ze strony twoich przyjaciół, a moich kuzynów.

- A więc mnie nie kochasz? Najwyraźniej nie. Nie potrafisz przebaczyć mi braku zaufania. - Oczy Maude przygasły, czaił się w nich ból. - Pójdę już, a jutro rano przyślę do ciebie Ben-sona, żebyście mogli omówić szczegóły sprzedaży teatru.

- Czy życzysz sobie, żebym odkupił również twoje udziały? - Nie rozumiał, dlaczego wciąż potrafi dyskutować na takie te-

Król sceny

237

maty, skoro właśnie wyparł się swoich uczuć do Maude i zranił ją do żywego.

- Nie. - Wyswobodziła się z ramion Edena, na co niechętnie pozwolił. Trzymał ją w nich po raz ostatni. - Więcej nie przyjdę do teatru, nie będę też wtrącać się do żadnych spraw. Jeśli zdecyduję się wyjść za mąż, odsprzedam ci swoje udziały, nie musisz się o to martwić.

Maude otworzyła drzwi. Eden miał ostatnią szansę, aby wyznać jej miłość. Gdyby to uczynił, zrujnowałby jej życie. Nadszedł czas, by zachował się jak dżentelmen. Tak będzie lepiej.

- Żegnaj, Maude.

Odwróciła się i Eden dostrzegł spływającą po jej policzku łzę.

- Żegnaj.

Powinam pojechać do domu - swojego albo Jessiki, pomyślała Maude, snując się teatralnym korytarzem jak duch. Wszystko, co ją otaczało, wydawało się nierzeczywiste niczym sen. Wyznała Edenowi miłość, a on ją odrzucił. Okazała mu brak zaufania i niewątpliwie zraniła, lecz gdyby ją kochał, na pewno powiedziałby jej o tym mimo wszystko. Ledwie potrafiła ogarnąć umysłem ogrom własnego cierpienia. Wiedziała, że nie może nikomu powiedzieć o tej rozmowie, jeszcze nie teraz. Maude doszła do zamkniętych drzwi i zatrzymała się, dezorientowana. Dopiero po chwili rozpoznała w nich wejście do garderoby, w której nakryła kiedyś z Edenem parę kochanków. Wiedziała, że o tej porze pomieszczenie będzie puste. Mogła w nim posiedzieć i się zastanowić.

Nie wiedziała, jak dużo czasu spędziła, siedząc w ciemności. Wypełniało ją cierpienie. Dawno nie czuła się tak zmę-

Louise Allen

czona. Podniosła się z krzesła i wyszła na korytarz. Powinna pojechać do domu; portier, pełniący też funkcję nocnego stróża, wezwie dla niej dorożkę. Krążyła po pograżonych w mroku korytarzach tak długo, aż dotarła do kolejnych drzwi -tych od gabinetu Edena.

Wchodzę tu po raz ostatni, pomyślała. Wcześniej nie zapalała lampy gazowej, ale widziała, jak to robi Eden. Maude wykrzesła iskrę, po czym odkręciła kurek Masywny fotel Edena wyłonił się z cienia. Maude zbliżyła się do niego i usiadła, moszcząc się wygodnie pod orlimi skrzydłami. Zamierzała zostać tu tylko kilka minut, chłonąc ostatnie wspomnienie tego miejsca.

Czuła się tak wyczerpana. Głowa jej opadła i Maude pograżyła się we śnie. Cień orła na ścianie rozpostarł szeroko skrzydła, gdy płomień gazu buchnął z wielką mocą, później przygasł, aby po chwili ponownie rozbłysnąć.

Krzyki wyrwały Edena ze snu. A niech to! Jak mógł spać po tym wszystkim? Słyszał podniesione głosy należące do co najmniej trzech osób. Stojąca na stoliku świeca prawie się wypaliła, ale dawała dość światła, żeby mógł odczytać godzinę na tarczy zegarka: była trzecia w nocy. Odrzucił kołdrę i wstał z łóżka całkiem nagi. W tym samym momencie drzwi otworzyły się na oścież.

- Nie może pan tam wejść! Panie hrabio, będę zmuszony wezwać straż! - Greengage, lokaj Edena, usiłował zatrzymać wyższego i starszego od siebie dżentelmena, u którego ramienia wisiał jeden ze służących, co zresztą nie miało większego sensu, gdyż ten człowiek i tak włókł go za sobą. - Sir, robiłem wszystko, co mogłem, aby go zatrzymać, ale hrabia zachowuje się tak, jakby postradał zmysły! - wykrzyknął bez tchu. - Zaraz wezwę pomoc, sir.

Król sceny

239

- Nie. - Eden natychmiast rozpoznał rozwścieczonego intruza. - Zostawcie nas samych.
 - Ale...
 - Wynoś się!
 - Gdzie jest moja córka? - Pangbourne zbliżył się do Edena z zaciśniętymi pięściami. - Gdzie ona jest?
 - Nie tutaj. - Eden wykonał szybki ruch, powstrzymując hrabiego od ciosu. - Czy nie przebywa w towarzystwie lady Dereham lub lady Standon?
 - Nie, u nich już byłem, kiedy nie wróciła do domu o pierwszej. Byłem też w domu lorda Sebastiana. Został mi tylko pan.
 - Daję panu słowo, że Maude tu nie ma i nie widziałem jej od chwili, gdy opuściła mój gabinet. - Oczywiście starszego mężczyzny przeszywały Edena, a jego twarz stawała się z każdą sekundą coraz bardziej czerwona. - Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem dżentelmenem, i nie musi mi pan wierzyć, ale zgadzam się na przeszukanie domu, od piwnicy aż po strych.
 - Oczywiście, że panu wierzę, panie Hurst! - wybuchnął hrabia Pangbourne. - Myśli pan, że zezwoliłbym Maude na kontakty z panem, gdybym nie uważał pana za człowieka honoru? Pańscy rodzice nie popisali się w tym względzie, lecz to nie pańska wina. Potrafię ferować własne wyroki na temat innych ludzi. W takim razie, gdzie jest moja córka?
 - Rozstaliśmy się... w gniewie. Być może wciąż przebywa w teatrze. Nie potrafię wyobrazić sobie innego miejsca, dokąd mogłaby pójść. Zaraz to sprawdzę. - Eden ruszył w stronę dzwonka, aby wezwać służbę. Serce biło mu jak szalone.
 - Idę z panem, ale na litość boską, włóż coś na siebie, człowieku!
- Greengage wpadł do pokoju, z pogrzebaczem w ręku i deptającym mu po piętach służącym.

Louise Allen

-Sir!

- Odłóż to do diabła i sprowadź nam powóz. Szybko! - Eden gwałtownie otworzył drzwi garderoby i zaczął się ubierać.

Pojazd wjechał na podwórze przed teatrem. Eden wyskoczył z niego w biegu. Odór gazu uderzył go, zanim na dobre otworzył drzwi. Doggett bezwładnie leżał na stole w stróżówce. W pomieszczeniu słychać było syk gazu ulatniającego się z niezapalanej lampy. Eden zakręcił kurek.

- Niech pan wyciągnie go na powietrze! - wykrzyknął, czując, jak ze strachu serce podchodzi mu do gardła, i puścił się biegiem. - Poszukam Maude.

Był już lekko zamroczony oparami, gdy pokonywał korytarz. Zajrzał do pokoju artystów, który okazał się pusty, a lampy w nim wyłączone. Gabinet, może tam poszła. Pokonał dzielącą go od gabinetu odległość, pchnął ramieniem drzwi i wbiegł do ciemnego pokoju. Zapach gazu uderzył go w nozdrza. Przez chwilę, tuż po zakręceniu kurka, nic nie widział, lecz później dojrzał skuloną na krześle kobiecą postać.

- Maude! Maude! - Na wpół wyniósł, na wpół wyciągnął ją na korytarz. Opary gazu nie pozwalały mu swobodnie oddychać. Eden przerzucił Maude przez ramię i wybiegł z budynku na czyste świeże powietrze.

- Ma ją pan! - Hrabia Pangbourne rzucił się w ich stronę. Nieopodal klęczał woźnica, pochylony nad ciałem Dog-getta. - Ten biedaczysko wyzionął ducha, ale co z nią? Niech pan powie, że moja córka żyje!

- Jeszcze nie wiem. - Eden ostrożnie położył Maude na ziemi. - Wydaje mi się, że oddychała, kiedy ją znalazłem. - Ogarnęły go strach i rozpacz. Wróciła tam z jego powodu, weszła do gabinetu, w którym na nią nie czekał. - Maude!

Król sceny

241

Moja kochana, najdroższa, odezwiąj się! - W akcie desperacji spoliczkował ją, potrząsał jej ciałem, ale bez skutku. W końcu pochylił się, przykrył wargami usta Maude i wtłoczył potężny haust powietrza do jej płuc.

Nie przestawał jej reanimować, choć słyszał łkanie lorda, przykucniętego tuż obok. Wszystko na marne, Maude nie żyła. Eden wyprostował się, czując spływające po policzkach łzy.

- Maude, moja ukochana, najdroższa Maude!

Właśnie wtedy z jej gardła wyrwało się kaszlnięcie, żalosny, ledwie słyszalny dźwięk przypominający jęk na wpół żywego kociaka. Eden dźwignął Maude do góry, przyciągnął ją do siebie i zaczął mocno klepać po plecach. Przez chwilę krztusiła się, lecz w końcu odwzajemniła uścisk.

- Edenie... - Jej oczy były zamknięte, ale przynajmniej wrócił jej oddech.

Hrabia Pangbourne objął ich oboje i trwali tak, przytuleni, w chłodnym porannym powietrzu. Po twarzy Edena ciekły łzy niewysłowionej radości, a starszy z mężczyzn szlochał, nie wstydząc się tego.

Rozdział dwudziesty pierwszy

- Edenie... - Maude zaczęła się niespokojnie wiercić. Miała koszmarne migrenę, dręczyły ją mdłości i nie mogła się pozbyć niepokojącego wrażenia, że wydarzyło się coś strasznego.

- Nic nie mów. Spróbuj to wypić, kochanie. - Słyszając głos Jessiki, Maude otworzyła oczy i ujrzała zatroskaną twarz przyjaciółki. - Niedługo będziesz zdrowa. Wypij chociaż kilka łyków. Jane, podejdź tu i pomóż lady Maude usiąść.

Wspólnie udało im się podciągnąć Maude do góry i oprzeć ją plecami o poduszki. Pokojówka podała jej szklankę napoju z gotowanego jęczmienia z dodatkiem soku z cytryny. Maude upiła łyk, zakrztusiła się i przełknęła jeszcze trochę.

- Co się stało? - zapytała.

- Czy pamiętasz swoją wizytę w gabinecie pana Hursta? Ciśnienie gazu musiało na chwilę osłabnąć, a w całym budynku paliły się tylko dwie lampy: w gabinecie i w stróżówce. Płomień zgasł, a kiedy ciśnienie wróciło, kurki w dalszym ciągu były odkręcone. Gaz ulotnił się i omal cię zabił. Gdyby twój ojciec i pan Hurst nie przyjechali na czas, aby znaleźć ciebie i odźwiernego...

- Doggetta? - Maude przypomniała sobie jego pomarsz-

Król sceny

243

czoną, radosną twarz. Jessica potrząsnęła ze smutkiem głową. - O nie.

- Był starszym człowiekiem. Najwyraźniej jego serce nie wytrzymało.

- Eden mnie uratował?

- Tak, znalazł cię, wyniósł z teatru i wdmuchiwał do twoich płuc powietrze dopóty, dopóki nie zaczęłaś oddychać samodzielnie.

- Gdzie jest ojciec?

- Nakłoniłyśmy go, żeby poszedł do domu, gdy już było jasne, że nie grozi ci niebezpieczeństwo. Był bardzo zdenerwowany i zatroskany, lekarz zalecił mu odpoczynek. Gareth go odwiózł.

- A co z Edenem? Jessica uśmiechnęła się.

- Jest tu, czeka pod drzwiami, skąd nie ruszył się przez ostatnie dziesięć godzin. Chcesz się z nim zobaczyć?

Maude miała dość siły, by skinąć głową.

- Powinam tu zostać w charakterze przyzwoitki, lecz wydaje mi się, że w twoim stanie mogę cię zostawić samą nawet z notorycznym uwodzicielem. - Jessica otworzyła drzwi. - Pani Hurst, Maude chciałaby się z panem widzieć.

Maude zdołała się wyprostować i odgarnąć z twarzy splątane kosmyki.

Eden wszedł i wpatrzył się w twarz Maude. Kiedy bez słowa wyciągnęła rękę w jego stronę, zbliżył się, lecz nie uścisnął jej dłoni. Pochwycił Maude w ramiona.

- Wydawało mi się, że cię straciłem.

Przytuliła się do niego, lecz równie szybko się odsunęła i uważnie przyjrzała twarzy Edena. Miał zaczerwienione oczy, jakby wcześniej płakał.

Louise Allen

- Pamiętam, jak mnie przywoływałeś. Powiedziałeś...
- Moja ukochana - przerwał jej z takim przekonaniem, że nawet przez moment nie wątpiła w szczerść jego słów. - Moja ukochana, najdroższa, wyśniona. - Delikatnie ustami dotknął jej warg.
- Kochasz mnie? Och, Edenie, czułam to. Tak mi przykro, że nie okazałam ci zaufania. To ze strachu. Tak bardzo cię kocham. Wybacz mi.
- Odsunął się i mocno ścisnął jej dłonie.
- Dostarczyłaś mi takiej wymówki, jakiej potrzebowałem. Wczoraj wieczorem chciałem ci oznajmić, że to, co jest między nami, musi się zakończyć, że nie mógłbym... - przymknął oczy i dokończył: - cię pokochać.
- Ale kochasz, prawda? - Maude przyglądała się Edenowi, zdezorientowana. - Czy chcesz powiedzieć, że nie rozumiałeś, co do mnie czujesz dopóty, dopóki nie zobaczyłeś mnie prawie martwej?
- Nie. Wiedziałem, że cię kocham. Jednak zdawałem sobie sprawę i z tego, że nie powinienem, że nie wolno mi pielęgnować w sobie tego uczucia. Pokochanie cię było wystarczająco złe, ale wyznanie ci miłości byłoby jeszcze gorsze.
- Nie pojmuję - odparła, choć doskonale rozumiała. Eden myślał, że nie jest dla niej dość dobrą partią.
- Mam wystarczająco dużo lat, aby wyjść za mąż bez niczyjego przyzwolenia. Nikt nas nie może powstrzymać.
- Ja mogę - odparł smutno. - Czy muszę przypominać ci o tym, że zrodziłem się z nieprawego łoża, zarabiam na życie pracą w teatrze i cieszę się nie najlepszą reputacją?
- Większość znanych mi mężczyzn postępowała podobnie do momentu, aż się ożenili - zaprotestowała żarliwie. - Kocham cię. Jeśli będę musiała przez to znosić czyjeś krzywe spojrze-

Król sceny

245

nia i rzadziej bywać zapraszaną na przyjęcia, do diabła z tym! Z ludźmi tego pokroju i tak nie chcę mieć nic wspólnego. Pocałuj mnie, a później powiedz, że nie chcesz mnie poślubić.

- Oczywiście, że chcę. Pragnę spędzić z tobą resztę moich dni. A niech cię, Maude, nie patrz na mnie takim wzrokiem. Staram się postąpić słusznie, nie łamać ci życia, nie odcinać cię od przyjaciół.

Pocałunek był namiętny, mimo że Maude wciąż była osłabiona, a Eden dopiero co wyznał jej miłość.

Pociągnęła go na łóżko, otwierając usta, aby zachęcić Edena do pogłębienia pocałunku. Odrzuciła pościel, aby poczuć ciało Edena, przyciśnięte do jej ciała. Czuła, że Eden usiłuje jej stawiać opór, a jednak ujął w dłoń jej pierś, okrytą tylko cienkim materiałem koszuli nocnej, i zaczął pieścić sutek, wprowadzając Maude w rozkoszne drżenie. Przyłgnęła do Edena, który niespodziewanie odsunął się i usiadł na brzegu łóżka, nerwowo przeczesując palcami włosy.

- Nie! Pozwól mi zachować resztki godności i honoru. To nie byłoby właściwie, gdybym zgodził się na ślub. Obwiniano by mnie, zresztą słusznie, za odebranie ci wszystkiego, co kochasz i do czego masz pełne prawo.

Maude, wciąż roztrzęsiona, doprowadziła koszulę nocną do porządku. Eden ponownie wymykał jej się z rąk, powinna więc wypłakiwać sobie oczy, lecz zamiast smutku poczuła gniew.

- Mówisz o honorze?! - wykrzyknęła. - Czy w imię honoru jesteś gotów złamać mi serce? Czy jesteś gotów poświęcić to, co nas łączy i wspólną przyszłość, z powodu swojej przekłętej dumy? Pragniesz odebrać życie naszym nienarodzonym dzieciom, które na pewno byśmy mieli? Przez wzgląd na dumę? Gdzież w tym wszystkim honor? Miałeś trudne dzieciń-

Louise Allen

stwo, a mimo to wyrosłeś na mężczyznę, którego podziwiam i szanuję, lecz nadal obnosisz się ze swoim zgorzknieniem, aby odstraszać ludzi z obawy przed tym, że mogą cię zranić. Nie zwątpiłeś w miłość, ty się jej po prostu boisz.

Eden odwrócił się w jej stronę. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Maude...

- Wynoś się. Nie mogę znieść twojego widoku. Ocaliłeś mi życie i bardzo ci za to dziękuję. Będę cię kochać aż do śmierci, lecz nie chcę cię więcej widzieć, skoro jesteś gotów odrzucić moją miłość z powodu dumy.

Eden podniósł się bardzo powoli, jakby każdy ruch sprawiał mu ból.

- Maude, pragnę jedynie tego, co dla ciebie najlepsze.

- Raczej tego, co w swej arogancji uważasz za najlepsze, dla mnie. Wydawało mi się, że doceniasz moją inteligencję. Najwyraźniej nie dość, aby pozwolić mi jej użyć i podjąć samodzielną decyzję. Żegnaj, Edenie.

Kolejne dwadzieścia cztery godziny Eden spędził w stanie szoku. Gdy już zajął się organizacją pogrzebu Doggetta oraz zapewnił opiekę wdowie po nim i osieroconej rodzinie, zamknął się w sypialni i zaczął rozważać sens słów Maude.

Duma i honor. Wydawało mu się, że to jedno i to samo, lecz Maude najwyraźniej uważała inaczej. Kochała go, chciała zostać jego żoną i matką ich dzieci. On zaś na nią nie zasługiwał, był tego pewien. Stopniowo z ciemności zaczął wyłaniać się promyk nadziei. Gdyby zdołał poślubić Maude, nie zmuszając jej do rezygnacji z tego, co było dla niej ważne, czyli przyjaciół, spotkań towarzyskich, wówczas postąpiłby honorowo. Krok po kroku, Eden zaczął

Król sceny

247

tworzyć listę warunków, które musiałyby zostać spełnione, żeby Maude mogła zostać jego żoną, nie tracąc niczego ze swojego dotychczasowego życia.

Po pierwsze, musiał jej uwierzyć, że kilka krzywych spojrzeń nie zrobi jej krzywdy. Wiedział jednak, że przyjaciele znaczyli dla niej bardzo wiele, a najbliższymi i najdroższymi byli ci z rodu Ravenhurstów. W przypadku małżeństwa z Maude sekret jego pochodzenia natychmiast by się wydał pod wpływem nacisków ze strony wścibskiego towarzystwa. Ravenhurstowie będą wściekli, że rewelacje na temat ich ciotki ujrzały światło dzienne, a Maude czułaby się z tego powodu winna. Poza tym nigdy nie wybaczyliby Edenowi ciosu, jaki zadał ich rodzinie, i krzywdy wyrządzonej Maude. Postanowił poświęcić dumę i wystawić się na ryzyko zranienia i odrzucenia oraz przekreślenia marzeń na temat przyjaciół i rodziny, których jeszcze niedawno - jak mu się wydawało - wcale nie potrzebował. Musiał też nauczyć się trudnej sztuki przebaczenia. Nadzieja i słowa Maude były wszystkim, na co mógł teraz liczyć. Eden uważał, że potrafi rozwiązać każdy problem. Nadszedł czas, by to sprawdzić. Sięgnął po papier i pióro i zaczął pisać.

Nazajutrz, punktualnie o jedenastej, Eden wspinał się po schodach do drzwi wejściowych rezydencji hrabiego Pang-bourne'a. Wiedział, że Maude w dalszym ciągu przebywa w domu Jessiki, która informowała go na bieżąco na temat stanu zdrowia przyjaciółki. Fizycznie Maude czuła się lepiej, nie musiała nawet leżeć w łóżku. „Jest taka cicha” - napisała tego ranka Jessica. „Tak strasznie milcząca”. - Pan Hurst do jego lordowskiej mości. Jest uprzedzony o mojej wizycie.

Louise Allen

Kamerdyner Templetonów wpuścił Edena do środka, zabrał jego kapelusz i rękawiczki, zawahał się przez chwilę, po czym powiedział sztywno:

- Nazywam się Rainbow, sir. Wszyscy darzymy lady Maude wielką sympatią. Jego lordowska mość twierdzi, że uratował pan jej życie.

- Tak, jednak to z mojej winy znalazła się w niebezpieczeństwie - wyznał Eden, zastanawiając się, czy lokaj zdoła powstrzymać się od skomentowania tych słów.

- Jestem pewien, że to się więcej nie powtórzy - odparł Rainbow, wprawiając Edena w osłupienie. - Jego lordowska mość jest w gabinecie. Proszę za mną, sir.

Na widok Edena hrabia wstał i wyciągnął w jego stronę dłoń.

- Proszę, niech pan usiądzie.

- Czy doszedł pan już do siebie, milordzie?

Eden był zdumiony, że bardzo zależy mu na opinii człowieka, którego ledwie znał, a także sympatią, jaką do niego poczuł. Odniósł wrażenie, że Maude otworzyła jakąś skrytkę w jego sercu, przez co stał się bezbronny wobec uczuć nie tylko w stosunku do niej, lecz wszystkich ludzi, których spotykał na swojej drodze.

- Tak, dziękuję. Mój lekarz twierdzi, że nie było to nic poważnego, tylko szok i nadmiar emocji.

Napisał pan w swoim liście, że chciałby porozmawiać ze mną na temat Maude. Może życzy pan sobie szklaneczkę brandy?

- Dziękuję, chętnie. - Co prawda, pora była zbyt wczesna, aby pić, lecz Eden potrzebował kropli alkoholu dla kurażu. Sięgnął po szklaneczkę, upił łyk i zaczekał, aż starszy pan usiądzie. - Kocham Maude i pragnę ją poślubić. - Hrabia skinął głową, jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. - Ona twier-

Król sceny

249

dzi, że chce zostać moją żoną, lecz nie mogę się na to zgodzić, dopóki nie uzyskam pańskiego błogosławieństwa oraz pewności, że to małżeństwo nie zdyskredytuje Maude w oczach towarzystwa i nie zniszczy jej stosunków z przyjaciółmi.

- Jest córką hrabiego, trudno wyobrazić sobie, by cokolwiek mogło odebrać jej uprzywilejowaną pozycję społeczną.

- Małżeństwo z pół-Włochem z nieprawego łoża, pracującym jako dyrektor teatru może tego dokonać

- zauważył Eden. - Nieustające szeptki, plotki, pomówienia zranią pańską córkę.

- Będę z panem szczery, Hurst. Przeprowadziłem małe dochodzenie, zanim pozwoliłem Maude na współpracę z panem. Wiem, kim są pańscy rodzice, znam nazwiska kobiet, z którymi pan sypiał, na temat pańskich finansów wiem tyle samo, co pan. - Eden poczuł wzbierający w nim gniew, który ulotnił się równie szybko, jak się pojawił. To oczywiste, że ojciec Maude zrobiłby wszystko, by ją chronić. - Jest pan uwodzicielem, ale nie wykorzystuje pan dziewcząt, ma pan dobrą rękę do interesów, lecz nie ucieka się pan do oszustwa i ma pan głowę na karku.

Hrabia umiął, upił łyk brandy i przyjrzał się Edenowi znad brzegu szklaneczki.

- Jednak nie palę się do tego, by mieć za zięcia pół-Włocha zarabiającego na życie pracą w teatrze, jeśli mam być z panem szczery.

- A kto by się do tego palił? - zauważył Eden gorzko, na co lord zareagował śmiechem.

- Powiem panu coś na temat matki Maude, Marietty. Była fascynującą dziewczyną - piękną, inteligentną i trudną do okiełznania. Zakochała się w aktorze, próbowała z nim uciec, lecz złapano ich i rozdzielono. Później ten mężczyzna zginął

Louise Allen

w wypadku. Kochałem moją żonę, panie Hurst, a ona kochała mnie, ale wiedziałem, że jej serce zostało złamane, a rana w nim nigdy się nie zagoi. Dałem Maude wolność, której jej matka została pozbawiona, bo tego właśnie Marietta pragnęłaby dla swojej córki. Wydawało mi się, że dostrzegłem coś w oczach Maude, gdy o panu mówiła, więc wyznaczyłem granice, których nie przekroczyła, chociaż - na ile znam swoją córkę - nagięła je pewnie do granic możliwości. - Eden powoli odzyskiwał pewność siebie, lecz na dźwięk tych słów poczuł wyrzuty sumienia. - Widzę, że ma pan w sobie dość wstydu, aby spłonąć rumieńcem - zażartował lord. - Jeśli kocha pan moją córkę, a po tym, co zobaczyłem tamtej nocy, ufam, że tak jest, macie moje błogosławieństwo.

Eden wlepił wzrok w złocistobrazowy płyn w swojej szklaneczce. Był przygotowany na to, żeby błagać, jeśli zajdzie taka konieczność, a tymczasem ten niezwykle człowiek bez wahania zgodził się na małżeństwo. Z trudem wydobył z siebie głos.

- Widzę, że bardziej liczy się dla pana szczęście córki niż opinia innych, milordzie. Daję panu słowo, że Maude nigdy nie będzie musiała żałować decyzji o poślubieniu mnie.

Eden sięgnął po kołatkę domu przy Henrietta Street, wiedząc, że o tej porze madame opuściła buduar i właśnie dziobie lekkostrawny lunch. Wpuszczono go bez zbędnych ceregieli. Eden zatrzymał się i chłonął obrazek stworzony przez gwiazdę Jednorożca. Oto jego matka: ufryzowana, lekko podmało-wana, ubrana w najbardziej kobiecą z sukien, pozowała nawet wtedy, gdy była sama. Z palcem na policzku i lekko przechyloną na bok głową studiowała magazyn o modzie.

- Eden, kochanie. - Nadała się, gdy tylko zdała sobie

Król sceny

251

sprawę z jego obecności. - Czy całe to zamieszanie w Jednorożcu już się skończyło? Nie możesz oczekiwać, że będę pracować w takiej atmosferze.

- Masz na myśli naturalną rozpacz po śmierci Doggetta i zaniepokojenie związane z naprawą systemu lamp gazowych, aby były bardziej bezpieczne? - zapytał Eden. - Tak, całe to zamieszanie powoli się kończy.

Usiadł i przyglądał się madame, zastanawiając się, która z aktorek zgodzi się dołączyć do obsady, mając tak niewiele czasu na przygotowania, jeśli jego matka oszaleje po usłyszeniu wieści, z jaką tu przyszedł.

- Nie był to jednak powód, dla którego zabiegałem o to spotkanie.

- A co nim było, kochanie?

- Powiedz mi, czy kiedy się urodziłem, zarejestrowałaś ten fakt w którejś z angielskich ambasad?

- Słucham? Tak! - Marguerite spojrzała na Edena, zaskoczona szczerością jego pytania. - We Florencji, a dodatkowo w pałacowym rejestrze. Poszłam do ambasady, ponieważ nie chciałam, żebyś miał kłopoty z uzyskaniem angielskiego paszportu, jeśli byś go potrzebował. - Przyjrzała mu się uważnie. - Dlaczego o to pytasz?

- Nigdy nie dałaś mi tego paszportu po naszym przyjeździe do Anglii - zauważył Eden.

- Doprawdy? - Wzruszyła ramionami. - Musi tu gdzieś być, jak sądzę.

- A jakie imię umieściłaś w rejestrze ambasady? Marguerite oblała się rumieńcem.

- Imię? No jakże! Eden Francesco Tancredi, rzecz jasna.

- A nazwisko, matko? - Nie pamiętał, aby kiedykolwiek tak się do niej zwracał od dnia, w którym zabrała go z pałacu

Louise Allen

i wyjaśniła stanowczo, że dla niego jest Marguerite, madame, lecz nie matką.

- Nie lubię, kiedy tak mnie nazywasz.

- Nie obchodzi mnie to, matko - odrzekł Eden, chcąc wyprowadzić ją z równowagi. - Jakie nazwisko umieściłaś w dokumentach?

- Ja... oczywiście Hurst.

- Proponuję, żebyś powiedziała prawdę. Jeśli mnie do tego zmusisz, skontaktuję się bezpośrednio z ambasadą albo przewrócę ten dom do góry nogami, żeby odnaleźć paszport.

- A niech cię diabli! - Rzuciła serwetkę na stół i zerwała się z krzesła. - Ravenhurst. Czy to właśnie chciałeś usłyszeć? Czy to uczyni cię bardziej odpowiednim kandydatem do ręki tej sikorki, córki Pangbourne'a? Nigdy nie wspomniałam nawet słowem na temat mojej rodziny - wypowiedziała ostatnie słowo tak, jakby było przekleństwem. - Dlaczego mnie złościsz i jesteś taki samolubny, Edenie?

Samolubny? Właśnie miał oskarżyć madame o to samo, lecz coś go powstrzymało. Odczucie sympatii, jaką czuł wobec ojca Maude, wróciło do niego, podobnie jak szacunek dla tego człowieka, płynąca z jego strony akceptacja i zaufanie. Ta wymagająca, samolubna kobieta jest jego matką i wreszcie udało mu się dostrzec w jej oczach ból i bezbronność.

- Matko. - Dziwnie było wypowiadać to słowo, jakby było dla niego ważne. - Dlaczego odwróciłaś się od rodziny i uciekłaś z domu?

W oczach madame pojawiły się łzy. Eden wyjął z kieszeni chusteczkę i La Belle Marguerite schowała twarz, na której malowało się coraz wyraźniejsze cierpienie, za chusteczką i zapłakała. Eden siedział w milczeniu, nie bardzo wiedząc, co powinien zrobić. Po jakimś czasie z chusteczki wyłoniła się

Król sceny

253

zapuchnięta twarz z rozmazanym makijażem: twarz kobiety w średnim wieku, już nie wielkiej divy. - Zakochałam się - wyjawiała. - Twierdzono, że ten mężczyzna nie był wystarczająco dobrą partią dla książęcej córki. Powiedziano mu o tym, a on zaakceptował decyzję mojej rodziny. Obiecał, że nigdy więcej się ze mną nie zobaczy i wyjedzie do krewnych w Zachodnich Indiach. Porzucił mnie. - Madame zgniotła chusteczkę. - Uciekłam z domu, aby go zatrzymać, zanim wsiądzie na statek, ale spóźniłam się. Statek odpłynął, lecz w gospodzie spotkałam znajomego mężczyzny, którego kochałam. Był taki miły i pomocny. Powiedział mi, że nie mogę wrócić do domu, bo zszargałam reputację. Przed końcem wieczoru rzeczywiście to zrobiłam. Mimo to wróciłam do domu. Widzisz, myślałam, że kiedy wyznam rodzinie prawdę, zgodzą się, abym podążyła za swoją miłością na Jamajkę.

- Ale się nie zgodzili?

- Nie. Trzymali mnie pod kluczem, pewnie po to, żeby sprawdzić, czy nie napytałam sobie jeszcze większej biedy, zachodząc w ciążę. Gdy już było pewne, że tak się nie stało, powiedzieli mi, że statek George'a rozbił się podczas sztormu i nikt nie przeżył katastrofy. Uciekłam więc, dołączyłam do wędrowniej trupy w Dover. Reszty możesz się domyślić.

Eden poczuł zalewającą go falę współczucia, którego nigdy by się po sobie nie spodziewał.

- Rodzina się ciebie wyrzekła?

- Tak. Książę wymusił na moich braciach i siostrach przysięgę, że nigdy nie wspomną mojego imienia. Po kilku latach wróciłam do Londynu, pragnąc się spotkać z matką. Wtedy też zobaczyłam w „Timesie” notatkę na temat małżeństwa, które zostało zawarte na Jamajce. Panem młodym był mój George,

Louise Allen

co oznaczało, że rodzina mnie oszukała. Przynajmniej czegoś: się dzięki temu nauczyłam.

- Tego, że nie można nikomu ufać? - zapytał Eden. - Że można żyć, niczego nie czując?

W odpowiedzi madame zwróciła się w stronę Edena, objęła go za szyję i zaniósła się rozpaczliwym szlochem.

- Matko - powiedział łagodnie, kiedy trochę doszła do siebie, - Kocham Maude Templeton, a ona kocha mnie. Ravenhursto-wie są jej najdroższymi przyjaciółmi, prawie rodziną. Jeśli mam ją poślubić, nie odbierając Maude wszystkiego, co drogie jej sercu, muszę wyznać, kim jestem, i starać się o ich względy. - Madame poruszyła się niespokojnie w jego ramionach. - To już nie jest to samo pokolenie, które cię okłamało i porzuciło, matko.: Moi kuzyni nie wiedzą nic na temat tej dawno zapomnianej historii. Podziwiają cię za to, kim jesteś teraz.

Marguerite wyprostowała się. Eden patrzył na jej prawdziwą twarz, bez śladu makijażu.

- A zatem wyznaj im prawdę. - Zmusiła się do bladego uśmiechu. - Czy fakt posiadania córki przypadkiem mnie nie postarzy?

Trzecie w tym dniu spotkanie Edena miało się odbyć w jednym z najbardziej szanowanych domów w mieście, w którym; Eva, księżna Maubourg i lord Sebastian Ravenhurst bawili podczas wizyt w Londynie. Kiedy prowadzono Edena do salonu, żałował, że nie ma na sobie scenicznego kostiumu, brylantów w uszach - przebrania, w którym przez tyle lat się ukrywał.

Jedyne, co miał, to prawdziwe nazwisko, udawany wizerunek dżentelmena oraz miłość kobiety, za którą gotów był skoczyć w ogień. Wejście do wystawnego salonu, w którym znajdowało się osiem osób, nie było łatwe.

Król sceny

255

- Dzień dobry - odezwał się lord Sebastian Ravenhurst, usadowiony obok kominka, pod portretem swojego ojca, trzeciego księcia Allington, przypatrując się Edenowi badawczym wzrokiem. - Napisał pan do mnie z prośbą, aby wszyscy Ravenhurstowie uważający się za przyjaciół Maude przybyli tu i spotkali się z panem. Czy zechciałby pan nam wytłumaczyć, dlaczego pan nalegał na to spotkanie, panie Hurst?

- Dlatego, że to nie jest moje prawdziwe nazwisko - odparł Eden. - Nazywam się Ravenhurst i jestem waszym krewnym. Na mocy postanowienia naszego dziadka, który wiele lat temu wyrzekł się mojej matki, a waszej ciotki Margery, nie jesteście mi nic winni. Wszyscy jednak, jak sędzę, kochacie Maude Templeton, a ja przybyłem tu, aby błagać was, jeśli będzie trzeba choćby na kolanach, o zgodę na poślubienie jej. - Eden rozejrzał się, napotykać spojrzeć ośmiu par oczu i czekał na decyzję.

Rozdział dwudziesty drugi

- Nigdzie nie idę - powiedziała zuchwale Maude, stojąc w garderobie, ubrana w starą sukienkę, na widok Jessiki i Elinor w pełnym blasku toalet balowych, klejnotów i piór. - Mówiłam Bel, że zostaję w domu.

- Tak, ale mówiłaś to, zanim doszłaś do siebie po wypadku z gazem - zauważyła Elinor. - Nie chcesz chyba przegapić balu urządzanego przez Bel?

- Nadal kiepsko się czuję - odparła z uporem Maude. Nie była chora, lecz znużona. Nie chciała iść na bal, gdzie

wszyscy będą od niej oczekiwać uśmiechów i udawania, że jej serce nie zostało złamane. Za jakiś czas zamierzała poszukać dobrej partii, z zimną krwią wyjść za mąż i dać ojcu wnuki, o których marzył.

Ale jeszcze nie teraz, kiedy wciąż istniało niebezpieczeństwo, że usiądzie gdzieś w kącie i zapłacze w przypiływie żalu i rozpacz. Czuła się tak, jakby przeżywała śmierć kogoś bliskiego, a nie zakończenie romansu, i potrzebowała więcej czasu na żałobę.

- Nic ci nie dolega - stwierdziła szorstko Jessica. - Tchórzostwo nie jest w twoim stylu, Maude.

- Nie jestem tchórzem. Jestem nieszczęśliwa. Czy oczeku-

Król sceny

257

jesz ode mnie, żebym bawiła się na przyjęciu u Bel jak gdyby nigdy nic?

- Tak. - Jessica usiadła ostrożnie, by nie pognieść srebrzystej sukni i oskarżycielsko wysunęła wachlarz w stronę przyjaciółki. - Dla Bel jest to najważniejsze z wydarzeń towarzyskich w tym sezonie. Powinnaś nie tylko pójść, ale też udawać, że świetnie się bawisz. Jesteś jej to winna. Poza tym twój ojciec również się wybiera.

- Nie mam co na siebie włożyć - odparła Maude obronnym tonem. Jednocześnie dręczyły ją poczucie winy i dojmujący smutek.

- Bzdury! - Elinor podskoczyła i zadzwoniła po służącą. Pojawiła się z szybkością wskazującą na to, że musiała czekać pod drzwiami. - Anno, twoja pani skarży się, że nie ma się w co ubrać. Oznacza to, że czuje się wystarczająco dobrze, aby pójść na bal. A teraz pokaż nam jej szafę.

Maude wstała z sofy, zrezygnowana. Dalsze sprzeciwy mijały się z celem. Wiedziała, że będzie cierpieć, ale pójście na bal przypominało wskoczenie z powrotem na siodło po upadku z konia.

- Niech wam będzie. Anno, wyjmij nową żółtą suknię.

- Jest piękna - powiedziała z aprobatą Jessica. - Wprost prześliczna. Przypomina jesienne Uście. I jak sprytnie uszyta! Wszystkie te warstwy w różnych odcieniach, i spódnice skrojone tak, aby wirowały w tańcu. Domyślam się, że założysz do niej swój ametystowo-brylantowy komplet biżuterii?

- Tak - odparła Maude, usiłując wprawić się w odpowiedni nastrój. Kupiła tę kreację w nadziei, że Eden ją w niej zobaczy, i z radością dobierała do niej dodatki. Teraz była to po prostu jedna z wielu sukien.

Maude ubrała się i pozwoliła Annie upiąć sobie włosy

Louise Allen

w wymyślny węzeł. Udała nawet zainteresowanie tym, z której strony pozostawia długi lok, luźno spływający na ramię. Wciągnęła na dłonie nowe wieczorowe rękawiczki kremowego koloru i była gotowa do drogi.

Nagrodą za te wszystkie starania był wyraz twarzy hrabiego Pangbourne'a, kiedy razem z Jessicą pojawiła się u szczytu schodów.

- Ojczy, myślałam, że dawno wyszedłeś.

- Lady Standon przekonała mnie, że jednak uda jej się namówić cię na ten bal. - Uśmiechnął się do niej. - Uroczo wyglądasz, moja droga. - Ucałował policzek córki. - Martwiłem się o ciebie.

- Wiem o tym. - Maude udało się przywołać uśmiech na twarz i ojciec nieco się rozluźnił.

Kiedy Maude ustawiła się u końca kolejki gości i usłyszała, jak wywołują jej imię, pomyślała, że upłynie dużo czasu, zanim którekolwiek z nich dotrze na parkiet. Eva skupiła wokół siebie stałe grono wielbicieli, a dodatkowo Sebastiana, Thea i Garetha oraz wielu spośród najbardziej znakomitych gości balu, z którymi popijała szampana i gawędziła w jednej z sal balowych.

- Nie do wiary - odezwała się Maude z pierwszym od kilku dni szczerym rozbawieniem. - Eva jak zawsze zwabiła do siebie najprzystojniejszych mężczyzn na przyjęciu.

- Włącznie z moim mężem - odparła Jessica, obserwując jak Gareth stara się odpowiedzieć z galanterią na jedną z ciętych uwag Ewy. - Pozwól, że pomogę ci zapełnić bilecik, a jeśli powiesz mi, że zamierzasz przesiedzieć choćby jeden taniec, naślę na ciebie Ewę.

- Tak jest, Jessico - poddała się bez walki Maude.

Nie przybyły na bal o czasie. Ich spóźnienie ledwie mieściło

Król sceny

259

się w granicach wyznaczonych przez dobre maniery, a mimo to za ich plecami kłębili się kolejni goście. Maude poczęstowała się kieliszkiem szampana, ignorując bardziej odpowiedni dla niezamężnej damy trunek, czyli ratafię.

- Lord i lady Langford! Markiz Gadebridge! - Z ust służącego padały nazwiska kolejnych gości. - Pan Ravenhurst!

- Kto? - Maude posłała Elinor zdumione spojrzenie. - Przecież Theo stoi tam.

- Istnieje więcej niż jeden pan Ravenhurst - odparła jej przyjaciółka z uśmiechem. - Widzisz?

Gdy to mówiła, zaciekawieni goście odwrócili głowy, a pokój wypełnił szmer szeptów, wymienianych przyciszonym głosem plotek i śmiech. Na środku stał Eden: wysoki, nieskazitelnie ubrany i co do joty przypominający anioła ciemności, który wynurzył sięiiia chwilę z piekielnych odmętów, z opisu Jessiki. W jednej chwili szepty ucichły. Wyraz twarzy Edena wystarczył, aby każdy zastanowił się dwa razy, nim pozwolił sobie na głośną uwagę na jego temat.

I wtedy, gdy cisza stała się nie do zniesienia, Bel opuściła swoje miejsce u szczytu schodów i wsunęła Edenowi rękę pod ramię.

- Cóż, sądzę, że powinnam cię przedstawić kilku osobom, kuzynie. - Na dźwięk tych słów zebrani w sali goście wstrzymali oddech. - Czy poznałeś już księżnę i kuzyna Sebastiana? Nasza rodzina jest tak liczna, że zupełnie straciłam rozeznanie w tym, kto się zna, a kto nie.

Z Ashe'em u boku podeszli do Evy. Tłum przyglądał się tej scenie w napięciu. Sebastian postąpił krok naprzód i wyciągnął dłoń.

- Kuzynie. - Eden uścisnął ją, skłonił się Evie, po czym dołączył do towarzystwa męskich krewnych.

Louise Allen

- Chodź - odezwała się Jessica, chwytając Maude za rękaw.

- Nie. - Zdecydowanie pokręciła głową. - Ty możesz iść, ale ja muszę na chwilę usiąść. - Wykonała nieokreślony ruch ręką w stronę sali balowej i wmieszała się w tłum, zanim Jessica zdołała ją zatrzymać.

Zgromadzeni w sali balowej goście nie mieli pojęcia o scenie, jaka rozegrała się na zewnątrz.

Orkiestra właśnie zaczęła grać skoczną melodię, rozpoczynającą serię tańców dworskich. Maude została kilkakrotnie zatrzymana przez przyjaciół, chętnych uciąć sobie z nią pogawędkę i mężczyzn proszących o zaszczyt zatańczenia z nią.

- Nie, dziękuję - powtarzała za każdym razem. - Dopiero co wyszłam z choroby. Zamiast tańczyć, popatrzę na innych.

Wreszcie udało jej się dotrzeć do niewielkiego pomieszczenia na końcu sali, odgrodzonego od reszty zasłoną, w którym znajdowała się bogato zdobiona sofa i kilka krzeseł. W dalszej części balu miało się ono zapełnić parami, które przychodziły tu, aby ochłonać po tańcach i trochę poflirtować, lecz na razie było puste.

Serce Maude biło tak szybko, jakby chciało wyrwać się z piersi, a oddech był tak płytki, jakby przez długi czas biegła. Poza tym kręciło jej się w głowie. Tłumaczyła sobie, że wszystkie te reakcje wywołał widok Edena. Musiała - wiedziała, że potrafi - wziąć się w garść. Zachodziła w głowę, co on tutaj robi i dlaczego rodzina przyjęła go jak swojego, nie zdradzając najmniejszych oznak zdumienia lub urazy? I co to właściwie oznaczało dla niej?

Nagle ktoś odciągnął zasłonę. Maude zaczęła nerwowo się wachlować, sprawiając wrażenie osoby, która przyszła tu wyłącznie po to, aby się ochłodzić.

- Tutaj się schowałam.

Król sceny

261

To był Eden. Pozwolił zielonemu aksamitowi opaść i stał bez ruchu, przyglądając się Maude, która zerwała się na nogi bez krztyny charakterystycznego dla siebie wdzięku. Po chwili Eden wyciągnął ramiona, a Maude natychmiast się w nich znalazła, zapominając o wszystkim, przez co wcześniej przeszła. Liczyło się wyłącznie to, co działo się tu i teraz.

- Edenie!

Przycisnęła twarz do jego ramienia, a on odsunął ją lekko od siebie.

- Moja ukochana, nie mogę cię pocałować, gdy masz na głowie ten przeklęty diadem, która niechybnie wyłupi mi oko.

Maude zachichotała.

- Spodziewałam się z twojej strony czegoś bardziej romantycznego.

-1 słusznie.

W sercu Maude zaczęła kiełkować nadzieja niczym prze-biśnieg wyłaniający się spod warstwy białego puchu w stronę słońca.

- Może to wyda ci się bardziej romantyczne. - Zanim Maude zdążyła zareagować, Eden opadł przed nią na jedno kolano i przyłożył usta do jej dłoni. - Oskarżyłaś mnie, zresztą słusznie, o to, że stawiam dumę ponad naszą miłość. Wystarałem się więc o błogosławieństwo twojego ojca oraz zgodę Ravenhurstów, twoich przyjaciół, na to, abym mógł używać swojego prawdziwego nazwiska, mimo że moja matka również je nosi. Mam też błogosławieństwo madame na to, żebym obdarzył ją córką. Ufam, że jeśli uczynisz mi honor zostania moją żoną, będziesz mogła nią być, nie rezygnując z żadnej przyjaźni ani życia, do którego zdążyłaś przywyknąć. Maude, nauczyłaś mnie, jak czuć i kochać. Kocham cię całym sercem i duszą. Wyjdiesz za mnie?

Louise Allen

- Tak. - Maude chwyciła go za rękę. - Och, tak, Edenie! Tak bardzo cię Kocham! Wstań i pocałuj mnie. Nie chcę czekać ani minuty dłużej!

Eden podniósł się z klęczek.

- Będzie krążyć piekielnie dużo plotek, zanim ludzie przyzwyczają się do tego, że jestem jednym z Ravenhurstów. Jesteś pewna swojej decyzji?

- Jak na tak inteligentnego mężczyznę - odparła Maude, zrzucając mu ręce na szyję - za często martwisz się bzdurami. Ludzie plotkowali na mój temat, odkąd po raz pierwszy upięłam włosy. Pocałunek Edena był dla Maude wszystkim, czego jej brakowało do szczęścia. Otworzyła się przed nim, gotowa na miłość, spragniona jego bliskości. Pragnęła trwać w uścisku Edena, smakując jego pocałunki i czując siłę jego pragnienia.

- Dzięki Bogu! - Głos Bel przywrócił ich oboje do rzeczywistości. Eden odwrócił się, nie wypuszczając Maude z objęć. - Straciliśmy cię z oczu - wyjaśniła. - Nie byliśmy pewni, czy Eden cię znalazł ani co mu odpowiedziałas, a twój ojciec planuje... och, właśnie zaczął!

Wyszli na środek sali, w której panowała cisza. Goście zwrócili się w stronę podwyższenia, z którego przemawiał hrabia Pangbourne.

- ...mam więc ogromną przyjemność ogłosić, w imieniu swoim i zgromadzonych na sali przyjaciół, zaręczyny mojej córki Maude z panem Edenem Ravenhurstem. - Ze wszystkich stron rozległy się westchnienia, okrzyki, wymieniane przyciszonym głosem uwagi. Hrabia uciszył je zdecydowanym ruchem dłoni. - Maude? Gdzie jesteś?

Nie wypuszczając dłoni Edena z mocnego uścisku, Maude dała mu się poprowadzić przez całą salę. Goście uśmiechali

Król sceny

263

się, poklepywali Edena po plecach, dotykali ręki Maude albo tylko śledzili w zdumieniu ich pochód przez salę.

- Ojczy.

- Chodźcie tutaj oboje. - Eden postawił Maude na podwyższeniu, po czym sam do niej dołączył. - Mam nadzieję, że zdażyłeś ją poprosić o rękę. - Słyszalne w głosie lorda zaniepokojenie wzbudziło salwy śmiechu ze strony najbliższej stojących.

- Tak, sir - odparł Eden, całując dłoń Maude. - A ona się zgodziła.

- Lady Maude Ravenhurst, czyżby wycieńczył cię dzień twojego własnego ślubu? - Eden objął żonę ramieniem i przyciągnął do siebie. Wyglądali właśnie przez okno sypialni Maude na spowity w ciemności park, w stronę okien Knight's Fee, gdzie mimo późnej godziny w dalszym ciągu bawili się goście.

- Troszeczkę - przyznała Maude, przeciągając koniuszkiem języka po dolnej wardzie i obserwując reakcję męża na to. - Chyba będę musiała się położyć. - Eden w równym stopniu rozczulił ją, co wzruszył swoim wstrzemięźliwym zachowaniem w ciągu dwóch miesięcy, które upłynęły od zaręczyn. Dla Maude nie było to łatwe, a tym bardziej dla Edena, który zasmakował już łóżkowych rozkoszy.

- Oczywiście, że powinnaś się położyć - potwierdził. - Powinnaś wypróbować to wspaniałe, nowe łóżko. - Ku ogromnej uldze Maude, Eden był zachwycony pomysłem hrabiego Pangbourne'a, aby przyjęli w prezencie od niego domek dla gości, urządzenie którego pozwoliło jej zapanować nad rozkołatymi nerwami. Kiedy jednak Eden ujął Maude za dłoń i poprowadził ją w stronę ogromnego łóżka z baldachimem ko-

Louise Allen

loru różanych płatków i jedwabną pościelą, czuła, jak mocno bije jej serce.

- Powiniennem cię zostawić samą - powiedział Eden z udawaną troską. - Pewnie chcesz się wyspać. O której godzinie życzysz sobie zjeść śniadanie, najdroższa?

- Edenie Ravenhurst, jeśli w tej sekundzie nie zdejmiesz wszystkich ubrań najpierw z siebie, a potem ze mnie, i nie zaczniesz się ze mną kochać, będę krzyczeć.

- Wydaje mi się, że będzie szybciej, jeśli mi w tym pomożesz.

Jednak ten sposób nie okazał się szybszy, ale na pewno przyjemniejszy i bardziej podniecający.

Maude nie spodziewała się, że zareaguje chichotem na widok Edena, który przeskakiwał z nogi na nogę, ściągając pończochy, ani że zdejmowanie gorsetu wywoła u niej łaskotki. Gdy w końcu stanęli naprzeciw siebie nadzy, śmiech zamarł im na ustach.

Maude pomyślała, że to doświadczenie przypomina naukę nieznanego języka, gdy jej dłonie zaczęły błądzić po smukłym ciele Edena. Wyczuwała pod palcami kontury twardych mięśni, łagodny zarys kości, szorstkie włosy. Eden coraz silniej reagował na jej dotyk, oddech na skórze, niepewny ruch języka i coraz śmielsze ruchy dłoni.

Leżał na łóżku, złociście opalony i doskonale piękny, pozwalając Maude lepiej się poznać. Nie przeszkadzał jej, obserwował tylko spod półprzymkniętych powiek. Oddech Edena przyspieszył, a ciało napięło się, zdradzając oznaki coraz silniejszego podniecenia.

Położył żonę na plecach. Czując na sobie ciężar ciała Edena, Maude poruszyła się, dopasowując do niego. Eden odszukał wargami usta Maude, z których raz po raz wyrywało się westchnienie. Eden wsunął dłoń między ich złączone ciała.

Król sceny

265

Tym razem błagalne jęki i okrzyki Maude, tłumione przez wargi Edena, miały doczekać się innej odpowiedzi.

- Spójrz na mnie.

Maude utkwiała spojrzenie w twarzy męża i szepnęła:

- O tak, kochaj mnie.

Krzyk Maude, kiedy wtargnął do jej wnętrza, był krótki i zmienił się w jęk rozkoszy, gdy tylko wypełnił ją bez reszty i zaczął wykonywać posuwiste, niekończące się ruchy do momentu, aż Maude zadrżała w ramionach Edena, z którego piersi wyrwał się tłumiony okrzyk. Chwilę później Eden delikatnie odsunął się od Maude i podparty na łokciu, zaczął się jej przyglądać. Włosy opadły mu na ramię i Maude sięgnęła po jeden z niesfornych kosmyków.

- Co powiesz, żono?

- Czuję się wspaniale. - Wiedziała, że powinna czuć wstyd, lecz zamiast tego przepełniała ją radość. - Słyszałam, że to... wymaga czasu, że nie od początku wszystko się udaje.

- Ja też tak słyszałem - odparł Eden. - Myślisz, że drzemie w nas naturalny talent uprawiania ze sobą miłości? - Pewnie tak - przyznała Maude.

- Wydaje mi się, że wszystko działa dokładnie jak należy. Na wszelki wypadek powinniśmy to ponownie sprawdzić. - Pocałował Maude w szyję. Poczowała, że mąż się uśmiecha. - Ile czasu minęło, odkąd powiedziałem, że cię kocham? - zapytał zduszonym głosem.

- Kilka minut, czuję się zaniedbana.

- Doprawdy? - Eden wyprostował się i zmarszczył brwi.

- Nie. Czuję się bardzo kochana. Czy mówiłam ci już, jak bardzo podziwiam cię za to, że poszedłeś do mojego ojca, skonfrontowałeś się z Ravenhurstami i stawiałeś czoło matce? Nie miałam prawa pouczać cię na temat dumy, bo sama mam

Louise Allen

jej w sobie za dużo, a mimo to przełknąłeś moją odmowę, wybaczyłeś brak zaufania i ofiarowałeś mi... to wszystko.

- Nauczyłaś mnie miłości, pokazałaś różne jej odcienie. Nie sądziłem, że kiedykolwiek zdołam kogoś pokochać, skoro jedyne, co mogę zaoferować w zamian, to niepewność, lęk, a w końcu cierpienie.

Ocaliłaś mnie, Maude, uleczyłaś. Jestem gotów oddać ci swoje życie, a tym bardziej dumę.

-1 miłość. Przyszło mi na myśl, że jeszcze coś mógłbyś mi ofiarować. - Maude przyciągnęła do siebie

Edena. Ich ciała splotły się ze sobą, jakby zostały dla siebie stworzone. - Ile chciałbyś mieć dzieci?

Maude bała się zadać Edenowi to pytanie. Obawiała się, że nieszczęśliwe dzieciństwo zabiło w nim instynkt ojcowski. Usta Edena wygięły się w leniwym, zmysłowym uśmiechu.

- Jedno dla ciebie, jedno dla mnie, jedno dla nas. Wszystkie równie mocno kochane i zrodzone z miłości.